

12584

B. P. im. Ł.



ZECZ

O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA

Doktór filozofii.



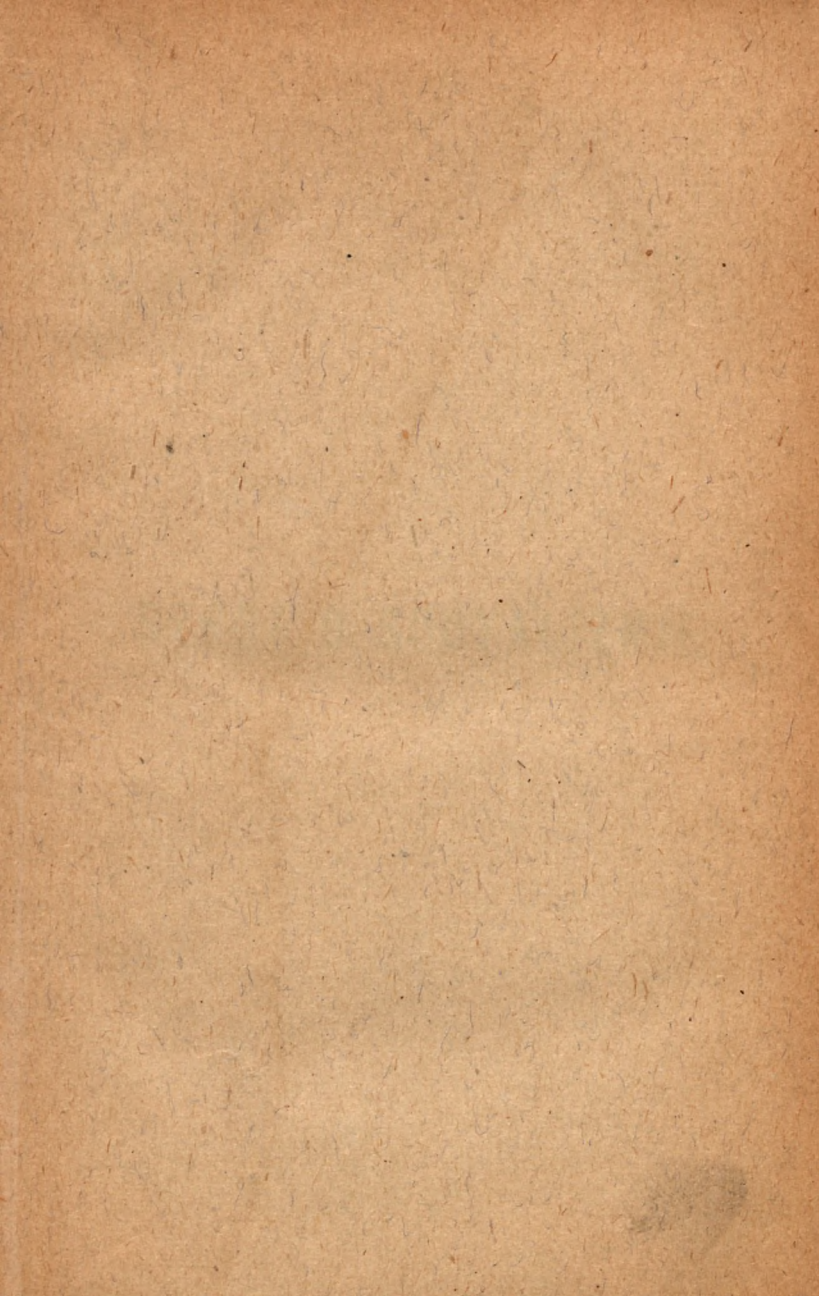
WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Krakowskie-Przedmieście № 15.

1888.









RZECZ O SOCYALIZMIE.

1000072035



1000072035

144069

50

RZECZ O SOCYALIZMIE

NAPISAL

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA

Doktór filozofii.



WARSZAWA.

W DRUKARNI JANA COTTY, SENATORSKA 29.

—
1888.



323887/1.2

335


ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 2 Октября 1886 года.

CZĘŚĆ DRUGA.



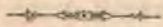
EKONOMICZNY USTRÓJ SPOŁECZEŃSTWA
WOBEC WYMÓG SOCYALIZMU.





CZEŚĆ DRUGA.

EKONOMICZNY USTRÓJ SPOŁECZEŃSTWA WOBEĆ WYMÓG SOCYALIZMU.



I.

Socyalizm i organizacya społeczna.

Gdy odłożymy na stronę wszelkie sympatyje i wstręty, wszelkie z góry powzięte uprzedzenia za socyalizmem lub przeciw niemu, jeden punkt, jedna prawda stać musi niewzruszenie przed każdym bezstronnym umysłem, ta mianowicie, że socyalizm jest rewolucyjną zasadą, stawiającą czoło ustrojowi społecznemu takiemu, jaki się wytworzył samorodnie wskutek dziejowego rozwoju ludzkości. Socyalizm — widzieliśmy to w poprzedzającej części tej pracy — może przedstawiać się w formie łagodniejszej lub ostrzejszej, może posunąć się aż do ostatecznych logicznych wyników albo też zatrzymać się w pół drogi, ale czy jest zamaskowany,

czy też cynicznie odsłania swoje zachcianki, w wilczej czy w baranięj skórze, znajduje się w radykalnej sprzeczności ze współczesnym organizmem społeczeństwa. Albo przyjdzie nam zachować takowy, albo przyjąć nowy zakon rewolucyjny: niema sposobu ująć tego dwójgańca.

Socjalizm, nie należy i tój prawdy spuścić z uwagi, jest bądź co bądź dotąd tylko teorią, przeciwstawioną praktyce, rzeczywistości. Dwa ztąd wręcz przeciwne płyną następstwa. Najprzód jako teoria ma zawsze za sobą aureolę postępu, ulepszeń, i ciskając na nasz świat praktyczny istniejący grad krytycznych pocisków, garnie ku sobie serca gorętsze, pełne entuzjazmu umysły; a potem, z drugiej strony, ludzie czynu mogą zawsze zasklepić się w ciasnej skorupce osobistego doświadczenia i odsądzić socjalizm od czci i wiary. W ten sposób socjalizm błąka się raz na zawsze pomiędzy poparciem ideologów i umysłów niewytrawnych a potępieniem masy, która za jedyne kryterium używa przeciw niemu argumentu nieznośnego: nigdy nic podobnego nie było a zatem nie będzie!

Nie pragniemy, co do nas, uciekać się do żadnej z tych ostateczności. Znajdziemy punkt oparcia w ustroju społeczeństwa ekonomicznego, wytworzonego przez cywilizacją współczesną, i zapytamy każdej instytucji, uznanej dotąd za niezbędną albo poprostu użyteczną, jaki jest jej stosunek do socjalizmu. Da nam to pożądaną regułę do dalszego względem niego stosunku.

W społeczeństwie znajdujemy obok stanu rzeczowego i ponad nim najprzód świat osób, składający się z jednostek i rodziny; dalej znajdujemy organy gminy,

prowinicy i państwa. Po dodaniu do tych czterech ogniw narodowości i ludzkości, będziemy mieli cały łańcuch społecznych czynników, z którymi mamy tu do czynienia.

Wyzwolenie jednostki, wyzwolenie stopniowe, najprzód z niewoli, potem z poddaństwa i ze służebności, jest najwyższą zdobyczą cywilizacyi i nie wahamy się powiedzieć—jój celem. Postawienie wyswobodzonego człowieka i samodzielnego obywatela w pełnem posiadaniu swój niezależności okupione zostało tak długimi, tak krwawymi walkami, że stało się dla nas rodzajem świętości. Jedne po drugich skruszone zostały zapory, jakie znajdowała była jednostka na swojej drodze: jest to pouczająca serya.

Więc najprzód kościół. Starał on się dawniej narzucić jednostkom pewien nadziemski ideał i wszystkie czyny, wszystkie myśli jednostki nawet poddał był swojej sankcyi. To tylko było dozwolonem przez prawa moralne, to tylko było moralnością, co kościół za takowe uważał. Obecnie powaga kościoła przestała być koniecznością i z rzędu instytucyj koniecznych zeszła do rzędu możliwych. Podczas, kiedy jedni pozostali wierni dawnym bogom i kornie się schylają u ołtarzy, drudzy zerwali z wszelką mitologią, z wszelką dogmatyką a nawet z wszelką etyką kościoła i otwarcie, zuchwale ogłaszają się za niewiernych, za ateuszów. Jednostki, które kościół zachowuje dotąd w swój władzy, zachowuje tylko siłą perswazyi i duchowego apostołstwa. Inkwizycya i przymus religijny należą już do niepowrotnej przeszłości i jako anachronizm napotyamy je tylko tu i owdzie. Ten złoty łańcuch, co

podług poetycznych słów Pindara, łączył niebo z ziemią, był łańcuchem nieraz dla jednostki. Brzemienia jego czuć już nie będzie w przyszłości.

Wyzwoloną jest także jednostka politycznie. Żaden ciężar, żaden obowiązek nie może już być narzucony obywatelowi bez jego zgody wyraźnej lub domniemanej. Z chwilą, gdy człowiek uznał się zdolnym do stanowienia o swoim losie, do współdziałania w publicznem dziele, zniknęła postać poddanego i zastąpioną została przez postać obywatela. Ustawy i prawa, zabezpieczone powszechną sankcją społeczeństwa: oto jedyny hamulec, jedyne jarzmo, jakiemu poddają się jednostki w cywilizowanym organizmie publicznym. Wszelkowiedza prawa nie tylko się godzi z niezależnością jednostek, ale jest nawet nieodzownym jej warunkiem. Prawa człowiecze, ogłoszone z teatralną pompą w jednych krajach, ostatecznie zdobyte w innych, chociaż nie sformułowane apodyktycznie, pozwalają wszędzie działać jednostce w sferze swojej napotykać granicę jedynie w swobodzie sąsiednich osobników. Nie jednostki dla państwa, ale państwo dla jednostek: oto praktyczny, utylitarny nowoczesny punkt widzenia.

Wyzwolona jest nakoniec jednostka ekonomicznie. Wytwórczość, podział i spożywanie, ta trylogia świata materialnej działalności, opiera się na całkowitej swobodzie jednostki. Nie może być ona zmuszoną do obrania pewnego z góry oznaczonego zawodu, nie może być zamkniętą w pewnym odrębnym organizmie korporacyjnym; wszystkie gałęzie, wszystkie kształty pracy są zostawione swobodnemu wyborowi pracujących. Zdobycz i owoc pracy, ujawniające się w dotykanej

formie własności, stają się nieodłączne od osoby właściciela. Nie można żądać, ażeby swoboda ekonomiczna była większą, aniżeli już istnieje; jeżeli są jeszcze gdziekolwiek jakiekolwiek praktyczne niedostatki pod tym względem, żaden umysł, stojący na wysokości syntezy postępowej, nie sprzeciwia się ich usunięciu. Swoboda koalicij robotniczych: oto ostatnie słowo na drodze emancypacji ekonomicznej, którego jesteśmy obecnie świadkami w zachodniej Europie. Dalej iść swoboda jednostki pracującej nie może.

We wszystkich tedy zakątkach działalności ludzkiej osobnik posiada pełnię swoich praw. Indywidualizm zatryumfował ostatecznie. Ustrój cywilizowanego społeczeństwa nie tylko pozwala, ale wymaga, ażeby każdy pełnoletni, zdrowy na umyśle człowiek działał stosownie do swojej własnej woli, swego własnego sądu, gwoli zapewnienia sobie dobrobytu, bezpieczeństwa, szczęścia. Wszystkie zapory dawniejsze zostały zniszczone i arena przed nim ściele się gładka i jasna.

Jest w tej nieograniczonej swobodzie niebezpieczeństwo: nikt temu nie przeczy. Podczas, gdy silni, czerstwi dobiegają wyznaczonę sobie mety, inni padają w pół drogi wycieńczeni, złamani wysiłkiem. Teoretycznie trzeba się z temi indywidualnemi klęskami pogodzić, gdyż są one poprostu wynikiem odpowiedzialności jednostki za swoje własne postęпки. Jeżeli opierając się hardo, zuchwale na swoich własnych siłach, osobnik znajdzie gorzkie zawody i nawet katastrofy, to nie mamy prawa, nie mamy powodu okiełznać zawczasu i z góry innych: bódźca większego do udoskonalenia indywidualnego niema i nie będzie, jak zosta-

wienie każdemu możności wynalezienia sobie bytu. Praktycznie są sposoby zabezpieczenia upośledzonych i słabszych od możliwego rozbicia się na tym bezbrzeżnym oceanie.

Ujemna strona indywidualizmu leży gdzieindziej i wykazaniem to będzie w następstwie. Ale tu już możemy treściwie powiedzieć, na czem ona polega. Błędem indywidualizmu było przypuszczać i twierdzić, że społeczeństwo jest poprostu zbiorem osobników, że nie ma ono innych praw, innych obowiązków, innego zadania, innego charakteru, jak te, które posiada każdy osobnik po szczególe, oddzielnie wzięty; że wyzwoiliwszy osobnika z wszelkich więzów, dało mu się wszystko, co mu dać należy, i że niema w społeczeństwie jako takim pewnych praw, obowiązków moralnych i humanitarnych najzupełniej wymagalnych, nienukniionych. Zaniedbawszy tę stronę problemu, indywidualizm przyczynił się własnowolnie do rozszerzenia socjalizmu jako reakcyi we wręcz przeciwnym kierunku.

Ale jeżeli indywidualizm popełnia błąd ilościowy, gdy mówi o działaniu społeczeństwa i państwa, a nic więcej, to socjalizm popełnia daleko większy błąd, bo błąd gatunkowy, gdy w swych teoriach wypowiada swe zapatrywania na jednostkę i zakres jej swobód.

Socjalizm traktuje lekceważąco, powierzchownie wyemancypowanie jednostek i niczem jest w oczach jego cały proces dziejowy, który doprowadził nas na jasne wyżyny dzisiejsze. Dawniejsza otchłań przywilejów, prześladowań, cierpień mas ludowych niczem jest podług niego w porównaniu do mikroskopijnych pozostałości takowych. Z herkulesową maczugą bie-

rze się do zgniecenia drobnego owadu. Zdążając do celu innego, innéj natury, do równości majątkowéj, spuszcza z oka i traktuje jako nieistniejące to, co mu się zdaje nie prowadzić bezpośrednio do urzeczywistnienia jego desideratów.

Ale socjalizm nie tylko uważa wyzwolenie jednostki za rzecz podrzędnej wagi i lekceważy te swobody, których ona używa obecnie, lecz ściśle biorąc, jest on ich przeciwnikiem, gdyż gotów je natychmiastowo i całkowicie poświęcić dla innego dobra, dla innego ideału, który uważa za wyższy, podnioslejszy i zarazem potrzebniejszy dla człowieka w społeczeństwie. Socjalizm utworzył sobie systematyczny organizm, obejmujący całość społeczeństwa, i chce, ażeby jednostki zastosowały się dobrowolnie do wymóg tego systemu. Jeżeli nie zgodzi się jednostka dobrowolnie na to wyrzeczenie się swojej indywidualności, na abdykacyą ze swoich praw i przywilejów swobodnej istoty, pełnoletniego obywatela, to socjalizm gotów jest zmusić ją do tego wszystkimi represyjnymi środkami, jakimi rozporządzać będzie. Odbiera jej własność osobistą, pozbawia ją téj atmosfery rzeczowéj, bez której życie jest ciężarem nie do zniesienia, pozbawia jednostkę swobody pracy, produkcyi, wymiany, zbytu; czyni z niéj machinę, dla której nie będzie już — przypuszczać chcemy — dni głodu i nędzy, ale nie będzie także tego zadowolenia wysoce moralnego, gdy człowiek siłą własnej inteligencyi, własnego wysiłku z niczego albo z małych żywołów dojdzie do wytworzenia majątku, do zapewnienia sobie stanowiska wybitnego wśród społeczeństwa. Jednostka, która nie bę-

dzie miała ani własności osobistęj, ani swobody pracy, nie będzie także mogła używać płodów swęj pracy stosownie do swojęj woli.

Socjalizm, w rzadkich napadach sumiennosci, jakie mu się mieć zdarzyło, nie przeczy zresztą, że gwałci swobodę i niezależność jednostki, ale utrzymuje, że czyni to dla okupienia jęj własnego dobra. Dając wzamian dobra daleko większego rozmiaru, obiecując korzyści daleko znaczniejsze, sądzi, iż ma prawo wymagać tych częściowych ustępstw. Błąd taktyki jest nie mniejszy aniżeli błąd pierwotnego rozumowania. Człowiek nie ma możności i nie ma prawa wyrzec się żadnej części swęj swobody, gdyż przez to wyzułby się ze swego charakteru człowieczego. Jego istotą jest właśnie ta szerokoskrzydła wolność, która pozwala mu ogarnąć cały świat materyi, całą sferę ducha; gdy zrzeknie się jakiegokolwiek części swęj swobody dobrowolnie, zsuwa się w przepaść poddańczęj zawisłości. Socjalizm mniej daje, aniżeli wzamian odebrać pragnie; organizm, którym nas do siebie ńęci, nie ustępuje często w niczém najsurowszym regułom zakonnym.

Nie można położyć dość silnego nacisku na różnicę zapatrywań ekonomii i socjalizmu na jednostkę pod względem własności. Od chwili, gdy prawo rzymskie wycisnęło na społeczeństwie cywilném swoje niezagładzone piętno, własność osobista stała się zasadniczym kamieniem prywatnego i publicznego bytu. Własność jest instytucją ludzką, ustanowioną dla dobra ogółu i każdęj jednostki w szczególności i myśl nasza nie jest już nawet w stanie wyobrazić sobie społeczeństwa cywilizowanego, w którémby jednostka była *ob ovo* pozbawioną

takowej. Ale socjalizm w rewolucyjnym swym zapędzie dowodzi, że instytucya własności, ustanowiona niby to dla naszego dobra, nie tylko go z sobą nie przyniosła, ale przeciwnie była źródłem wszystkiego złego, jakie istnieje na świecie. W imię naszej pomyślności, naszego odrodzenia wzywa nas co prędzej do zniesienia własności. Skoro własność, nieograniczona żadnymi przepisami, wyswobodzona z wszelkich szranek, wyradza najwyższą nierówność, skoro obdarza jednych milionami dochodów, a pozwala drugim mrzeć z głodu, to widocznie trzeba znaleźć lekarstwo na ten patologiczny stan społeczeństwa i wprowadzić takie zmiany do ustroju własności, aby wszystkie jednostki skorzystać zeń mogły. Ta reforma przedstawia się, jak widzieliśmy wyżej, w rozmaitych formach płodnemu umysłowi socjalistów, bądź jako stopniowe ograniczanie własności prywatnej, doprowadzające do jej całkowitego zniszczenia, bądź jako gwałtowne jednorazowe wydziedziczenie, bądź jako zastąpienie własności indywidualnej przez użytkowanie z płodów własności powszechnej. Jakiegokolwiek są różnice w instytucjach, mających zastąpić własność, to panuje w nich tożsamość co do potępienia takowej.

Łatwo pojąć, z jakiego źródła płynie ten sofizm: poprostu socjalizm miesza nadużycia lub niedostatki własności z samą własnością. Zamiast wytępić takowe, chce wytępić samą własność. Jest to dziwaczna aspiracya, która musi zjednoczyć przeciw sobie nie tylko teoretycznych oponentów, ale każdą jednostkę, która nie pojmuje, ażeby mogła istnieć i rozwijać się bez prawnego i całkowitego posiadania, używania i rozporządzania dobrami świata rzeczowego. Kto się kiedy-

kolwiek zastanowił nad naturą społeczeństwa i jednostki, ten pojął, że własność jest najlepszym, jest ostatecznym tryumfem ducha, inteligencji nad materią i że bez takowej człowiek jest igraszką sił przyrody i gwałtu społecznego. Wielkiem desideratum przyszłości i postępu jest uczynić własność dostępną dla wszystkich bez wyjątku uczestników społeczeństwa. Prowadząc wojnę z własnością, socjalizm szkodzi masom proletaryatu; ekonomiści, starając się jęć zakres rozszerzyć, są ich sprzymierzeńcami.

Drugim z kolei ogniwem społecznego łańcucha jest rodzina. Jest ona rozszerzeniem jednostki, jęć dopełnieniem i obok czysto płciowych stosunków, służących do zapewnienia ludzkości stałej i nieprzerwanej ciągłości, posiada ona jeszcze swoją atmosferę duchową i moralną, opierającą się na prawnych instytucjach i ekonomicznym organizmie. Ustrój rodzinny tkwi w naturze społeczeństwa i niepodobna nam nawet wymarzyć takiego dzikiego stanu trzód zwierzęcych, gdzieby nie istniała, gdzieby się nie ukształtowała wybitnie. Była ona najprzód ściśle powiązana z organizmem państwowym w patryarchalnej jego epoce; długi czas rozwijała się pod opieką kościoła i jego sankcją; ostatni szczebel cywilizacji odgranicza rodzinę od państwa i stawia ją całkowicie w dziedzinie cywilnej. Klasyczna idea rzymska *patria potestas* przestała być obowiązującą; emancypacja pełnoletnich dzieci z pod władzy rodzicielskiej, niezależność majątkowa żony, emancypacja kobiety i t. d. zmieniły także powoli stan rodziny. Przestała już ona być fortecą, gdzie więziona była swoboda jednostki, ale przeciwnie jest ochronną i zabezpie-

czającą instytucją, pod której osłoną i dzięki której jednostki przygotowują się do swęj społecznej roli. Znajdujemy w pielęgnowaniu i poświęceniu matek naszych, w wytrwałej ojców naszych trosce o nasze jutro, we wspólnych przekonaniach i uczuciach, wytwarzających się w kole rodzinném u domowego ogniska, znajdujemy we wzajemném przywiązaniu i wierności małżonków najwyższe ziemskie uciechy, najwyższe zaspokojenie potrzeb istoty ludzkiej moralnej i materyalnej, znajdujemy szkołę poświęcenia, cnoty, honoru, wszystkich tych zasad i pierwiastków, co stanowią jedyne duszy człowieczej szlachectwo. Zachowanie rodziny od zetknięcia się zbyt blizkiego z resztą świata, zabezpieczenie jęj nie tylko od niebezpieczeństw, ale od wszelkiego podmuchu złęj woli zewnętrznych czynników jest wrodzonym człowieka społecznego instynktem. W społeczeństwie cywilizowaném rodzina jest sanktuarjum, którego tknąć nie pozwalamy lekkomyślnie.

Inne są pod tym względem zapatrywania socjalizmu. Zaczyna on od sprowadzenia rodziny do całkiem płciowych stosunków i wymieniliśmy szkoły, które, znosząc instytucją małżeństwa i monogamii, robią z kobiety samicę, która po spłodzeniu dziecka może szukać zaspokojenia swych płciowych popędów u innego samca, nie będąc ani prawnie ani moralnie zobowiązana do wierności, do solidarności rodzinnej. Dzieci u niektórych socjalistycznych pisarzy nie należą do rodziny, ale oddawane bywają od pierwszych zaraz lat do publicznych zakładów; nie potrzebują tęż uczuwać dla rodziców żadnej wdzięczności, żadnych obowiązków, nie potrzebują nawet wiedzieć, kto ich do bytu zawezwał. Od razu



dzieci są wyzwolone z więzów rodzinnych, ale czyni się to kosztem najszlachetniejszych uczuć, najlepszych chwil życia. Piszący przyznaje, że chociaż żywi głęboki wstręt do melodramatycznej frazeologii i chociaż jęj unika z zasady, nie może się wstrzymać, potrąciwszy raz o tę uczuciową stronę, od wyrażenia głębokiego politowania dla dzieci, spółdzonych podług socjalistycznej recepty, wychowanych po za rodzinną strzechą, dla dzieci, nad których kolebką nie spoczęło z tkliwością oko macierzyńskie, nad synem, któremu nigdy ojciec nie mówił o obowiązku, o honorze, o ojczyźnie. Co za nieszczęśliwe musiałyby to być istoty takie dzieci i co za potwory moralne! Według socjalizmu rodzina ma być szkołą ciasnego egoizmu; podług nas po za jęj sferą kołaczą się tylko ujemne chuci i zwierzęce instynkty.

Ale nie należy wszystkich socjalistów czynić tak czarnymi. Są co pozwalają, ażeby życie rodzinne zachowało swoją uczuciową, etyczną stronę i jeżeli są nieprzyjaciółmi rodziny, to przedewszystkiem z przyczyn ekonomicznych. Celem ich — pozbawić takową swęj materyalnej podstawy własności rodzinnej, spadkobrania. Niektórzy czynią to przez machiawelskie wyrachowanie i sądzą, że gdy się odejmie rodzinie jęj majątek, runie ona niebawem i że się towarzystwo ludzkie ukształtuje swobodniej bez takowej. Lecz większa część systematów i działaczy socjalistycznych napastuje w rodzinie spadkobranie rodzinne. Zdają sobie oni sprawę, że jeżeli dzieci pozostawione będą rodzicom, ci ostatni nie omieszkają wszelkiemi sposobami, które będą tylko w ich mocy, przelać na nich swó

majątek z wyłączeniem wszystkich innych członków społeczeństwa i że rodzina jest w ten sposób instytucją, przechowującą raz na zawsze ziarno nierówności majątkowych. Według tych teoretyków, jakiegokolwiek dobra zdobyłby sobie osobnik przez swoją zasługę, pracę i oszczędność, nie może posiadać prawa przelania tych dóbr wyłącznie na członków swęj rodziny. Gdy umiera, cały jego kapitał ruchomy i nieruchomy przechodzi na ogół, na wszechspołeczeństwo. Jedyńy to środek, ażeby bez pokrzywdzenia nikogo i bez żadnego gwałtu wytworzył się majątek społeczeństwa i ześrodkował w ręku państwa. Wyzuwając jednostkę z wszelkiego spadkobrania, pozbawiając ją ojcowskięj schedy, zmusza się ją do samodzielnej, produkcyjnej pracy, do energicznego zużytkowania swoich sił i zdolności: jedynie w ten sposób ma się podnieść moralny i umysłowy poziom społeczeństwa i wypłeni się raz na zawsze ród pasożytów, darmozjadów i leniwców.

Nie przeczymy i nie przeczy większa część myślicieli, że pewne reformy w prawie o spadkobranii są do urzeczywistnienia: będzie o tē mowa niżej. Ale leży na dłoni, że socjalizm popełnia krzyczącą niesprawiedliwość, chcąc znieść spadkobranie całkowicie. Razem z życiem dają nam rodzice atmosferę rzeczową, do której przywykamy, która się staje drugą naszą naturą i której nikt pozbawić nas nie ma prawa. Tak samo, jak żyjący rodzice dają dzieciom swoim utrzymanie i opiekę, tak samo mają prawo uczynić to aktem swęj ostatniej woli. Pozbawieni takowego nie mieliby żadnego powodu dbać o utrzymanie i powiększenie majątku. Praca wytwórcza ograniczyłaby się do zabez-

pieczenia własnego bytu; brakłoby jęj gorliwości, energii, zapału. Ciasny egoizm zająłby miejsce nieograniczonego poświęcenia; solidarność pokoleń byłaby zerwaną. Społeczeństwo poniosłoby nie tylko ekonomiczne, ale i moralne straty. Nie tylko w interesie dzieci, ale i w interesie rodziców leży utrzymanie dziedziczenia w prostęj linii. Przyznać trzeba, że spadkobranie takie wytwarza i utrzymuje pewne nierówności towarzyskie i że dzieci milionerów są bardziej uprzywilejowane aniżeli dzieci biedaków, ale życie wygładza szybko te pierwotne nierówności. Dziedzice wielkich fortun pozbawiają się ich nieraz, a *homines novi* wchodzą w ich posiadanie; równe podziały spadków doprowadzają w krótkim przeciągu czasu fortuny do wysokości przeciętnęj, umiarkowanęj; nakoniec liczba wielkich, nadzwyczajnych fortun jest coraz mniejszą, a społeczeństwa nowożytnę dążą wszelkiemi siłami do zniesienia dwóch ostateczności: najwyższęj nędzy i najwyższęj fortuny, i do zastąpienia ich przez coraz znaczniejszą liczbę fortun umiarkowanych. Jeżeli mimo tego zwolennicy absolutnęj równości majątkowęj zarzucą nam, że niepodobna jęj osiągnąć całkowicie, zatrzymując spadkobranie, odpowiemy im bez wahania, że nie widzimy bynajmniej potrzeby, ażeby wszyscy uczestnicy społeczni mieli posiadać jednakowe mienie. Jest ono owocem inteligencyi jednostek, ich zabiegłości i pracy: najwyższą nagrodą takowych jest możność przekazania ich zarobionęj fortuny dzieciom. Każdemu wolno się ubiegać o tę nagrodę.

Niektórzy socjaliści pragną osiągnąć ten sam rezultat, wyzuć dzieci ze spadków po rodzicach bez

uciekania się do gwałtownego i ohydneho środka konfiskaty: wynaleźli ku temu postępowy podatek od spadków. Mały majątek ma opłacać skarbowi mały odsetek; odsetek ten rośnie w miarę powiększania się dziedzictwa i pochłania je w $\frac{2}{3}$, w $\frac{3}{4}$ częściach, pozostawiając spadkobiercom minimum skromnych rozmiarów. Wprowadzenie w czyn tój teoryi doprowadziłoby do nadużyć i fałszów. Ażeby przelać na swoje dzieci całość swego mienia, rodzice nie zatrzymaliby się przed ukryciem, uruchomieniem swego majątku, przed fideikomisami etc. Rząd nie osiągnąłby praktycznie ściśnianego celu a rzuciłby w społeczeństwo siejbę niemoralności i nadużyć.

Jeżeli mamy uczynić jakie ustępstwo socyalizmowi na tём polu i przyczynić się do zmniejszenia liczby wielkich majątków, osiągniętych bez pracy, to nie możemy znaleźć go gdzieindziej, jak w spadkobranii bocznych linii. Nie widzimy wprawdzie, ażeby państwo przez organ prawodawczy mogło odebrać jakiegokolwiek jednostce możność rozporządzenia swoim majątkiem po śmierci, ale jest łatwiejszém do usprawiedliwienia, że dalecy krewni, otrzymujący spadek, na który liczyć nie mieli prawa, opłacą skarbowi haracz tём większy, im większy będzie ten spadek i im dalsze jest ich pokrewieństwo z testatorem. Interes publiczny daje się tutaj pogodzić z prywatnym bez żadnego uwłaczania niespożytym zasadom rodziny. Przejście na własność publiczną spadków po ludziach bezdzietnych, zmarłych bez testamentu, należy do tój samėj kategorii.

Socjalizm walczy z jednostką, walczy z rodziną i stara się wyzuć je ze zdobytych praw, stara się ograniczyć i ścieśnić ich moralną i rzeczową sferę działania. Wszystko, co im odejmuje, przelewa na całość społeczeństwa, na ogół narodowy. Jest on usprawiedliwionym w swoich własnych oczach, działając dla dobra wszystkich.

Ponieważ organem społeczeństwa jest państwo a przedstawicielem państwa rząd, na niego tedy składa socjalizm te przywileje i te obowiązki, z których wyzuł jednostki i rodzinę. Z kolei przyjrzeć nam się trzeba tój odwrotnej stronie medalu.

II.

Socjalizm i organizacja państwowa.

W ustroju państwowym takim, jaki się wytworzył historycznie, pierwsze ogniwo zajmuje gmina.

Gmina jest niejako rozszerzeniem rodziny i przedstawia ona miejscowy związek jednostek i rodzin, połączonych wspólnością interesów. Charakter jej jest dwoisty: jest ona wprawdzie składową częścią wyższego państwowego organizmu, ale ma także swój osobisty krąg działania, swoją prawną i ekonomiczną sferę. W państwie nie scentralizowaném gmina zaciera w znacznej części swój charakter indywidualny i znajduje się w zależności ścisłej od władzy środkowej, przeciwnie zaś w krajach, gdzie samorząd zostawia obywatelom swobodę działania publicznego, jest ona szkołą i podstawą takowego.

Prądy liberalne, postępowe, które utorowały sobie zwyciężką drogę w nowszych czasach, postawiły jako niezaprzeczoną wymogę niezależność gminy. Zakres jęj działania jest obszerniejszy, aniżeli sądzą zwolennicy wszechwładzy państwa. Ochrona bezpieczeństwa publicznego i porządku w obrębie gminy za pomocą policyi, instytucye dobroczynne i sanitarne, utrzymanie dróg, mostów, komunikacyi, oświetlenia, szkólnictwo, zebranie podatków gminnych, najpierwsza władza sądownicza: oto cały szereg działań gminy, jako samodzielnego organizmu, ujawniającego się w radzie gminnej i wybranym przez nią sołtysie, ławniku, wójtzie, burmistrzu lub merze. Jest widocznem, że mieszkańcy gminy wyrabiają u siebie, dzięki tęg solidarności interesów codziennego życia, pewien wspólny nastrój interesów i opinii, który słusznie nazwano duchem gminnym.

Gdy tedy te lub owe szkoły pomijają całkiem w ustroju państwowym istnienie gminy, pozbawiają budowlę jęj niezbędnych podwalin, podkopują z góry jęj byt normalny. Takiem jest właśnie stanowisko socyalizmu względem gminy. Nie istnieje ona dla niego ze swemi wyłączościami, ze swoją sferą odrębną, ze swemi tradycyami historycznemi. Ponad jednostkami, ponad tym rojem atomów unosi się ogrom państwa, wszechcałość społeczna: niema ogniw pośrednich. Ukształtować osobniki podług jednego i tego samego modelu, oddać ich bezsilnych w kuratelę państwową: oto ideał socyalistów. Złamać partykularyzm gminny jest pierwszym obowiązkiem tęg sekty wobec siebie samej. Napróznobyśmy mu przedstawiali, że gmina

jest tarczą swobód indywidualnych, gdyż wiadomo nam, że poniewiera niemi. Napróżno staralibyśmy się stworzyć księgę historycznej przeszłości i pokazać, co zrobiły gminy dla wyswobodzenia mas; tradycya historyczna nie ma najmniejszej wagi u umysłów, abstrakcyjnie budujących świat nowy po uczynieniu *tabula rasa* z istniejącego. Zamiast posiłkować się organizmem gminnym do przeprowadzenia na pierwszych szczeblach publicznego bytu potrzebuych reform, socyalizm woli marzyć o utworzeniu falansterów, kolonij socyalistycznych etc., instytucyj, nie mających żadnej organicznej podstawy w społeczeństwie.

To samo, co się powiedziało o gminie i jój samorządzie, da się powiedzieć o rządzie prowincjonalnym. I nim także pogardza socyalizm, zapatrzony w oślepiający blask władzy najwyższej, państwowej. Zapatrywania socyalizmu na państwo są całkowiec inne aniżeli zapatrywania szkoły liberalnej. Wprawdzie teorye tej ostatniej o państwie uległy w ostatniej ćwierci wieku ważnym i głębokim zmianom, które zbliżyły je pod wielu względami do swego przeciwnika, ale mimo tego zbliżenia, istnieją jeszcze zasadnicze różnice, które tutaj wykazać jest miejsce.

Na setki tomów liczy piśmiennictwo europejskie prace o stosunku jednostki do państwa. Nie mamy powodu w syntetycznym naszym pochodzie zatrzymać się nad szczegółowemi teoryami. Ażeby być zrozumianym, wystarczy nam wskazać dwa stadya, przez jakie przeszła szkoła postępową w swoich teoryach i jakimi zasadami natchnęła prawodawczą akcyą.

Nie trudno sobie wytłómaczyć, dla czego pierwsiastkowo stronnictwo liberalne widziało w państwie przeciwnika swobód i przywilejów indywidualnych. Pogląd ten był wizerunkiem rzeczywistości. Aż do ostatnich czasów istniała uporczywa walka pomiędzy władzą państwową *alias* rządem a obywatelami państwowymi o zakres ich praw i przywilejów. Po upadku feudalizmu, władza państwowa, spadkobierczyni hierarchii średniowiecznej, zdążyła wszelkimi drogami do wszechwładzy, wszechpotęgi, do absolutyzmu, a posługując się umiejętnie centralizacją, stała się z biegiem czasu nieograniczonym zwierzchnim organem społecznego i publicznego życia. Ucisk i nadużycia tej władzy naczelną wywołały opór najprzód bierny, potem czynny w buntach i rewolucjach, których owocem stały się rządy konstytucyjne i system parlamentarny. Dzięki otrzymanym rękojmiom obywatele znaleźli *modus vivendi* z rządem. Chociaż nastąpiło tedy porozumienie pomiędzy dwoma czynnikami państwowymi, to mimo tego wspomnienie dawnych utarczek i zapasów wyrodziło wzajemną niechęć i niedowierzanie i w wielu krajach obywatele widzieli w rządzie, a zatem w państwie jedynie skarb, co ich wyzyskuje, jedynie żandarma, co ich prześladuje, jednem słowem, nie sprzymierzeńca, nie opiekuna, nie wyraz prawa i rękojmią swobody, ale przeciwnika, zawsze do napaści gotowego.

Im niższy był stopień oświaty i cywilizacji w masie społecznej, tém głębiej zakorzenione były te uprzedzenia. Trzeba było całkowitej emancypacji nowoczesnej, zupełnego i stanowczego tryumfu rządów parlamentarnych, ażeby powoli wpoić w masy inne

wręcz przeciwne przekonanie, mianowicie, że państwo jest poprostu zbiornikiem praw i przywilejów, służących każdej jednostce z osobna, że siła, że potęga, że bogactwo państwa jest siłą, potęgą, bogactwem jednostek i że istnieje pomiędzy osobnikami a państwem ścisła i nierozzerwalna solidarność.

Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim te zakorzeniałe uprzedzenia znikną do szczytu, i jest to tём snadniej zrozumieć, skoro widzimy, że istnieją jeszcze rządy, uparcie starające się narzucić obywatelom swój jednostronny sposób widzenia. Nieprzyjaciel nie został tedy rozbrojony do szczytu; więc w gruncie serca tkwi jądro nieufności i wyradza się życzenie takiego obwarowania, takiego zmniejszenia władzy państwowej, aby nie była już nigdy w stanie naruszyć swobód publicznych.

Najwyższym, ostatnim wyrazem tego ujemnego zapatrywania się szkoły postępowej na państwo była angielska szkoła liberalizmu znana pod nazwą szkoły manchesterskiej. Osłabić władzę państwową było w jej oczach tём samém, co wzmocnić podstawy swobód publicznych. Nie da się zaprzeczyć, że szkoła manchesterska była czysto miejscowym wyplodem i że ojcem jej jest skeptyczny filozof XVII wieku Locke. Podług teoryj, wyluszczonych w jego *Traktacie o rządzie cywilnym*, społeczeństwo jest związkim, stowarzyszeniem, gdzie każdy swobodny uczestnik wyrzeka się pewnej części swoich praw i przywilejów, ażeby wzamian za takowe otrzymać swobodę używania tej wolności, której się nie wyrzekł. Zasady te zostały przedewszystkiém podjęte i zastosowane przez ekono-

mistów. Na polu gospodarczém państwo wkraczało w nie swoją sferę, uciemniało jednostki. Swoboda anglo-saxońska zdawała się co moment zagrożona interwencyą państwową i protestowała też przeciw niej ciągle. Z natury rzeczy ekonomiści widzieli przed sobą jedynie interesy ekonomiczne, a ponieważ nie ulegało żadnej wątpliwości, że w tym zakresie wszelkie wnie-
szanie się władz rządowych jest zbyteczne, jeżeli nie szkodliwe, zatem doszli oni do tej ostateczności, iż wystawili jako desideratum, jako ideał postępowego społeczeństwa państwo, sprowadzone do minimum swojej działalności.

Państwo, idea zwierzchniej, organizacyjnej władzy, miało tedy dwa rodzaje przeciwników, najprzód empirystów, którzy obawiali się z jego strony napaści na swobody publiczne, a potem teoretyków, którzy, uogólniając zasady ekonomistów, widzieli w działaniu państwa czynnik rozkładowy i ujemny towarzyskiego bytu.

Lecz nastąpiła z biegiem czasu chwila, gdzie ów prąd nieprzyjazny państwu stracił w świecie ucywilizowanym wszelką rację istnienia. Swobody publiczne zatryumfowały ostatecznie i ukształtowały organizm państwowy na swój własny obraz i podobieństwo, podług swoich własnych potrzeb. Obwarowawszy prawa jednostek w sposób niepogwałcalny, posiadając nieograniczoną swobodę wiary, wiedzy, słowa, druku, prasy, zebrań, posiadając instytucje reprezentacyjne, głosowanie powszechne, mogąc samą siłą opinii złamać wszelki nacisk rządu i skłonić go do schylenia się przed społeczeństwem, w którym leży źródło

jego istnienia, nie czują obecnie narody żadnego powodu obawiania się państwa i rządu. Skoro dni onegdajszych przeciwnik stał się nie tylko towarzyszem, sprzymierzeńcem, ale identyfikował się ostatecznie z każdym uczestnikiem społecznego organizmu, to byłoby zupełnie niewłaściwem pętać, krępować państwo. Linią, wytkniętą dla terażniejszości na cywilizowanym zachodzie i zapowiedzianą jasno w przyszłości dla narodów innych, gdy znajdą się na tym samym rozwojowym szczeblu, jest organizacja państwowa, obdarzona takim zasobem praw i prerogatyw, aby mogła jak najskuteczniej pomagać i współdziałać każdemu z osobników.

Pod wpływem tego nowego zapatrywania się na obowiązki i na rolę państwa, wiedza społeczna sformułowała pewne dodatnie wnioski. Nie przeczymy wprawdzie, że wszelkie prawo i wszelka potęga wypływa z jednostki i do niej należy, że nie ona istnieje jako bezduszny materiał dla użytku państwa, ale przeciwnie państwo istnieje dla swoich obywateli, ale uznajemy także, że państwo właśnie dla tego, że jest użytecznym organem społeczeństwa i nie tylko użytecznym, ale nieodzownym, ma pewną sobie właściwą sferę działania, swoją naturę, swoje prawa, z których wyzuć go nie można.

Taką jest druga nowoczesna faza postępowego zapatrywania się na państwo. Nie można zaprzeczyć, że jest ona o wiele bliższą socjalizmowi, aniżeli było to dawniej za czasów panowania szkoły manchesterskiej. Nie trzeba jednak z tego zmienienia stanowiska wnosić o tożsamości programatu: byłby to błąd całkowity. Wniknąwszy w naturę rzeczy, przekonamy się, że po-

między doktryną o państwie postępowej szkoły liberalnej a doktryną socjalizmu istnieją różnice wybitne. Scharakteryzujemy odrazu przyczynę tej różnicy, gdy powiemy, że pierwsza zapatruje się na państwo ze stanowiska historycznego, a druga z czysto abstrakcyjnego, *a priori*.

Istotnie tylko przy pomocy kłębka dziejowego jesteśmy w stanie zrozumieć, jak dalece dzisiejsze społeczeństwa różnią się od dawniejszych. Inne prądy, inne ideały i inne warunki istnienia wymagają także zupełnie innych środków działania. W prostym, bynajmniej nie skomplikowanym organizmie starożytności inne były obowiązki, inne zadanie władzy państwowej aniżeli za dni naszych. Niepodobna jest raz na zawsze i z góry oznaczyć, jaką powinna być rola państwa, gdyż rola ta zmienia się w miarę rozszerzania się akcji jednostek, wchodzących w skład narodu.

Byłoby poprostu pleonazmem przypominać, że państwo jest przedstawicielem interesów ogólnych, że posiada władzę fizyczną (żandarmeryą, policją, armią), że posiada powagę i władzę moralną (sądownictwo, stosunki zewnętrzne, dyplomacją, hierarchią administracyjną), że posiada materialne środki (skarż publiczny) do przeprowadzenia tych interesów ogólnych. Zostawiając każdą jednostce straż wyłączną nad swemi osobistymi sprawami, państwo czuwa nad całością i ma na oku ogólne, powszechne dobro. Gdyby nie było państwowego organizmu, jego spójni, jednostki rozprzęgłyby się w anarchicznym nieładzie i społeczeństwo zeszło by do stanu natury, to jest do barbarzyńskiej dzikości. Państwo i władza państwowa jest wyrazem cywilizacji

i postępu dla tego, że jest wyrazem prawa i sprawiedliwości: te pierwiastki nie istnieją po za jego sferą.

Jeżeli w miarę rozwojowego pochodzenia ludzkości państwo zrzekło się i zrzec musiało wszelkiej interwencji w sferze duchowej, religijnej osobników, jeżeli wkrocza także coraz mniej w ekonomiczną sferę ich działalności, to wzamian za przywileje, z których się wyzuło, nabyło nowych władz i uprawnień. Państwo wyzwoliło niewolników, wykupiło poddanych, przyznało prawa kobiecie, wzięło dzieci pod swoje skrzydła; jest ono przedstawicielem humanitarnego, filantropijnego prądu dla tego, że jest wyrazem moralności publicznej. Znana jest etyczna wyższość moralności publicznej nad indywidualną. Stu ludzi zebranych nie znosi widoku niesprawiedliwości, którą toleruje człowiek prywatny: zetknięcie się masy wyradza w niej przez wymianę myśli i uczuć pewien podniosły nastrój. Państwo w prawodawczych aktach jest organem tej podnioslejszej, czystszej moralności. Jest widocznym, że w tym kierunku społeczeństwo żywi coraz wyższe ideały i że wskutek tego zlewa na państwo coraz nowe obowiązki. Pewne braki, pewne wykroczenia, które dawniej przechodziły niepostrzeżenie, zdają się nam teraz nagannymi, nieledwie występnyymi. Dawniej lekceważono byt jednostek, obecnie nie pozwalamy pastwić się nawet nad zwierzętami. Władze publiczne muszą mieć cały system instytucyj ochronnych, zabezpieczających, o których nie marzono dawniej.

Wszystkie organy interesów ogólnych, powszechnych, jako to: poczty, telegrafy, drogi, kanały, porty, a w innej sferze szkoły, zakłady naukowe, jednem sło-

wem, to wszystko, co służy dla wszystkich: oto sfera państwowa. Ponieważ zaś z postępem czasu wzmaga się w społeczeństwie życie i służące mu organy, zatem następstwem tego spotęgowania działalności jest, że i zakres i obowiązki służby powszechniej, państwowej wzmagają się coraz widoczniej. Teorya, która utrzymywała, że w miarę postępu cywilizacyi rola państwa stanie się coraz mniejszą, jest chorobliwą mrzonką i rzeczywistość zadaje jej fałsz na każdym kroku.

Skoro przyznajemy, że państwo, jako wyraz ogólnej moralności i przedstawiciel humanitarnych dążeń społeczeństwa, ma pewne wyłącznie sobie służące prawa; skoro przyznajemy z drugiej strony, że wzmagające się życie społeczne powierza władzom państwowym coraz większą ilość funkcyj, powszechne dobro mających na celu, to nie ujdzie naszej uwagi, że na każdym kroku powstawać może zatarg albo przynajmniej zamęt pomiędzy granicami interesów publicznego i indywidualnego. Jakimi zasadami powinno rządzić się państwo? oto kwestya pierwszej wagi.

Odpowiedź zdaje się na pozór jasną, naturalną. Państwo nie powinno naruszać interesów jednostek, mając na widoku interes ogółu. Każda jednostka jest w sferze materialnych interesów dla siebie samej najwyższą powagą, każda szuka nieledwie instynktowo najlepszych życiowych warunków i państwo nie ma najmniejszego powodu rywalizować z nimi pod tym względem. W razie gdy jedne jednostki naruszają na drodze produkcyi ekonomicznej prawa lub bezpieczeństwo innych, władza państwowa staje jako obrońca pokrzywdzonych lub zagrożonych. Jest to jej obowiązkiem

jako organu najwyższej sprawiedliwości, ale dalej pójść ani może ani powinna. Jakikolwiek ideał utworzyła-by sobie władza państwowa co do organizacyi ekonomicznej społeczeństwa, nie ma prawa narzucić go osobnikom społecznym.

Inaczej zapatrują się na to socjaliści. Podług nich państwo, jako wyraz ogólnej woli, ma prawo zmusić jednostki do przyjęcia takiej lub innej formy ekonomicznej. Rząd ma w ich oczach misyą społeczną urzeczywistniania pewnego ideału społecznego.

Na dwóch argumentach opiera socjalizm swoje wywody. Z jednej strony wykazuje, że osobniki społeczne są w ciągłej sprzeczności interesów i że jedynym ich bodźcem, jedyną sprężyną działania jest egoizm zajadły, nieubłagany; z drugiej strony wykazuje, że w miarę rozwoju i postępu cywilizacyi, państwo samo przez się obejmuje w sferę swego działania mnóstwo zadań i funkcyj, o które nie troszczyło się dawniej. Obie te przesłanki doprowadzają go do wniosku, że działalność stanowcza, organizacyjna władzy państwowej jest nieuniknioną koniecznością.

Jest źdźbło prawdy w tém zapatrywaniu. Egoizm jednostek nie może być podany w wątpliwość; każda stara się jedynie i wyłącznie o swój dobrobyt i swoje interesy. Chociaż wzajemna zależność interesów, chociaż ich solidarność bije w oczy, jednostka jest zazwyczaj gotową poświęcić bez wahania wszystkie inne dla natychmiastowej korzyści osobistej. Walka chlebobawców z robotnikami przekonywa nas co moment, że nad ideą solidarności góruje ciągle jeszcze materialny instynkt indywidualnego dobra. Myśl o do-

bru publicznem nie jest nigdy pierwotnym bódzcem działania jednostek. Najuczciwsi nawet ludzie gotowi są przemycać towary przez granicę, aby ująć opłaty celnej, składać fałszywe deklaracje, aby uniknąć podatku dochodowego etc., jednem słowem, gdy interes indywidualny staje w przeciwieństwie ze społecznym, z powszechnym, jednostka nie waha się uciec do wszystkich możliwych środków, aby zapewnić tryumf pierwszemu nad drugim. Wprawdzie jednostki zasłaniają się argumentem, że skoro wszyscy uczestnicy społeczeństwa postępują w ten sposób, sprawiedliwy podział ogólnego zasobu sam się przez się wytwarza, lecz mielibyśmy prawo zwątpić o słuszności sprawy, gdybyśmy nie znaleźli na innem polu przeciwwagi dla tego egoizmu.

Najprzód zrobić trzeba zastrzeżenie, że jeżeli istnieje to uczucie egoizmu, które wolemy z większą słusznością nazwać uczuciem indywidualizmu, to z drugiej strony znajduje ono swoje granice w sferze moralnej i w sferze legalnej każdego cywilizowanego społeczeństwa. Co do pierwszej nikt nie zaprzeczy, że w miarę postępu oświaty coraz częstsze, coraz liczniejsze są dowody obywatelskiego poświęcenia, ofiar indywidualnych dla ogólnego dobra i że solidarność towarzyska, manifestująca się w legatach, fundacyach i poproście w łagodniejszym, bardziej humanitarnem postępowaniu jednych warstw społecznych względem drugich, przesiąka coraz głębiej organizm społeczeństwa. Pomijając ten czynnik składowy dla tego, że go się w cyfry ująć nie da, dajemy niezaprzeczony dowód stronniczego i niesłusznego poglądu na świat społeczny.

Co do drugiej granicy, o którą się rozbija egoizm indywidualny, granicy legalnej, znaczenie jej jest nie mniejsze. Jeżeli interes osobisty jest bódźcem działalności produkcyjnej i jeżeli nie narusza praw sąsiednich jednostek, niema potrzeby widzieć w nim potwornego pierwiastku i jako taki prześladować; jeżeli zaś wkracza nieprawnie, gwałtownie w sferę współobywateli, w takim razie jest w arsenale policyjnym, karnym i kryminalnym broń dostateczna do powstrzymania tych wybryków, do ukarania winnych, do zastraszenia zuchwalców. Nie potrzeba wymyślać całkiem nowej organizacyi społecznej do wyleczenia człowieka z egoizmu. Wprawdzie niektórzy socjaliści, jak Fourier, wpadli na myśl szczęśliwą posługiwania się właśnie tym instynktem egoistycznym, wyzyskiwania takowego do wprowadzenia w czyn harmonii społecznej, wprawdzie zapowiadają nam poważnie, że członkowie fałansteru będą całkowicie i raz na zawsze wyleczeni z egoizmu, atoli wolno nam odrzucić ten argument, który jest po prostu *petitio principii*, jeżeli nie czystą fantasmagoryą.

Ale jeżeli nie znajdujemy słusznem skazać cały organizm społeczny na zagładę dla tego, że każdy osobnik znajduje w swoim indywidualnym interesie bódźcie działania, to nie przeczymy, że państwo ma właśnie jako zadanie zapobiedz i przeciwdziałać niekorzystnym, ujemnym następstwom tego indywidualizmu. Dla tego a nie dla czego innego istnieje. Dążąc wyłącznie do zaspokojenia swoich potrzeb, jednostki zostawiają odłogiem wszystko, co ich bezpośrednio nie dotyka. Jest to sfera działania nader obszerna. Państwo bierze na siebie przeprowadzenie i utrzymanie dróg, komunika-

cyi etc. gdy ani jednostki, ani gminy o takowe się nie troszczą; ono także opiekować się musi gmachami publicznymi, ogrodami, które bez tej opieki, uważane jako *res nullius*, popadłyby w ruinę; ono dalej zajmuje się utworzeniem zakładów miłosierdzia, jak: szpitali, ochronek, domów przytułku i t. d., gdy dobroczynność indywidualna nie jest dość zapobiegliwą; ono nakoniec ma w swoich atrybucjach szkółki ludowe, gdyż klasy społeczne, dla których są szczególnie przeznaczony, nie mają środków do utworzenia takowych.

Nie będziemy, jak sędzę, poczytani za marzycieli, gdy powiemy, że możemy sobie wyobrazić takie wyso-ko umoralnione, oświecone i zamożne społeczeństwo, które jedynie siłą indywidualnej inicjatywy i dobrowolnego stowarzyszenia, będzie w możności spełnić, jeżeli nie wszystkie, to większą część tych obowiązków ogólnych bez interwencji i nadzoru państwa. Anglia dowiodła nieraz, do czego jest zdolne społeczeństwo na polu służby publicznej, bez przymusu państwowego.

Drugi argument, którym posługuje się socjalizm, jest empiryczny. Opierając się na tych niezaprzeczo-nych postępach, na tém widoczném rozszerzeniu atrybucyj państwowych, jakich jesteśmy świadkami w ostat-niem stadyum cywilizacyi, wnioskuje, że ma państwo wszelkie prawo uczynić i dalsze kroki na tej drodze. Nie tylko zdaje mu się to właściwem, ale niezbędnem, koniecznem dla ogólnego dobra.

Sam fakt wzrastającej roli państwa wśród społeczeństwa przemysłowo-fabrycznego jest do zrozumie-nia łatwy. Spotęgowana, skomplikowana działalność potrzebuje regulatora, pośrednika, opiekuna, bez które-

go inaczej mogła by się obyć. Chociaż tedy społeczeństwo jest wyswobodzone z zależności, dawnym organizmom właściwej, to mimo tego dobrowolnie przyjęło pewne zobowiązania, skrepowało się pewnymi ograniczeniami. Wszyscy obywatele złożyli w ręce państwa część swęj indywidualności. Widzimy tedy, że praca, wyemancypowana z cechowej reguły, ulega nadzorowi. Godziny pracy, wiek pracujących tak samo jak higieniczne przepisy o urządzeniu fabryk: oto szereg szczegółów, dowodzących, do jakich drobiazgów władza państwowa schodzi obecnie. To samo wkroczenie w sferę indywidualną ujawnia się także we własności. Państwo nie ogranicza się już do jej zabezpieczenia; idzie dalej, stawiając normy, tyczące się spadkobrania, wolności zapisów, fideikomisów, majoratów. Dzięki teorii wywłaszczenia w imię interesu publicznego i fiskalnych zobowiązań, które państwo wkłada na właścicieli nieruchomości, zapuszcza ono tak głęboko korzenie w sferę praw indywidualnych, iż nie bez pewnej słuszności powiedziano, że teraz bardziej własność przybiera charakter czasowego posiadania i do takowego się sprowadza.

Wkracza tedy państwo w organizm ekonomiczny i wkracza coraz bardziej w miarę rozszerzających się manifestacyj ekonomicznego życia. Ale ta nowa sfera jego atrybucyj nosi zawsze i wszędzie piętno ogólnego, powszechnego dobra, sprawiedliwości. Państwo nie przestaje być stróżem praw i swobód indywidualnych i nie ma nigdy zamiaru uciemniania jednych obywateli, wyzyskiwania ich dla korzyści drugich. Tego zaś właśnie domaga się od państwa socjalizm. Chce on,

ażebym władza państwowa odebrała, zagabiła majątek klas zamożnych i ażebym takowy przeszedł w posiadanie klas roboczych, chce, ażebym zmieniono formy produkcji, wymiany, zbytu, podziału.

Sprowadzając państwo z wyżyn prawa i sprawiedliwości do roli narzędzia stronniczego, działającego gwoli jednostronnym interesom, socjalizm fałszuje z gruntu charakter państwowego organizmu. Wiemy, jak do tego rezultatu doszedł. Zaczął od zniesienia wszystkich ogniów pośrednich pomiędzy osobnikiem a państwem i zmiażdżył go pod ogromem idei państwowej. Wykazał nie tylko bezsilność osobnika, ale rak, toczący jego wnętrze—egoizm, instynkt rozkładowy. Naprzeciw takowego postawił potężny ochronny, zbawczy, wszechsilny organizm publicznego życia. Państwo ma pochłonąć powoli, stopniowo jedne po drugich czynniki społecznego bytu, przeistoczyć je z gruntu. Ta archimedesowa dźwignia, co ma pełnać świat na nowe tory, stawia sobie jako ostatni cel przeistoczenie z gruntu nawet indywidualnej natury człowieka.

Oto programat sto razy wygłoszony. Zapytać się tu możemy w przechodzie, czy ma się ku urzeczywistnieniu gdziekolwiek. Nie spostrzegamy tego bynajmniej. Władza państwowa znajduje się wszędzie w ręku klas oświeconych i będzie tak po wszystkie czasy. Gdyby rewolucyjny prąd oddał ją chwilowo w ręce masy demagogicznej, byłaby ona w stanie zakłócić porządek ekonomiczny, wywołać chaos i nagromadzić ruiny, ale nie potrafiłaby nigdy przekształcić społeczeństwa, narzucić mu pewnego porządku rzeczy, wprost przeciwnego instynktom, naturze, wychowaniu, potrzebom

i aspiracyom wszystkich żywiołów, składających organizm towarzyski.

Wymogi socjalizmu od państwa są nie tylko bezprawne ale i do urzeczywistnienia niepodobne.

III.

Pierwszorzędne czynniki produkcyi i socjalizm.

Życie społeczeństwa manifestuje się przez produkcją. Ekonomiści i socjaliści nie podają tój elementarnej prawdy w wątpliwość, ale jeżeli zgodni są co do zasady, to różnica zapatrywań ujawnia się niezwłocznie, skoro przystępują do rozbioru składowych czynników produkcyi, to jest ziemi, kapitału i pracy.

Ziemia, *alma parens*, jest pośrednio lub bezpośrednio pierwszym żywiołem każdej produkcyi: stała też niewzruszenie jak słup granitowy, i prawnicy i ekonomiści współzawodniczyli w argumentach, dających człowiekowi, jako osobnikowi, i człowiekowi, jako składowemu atomowi społecznego organizmu, nieograniczone prawo do uważania ziemi za swoją wyłączną własność. Własność gruntowa taka, jaką odziedziczył ją świat nowoczesny, urobiony na podstawie prawa rzymskiego *dominium*, stała się osobistą, wyłączną, bezwzględną, zdolną do nieograniczonego wzrostu: *jus utendi et abutendi*. W ostatnich paru wiekach zaczęli wprowadzić tu i owdzie myśliciele czynić pewne zastrzeżenia pod tym względem i to nie tyle jeszcze co do prawnych źródeł własności, ile co do możliwych nadużyć, ja-

kie sprowadzić mogą zbyt wielkie rozmiary własności gruntowej w jednych rękach, ale samej jej zasady nie przyszło nikomu na myśl podawać w wątpliwość.

Ekonomiści znaleźli dla niej nową sankcyą, wyprawdając ją z pracy. W ich oczach ziemia nie przedstawia wartości sama w sobie, dopóki praca ludzka jej nie uzacni, nie przekształci, dopóki nie tchnie ducha w tę bezkształtną masę. Ktokolwiek jeden podręcznik ekonomii politycznej wziął do ręki, obznajmiony jest z tą teorią pracy, jako źródła własności gruntowej. Adam Smith napisał w tym przedmiocie przed stu laty nieśmiertelne stronicę, po tysiąc razy odtąd podjęte, przerobione i rozszerzone, nie tracące nigdy swego pierwotnego kształtu; Bastiat zawdzięcza popularnemu ich wyłuszczeniu znaczną część swęj popularności.

Długi czas owo zapatrywanie się ekonomistów uchodziło za matematyczny pewnik. Można było wprawdzie twierdzić, że jeżeli praca jest sankcyą własności gruntowej, to tam, gdzie pracy niema, niema i własności, i robić z tego zastrzeżenia wnioski rewolucyjne. Ale dogmat ten tkwił tak silnie w umyśle ekonomistów, że trzeba było wielkich ciosów, aby go, jeżeli nie obalić, to przynajmniej naruszyć. John St. Mill z jednej strony i za nim idący szereg angielskich ekonomistów, z drugiej strony historyczne poszukiwanie nad własnością gruntową Emila Lavelaye'a wywołały istotny przewrót w tym przedmiocie i obecnie nauka postępową gospodarstwa społecznego nie może być ryczałtem określona jako identyfikująca własność gruntową z pracą.

Zmieniła obecnie ekonomia polityczna swoje zapatrywanie się na własność gruntową i zgadza się na twier-

dzenie przeciwników swoich, co do odmiennego jej charakteru. Nie jest to jednak bynajmniej ta nieszczęśliwa teoria o rencie gruntowej Ricarda, teoria, co była wodą na koło socyalistów, która stanowi wyłączość, odrębność własności ziemi. Jak wiadomo, Ricardo rozłożył był dochód gruntowy na dwie składowe części: pierwsza będąca owocem pracy i druga wytworzona przez samo działanie bezpłatnych sił przyrody, wyzyskiwanych przez właściciela gruntu bez najmniejszego do tego uprawnienia. Samo się przez się rozumie, że socyalizm nie omieszkał wyzyskać tej teorii: skoro właściciel ziemi wyciąga z niej korzyści i pobiera dochody nieuprawnione, to należy go coprędzej wywłaszczyć i pozwolić całemu społeczeństwu korzystać z tych bezpłatnych sił przyrody. Teoria ta obłąkała nawet tak światłe, tak pierwszorządne umysły, jak Johna St. Milla; nie dziwota, że w przeciwnym obozie posługiwano się tą zatrutą bronią.

Nie widzimy potrzeby zatrzymywać się tutaj nad teorią renty gruntowej Ricarda, którą Bastiat a przede wszystkim Carey i Hip. Passy zbili niepowrotnie. Niema już dzisiaj ani jednego poważnego umysłu, któryby widział w niej co innego nad abstrakcją, nie mającą nic wspólnego z praktyką życia. Postęp cywilizacji nie powiększa bynajmniej monopolu właściciela gruntu samego przez się, ale powiększa go tylko w miarę, jak się on sam przyczynia do podniesienia swęj posiadłości ziemskiej. Jest także faktem dowiedzionym przez statystykę wszystkich krajów, że dochód czysty z własności gruntowej nie tylko się nie powiększa, ale przeciwnie staje się coraz mniejszym i że ten przywi-

lej, ten monopol właściciela gruntowego sprowadza się do zera *pod względem finansowym*.

Obecna, postępową szkołą gospodarstwa społecznego uważa własność gruntową za taką samą formę własności, jak inne; nie widzi w niej żadnego przywileju, żadnej niesprawiedliwości, żadnego daremnego wyzyskiwania sił natury. Przeciwnie zdaje sobie sprawę, że w istniejących obecnie prawnych i ekonomicznych stosunkach właściciel gruntu ma daleko mniej wido-ków szybkiego z bogacenia się, aniżeli to ma miejsce u przemysłowców. Ale jeżeli ma ten niedostatek, to ma i zalety specjalne, wypływające z odrębnego, z wyłącznego charakteru własności gruntowej. Przedewszystkiēm wymieniē tu należy jēj rozmiary ograniczone ściśle i jēj nieprzerwaną trwałość przez pasmo wiekōw.

Podczas gdy wszystkie inne dobra, wytworzone przez produkcją, mogą być powiększone *ad infinitum*, człowiek nie jest w stanie wytworzyć ani jednēj piędzi ziemi, albo przynajmniej ziemi, zdobyte na morzu etc., są w tak małej ilości, że nie podobna wciągać ich w rachunek. Nawet gdyby się udało pracy ludzkiej wyzyskać i uczynić produkcyjną całą skorupę ziemską, to przyjdzie moment jeden, gdzie nie będzie na kuli naszej ani jednego wolnego miejsca dla nowych przybyszōw. Ograniczone rozmiary ziemi i niemożliwość materialna, ażeby wszyscy ją posiadali jako właściciele, jest pierwszą wyłączością ziemi, uważanej jako czynnik produkcji.

Druga — jest jēj wieczysta trwałość. Inne przedmioty wartościowe zużywają się powoli, zmieniają swą

naturę, tracą na wartości; ziemia sama jedna może urągać czasowi, okolicznościom, i chwilowo zaniedbana albo też przeceniana, powraca znowu do swego znaczenia i widzi wartość swą zwiększającą się stopniowo w miarę ogólnych postępów ekonomicznej produkcji.

Z tych dwóch właściwości ziemi wypływa, że jej właściciel posiada własność uprzywilejowaną. Ale jeżeli żadne sofizmaty nie są w stanie zasłonić tej prawdy, jeżeli ekonomiści, jak Bastiat, co widzieli w wartości własności gruntowej jedynie wartość włożonej w nią pracy; jak Ricardo, który twierdził, że oprócz osobistej pracy i oprócz dochodu od wyłożonego kapitału właściciel gruntu korzysta z dochodów, na które nie zasłużył, jeżeli jedni i drudzy popełnili błędy w swęj analizie, to nie wynika ztąd bynajmniej, ażeby własność gruntowa nie dała się teoretycznie usprawiedliwić i ażeby się praktycznie ludzkość powinna jej wyrzec. Bynajmniej!

Chociaż już nastąpił wielki przewrót w zapatrywaniach na własność ziemską, chociaż nie widzimy w niej kabalistycznej świętości, chociaż nie osłaniamy jej żadną wyjątkową tarczą, to twierdzimy jednak śmiało, że indywidualna własność gruntowa leży w potrzebach społeczeństwa. Sprowadziliśmy ją z abstrakcyjnych wyżyn do sfery użyteczności; istnieje i istnieć będzie *utilitatis causa* poprostu dla tego, że nie znalezione dotąd lepszego sposobu użytkowania znajdujących się w niej sił produkcyjnych. Wiemy, że istniała w różnych krajach i epokach własność gruntowa wspólna, wiemy nawet, że istnieją ślady takowej i obecnie jeszcze, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że to są tylko wyjątki, nie

nie znaczące wyjątki, nie posiadające dla ustroju wszech społeczeństw potrzebnych życiowych warunków. Rolnictwo nakładowe i podział pracy wymagają niezbędnie inicjatywy osobistej pracy i osobistych kapitałów, które tylko jednostka włoży zechce w ziemię, gdy będzie posiadała czas i możność wyciągnięcia z nich korzyści; irygacja, karczowanie, sadzenie winnic lub lasów etc. przedsięweźmie ten jedynie, kto będzie mógł zapewnić oddalone korzyści tych robót sobie i swoim spadkobiercom. Być może, że i stowarzyszenie, być może, że nawet i państwo potrafiłoby tu i owdzie osiągnąć te same rezultaty: nie chcemy temu zaprzeczać z góry, ale jest rzeczą niezawodną, że osobista własność ziemi uzdolnia jednostkę do wyciągnięcia z niej większych korzyści, że zatem instytucja ta, jako najużyteczniejsza forma produkcji, jest dźwignią i czynnikiem postępu, a nie wyzyskiwaniem niesprawiedliwem słabych przez potężnych.

Gdy szkoła gospodarstwa społecznego, postępowego wypowiedziała bez ogródek, że głównym argumentem, wojującym za własnością indywidualną ziemi, jest jej empiryczna użyteczność, można było się spodziewać, że socjalizm posługiwać się nim będzie i że nie szczędzić mu będzie ciosów. I tak się też stało.

Dogmatyczny socjalizm, należący już obecnie do przeszłości, ograniczał się do twierdzenia, że ta tylko własność może się usprawiedliwić, która jest wytworzona przez bezpośrednią osobistą pracę, ponieważ zaś ziemi człowiek nie stworzył, zatem nie może jej posiadać jako własności. Powtarzając paradoksalne aforyzmy J. J. Rousseau o bezprawnem zagrabieniu pierwszej piędzi

ziemi przez pierwszego człowieka, powtarzając dramatyczne wezwanie, zwrócone przez Proudhona do właściciela gruntu, ażeby go zwrócił jego twórcy t. j. Stworzycielowi ziemi i nieba, socjalizm obalał nie tylko własność gruntową, ale i wszelkie inne jej formy i objawy. Późniejszy, krytyczny socjalizm ścieśnił zakres swych napaści i wyrzucał jednostce, że ciągnie z ziemi i przywłaszcza sobie dochody, które nie ona sama wytworzyła, ale do których przyłożyła się całość społecznego organizmu. Im większą jest cywilizacja jakiego kraju, tém większą jest tam wartość ziemi, nawet bez pracy jednostki; tém większą zatem krzywdę popełnia ona, zagarniając takową i tém gwałtowniejszy obowiązek państwa wywłaszczyć ją z własności gruntowej. Powiedzieliśmy już wyżej, że socjalizm pragnie dokonać tego wywłaszczenia dwoma sposobami: raz przez podatek gruntowy takiej podniesłej raty, że każdy właściciel ziemi będzie wołał zrzec się jej dobrowolnie na rzecz ogółu, a potem przez jednorazowe wywłaszczenie całego terytorjum narodowego i wydzierżawienie go następnie przez państwo drogą publicznej licytacji. John Stuart Mill proponował pierwszą metodę, Henryk George drugą.

Oba środki, propowane przez refermatorów, nie wytrzymują bliższego rozbioru. Gdyby rząd nałożył na własność ziemską podatek gruntowy takiej wysokości, ażeby pochłaniał cały dochód czysty, właściciel uciekłby się do środków nieprawych obchodzenia ustawy, ukrywania swych dochodów albo też poprostu zaniedbywałby uprawę gruntu. Ów drakoński środek nie wzbogaciłby skarbu krajowego, a przyczyniłby się prze-

ciwnie do zmniejszenia fortuny krajowej. Użycie drugiego środka konfiskaty gruntów i wydzierżawienie ich z ramienia państwa — zmniejszyłoby także produkcją, gdyby wydzierżawiano grunta na krótkie raty; jeżeliby zaś wydzierżawiano takowe na długie okresy czasu, chybiłoby to celu, gdyż nie byłoby istotnej różnicy pomiędzy własnością a emfiteutyczną dzierżawą.

Krytyka socjalizmu, zwrócona do własności gruntowej, dałaby się poniekąd usprawiedliwić, gdyby majorytaty, własności martwej ręki stawały na zawadzie uruchomieniu własności gruntowej. Wiemy jednak, że tego rodzaju przywileje, przypominające epokę feudalną, są coraz radszymi i że zniknąć muszą z biegiem czasu. Własność ziemska jest ruchomą i nawet o wiele więcej, aniżeli to ogół przypuszcza. W krajach wielkiej własności statystyka pokazuje, że przeciętnie jedna własność nie zostaje w pierwotnym swym kształcie więcej nad 45 lat; tam zaś, gdzie istnieje mała własność gruntowa, atomiczne jej rozdrobnienie nie pozwala mówić o żadnym żelaznym kastowym przywileju. Nakoniec wystarczy uczynić wzmiankę, że jeżeli tak zwany akt Forrensa, istniejący dotąd w koloniach, wejdzie ogólnie w zastosowanie, w takim razie własność gruntowa zostanie całkiem uruchomioną i socjalizm straci jednocześnie nawet ten cień słuszności, który mu jedynie pozostał.

Jakkolwiek błędne, jakkolwiek fałszywe zapatrywania socjalizmu na ziemię, jako na czynnik produkcji *sui generis*, dają się one jednak zrozumieć. Ale o wiele trudniej pojąć można jego nienawiść do drugiego czynnika produkcji — kapitału. Nieodzowna potrze-

ba jego do każdej działalności wytwórczej jest tak powszechnie przyjętą, że byłoby ubliżeniem dla zdrowego rozsądku dowodzić takowej. Wiadomym jest, że jako kapitał uważają ekonomiści tylko to zaoszczędzone dobro, które nadal użyte jest do produkcji i które się do wzrostu zasobu społecznego przyczynia. Prowadzić wojnę z kapitałem jako takim, wymagać jego zagłady mogło być tylko wyjątkowym wybrykiem dziwaków; socjalizm inne też zajął względem niego stanowisko. Nie chce on go zniweczyć, ale przeciwnie zdąża do tego, ażeby warstwy społeczne, nie posiadające obecnie kapitału, mogły nim rozporządzać na przyszłość. Jest to desideratum wysoce humanitarne i tym tylko grzeszy, że, aby dostarczyć kapitału tym, co go nie posiadają, chce go wydrzeć tym, co go posiadają. Środek nie może usprawiedliwić celu!

Socjalizm wychodzi z zasady, że społeczeństwo dzieli się na dwie części: jedni, posiadający kapitał, a drudzy, całkiem takowego pozbawieni; ci ostatni są wskutek tego w zupełnej zależności od tamtych. Zasada ta jest oczywiście fałszywą. Niema żadnej warstwy społecznej, ba, niema nawet ani jednej najuboższej jednostki, któraby nie posiadała części albo przynajmniej cząsteczki kapitału. Z każdym pokoleniem majątek i dobrobyt klas ubogich wzrasta w sposób dotykalny i niema się prawa twierdzić, że są całkiem ogołoczone z kapitału. Istotnie różnica poglądów sprowadza się do tego punktu, czy kapitał, wyprodukowany przez społeczeństwo ekonomiczne, jest słusznie i sprawiedliwie rozdzielony pomiędzy biorących udział w pracy wytwórczej i czy chlebodawcy nie krzywdzą systematycznie robotników.

Socjalizm zatrzymuje się przed olbrzymim wzrostem kapitału i dowodzi, że wzrost ten nie pochodzi bynajmniej z oszczędności kapitalisty ani nie przypisuje go jego zdolnościom umysłowym, wyjątkowym, ani na koniec, że jest to wynagrodzenie za ryzyko, podjęte w przedsiębiorstwie. Jeżeli kapitalista posiada jeden lub więcej z tych warunków, socjalizm nie przeczy, iż ma prawo do stosownego za nie wynagrodzenia, ale utrzymuje on, że to fantastyczne wzmaganie się kapitału wszelkiej natury przypisać należy innemu powodowi, a mianowicie zaoszczędzaniu *pracy* robotników, masy. Ponieważ kapitał powstaje nie przez działanie wyłączone jednostek, ale przez współdziałanie całego społeczeństwa, zatem owoc działalności nie powinien należeć do jednej warstwy narodu, ale do całego społeczeństwa.

Żdźbło prawdy kryje się i tutaj także w niezliczonej liczbie sofizmatów, dotyczących wzrostu wartości i rozdziału kapitałów.

A najprzód zrobić się tu daje ta sama uwaga, którąśmy zrobili wyżej, mówiąc o własności gruntowej. Kapitały stają się także mniej produkcyjne niż w dawniejszych czasach, a w starych, dobrze i oddawna zagospodarowanych społeczeństwach zachodu stopa procentowa jest coraz niższą, gdyż przedsięwzięcia, do których udział kapitałów jest potrzebny, znajdują ich tam pod dostatkiem i coraz jest rzadszém zjawiskiem, ażeby sobie przez kapitał pozwoliły narzucić warunki. Już teraz daje się przewidzieć epoka, gdzie stopa procentowa spadnie do 1%. Ażeby otrzymywać od kapitałów wielkie, nadzwyczajne dochody, trzeba je zużytkować

w krajach jeszcze nowych, nie zagospodarowanych. Jest ich wprawdzie dużo jeszcze na powierzchni kuli ziemskiej, ale nie jest utworem fantazyi przypuszczenie, że w przyszłych wiekach kapitał nie będzie już mógł spodziewać się nadzwyczajnych zysków. Oskarżać go o przesadzone dochody jest to mijać się całkowicie ze statystyką i z życiową prawdą. Socjalizm, który lubi zawsze i wszędzie uciekać się do interwencyi państwowej, nie potrzebuje wymagać nawet, ażeby państwo zmniejszyło dekretem stopę procentową: dzieje się to samo przez się siłą ekonomicznego rozwoju.

Posiadanie kapitału nie jest tedy żadnym nadzwyczajnym przywilejem: przeciwnie jest on dostępnym dla wszystkich, a dochód od niego staje się coraz mniejszym. Ta ostatnia okoliczność nie rozbraja wprawdzie socjalizmu i twierdzi nie bez słuszności, że nawet znizanie stopy procentowej nie przyczynia się do zmniejszenia nierówności majątkowych. Istotnie — Leroy-Beaulieu wykazał to także w obozie ekonomistów — w społeczeństwach, gdzie kapitał jest tani, obfity, bankierzy i przedsiębiorcy otrzymują z niezliczonych źródeł zaoszczędzone sumki, płacą za nie małe odsetki, a sami rzucają wielkie kapitały w kraje oddalone, nowe jeszcze i otrzymują dla siebie, pośredników, nadzwyczajne zyski. Ponieważ jednak działalność ta na wszystkie strony jest korzystną, nie można jej potępiać i wielkie fortuny, powstające w ten sposób, chociaż w swoim przeciwieństwie do innych, wydają się potwornem zjawiskiem, są nie mniej przeto manifestacją rozwoju ludzkości. Z drugiej strony nawet te fortuny, kolące w oczy zagorzałych stronników równości mająt-

kowej, nie zostają stale w jednych i tych samych rękach i rzadkiem jest zjawiskiem, aby się w tej samej rodzinie utrzymały przez kilka pokoleń; potrzeba też takich starań, wysiłków i tak niezmordowanej działalności, ażeby je zachować, że byłoby całkiem niesłusznym widzieć w nich przywilój bez żadnego ciężaru.

Lecz jeszcze inna strona w naturze kapitału, strona, której socjalizm nie chce lub nie umie dostrzedz. W jego oczach kapitał jest równoznaczny z kapitalistą, a kapitalistę przedstawia sobie w postaci bogacza, ssącego krew i pot proletaryusza, tarzającego się w zmysłowych rozkoszach, zarabiającego bez pracy a samą siłą gromadzącego się odsetku ogromne sumy i zagarniającego do swojej kieszeni zarobek, przypadający rzeczywiście robotnikowi, niezbędnemu swemu pomocnikowi. Jest to całkiem błędne zapatrywanie i w nader wyjątkowy sposób może znaleźć swoje zastosowanie. W życiu istotnym kapitał nie jest już teraz jednoznaczny z kapitalistą. Niema już obecnie wielkiego przedsięwzięcia, któreby mogło wystarczyć swymi własnymi kapitałami. Uciekać się musi do kapitału zbiorowego, będącego własnością pojedynczych jednostek — akcyjny naryszy. Z oligarchicznej potęgi kapitał zeszedł do demokratycznej równi. Jest dziś kapitalistą każdy, co uzbierawszy 100 rubli, nabył akcją jakiegokolwiek przedsięwzięcia. Kapitał oddzielił się od osoby, stał się bezimiennym. Obejmuje on wszystkie klasy, wszystkie żywioły społeczne i walka, wypowiedziana mu przez socjalizm, jest tem mniej usprawiedliwioną, że uderza swymi grotami w pierś masy narodowej.

Trzecim czynnikiem ekonomicznym produkcji jest praca. Jest to wszelkie działanie umysłowe lub ręczne, trwale skierowane ku wytworzeniu przedmiotów wartościowych. Jeżeli ziemia i kapitał stanowiły anatomiczny organizm gospodarstwa, to praca jest niejako fizyologiczną stroną tej działalności. Ekonomia i socjalizm uznały jednoznacznie znaczenie tego czynnika produkcji, ale i pod tym względem istnieją dotykalne różnice pomiędzy obu szkołami, różnice ilościowe i jakościowe.

Ilościowe — gdyż jeżeli socjalizm uważa ziemię jako bezprawnie zagarniętą przez jej właścicieli z uszczerbkiem klasy nieposiadającej, jeżeli uważa kapitały jako zabierające większą część zysków, otrzymanych z produkcji, to *ipso facto* w wytworzonej wartości powiększa rozmiary udziału pracy; czasami zdawaćby się mogło, że niema nic prócz pracy ręcznej w wyprodukowanych dobrach.

Jakościowe — gdyż w oczach socjalizmu praca jest przede wszystkim ręczną, materyalną. Stając jako orędownik i rzecznik pracy, nie ma na uwadze innej, jak klasy wyrobniczej, tej, co ślęczy nad warsztatem w fabryce, tej, co żyje z zarobku dziennego. Żywiol etyczny, intelektualny, twórczy gra pośrednią rolę.

Samo się przez się rozumie, że inne jest pod tymi względami zapatrywanie szkoły ekonomistów, i nie da się zaprzeczyć, że wnika ona głębiej w istotę pracy. W jakiegokolwiek widzimy ją postaci, nie jest ona niczem innym jak wysiłkiem mięśni pod kierownictwem umysłu. Otóż siła fizyczna, muskularna nie może wzmagać się do nieskończoności i niebawem dochodzi

do swego maximum, podczas gdy siła dyrygująca, siła twórcza jest bezbrzeżną, nieograniczoną, niezmierną: wynikiem tego stosunku jest, że w każdej wytworzonej wartości ta ostatnia zajmuje pierwsze miejsce i że jej się należy większa część zarobku.

Możemy jednak zostawić na stronie abstrakcyjną teorią pracy, jako nie przedstawiającą tu dla nas bezwzględnej użyteczności i zatrzymamy się raczej przed osobistém i przed rzeczowém jej wcieleniem, czyli przed robotnikiem i przed zarobkiem.

Zbytecznëm byłoby powtarzać, że robotnik — (ściśniamy tu umyślnie to pojęcie do robotnika ręcznego, do tej klasy wydziedziczonej, pozbawionej majątku i zmuszonej do pracy codziennéj, dla utrzymania życia) — używa w nowożytnych, demokratycznych społeczeństwach w całej pełni należnych mu praw obywatelskich. Siermięga i bluza zostały wyemancypowane i przyjrzelismy się kolejnym fazom tego wyzwolenia. W teorii i w praktyce robotnik jest niezależną samodzielną osobistością. Prawo otacza go swoją opieką i stawia go na tym samym poziomie co i bogaczy; wszystkie szranki przywilejów a nawet przesądów zostały zniesione. Skoro otrzymał to wszystko robotnik, nie ma prawa wymagać niczego więcej, utrzymują ekonomiści, i obowiązki społeczeństwa względem jednostki są już dopełnione.

Inaczéj socjalizm. Podług jego teorii, robotnik jest jeszcze ciągle upośledzonym, jest ciągle niczém, podczas kiedy liczebnie i moralnie powinien być alfą i omegą społeczeństwa, powinien być wszystkiém. On wytwarza jedynie wszystkie dobra ziemskie, wszystkie

przedmioty wartościowe; bez jego pracy świat zmariałaby od razu, umarłby z głodu i nędzy. Zamiast uznać tę jego powagę i wyższość, społeczeństwo oligarchiczne, nawskroś przesiąknięte egoizmem i rutyną, nie posiada dość światła, dość odwagi, aby zerwać stanowczo i bezpowrotnie z tradycją i postawić robotnika na czele świata nowoczesnego.

Bez najmniejszego zastrzeżenia trzeba przyznać, że socjalizm jest w błędzie od początku do końca. Istnieje pomiędzy wszystkimi warstwami społeczeństwa solidarność; są to spojone ogniwa jednego łańcucha. Zarówno jak przedsiębiorcy-kapitałiści nie mogliby istnieć przy odmowie pracy ze strony robotników, tak samo ci ostatni nie byłiby w stanie wytworzyć najmniejszego przedmiotu wartościowego, gdyby pierwsi nie dostarczyli im surowego materiału, narzędzi, machin, kapitału obrotowego i gdyby w formie zarobku nie dali robotnikom zaliczki, pozwalającej im utrzymać się, zanim twórcza ich działalność skryształizuje się w materialnym wyrobie. Zawieszenie pracy przez robotników nie jest dowodem, że solidarność ta nie istnieje; dowodzi ono tylko, że swoboda i niezależność klasy wyrobniczej nie napotyka już prawnych ograniczeń.

Co do drugiego twierdzenia socjalizmu, mianowicie, że praca ręczna jest najważniejszym czynnikiem produkcji, spór byłby zbytecznym. Po większej części zastąpiły już maszyny pracę ręczną i dozwoloną nam jest hipoteza, że przy coraz nowych udoskonaleniach przyrządów mechanicznych, praca fizyczna, bezpośredni wysiłek muskularny robotnika, coraz mniejsze zachowuje znaczenie. Jednocześnie stwierdzamy, że siła kapita-

łów, geniusz wynalazców, umiejętność techniczna przedsiębiorców, doświadczenie i zmysł handlowy kupców etc. są nie tylko tak samo, jak dawniej niezbędnymi czynnikami produkcji, ale nawet stają się coraz niezbędniejszymi w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznym. Lekceważyć ten żywioł dla czysto ręcznej pracy robotnika jest taktyką, wskazaną może przez interes chwili i namiętności stronnice, ale wiedza bezstronna potępić musi takową.

Lecz jest jeszcze nawet inny, faktyczny dowód błędów, popełnionych przez socjalizm. Nie stanowią robotnicy bynajmniej dziewięciu dziesiątych części społeczeństwa: cyfry statystyczne przeczą temu twierdzeniu. Są najprzód kraje, gdzie gospodarstwo przemysłowo-fabryczne nie rozwinęło się jeszcze do tego stopnia, ażeby ludność, utrzymująca się wyłącznie z zarobku, pobieranego od chlebobdawcy, stanowiła większość. W krajach tych rzemiosła, prowadzone na drobną skalę, uprawa roli, połączona z jakimś elementarnym procederem, zatrudniają większą część klasy roboczej. Ale zostawiając nawet na uboczu te społeczeństwa patryarchalne, co się nie przedostały jeszcze na wyżyny cywilizacji, i zatrzymując się pośród tych, co są najwyższym wyrazem gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, gdzie gorączkowa produkcja wytworzyła nieprzejrzane zastępy, całe armie robotniczego proletariatu bez żadnego innego sposobu utrzymania się prócz zarobku dziennego, nawet w krajach, jak Belgia, Francja, Anglia, robotnicy nie mają najmniejszego prawa poczytywać się za alfę i omegę ludności krajowej.

Jeżeli weźmiemy za przykład Francją, kraj, gdzie panuje harmonijny podział ludności na zawody, to obliczenie ludności z roku 1876 pokazuje najprzód, że 10,620,000 właściceli ziemskich, zajmuje się uprawą roli. Dodając do tych wiejskich właścicieli ich rodzinę, znajdujemy się odrazu wobec cyfry pokaźnej 30,000,000, która obejmuje osoby, nie żyjące z codziennego zarobku. Dalej statystyka pokazuje, że 1,957,000 osób żyje ze swoich dochodów, że Francya posiada 900,000 urzędników, utrzymywanych kosztem skarbu. Wobec tej ludności 33 milionów, cyfra robotników nie przenosi 5 do 6 milionów, nie stanowi tedy więcej nad ósmą część całego społeczeństwa. Maurycy Block idzie dalej i w swojej *Statistique industrielle* (1875) podaje ludność francuzką, żyjącą wyłącznie z zarobku, na 6,491,641 i rozdziela ją w następujący sposób:

	Kobiety i mężczyźni.
Robotnicy w minach i kopalniach.	431,520
„ w fabrykach i rękodzielniach.	1,980,559
„ w małych warsztatach rzemieśln.	3,062,503
Najemnicy	1,017,059
Razem	<u>6,491,641</u>

Czytelnik zauważy, że najliczniejsza kategoria warsztatów i rzemiosł obejmuje robotników, którzy nie utrzymują się wyłącznie z zarobku, ale ze sprzedaży wyprodukowanych dóbr.

Ten sam mniej więcej stosunek znaleźć można i u innych społeczeństw. I tak, Niemcy na 43,000,000 mieszkańców posiadają tylko 5,300,000 robotników; Anglia na 28,000,000 liczy ich 6,500,000, a Belgia, gdzie

stosunkowo ilość robotników jest największą, posiada ich 1,000,000 na 5,400,000 mieszkańców.

Skoro robotnicy nie stanowią tedy nigdzie dziesięciu dziesiątych całego społeczeństwa, nie mają prawa rościć sobie pretensyj do zagarnięcia całego zasobu społecznego, do czego zachęcał ich socjalizm. Zarówno liczebnie, jako i pod wszystkimi innymi względami wymogi te nie wytrzymują krytyki.

Nagromadził socjalizm błędów, gdy brał pod uwagę pracę ze strony osobistej; nie mniej fałszywe jest jego zapatrywanie ze strony rzeczowej, gdy od robotnika przechodzi do zarobku. Kwestya ta pierwszorzędnęj wagi zasługuje na szczegółowy rozbiór.

VI.

Zarobek klasy robotniczej i socjalizm.

Wynagrodzenie za robotę nazywa się zarobkiem. Wysokość zarobku zawisła jest od wielu różnorodnych warunków i ekonomia sformułowywa ogólne prawo, stanowiące, że wysokość zarobku zależy od stosunku, istniejącego pomiędzy liczbą robotnika a zyskowością przedsiębiornej przez nich roboty. Ponieważ przedsiębiorca musi policzyć zarobek, zapłacony robotnikom do kosztów produkcji, zatem dąży on do otrzymania pracy za cenę o ile można niską; ponieważ zaś robotnik nie ma zazwyczaj innego sposobu utrzymania nad zarobek, otrzymywany za swoją pracę, zatem stara się, aby był o ile można najwyższy. Istnieje tedy niezaprzeczone

przeciwieństwo interesów; socjaliści wyciągają z niego cały szereg sofizmatów. Najgłośniejszym z nich jest ten, który Lassalle nazwał żelaznym prawem zarobku. Podług tej teorii, o której obszernie rzecz była wyżej, jeden tylko warunek wpływa na skalę zarobku, a mianowicie cena przedmiotów nieodzownie potrzebnych do podtrzymania życia; gdy robotnicy otrzymują zarobek taki, aby nie umarli z głodu, społeczeństwo uważa, że wypełniło względem nich swój obowiązek. Dla tego też pod wpływem humanitarnych idei, uważając się za teoretycznego przedstawiciela dążeń proletaryatu, socjalizm potępia zarobek.

Nie troszczy się najprzód o wysokość zarobku, potępia go samego w sobie. W jego oczach ta umowa, zawarta pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem, umowa, której owocem jest zarobek, nie jest bynajmniej dobrowolną, ale wymuszoną na robotniku; jest tedy upokarzającą obelgą dla godności człowieczej robotnika, jest kłamstwem, zadaniem demokratycznej równości obywatelskiej. Ma to być resztką niewolnictwa i poddańczej zawisłości i dopóki robotnicy zawierać będą takie umowy ze swymi przedsiębiorcami, nie może być umowy o sprawiedliwości. Socjalizm idzie dalej jeszcze. Ponieważ w jego oczach robotnicy są właśnie stroną przeważną, zatem nie tylko, nie oni powinni być wynajmowani do roboty i przyjmować warunki, jakie się podoba chlebodawcom, ale przeciwnie oni, robotnicy, ustanawiać mają własnowolnie, w zupełnej niezawisłości, warunki pieniężne, jakie zechcą udzielić kapitałowi w razie, gdyby go potrzebowali do produkcji.

Dziwaczna przesada tego poglądu jest rażąca. Niema najprzód żadnego śladu niewolnictwa albo poddaństwa w otrzymywanym zarobku; praca jest oszacowana — słusznie czy niesłusznie, nie mamy potrzeby wchodzić w to chwilowo, — wolni traktują z wolnymi. Jeżeli robotnik zależy od przedsiębiorcy, to i przedsiębiorca zależy od robotnika. Wiemy, że gwałtowne zawieszenia roboty zmuszały często przedsiębiorców do przyjęcia narzuconych sobie przez robotników warunków: jest to dowodem równouprawnienia ekonomicznych działaczy. Swoboda koalicji robotniczej istniała od dawna w Anglii, świeżo ustanowioną została we Francji; nie daje się zaprzeczyć, że nawet przy naszej rzekomo wadliwej organizacji społecznej wolno jest robotnikom nie tylko dojść do ostatecznego kresu służących im praw, ale nawet nadużyć takowych.

Forma zarobku nie jest też bynajmniej upokarzającą dla miłości własnej zarobkującego. W społeczeństwie nowoczesnym nie może być mowy o wynagrodzeniu w naturze za pracę; pieniądz jest jej równoznacznikiem. Nie tylko otrzymuje go robotnik ręczny, ale wszyscy pracownicy w organizmie społecznym: lekarze, nauczyciele, adwokaci, artyści, pisarze, inżynierowie; zarobek oficyalistów prywatnych lub urzędników rządowych jest także jedynie dziennym zarobkiem, oszacowanym z góry. Rzucając nań ohydę, socjalizm pokazuje swą płytkość sądu. W gruncie rzeczy jedna ich tylko okoliczność bodzie i drażni, ta mianowicie, że przedsiębiorca otrzymuje większą sumę, aniżeli każdy robotnik wzięty z osobna. Równość czystego zysku majaczy im się ciągle, chociaż te czynniki ekonomiczne są całkiem inną natury.

Skoro tedy w istniejącem gospodarstwie przemysłowo-fabrycznem zarobek, otrzymywany przez robotnika, jest niezbędną formą oceny i wynagrodzenia pracy, pozostaje tylko zbadać, czy to oszacowanie jest sprawiedliwe, innymi słowy, czy zarobek robotnika jest wystarczającym.

Zdrowy rozsądek za pośrednictwem ekonomii politycznej uczy nas, że zarobek robotnika może się powiększać tylko w dwóch razach, mianowicie: gdy inni uczestnicy produkcji wyrzekną się części przypadającego im zysku na rzecz robotników, albo też gdy wartość wyplodów, gdy sumy, przypadające do rozdziału, zwiększą się w taki sposób, że i robotnicy otrzymają większy zarobek bez żadnego dla innych czynników uszczerbku.

Nie można liczyć na pierwszą okoliczność, czysty bowiem zysk przedsiębiorcy i kapitalisty jest daleko mniejszym, aniżeli to przypuszczają socyalistyczni energumeni, dla tego że stopa procentowa, dochód z ziemi i t. d. zmniejszają się coraz bardziej, dla tego że dochody z fabryk i przedsiębiorstw nie są stałe, z góry obliczyć się dające, gdyż zależą od niezliczonych okoliczności, z pośród których wystarczy wymienić konkurencyą, nowe wynalazki, nowy kierunek dróg handlowych, modę, wojny etc. Przemysłowiec, stawiając ciągle na kartę całe swe mienie, nie zechce nigdy wyrzec się swego zysku, ażeby go rozdzielić między robotników, a jeżeli nawet filantropijne pobudki skłonią tego lub owego do powiększenia ich zarobku ze swoją własną szkodą, to wyjątkowe to zjawisko nie mogłoby nigdy stać się obowiązującym po wszystkie czasy i dla wszystkich gałęzi pracy.

Inaczéj rzecz się ma z drugą hipotezą. Jeżeli suma wytworzonych wartości rzeczowych na rynku ekonomicznego świata powiększy się, w takim razie i robotnicy korzystają także z powiększonego bogactwa, nie w wyłączny wprawdzie sposób, jak się tego spodziewają socjaliści, ale stosunkowo do swego udziału w produkcji. Gdy tanieość kapitału, większa obfitość surowego materiału, ulepszone maszyny, nowe środki komunikacyjne etc. spowodują, że naraz większa ilość jakiego wartościowego przedmiotu jest do nabycia, to wtedy cena targowa tego przedmiotu spada i ludność robotnicza byt swój polepsza. Wpływa to także zażwyczaj na spotęgowanie produkcji a zatém i zarobku. Ponieważ zaś wartość pieniędzy spada w cenie mniej szybko, aniżeli się wzmaga ilość wyprodukowanych wartości, zatém spotęgowana produkcya przemysłowo-fabryczna jest korzystną dla robotnika, tak samo jak dla przedsiębiorcy,

Rzeczywistość odpowiada w zupełności teoretycznym wywodom.

Jednocześnie wraz z rozwojem gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, powiększa się także pośrednio i bezpośrednio zarobek robotnika. Przykłady mamy obfite.

Statystyka urzędowa, ogłaszana corocznie przez ministra rolnictwa i handlu, dostarcza nam następujących danych.

Robotnicy zarabiają dziennie:		w r. 1850.	w r. 1880.	Zwiększenie zarobku.
"	" w Paryżu	3,81 fr.	5,18 fr.	36% fr.
"	" na prowincyi	2,06 "	3,14 "	52% "
"	" na wsi	1,40 "	2,60 "	78% "

Ponieważ zaś jednocześnie wartość monety zniżyła się tylko o 25%, zatem widzimy, że robotnicy we Francji zarabiają obecnie pośrednio i bezpośrednio więcej, aniżeli przed laty trzydziestu. To powiększenie zarobku jest najmniej znaczne w Paryżu, gdzie napływ robotników olbrzymi, a najznaczniejsze na wsi, gdzie o robotnika jest coraz trudniej.

Inną drogą ta sama prawda da się stwierdzić w Anglii, przez wzięcie w rachunek ludzi, żyjących z publicznej jałmużny. W Londynie przed 60 laty było ich 106,000; w roku 1875 ludność powiększyła się trzy razy, koszta utrzymania biedaków w *work-house* ach są pięć razy większe, niż wówczas, a mimo tego liczba ubogich, utrzymywanych w ten sposób, nie tylko się nie powiększyła, ale się zmniejszyła. Jest to dowód, że większa ilość robotników jest obecnie w stanie utrzymać się ze swego zarobku.

Gdybyśmy mieli czas i miejsce zejść tutaj do statystyki każdego zawodu, każdej gałęzi wyrobnictwa, znaleźlibyśmy wszędzie mnóstwo danych, świadczących, że zarobek robotnika jest teraz większy, aniżeli był przed laty dwudziestu, pięćdziesięciu, stu, przed istnieniem gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego. Jest to pewnik, truism, który każdy z nas jest w stanie stwierdzić w zakresie swego codziennego życia i doświadczenia.

Czego innego jeszcze uczy nas statystyka porównawcza. Im praca jest grubszą, cięższą, im więcej wymaga materialnego wysiłku, tém bardziej powiększył się zarobek robotnika. Zjawisko to do zrozumienia łatwe. Przy ciągłym podnoszeniu się umy-

słowego poziomu, przy coraz jawniejszym dążeniu do zajęć wyszukańszych, delikatniejszych, trzeba dać pieniężne premium tym, co się zgadzają pracować w działach mozolnych albo wstrętnych. Jeżeli zarobek kobiet podniósł się w większym stosunku, aniżeli zarobek robotników mężczyzn, pochodzi to z tej samej przyczyny. Nowe gałęzie pracy otwarły się dla mężczyzn; wiele dawniejszych stało się naraz dostępnymi dla kobiet, których zarobek w dawniejszych epokach był niewystarczającym.

Ale socjalizm nie troszczy się o te fakty, nie wciąga ich do swego rachunku i woli pozostać w dziedzinie empirycznych teoryj, i uwiązłszy raz w moczarach żelaznego prawa zarobku Lassalle'a i Marxa, ani kroku w innym kierunku uczynić nie chce.

Następująca tablica synoptyczna, zestawiona przez amerykańskiego pisarza Michaela G. Mulhall (1), jest wystarczającą odpowiedzią na teorye Lassalle'a.

	Zarobek przeciętny tygodniowy.	Cena przeciętna żywności tygodniowej.	Stosunek zu- żytkowania zarobku na utrzymanie.
Stany Zjedn. Ameryki półn.	48 szyl.	10 szyl.	21%
Wielka Brytania	33 „	11 „	33%
Francya	20 „	8 „	40%
Belgia	22 „	10 „	45%
Niemcy	18 „	9 „	50%
Włochy	13 „	8 „	64%
Hiszpania	15 „	10 „	67%

Widzimy z tego porównawczego obrazu, że im mniej robotnik zarabia, im mniej jest rozwinięte go-

(1) Progres of the World (1880) p. 65.

spodarstwo przemysłowo-fabryczne, im społeczeństwo jest uboższe, tém większe sumy musi obrócić robotnik na zaspokojenie potrzeb życiowych. W miarę powiększającego się zarobku nie potrzebuje już on być zużytkowany w tym samym stosunku na potrzeby materialne. Żelazne prawo zarobku nie przypuszcza nic podobnego.

Szkola gospodarstwa społecznego, uważając zarobek, otrzymywany przez robotnika, za sprawiedliwą formę wynagrodzenia za pracę, opiera się na podstawie historycznej, gdyż dopiero po wiekowej walce upornej doszliśmy do tej organizacyi, i na podstawie empirycznej, gdyż widzimy byt robotnika polepszający się nieustannie i stopniowo. Mimo tego nie jest bezwzględną i dogmatyczną w swych twierdzeniach i zdaje sobie sprawę, że mimo swoich zalet wypróbowanych i zarobek ma swoje niedogodności i niedostatki. Robotnicy są nieraz przeciążeni pracą, często zarobek ich jest źle oszacowany, często pracują w wadliwych zdrowotnych warunkach, aby go otrzymać. Dla tego też prawodawstwo z jednej strony a filantropja z drugiej stoczyły już w każdym kraju ucywilizowanym walne bitwy za ograniczenie godzin pracy, za lepsze jej zewnętrzne warunki i praktyka ekonomiczna zastępuje powoli zarobek dzienny, umożliwiając zawsze pewne nadużycia, na zarobek od dokonanej roboty, od wytworzonego produktu, od łokcia, od miary etc. Wszystkie środki, jakie tylko mogą być przedsięwzięte, ażeby powiększyć dochód robotnika a zmniejszyć jego nieuniknione wydatki, są pożądane i używają w obecnej chwili rozbudzonego humanitaryzmu, szerokiej i zasłużonej popularności.

Lecz ta rola ochronna, zapobiegająca nadużyciom, nie była ostatnim krokiem, uczynionym na tej drodze. Ponieważ mimo wszystkich przedsięwziętych środków walka kapitału z pracą jest zawsze jeszcze możliwą, starano się znaleźć sposoby, któreby zapobiedz jej mogły radykalnie raz na zawsze. I znaleziono nie jeden ale dwa środki praktyczne: udział robotników w zyskach przedsiębiorcy i stowarzyszenie wytwórcze, związane pomiędzy samymi robotnikami.

Co do udziału robotnika w przedsiębiorstwie ręko-dzielniczym i fabrycznym, nie znajduje ono przeciwnika i znaleźć go nie może. Jest widocznym i tysiąc razy stwierdzonym przez praktykę, że robotnik, przypuszczony do udziału w zyskach, pracuje gorliwiej, oszczędniej, lepiej, że solidaryzuje swój interes z interesem chlebo-dawcy, że przestaje widzieć w kapitale—swego wroga, że przez otrzymane dywidendy i tantiemy przywyka do oszczędności i staje się kapitalistą. Wszelkie usiłowania przyjaciół postępu dążyć powinny do przeświadczenia przedsiębiorców, iż taka organizacja pracy leży w ich interesie.

Ale byłoby jednocześnie tendencyjną przesadą, gdybyśmy mieli utrzymywać, że tu leży węzeł kwestyi socyalnej. Bynajmniej. Najprzód, robotnik, przypuszczony do udziału w dochodach, nie przestaje być podrzędnym atomem w organizacyi przedsięwzięcia; może się wydalić i być wydalonym po dopełnieniu przyjętych zobowiązań. Niema tedy tutaj tej strony równości demokratycznej, o jaką się przedewszystkiem ubiegają wyemancypowani robotnicy; w przypuszczeniu robotnika do udziału w pewnej części czystego zysku widzą

socjaliści poprostu coroczną gratyfikacją, premium asekuracyjne, za pomocą którego przedsiębiorca okupuje sobie spokój i posłuszeństwo ze strony swych najemników. Dalej trzebaby, ażeby robotnik nie tylko był przypuszczony do udziału w zyskach, ale także ażeby brał na siebie odpowiedzialność za możliwe straty przedsięwzięcia. Ponieważ ani przedsiębiorca mu tego obowiązku nie nakłada, ani też robotnik nie poczuwa się do takiej solidarności, zatem jest niezaprzeczonem, że przywiązane do tej organizacyi oczekiwania nacechowane są optymizmem.

Większą jest doniosłość drugiego środka — stowarzyszenia pomiędzy ludnością robotniczą. Stowarzyszenie spożywcze, dostarczające po tanich cenach przedmiotów żywności, odzieży etc.; stowarzyszenie kredytowe, dostarczające kapitału na przedsięwzięcia; stowarzyszenie budowlane, pozwalające nabyć domy mieszkalne za pomocą amortyzacyi; stowarzyszenie produkcyjne, którego uczestnicy są jednocześnie przedsiębiorcami, kapitalistami i robotnikami: oto organizacya ekonomiczna, która, zachowując wszystkie przymioty indywidualnej swobody, jest zarazem zadosyćczynieniem dla prądów solidarności społecznej i demokratycznej równości. Niéma tu już panów i sług, chlebobawców i robotników, są tylko czynniki wielkiego społecznego organizmu, pobierające dochody w miarę swego udziału we wspólnem gospodarstwie.

Nie można uczynić najmniejszego zarzutu idei stowarzyszenia: teoretycznie jest ona bez skazy, praktycznie dokonała cudów. Jeżeli nie zmieniła jeszcze dotąd znacząco postaci ekonomicznego świata, to nie trze-

ba zapominać, że jest to instytucya całkiem nowa, że najdawniejsza nie obchodziła jeszcze swego 50-letniego jubileuszu i że z wyjątkiem Anglii, stowarzyszenie produkcyjne, rzec można, nie istnieje jeszcze nigdzie na wielką skalę. Co się tyczy Anglii, to mamy już dane, których lekceważyć się niema prawa. Na kongresie stowarzyszeń robotniczych angielskich, odbytym w 1880 roku, podany został wykaz rezultatów, osiągniętych w r. 1879. Otóż wówczas stowarzyszenia posiadały kapitał 2,581,000 funt. szter.; sprzedaż ich wyrobów wynosiła 8,090,160 funt. szter., a czysty zysk po potrąceniu wszystkich kosztów dał stowarzyszonym w tym jednym roku 683,491 funtów szter. Cyfry te są wystarczającą wskazówką, do czego stowarzyszenia są zdolne. Obfite szczegóły w tym przedmiocie znajdzie czytelnik w klasycznem dziele G. I. Holyoake: *History of Cooperation*. Do tego dzieła odsyłamy ciekawych tego rodzaju problematów, nie mając tu czasu podjąć szczegółów. Wystarcza nam wskazać na stowarzyszenie produkcyjne, jako na tę instytucyę w ekonomicznym ustroju, która jest w stanie zażegnać wszystkie rany społeczne, załagodzić drażliwe starcia klas społecznych i walkę pomiędzy kapitałem i pracą. Robotnicy, uczestnicy stowarzyszenia, otrzymują codzienny zarobek jako robotnicy i coroczny dochód jako przedsiębiorcy, coroczny procent jako kapitaliści. Jeżeli narzucą lwie warunki jako robotnicy, otrzymują mniejszy zysk jako przedsiębiorcy, i odwrotnie.

Ale nawet ta instytucya, którą uważać można jako najdoskonalszą formę gospodarczego ustroju, nawet ona nie jest bez wad i usterek. Pierwszą jest powol-

ność, z jaką organizacja ta wchodzi w życie. Zostawioną ona być winna osobistej inicjatywie klasy robotniczej, tymczasem, zamiast chwycić się jej gorliwie, woli ona uganiać się za nieuchwycalnemi mamidlami socjalizmu. Mogą tedy upłynąć wieki, zanim całe gospodarstwo społeczne znajdować się będzie w ręku stowarzyszonych robotników. Ale przyznajemy, że ta powolność propagandy nie jest bynajmniej zarzutem, osłabiającym znaczenie samego stowarzyszenia; czem są lat dziesiątki a nawet sta w porównaniu z tą epoką rozwojową, której rozmaite fazy zostawiliśmy za sobą i w których widziemy dawniej strugi krwi i łez a teraz już szerokie smugi światła i poczucie swobody. Ludzkość pcha jeszcze swoją syzyfową bryłę, to prawda, ale coraz bliższą jest chwila, gdy ją podważy archimedesową dźwignią!

Inny poważniejszy zarzut, jaki się uczynić daje stowarzyszeniu jest, że łatwiejszém jest ono do przeprowadzenia w drobnych rozmiarach, aniżeli w rękodzielnictwie na wielką skalę, gdzie trzeba milionów na dziesiątki i tego, o co nieraz trudniej, hardergo, energicznego umysłu przedsiębiorcy. Gdyby nawet stowarzyszeni robotnicy znaleźli kapitały do produkcji olbrzymiej, to można się zapytać, czy nie zbraknie im moralnych warunków, znajomości przedmiotu, dyscypliny, poddania się bez szemrania dyrekcyi z harmonią, wytrwale, systematycznie: w ten tylko sposób, gdy zastępy jednostek potrafią zestrzelić w jedno ognisko duchy, są one w stanie wygrać bitwę i na polu produkcji ekonomicznej. Stowarzyszenie robotnicze jest demokratyczną rzecząpospolitą, a wiadomo, że nie lubią one słyszeć pochwał Arystydesów. Tam gdzieby było trzeba natychmiastowej de-

czyżi zwierzchnika, przychodzi kolegiarna rada ze swymi argumentami za i przeciw; rodzi się waśń, a nawet gdy się jej uniknie, działanie bywa sparaliżowaném. Wskutek tego moralnego temperamentu, stowarzyszenia robotnicze znajdują się w niekorzystnych nieraz warunkach, gdy im przychodzi współzawodniczyć z przedsiębiorcami, kierowanymi przez samodzielnych przemysłowców.

Nie twierdzimy, ażeby zastrzeżenie, które tu czynimy raczej z bezstronnej przezorności, aniżeli z racjonalnych powodów, dotykało w czémkolwiek charakteru stowarzyszeń jako takich. Jest to poprostu trudność materialna, która zniknąć może w praktyce, gdy potępi ją najwyższa instancja — interes osobisty uczestników.

Pomijamy także trzeci i ostatni zarzut, jaki czyniony bywa stowarzyszeniom, mianowicie, że gdy używa ono do wykonania robót robotników dodatkowych, niebędących uczestnikami stowarzyszenia, nie kładzie im bynajmniej korzystniejszych od pojedynczego przedsiębiorcy warunków, ale również wyzyskuje jednostkę bezsilną zamiast podać jej rękę pomocniczą. Zarzut ten o tyle tylko byłby mógł mieć podstawę, gdybyśmy uznali, że przedsiębiorca w zwykłych warunkach wyzyskuje pracę i uciemieża robotnika. Jest rzeczą słuszną, że stowarzyszenie, tak samo jak pierwszy lepszy przedsiębiorca, stara się otrzymać pracę w najkorzystniejszych dla siebie warunkach. Nie trzeba wkładać na stowarzyszenie z góry zadania filantropijnego, skoro należy ono tylko do świata ekonomicznego; humanitarne jego dążności same przez się utorują sobie drogę.

Kwestya zarobku jest tedy dla nas jasną. Nie jest on konieczny i z natury swojej skazany na niesłuszność i nie jest dla robotnika ani piętnem niewolnictwa, ani upodleniem; z drugiej strony pozwala on na rozwój dobrobytu w klasie robotniczej. Ponieważ jednak daje on pole prywatnym nadużyciom, ponieważ warstwy robotnicze mogą na innej drodze łatwiej osiągnąć te dobra, za któremi gonią i do których mają prawo jako członkowie społeczeństwa, zatem postępową szkołą ekonomiczną nie omieszkuje wskazywać na udział robotnika w przedsięwzięciach chlebobawcy, jako na użyteczny szczebel rozwojowy, a ostatecznie jako uwieńczenie ruchu emancypacyjnego, kreśli plan stowarzyszeń produkcyjnych. Ta walka kapitału z pracą, która nas straszy swoim obliczem Gorgony, raz na zawsze zażegnana być może.

Mimo wszystkich tych wywodów niezwalczonej logiki, mimo całego serdecznego ciepła, jakie ożywia propagandę ku stowarzyszeniom, socjalizm nie jest rozbrojonym, nie jest przekonanym, nie jest z nami w zgodzie. My swoje, a on swoje!

Do pojednania przyjść nie może, gdyż wychodzimy z całkiem innych zasad. Socjalizm uważa za występki czynić z pracy przedmiot targu, podaży, oceny, kupna; podług niego, praca jest manifestacją osoby żyjącej; tak jak nie można frymarzyć swoją osobą, swoim życiem, tak samo nie można pozbywać się pracy. Osobnik żyje w społeczeństwie, *ergo* pracuje dla społeczeństwa, nikt nie ma prawa oceniać tej jego produkcyjnej działalności i kierować nią w ten lub ów sposób. Wszyscy uczestnicy społeczeństwa wytwarzają pewną ilość

przedmiotów wartościowych, wszyscy mają prawo i obowiązek z nich czerpać.

Gdy otumanieni taką abstrakcyjną metafizyką zażądamy od socjalizmu, aby nam wyjaśnił, w jaki sposób ma się odbywać praca wytwórcza, kto ją ma przedsiębrać, kto nią zawiadywać i w jaki sposób mają żyć osobniki pracujące, zanim otrzymany będzie ów produkt ostateczny, otrzymujemy zwykle odpowiedź pozbawioną jasności i precyzji. Kolektywizm, ostatnie słowo socjalizmu, wskazuje nam na państwo, na istotę zbiorową, na organizm, obejmujący wszystkich członków społeczeństwa, i jemu porucza wszelką produkcją. Zamiast indywidualnych przedsiębiorstw, zamiast uprawy roli, prowadzenia rzemiosł, rękodzielni, fabryk etc., gdzie zawsze są z jednej strony wyzyskujący chlebobdawcy, a z drugiej wyzyskiwani robotnicy, będzie już tylko jeden zbiorowy przedsiębiorca—państwo; wszystko będzie należeć do wszystkich. Ten przedsiębiorca ostateczny będzie zawiadywał gospodarstwem społecznem i wytwarzał dobra materjalne za współudziałem osobników najlepiej do każdej pracy odrębnej uzdolnionych; wytwórcza ta działalność, odbywająca się w korzystnych warunkach, nie cierpiąc na konkurencyi etc., otrzyma produkt tańszy i lepszy, aniżeli to ma miejsce w terażniejszym gospodarczym ustroju. Otrzymane zyski będą przeznaczone na opędzenie wydatków ogólnych i natychmiastowe zwiększenie produkcji. Podczas trwania pracy wytwórczej, każdy robotnik otrzymywać będzie wynagrodzenie odpowiednie swoim potrzebom, a po zamknięciu peryodu wytwórczego otrzyma wszystkie przypadające zyski. Walka klas, walka z kapitałem, żelazne

prawo zarobku, wszystko ma zniknąć dzięki organizacji produkeji kolektywnej z ramienia państwa.

Są to tylko ogólniki; mogą one wystarczyć sfanatyzowanemu umysłom, ale nikt, chłodno zastanawiający się nad ustrojem gospodarczym, nie może powiedzieć, ażeby zrozumiał, ażeby wniknął w rdzeń tego nowego mechanizmu. Na pierwszy rzut oka spostrzegamy jego niewykonalność praktyczną, po za którą jeży się cały las moralnych niedostatków. Jest tyle argumentów, którymi ten plan można obalić, że wybór jedynie może nas zatrzymać; tak mydlana jest to bańka, że pojąć nie można, iż nie dziecięca stworzyła je igraszka, lecz wysiłek poważnych reformatorów, albo przynajmniej mających się za takowych. Nie chcemy posługiwać się pamiętnym przykładem warsztatów narodowych z 1848 r., gdyż sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nie mają one nic wspólnego z organizacją kolektywizmu; nie chcemy także dowodzić, że produkcja, przedsiębrana z ramienia państwa, da mniejsze owoce, aniżeli praca wytwórcza każdego osobnika. Nie byłoby pańskiego oka, co konia tuczy. Zawiadowcy tej powszechniej pracy nie szczędziliby tak, jak przedsiębiorcy prywatni, materiału, sił i kapitałów obrotowych, nie dozorowaliby mechanizmu pracy, nie wprowadzaliby ulepszeń i nowych metod. Zasób społeczny zamiast wzrastać gorączkowo, poszedłby natychmiast w rozterkę.

Wszystkie te następstwa i niezliczone inne dałyby się przewidzieć. Ale nie potrzebujemy zapuszczać się w zbijanie takich fantastycznych hipotez.

Ograniczając się do samej kwestyi zarobku, nie możemy zrozumieć, coby robotnik zyskał na takiej organizacyi. Jeżeli przypuścimy, że wysokość codziennego wynagrodzenia byłaby odrazu powiększoną aż do możliwości zaspokojenia potrzeb klasy pracującej (co za elastyczne pojęcie: zaspokoić potrzeby!), to jest widocznem, że cena targowa wytworzonych przedmiotów powiększyłaby się w tym samym stosunku i to, coby robotnik zyskał bezpośrednio, straciłby pośrednio, płacąc drożej wszystkie przedmioty spożywcze i używalne. Jeżeli to wynagrodzenie za pracę przewyższać będzie natychmiastowe potrzeby pracującego, ma się prawo zapytać, co on uczyni z zaoszczędzoną sumą, skoro kolektywna organizacya nie pozwala mu stać się przedsiębiorcą i nie pozwala mu nawet wypożyczyć swego kapitału. Skłania tedy kolektywizm robotnika do natychmiastowego zużycia swego dochodu; oducza oszczędności, przezorności, odpowiedzialności za swoje czyny: z człowieka czyni bydlę. Indywidualny poziom nie tylko nie byłby podniesiony przez tę organizacyą, ale moralnie i materialnie poniósłby dotkliwe, niepowetowane straty.

Nic dziwnego, że zapatrzony w taki ideał, socjalizm lekceważy środki zaradcze, które mu wskazujemy. Powiedzieliśmy już, że w przypuszczeniu robotnika do udziału w zysku przedsiębiorcy widzi on tylko chytry fortel tego ostatniego. Co do stowarzyszenia samych robotników, nie ma czoła potępić takowego, ale ogranicza się do wykazywania powolnych jego postępów, niewystarczających rezultatów. Przeistoczenie świata ekonomicznego za pośrednictwem indywidualnej inicjatywy zdaje mu się tytaniczną pracą,

dziełem niemożliwém. Woli uciec się do potęgi materialnej. Jako *deus ex machina* ma wystąpić publiczny organizm rządu, państwa i pchnąć świat na nowe tory. Nie pyta się, czy ma do tego prawo: *stat pro ratione voluntas*. W gruncie rzeczy socjalizm wojowniczy jest nawet nieprzyjacielem stowarzyszeń: gdy one rozwiązują stopniowo i rozplątują węzeł gordyjski, on chciałby rozciąć go jedném cięciem aleksandrowego miecza. Socjalizm uważa się nie tylko za reformatora, ambicya jego wyżej sięga: chce on być jeszcze mścicielem pokrzywdzonych. Taką rolę mściciela może wykonać likwidacya społeczna, ale niezdolne są do niej stowarzyszenia: dla tego lekceważy je wyniośle.

V.

Drugorzędne czynniki produkcji i socjalizm.

Ziemia, kapitał i praca są pierwszorzędnymi, niezbędnymi każdej produkcji czynnikami. Obok nich istnieją jednocześnie inne drugorzędne, których udział nie jest wprawdzie koniecznym dla oderwanego ogólnego pojęcia produkcji, ale które w praktyce wplotły się tak silnie w organizm przemysłowo-fabryczny, że trudném nawet jest pojąć takowy bez ich pomocniczego współdziałania. Przedewszystkiém mamy tu na względzie maszyny, kredyt i konkurencyą i wypada nam z kolei wyjaśnić stanowisko, jakie wobec nich zajmuje socjalizm.

Na pierwszém miejscu stawiamy maszyny. Zarówno jak pod wszystkimi innymi względami, tak i co do nich zmieniło się zapatrywanie nauki. Gdy w końcu zeszłego wieku zastosowanie pary do rękodzielniczej wytwórczości wzmogło w niespodziewany sposób produkcją, gdy jedne odkrycia sypnęły się za drugimi, gdy w ślady James Watta poszli James Hargraves, Ryszard Archwright, Girard, Perrot, Sauvage, Jacquard i cały długi szereg wynalazców, gdy odrazu niby na wezwanie czarodzieja, powstał przemysł fabryczny, nieznanym dawniej, niemarzonym, społecznym świat został olśniony, upojony tępym widowiskiem. Zaskoczonym niespodzianie tym nagłym przewrotem zdawało się, że maszyna zastąpi całkowicie pracę ręczną, że człowiek nie będzie już potrzebował ślęczyć i biedzić się w przyszłości, że zrobił z żelaza i pary swego niewolnika i że Paktol toczy dla całej ludzkości strumień nieprzebranego bogactwa. Nie było wówczas dla maszyn dość gorącego błogosławieństwa.

Podczas gdy klasa przemysłowców i uwijająca się służalczo około nich teorya rozkoszowały się maszynami, czyniącemi kapitał coraz bardziej niezależnym od pracy, w tęp samej chwili klasa robotnicza uważała się za zgubioną. Maszyny pozbawiały ich roboty, odejmowały im zarobek i nie było zemsty, którejby nie zaprzysięgli temu bezdusznemu a niebezpiecznemu współzawodnikowi. Proletaryat fabryczny, który powstał jednocześnie z rozkwitem fabryk, wywołał okrzyk politywania i zgrozy u wszystkich serc nie zdławionych egoizmem. Klasy robotnicze znalazły nawet w obozie ekonomistów sentymentalnych obrońców: Simond de Sismondi wystarczy jako przykład.

Obecnie, po całowiekowem trwaniu gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, posiłkującego się maszynami, mieliśmy z jednej strony czas oswoić się z nadzwyczajnością widoku, a z drugiej jesteśmy w stanie chłodnie i bezstronnie ocenić ich wpływ i znaczenie społeczne.

Współdziałanie maszyn wzmogło w nadzwyczajny sposób zasób dóbr społecznych, ale nie zmniejszyło bynajmniej pracy żadnego pojedynczego osobnika. Jeżeli człowieczeństwo tuszyło, iż będzie w pracy ręcznej wyręczać się maszynami i że odtąd jego udziałem będzie spokojny wypoczynek i zajęcia wyższego duchowego polotu, to nadzieja ta nie ziściła się bynajmniej; tak samo jak dawniej, bardziej jeszcze niż dawniej, gorączkowa, żelazna praca trzyma je w swych kleszczach. Wzmógł się zasób dóbr społecznych i wszystkie klasy społeczne — nie wyjmując bynajmniej klas robotniczych, chociaż to utrzymują socjaliści w sposób tendencyjny — mogą żyć obecnie daleko wygodniej i przyjemniej, ale mimo tego zasób społeczny nie wzmógł się w takim stosunku, aby ludzkość mogła udzielić sobie spodziewanego wypoczynku. Jeżeli fortuny indywidualne tu i owdzie, dzięki masynom, wzniosły się do fantastycznej wysokości, to dobrobyt klasy robotniczej nie będzie mógł datować od ich wprowadzenia w użycie radykalnie nowej epoki bytu materialnego. W obrazie statystycznym, jaki znajdujemy u wyżej przytoczonego Mich. G. Mulhalla (1), maszyny dokonały w ostatniem dziesięcioleciu 1870—80, następujących postępów:

(1) The balance sheet of the World.

W gałęzi przemysłu: przewozowego—postęp był w stosunku 53%, fabrycznego — 18,5%, rolniczego — 8,5%.

Wypływa ztąd, że maszyny służą przedewszystkiem do przyspieszenia środków komunikacyjnych, następnie do pomnożenia zasobu wyrobów fabrycznych, tkanin, sprzętów, żelaza, metalów etc., a w małej zaledwie części zużytkowywane są do bezpośredniego powiększenia zasobów niezbędnych do utrzymania życia, jako to: mąki, mięsa etc.

Leżała tedy spora doza iluzji w owęj wszechpółdzie przypisywanęj z góry maszynom; zamiast wytwarzać przedmioty spożywcze, poszły one inną drogą. Będzie potrzeba jeszcze wielu nowych, stokroć większych wynalazków w dziedzinie mechaniki i technologii, ażeby się cały materialny byt społeczeństwa ulepszył w sposób widoczny, namacalny. Maszyny nie usprawiedliwiły ani tych nadzwyczajnych oczekiwań, tego deszczu złota, którym sypnąć miały, ani też nie pogrzyły klas robotniczych w bezdenną przepaść, nie pozbawiły ich chleba. Zaprorowadzenie maszyn i nowych wynalazków wywołało wprawdzie chwilowe przesilenie i rozpaczliwą nędzę u robotników, ale jest to stan wyjątkowy. I przedsiębiorcy cierpią także, gdy wynalazek nowego proceduru, dokonany przez współzawodnika, stawia ich nagle wobec ruiny. Strata jednak, doznana przez jednych członków społeczeństwa, nie tylko staje się korzyścią dla drugich, takie przesilenia nie tylko są krótkotrwałe, ale stają się coraz rzadszemi w miarę organicznego rozwoju gospodarstwa społecznego. Co główna, nie należy także spuścić

z uwagi, że sama fabrykacja machin i dostarczanie pożywienia machinom, to jest węgla, dostarczyła teraz milionom robotników stałych środków utrzymania, równie jak i tego względu, że każda nowo wynaleziona machina wywołuje natychmiast utworzenie nowych warsztatów i zakładów fabrycznych i że ta ich obfitość daje robotnikom coraz większą możność zarobkowania. Jeżeli tedy nie dają się zaprzeczyć niektóre drugorzędne niedostatki machin, to koniec końców, społeczeństwo bez żadnego wahania winno w nich widzieć potężnych działaczy cywilizacyi i postępu i sprzyjać coraz większemu ich rozpowszechnieniu. Gdy wyjdziemy z trwającej jeszcze obecnie epoki przejściowej, gdy produkcya fabryczna, za pomocą machin działająca, rozciągnie się do wszystkich gałęzi pracy wytwórczej, gdy cena targowa produktów zniży się we wszystkich oddziałach, wtedy będziemy dopiero mogli wyciągnąć z machin wszelki użytek, który dotąd zapowiadały tylko.

To roztropne, umiarkowane zapatrywanie się na kwestyą machin nie oddziało bynajmniej na teorye socyalistów, którzy ciągle jeszcze namiętnemi obdarzają je napaściami. Machiny, to ostatnie, stanowcze zwycięstwo geniuszu ludzkiego, ujarzmiającego bezwiedne siły przyrody, są w ich oczach nowym tylko środkiem, służącym kapitaliście do pokonania i ubezwładnienia robotnika; zasób dostatków, wytworzony przez maszyny, miał nie wpłynąć bynajmniej na dobrobyt masy, ale zmonopolizowany został przez tych, których własnością stały się maszyny. Widząc masę robotniczą, która tu i owdzie pod dotkliwym naciskiem głodu i nędzy rzuca się niby wściekłe zwierzę na maszyny i druzgocze tako-

we, nie sądzimy, ażeby popełniała taką samą winę, jak teoretycy i energumeni socjalistyczni, którzy piorunują na maszyny, nie podając żadnego sposobu produkowania bez ich udziału. Zrozumieli też socjaliści, że zniszczenie tej lub owej maszyny nie potrafi dać dobrobytu masie narodowej i chwycili się radykalniejszego środka. Chcą oni zużytkować maszyny dla powszechnego dobra; zamiast pracować i wytwarzać dobra dla jednego tylko przemysłowca, wytwarzać je będą dla całego ogółu, gdy prywatna własność i indywidualna produkcya zastąpionemi będą przez ogólne posiadanie i pracę wytworczą, przedsiębraną przez państwo.

Pierwsza uwaga, która się nasuwa, jest, że socjaliści zmieniają taktykę. Dotąd słyszeliśmy z ich ust, że maszyny są złe same przez się, że podział zajęcia, przykucie człowieka do narzędzia, że skupienie masy robotników w jednem ognisku wywołuje na fizycznej i na moralnej naturze człowieka działanie ujemne, upadlające robotnika. Obecnie o niczem takim już niema mowy. Gdy przedziałnia albo fryszerka jaka będzie zawiadywaną przez państwo, zgubny wpływ maszyn nie wchodzi już w rachunek! Filantropia taka zdaje się nam podejrzaną.

Nie potrzebują socjaliści uciekać się do konfiskaty maszyn, ażeby pozwolić robotnikom wyciągnąć z nich wszelką korzyść. Dość będzie przypomnieć słynne stowarzyszenie robotnicze angielskie w Rochdale, posiłkujące się najbardziej skomplikowanemi i najkosztowniejszemi maszynami. Ilekroć robotnicy posiadać będą dość znaczne siły wytwórcze materialne i moral-

ne, aby nabyć maszyny i przy ich pomocy wytwarzać dobra, znajdują w nich taką samą pomoc, jaką znajduje teraz prywatny przedsiębiorca. Wszystkie zarzuty socjalizmu rozbijają się o ten grunt rzeczywistości.

Ale jest jeszcze inna strona problemu, zasługująca na uwzględnienie.

Zastosowanie maszyn do produkcji przemysłowo-fabrycznej wywołało ześrodkowanie, zogniskowanie takowej w pewnej ograniczonej liczbie miejscowości, gdzie tysiące, dziesiątki tysięcy robotników pracują ze szkodą dla swego fizycznego i moralnego organizmu. Nie można zjawiska tego przeoczyć i nie można go uważać jako normalne, jako pożądane. Skoro za najdoskonalszą formę działalności produkcyjnej uważamy tę, która pozwala największej liczbie osobników pracować w swym kółku rodzinnym, u swego własnego ogniska, skoro z drugiej strony praca wytwórcza jest korzystną i popłatną tylko wtedy, gdy się posilkuje maszynami parowymi, gazowymi, elektrycznymi etc., zatem ideałem ekonomicznym wydaje się nam taki ustrój gospodarczy, gdzie te maszyny dostarczają siły ruchu niezależnym, sąsiadującym z sobą robotnikom. Wynajmowanie maszyn na miesiące, dni lub godziny pozwala jednostce lub stowarzyszeniu robotników pogodzić wszystkie warunki ekonomicznej produkcji na wielką skalę z ich osobistą niezależnością. Na tej drodze dają się zniweczyć najgłówniejsze niedostatki maszyn. Jak wiadomo, reforma, której tu dotykamy, została już częściowo wprowadzona w praktykę i okazała się nieopozłakowaną.

Czém są maszyny dla materyalnego procesu wytwórczości, tém jest kredyt dla jęj całego organizmu, począwszy od zakreślenia planu, wprowadzenia go w wykonanie a kończąc na wymianie i zbycie wytworzonego produktu. Twierdzenie, że kredyt jest duszą produkcyi, nie jest retoryczną figurą, ale naukowym, ścisłym pewnikiem. Sam przez się nie wytwarza on dóbr i wartości zamiennych, ale stawiając pracę w możliwości produkowania, jest jęj nieocenionym pomocnikiem. To znaczenie kredytu w gospodarstwie przemysłowo-fabryczném jest tak dalece uznane, że niektórzy ekonomiści, idąc w ślady Bruuo Hildebranda, nazywają cały nasz ustrój ekonomiczny gospodarstwem kredytowém.

Samo z siebie wynika, że inaczej względem niego postępuje socyalizm. Wiemy już, że odmawia kapitałowi siły reprodukcyjnej, że odsetek od niego uważa za barbarzyńskie nadużycie: nie może tedy liczyć na kredyt jako wspomagającą go siłę, odmawia mu wszelkiego wynagrodzenia, zaprzecza mu prawa bytu.

Jeżeli jednak socyalistyczni myśliciele lekceważą kredyt, to nie wyrzekają się posługiwania kapitałem, niezbędnym do wszystkich przedsięwzięć. Skoro kredyt, nie ubiegający się za bezpłatną, daremną służbą, nie dostarczy kapitału, pozostaje mu kapitał i kredyt publiczny, państwowy. Nie waha się względem takowego stawiać rozległych wymóg. Widzieliśmy w Niemczech Lassalla, żądającego, ażeby rząd otworzył robotnikom natychniastowy kredyt 100,000,000 talarów; przypominamy sobie ów wymarzony przez Proudho-na bank państwa, który nie miał nawet najbardziej

efemerycznego istnienia. Stawiając jako cel końcowy, ześrodkowanie całej pracy wytwórczej w ręku państwa, pragnąc zużytkować dla niej skarb publiczny i wszystkie jego zasoby, socjalizm, nic dziwnego, widzi w kapitałach, powstających za pośrednictwem kredytu, zbrodnicze nadużycie i marzy tylko o zagarnięciu ich dla swego dzieła likwidacyi społecznej.

Podczas gdy ogranicza się on do oskarżania kredytu jako narzędzia despotyzmu kapitału, w samem łonie kredytu odbywają się przeistoczenia, które wskazują, jak wielką pomoc dać jest on gotów temu dziełu ekonomicznej emancypacyi, które socjalizm pragnie zmonopolizować. Oddawna najwymowniejsze głosy z obozu ekonomicznego uskarżały się na ciasnotę i zbyt jednostronny, zbyt wyłączny charakter instytucyj kredytowych i ubolewały, że kredyt nie jest dostępny masie ubogiej, zarobkującej. Stwierdzając cuda, jakich dokonuje dla zamożnych, pomnażając ich mienie, pragnęli, ażeby podał on zbawczą swą rękę tym, co nie mogą dać materyalnej rękojmi kapitałście. Zamienić kredyt rzeczowy na czysto osobisty, dostarczyć kapitału nie tylko tym, co coś mają, ale i tym, co są czémś, nie tym, co mają wartości, ale co sami są wartością *in potentia*: oto szeroka droga, jaka zakreśloną została instytucyom kredytowym przez umysły, które nic z socjalizmem nie mają wspólnego.

Chociaż na tej drodze rozwój i postęp musi być z natury rzeczy nader powolny i ostrożny, gdyż kredyt nie daje się zadekretować, ale trzeba nań w ten lub ów sposób zapracować, to mimo tego już osiągnięte rezultaty

pozwalają spodziewać się większych jeszcze. Tak samo jak w kapitale, tak też i w kredycie klasy robotnicze widzieć powinny nie swego wroga, ale najwyższego sprzymierzeńca. Socjalizm urąga tym wolnym zdobyciom i twierdzi, że jemu kredytu nie będzie potrzeba, gdyż zjednoczy wszystkie fortuny indywidualne w rękę centralnej instytucji; nim owa epoka nadejdzie, ma jeszcze kredyt możność rozszerzyć krąg swych dobrodziejstw na wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa.

Jako trzeci czynnik pomocniczy produkcji, wymieniliśmy konkurencją. W oczach ekonomisty konkurencja nie jest niczem innym, jak wolnością pracy. Ażeby praca całkowity plon swój wydała, powinna być całkowicie swobodną, nie mieć zapór, tamujących jej rozwój i narzucających jej samowolnie te lub owe warunki. Swobodna praca zostawia każdemu osobnikowi społecznemu możność próbowania w niej sił swoich; swobodna konkurencja produkujących stanowi przeto jądro nowoczesnego organizmu społecznego. Następstwem tej organizacji ekonomicznej jest coraz szybsza, coraz obfitsza produkcja; wszystkie siły społeczne wyzwolone zdążają do jednego celu; słabe, źle przygotowane zostają pokonane w tym wyścigu przez silnych i uzdolnionych. Społeczeństwo, wzięte w swojej całości, wynosi z tego współubiegania się producentów niezaprzeczoną korzyść: produkcja staje się obfitszą, lepszą i tańszą. To dążenie do taniości produktów, dążenie, którego nigdy się nie wypierała postępową szkoła gospodarcza, nie jest niesprawiedliwością względem produkujących. Jeżeli nie traci ona nigdy z oczu,

że masa narodu składa się z konsumentów, że produkcja ma jedynie na celu jak najszersze zaspokojenie ich potrzeb, to nie zapomina jednocześnie, że produkcja ta, przy zmniejszonych kosztach nakładowych a powiększonym zbycie, jest w stanie wynagrodzić producentów i zabezpieczyć interesy prywatne i dobro powszechne.

Wychodząc z tej zasady, swobodna praca, szranki otworem stojące dla konkurencyi producentów, pośredników, środków komunikacyjnych, kapitału etc., jest hasłem szkoły postępowej. Jest wprawdzie sekta protekcyjnistów, sprzeciwiająca się swobodnej wymianie, lękająca się konkurencyi zagranicznej, uważająca sąsiadujące narody jako czyhających na siebie opryszków, zdążająca nie do znizienia cen produktów, lecz do ustanowienia cen arbitralnych, ale stronnictwo to o ciasnym, egoistycznym poglądzie jest wyrodnym synem ekonomii i daleko bliżej spokrewnionem jest z socyalizmem, aniżeli samo przypuszcza.

Gdy konkurencja otwiera naroscię szranki dla pracy wytwórczej, nie jest tajnym, że będą i zwyciężeni w tym wyścigu. Darwinowskie *struggle for life* ściele także słabych pod stopy silniejszych, lepiej uzdolnionych. Można znaleźć pewne zaradcze środki ochronne dla tych ofiar walki gospodarczej, ale radykalnego środka na to być nie może. Gospodarstwo przemysłowo-fabryczne, produkujące na wielką skalę przy olbrzymim nakładzie, jest w stanie ciskać na rynek handlowy olbrzymie masy wyplodów po cenach, z którymi drobni producenci współzawodniczyć nie mogą. Tak samo w dziedzinie handlowej, wielkie składy ba-

zarowe, gdzie publiczność ma wielki wybór i gdzie jej napływ pozwala zaspakajać się małym zyskiem, wyparły powoli i wypierają coraz bardziej dawniejsze drobne sklepiki. Sentymentalizm roztkliwia się nad tym faktem; umysł postępowy, nie tracąc z oczu ogólnego dobra, nie uskarża się na ten obrót rzeczy, obfitujący w korzyści.

Ale socjalizm gotowy zawsze do wykazania, że cały nasz ustroj ekonomiczny jest wadliwy, nie mógł przepuścić płazem wolnej konkurencji: utrzymuje on, że wytworzyła ona istotne monopole i że zadała kłam swoim zasadom w praktyce. Podług swego zwyczaju i tutaj socjaliści posługują się sofizmatami. Jeżeli nauka gospodarstwa społecznego powstaje przeciw monopolom, to dla tego, że widzi w nich samowolę osobnika, narzucającego swój osobisty interes masie, fałszującego normalny stosunek podaży i kupna. Sprzedawać drogo: oto cel monopolu; nabywać tanio: oto cel wolnej konkurencji. Ale jeżeli przy nieograniczonej swobodzie produkcji i handlu, społeczeństwo dojdzie do przekonania, że zamiast rozdrobić swoje siły w pojedynczej produkcji albo drobnych sklepikach, jest korzystniejszym dla niego ześrodkować siły wytwórcze, to utworzenie się tych potężnych instytucyj zbiorowych, opartych na stowarzyszeniu, nie ma nic wspólnego z monopolem, opierającym się na krzywdzie, wyzyskiwaniu i przywileju.

Zarzuty, czynione przez socjalizm, są innego rodzaju jeszcze i pokazują, że zamiast zrozumieć zasadnicze prawa, leżące w gruncie społecznego ustroju, nie przestaje on błąkać się w dziedzinie szczegółowej, którą

uważa za kastę i jako taką traktuje. Współzawodnictwo kapitałów wywołuje i pociąga za sobą niżenie cen produktów, tego nie podaje w wątpliwość, ale uważając swych przedsiębiorców za nienasyconych wyzyskiwaczy, twierdzi, że wynagradzają sobie oni owe zmniejszenie ceny towarów przez zmniejszenie płacy robotników. Na konkurencyi tedy nie traci przedsiębiorca, ale traci jedynie robotnik gorzej jeszcze płacony. Gdybyśmy w nieubłaganej logice wyciągnęli z tej teoryi naturalne następstwo, doszlibyśmy do tego potwornego wniosku, że socjalizm chciałby drożej produkcyi i wysokich cen dla osiągnięcia wysokiego zarobku dla robotnika!

Socjaliści ostatnich czasów porzucili też już tę czczą i bezcelową deklamacyą przeciwko konkurencyi jako takiej i uznali, że dopóki społeczny organizm będzie się opierał na zasadzie indywidualizmu, dopóty wolna konkurencya, jak słusznie jeszcze stary Monteskusz powiedział, „będzie duszą i żądłem przemysłu, będzie stanowiła sprawiedliwe ceny na towary i oznaczała między nimi prawdziwą zależność.“ Starają się już tedy socjaliści o to tylko, by obecnej organizacyi ekonomicznej, — gdzie konkurencya, środek zapobiegawczy przeciw nadużyciom indywidualizmu, powołuje sama przez się nowe nadużycia, — przeciwstawić taką organizacyą, gdzieby się bez konkurencyi obyć było można.

Znamy już tę organizacyą: jest to produkcyą, dokonywaną przez państwo. Monopol, dopóki znajduje się w ręku osobników, jest w oczach jego oligarchiczną tyranią; przechodząc w ręce państwa, traci odrazu

swój charakter ujemny, staje się wyrazem sprawiedliwości i ogólnego dobra. Napróżno praktyka stwierdza, że produkcyja, pozbawiona żądła osobistego interesu, nie będzie płodną w wynalazki, ulepszenia, że nie będzie dążyła do taniości: socjalizm dostrzega w niej niezależność i równość wszystkich pracujących i o nic innego nie pyta.

Ilekróć wskazuje nam socjalizm na korzystne następstwa tych lub owych monopolów państwowych, nie myślimy staczać z nim walki. Jeżeli np. poczty i telegrafy znajdują się w rękach państwa i nikt nie ma zamiaru powierzyć ich prywatnym przedsiębiorcom, to wypływa to z ich charakteru publicznego urzędu, powszechniej usługi, ale nie handlowego przedsięwzięcia. Państwo nie powinno z tej gałęzi administracyi ciągnąć najmniejszego zysku, nawet fiskalnego, ale w miarę zwiększania się dochodów, wprowadzać ulepszenia i zniżać opłaty, oto jedyny jego obowiązek. Samo się przez się rozumie, że w miarę czasu i postępu będzie coraz więcej instytucyj, które utracą charakter prywatnego przedsiębiorstwa i staną się służbą publiczną. Tak gdy upłynie przeciąg czasu, na który rządy udzieliły prywatnym towarzystwom koncesye na oświetlenie gazowe, na linie omnibusów, tramwajów, dróg żelaznych, dostarczanie wody źródłanej etc., nic nie będzie stało na zawadzie, ażeby wówczas te przedsiębiorstwa powróciły do państwa i ażeby ono oddało je na użytek publiczny za tak niską opłatą, iżby ona pokrywała tylko dalsze koszta ich utrzymania. Ale i tu jeszcze dają się wyrazić pewne wątpliwości, zrobić pewne zastrzeżenia, gdyż być może, że państwo postąpiłoby korzystniej dla

publicznego skarbu, wydzierżawiając i na przyszłość te same przedsiębiorstwa osobom i towarzystwom prywatnym. Nie jest to już jednak kwestyą zasad, ale poprośtu kwestyą empiryczną, która może być rozstrzygnięta stosownie do miejscowych i chwilowych potrzeb. W ten sam sposób można się także zapatrywać na niektóre regalia, jak np. na produkcję i sprzedaż soli, uważanej jako niezbędną część składową żywności, którą jako taką nie można zostawić przedsiębiorcom prywatnym, na fabrykację broni i amunicji a to ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Trudniej już dopatrzeć się charakteru publicznej służby w eksploatacji kopalni a mniej jeszcze w monopolu tabacznym. Powody fiskalne mogły tu i owdzie wywołać tego rodzaju monopole, ale niema żadnej przyczyny do upatrywania w tej organizacji wyjątkowej wyższych wymóg cywilizacji.

Przeciwieństwo dwóch teoryj jest na tym punkcie jaskrawe. Podczas kiedy my widzimy w swobodnej konkurencji niezbędny warunek gospodarstwa społecznego, a monopol państwowy usprawiedliwiamy tylko o tyle, o ile nosi piętno publicznej służby, a we wszystkich innych razach otaczamy go wszelkimi możliwymi zastrzeżeniami, socjalizm przeciwnie, twierdzi, że wolna konkurencja wytwarza jedynie feudalizm przemysłowy, że tyranizuje ludność robotniczą i że, aby znieść te krzyżące nadużycia, należy ześrodkować całą działalność produkcyjną w rękę państwa.

Jakkolwiek przedział, istniejący pod tym względem pomiędzy dwiema szkołami, zmniejszył się o wiele, jakkolwiek ciągly, normalny wzrost zasobu społecznego

zdaje się wskazywać, że w miarę postępu ludzkości ilość przedmiotów, należących do ogółu, i ich używalna wartość powiększać się będzie bez przerwy, to mimo tego nie państwo, ale jednostka jest zasadniczym atomem gospodarstwa społecznego. Ponieważ zaś praca wytwórcza jednostki, jedynie dzięki swobodnej konkurencji, może się ujawnić i rozwijać, zatem nie w monopolu, ale w tém swobodném współzawodnictwie osobników widzieć musimy zasadę słuszności i miarę postępu.

VI.

Podział dochodu społecznego i socjalizm.

Jakkolwiek ważne, jakkolwiek zasadnicze były różnice w zapatrywaniach socjalizmu i ekonomii politycznej na pierwszą część działalności społecznej, na produkcją, to różnica ta jest jeszcze bardziej jaskrawą w zapatrywaniach na drugą jej część, na tę, która się zajmuje podziałem dóbr wytworzonych pomiędzy uczestników gospodarczego organizmu. Dotykaliśmy już po wiele razy i z wielu stron teoryj socjalistycznych o podziale dochodów społecznych, uważamy jednak za właściwe wyłuszczyć je tutaj w systematycznej całości dla tego, że jest to jądro socjalizmu i że na tym punkcie pokazuje się najdowodniej, do jakich potwornych ostateczności doprowadza.

W ustroju społecznym takim, jaki się utworzył przez wyrób wieków, zasób ekonomiczny nie jest podzielony

w jednakowych dozach pomiędzy wszystkich osobników. Są całe warstwy społeczne, pozbawione dostatków i zmuszone do nieustannej pracy dla utrzymania swego bytu i bytu swęj rodziny; są pokłady środkowe w posiadaniu umiarkowanych dochodów, ale potrzebujące energicznych zabiegów, ażeby utrzymać swoje stanowisko na poziomie społecznym; są dalej ludzie o wielkich fortunach w daleko mniejszėj liczbie i nakoniec szczupłe na palcach dające się policzyć grono olbrzymich majątków i dochodów. Nauka gospodarstwa społecznego była zawsze świadomą tego nierównego podziału mienia, ale uważała go jako zjawisko naturalne, nieuniknione. U zdrowo patrzących umysłów równość majątków nie uchodziła nigdy za idealne jakieś desideratum, i nie tylko nie uchodziła za takowe, ale moralność potępić ją musiała. Jeżeli bowiem majątek jest owocem pracy i oszczędności, to było naturalnem, że ci, co pracowali, co oszczędzali, stali się zamożniejszymi od tych, co trawili życie w gnuśnej bezczynności, albo od tych, co nie mieli dość moralnej siły nałożyć hamulca na swe instynkty i w przewidywaniu przyszłości zaoszczędzić części swych dochodów. Skoro praca uważaną była za jedyne źródło majątku (zaoszczędzona praca w formie spadku należała do tej samėj kategorii), to musiała także dawać rozmaite rezultaty, stosownie do energii i umiejętności tych, co się nią posługiwali. Podział dochodów odbywał się w społeczeństwie w sposób normalny, jako funkcyja organizmu, którą należało zostawić sobie samėj, gdzie wszelka interwencya w tym lub owym kierunku byłaby niesprawiedliwością.

Można było zrobić pewne zastrzeżenia co do rozciągłości tej teorii, ale że zasada sama w sobie jest słuszną, niepodobna zaprzeczyć. W ostatniej ćwierci wieku, gdy nauka ekonomii społecznej tak radykalnym uległa zmianom, najznakomitsi jej pracownicy zrobili też istotnie te zastrzeżenia, ale wykazali, że teorye socjalizmu, dążące do równościowego podziału dochodu społecznego pomiędzy wszystkich uczestników organizmu ekonomicznego, i kroki arbitralne, samowolne, jakie do urzeczywistnienia tego podziału zdążać mają, nie są ani racjonalne, ani w praktyce możliwe. Z jednej strony wykazanem i udowodnionem zostało, że różnice majątkowe są o wiele mniejsze, aniżeli to socjalizm utrzymuje, i że z każdym dniem postęp ekonomiczny sprzyja zmniejszaniu się tych różnic, a z drugiej—że wszelki podział, dokonany samowolnie w myśl tego lub owego systematu, jest niesłuszny w teorii a niewykonalny w praktyce.

Socjalizm, zamiast wziąć w rachunek istniejące hierarchiczne ustópniowanie majątków i dochodów, podzielił całość osobników społecznych na dwie kategorie: na garstkę bogaczy, wyzyskujących masę robotniczą, i na robotników, umierających z głodu. Zapartywanie to jest z gruntu fałszywe i rzeczywistość wskazuje całkiem inny stan rzeczy. W krajach, gdzie istnieje podatek od dochodu, cyfry statystyczne świadczą, do jak fantastycznych rozmiarów ten błąd socjalizmu dochodzi, ale i w krajach, gdzie takowy nie istnieje w sposób bezpośredni, nie brakuje środków i miernika do ocenienia, w jakim stosunku bogactwo jest podzielone pomiędzy członków społeczeństwa. Biorąc za

przykład Prusy, gdzie statystyka prowadzona jest z wzorową dokładnością, znajdujemy, że w roku 1878 dochód mieszkańców w liczbie 26,356,000 obliczony był na 8,000,069,837 marek. Z wykazów dwóch podatków „Classensteuer“ i „Einkommensteuer“ widocznym jest, że dwie trzecie części tego dochodu otrzymują jednostki o małym majątku, że olbrzymia suma 5,819 milionów marek należy do drobnych posiadaczy, których roczny dochód nie przenosi 2,000 marek. Do drugiej kategorii należą ci, których dochód roczny nie przenosi 6,000 marek: ogólny jęj dochód wynosi 1,266 mil. marek. Zestawienie tych dwóch kategorii wykazuje, że majątki małe dają $\frac{1}{10}$ dochodu ogólnego czyli 81.80%. Trzecia kategoria, obejmująca większe majątki, dające od 6 do 20,000 marek dochodu, liczy osób tylko 61,972; do czwartej, której dochody roczne wynoszą 100,000, jest w Prusach tylko 7,671 osób, a w ostatniej, obejmującej bogaczy o dochodach większych nad 100,000 marek, jest zaledwie 491 osób.

Rezultat tego statystycznego obliczenia przekonywa, że wielkie majątki, ów przedmiot zawiści jadowitej i gorzkich filipik, stanowią zaledwie drobną cząstkę mienia całego kraju, że nie może być mowy o zagarnięciu zasobu materyalnego przez oligarchiczną mniejszość. Adolf Soetber⁽¹⁾ sporządził cały szereg tablic, które uwiadcniają, że dochód a zatem dobrobyt i majątek klas niższych, uboższych wzrasta powoli i regularnie,

(1) Umfang u. Vertheilung des Volkseinkommens im preussischen Staat r. 1872—78.

przeciwnie zaś w miarę rozwoju ekonomicznego, coraz mniej jest wyjątkowych, olbrzymich fortun.

W kraju najbardziej arystokratycznym, w Anglii, gdzie magnackie fortuny dochodzą do fantastycznych rozmiarów, statystyka *Income-Tax* daje te same rezultaty, co w Prusach, mianowicie, że niema tam więcej nad 22,000 osób, których dochód roczny przenosi 1,000 funtów szter., podczas kiedy jest 74,000 osób o dochodzie 300 funtów, a 185,000 o dochodzie 150 funtów szter.

Co się tyczy Francyi, gdzie podział majątków jest daleki zarówno od jednej jak od drugiej ostateczności, jako podstawę obliczenia dochodów można tam wziąć podatek gruntowy. Statystyka, przedstawiona zgromadzeniu narodowemu w roku 1871 przez Kazimierza Périera, wykazuje, że we Francyi jest 8,000,000 właścicieli gruntu, którzy płacą mniej niż 30 franków podatku gruntowego; że niema 15,000 płacących 1,000 fr., t. j. takich, którym ziemia daje dochodu rocznego od 7 do 8,000 fr. Niema też we Francyi więcej nad 800 osób, których dochód roczny przewyższa 250,000 franków, a jest zaledwie 20,000 o dochodzie większym nad 50,000 fr.

Wszystkiemi drogami dochodzimy tedy do jednego i tego samego wniosku, mianowicie, że owe straszne nierówności majątkowe, na których przedewszystkiém opierają socjaliści swe teorye, są daleko szczuplejsze, daleko radsze, niż się to im utrzymywać podoba. Owe kolosalne majątki, na które się skarżą, które mają być rakiem, toczącym wewnątrz społeczne, nie są w stanie na szali dochodów państwowych przeciwważyć dochodu masy narodowej. Ta masa nie jest tedy bynajmniej wygłodniałą rzeszą, skazaną na usta-

wiczne męki nędzy, ale przeciwnie w jej ręku znajduje się już obecnie o wiele przeważniejsza część dochodu i zasobu społecznego.

Jeżeli socjalizm mniema, że przez konfiskatę wielkich majątków i przez podzielenie ich pomiędzy masę narodową w równych częściach dokonałby radykalnego przewrotu, myli się całkowicie. Podług cyfr wyżej przytoczonych znajdujemy, że w Prusach, gdyby rząd skonfiskował wszystkie dochody wyższe nad 6,000 marek i gdyby je rozdał pomiędzy klasy ubogie, dochód tych ostatnich powiększyłby się wszystkiego o 12%. We Francji osiągniętooby rezultat w tym samym nieznaczącym stosunku, gdyż jeżeli zasób społeczny jest tam większy, to diapazon przeciętny indywidualnego majątku jest także wyższy u klas mniejszych.

Będzie tu może właściwem przytoczyć historyczną anegdotę, która jest najlepszym argumentem, jaki może posłużyć do odparcia projektów socjalistycznych podziału bogactw. W 1848 roku podczas rewolucyi socyalnej, która obłąkała umysły klasy robotniczej francuzkiej, kilku robotników udało się do wielkiego bankiera Rotszylda, uważanego za największego bogacza, przedstawiając mu, że jest jego obowiązkiem podzielić się swym majątkiem ze wszystkimi obywatelami kraju. Po uprzejmém przyjęciu deputacyi, baron Rotszyld zapytał je, na jaką sumę obliczają jego majątek, a po otrzymanej odpowiedzi, że szacują go na 100 milionów, przyjął propozycyą podziału; z kredą w ręku wykazał, że 100 milionów, podzielonych pomiędzy 40 milionów Francuzów, da każdemu z nich 2 fr. 50 cent. Przystępując natychmiast do podziału, wypłacił 2,50 fr.

każdemu z deputowanych robotników i pożegnał ich równie uprzejmie. Prawdziwa czy zmyślona powiastka ta wskazuje, że nawet największe fortuny, wrzucone do kotła społecznego, rozdrobiłyby się na takie atomy, iż żaden z uczestników niespodziewanej biesiady nawet nie spostrzegłby, że udział jego się powiększył.

Gdyby socjaliści, zamiast wytykać nierówności w podziale bogactw i sarkać na tę niesprawiedliwość, spojrzeli na naturę społecznego zasobu, ujrzeliby całkiem inne zjawisko, zjawisko niesłychanych następstw. Mamy tu na myśli niewystarczający, szczupły zasób majątku społecznego. Nie w tém jest słaba, ujemna strona naszego organizmu, że są tu i owdzie osoby o olbrzymich fortunach, ale w tém, że cały zasób społeczny, że cała jego fortuna nie jest większą, że ludzkość jest jeszcze tak wielce ubogą. Jeżeli oszacujemy całą fortunę Francji na 220 miliardów franków, na taką sumę fortunę Anglii, na 200 miliardów fortunę Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to dzieląc je przeciętnie pomiędzy wszystkich członków tych narodów, znajdziemy, że każdy angiłik ma przecięciowo 6,500, każdy francuz 5,400 każdy amerykanin 4000 franków nie dochodu, ale majątku. Oto jądro kwestyi. Jest niedola, są cierpienia w społeczeństwie dla tego, że ogólny poziom fortuny publicznej jest jeszcze tak słaby, tak nieznaczący w stosunku do jego mieszkańców. Stosunek ten będzie jeszcze daleko jaskrawszym, daleko ujemniejszym, gdy wciagniemy w rachunek wszystkie społeczeństwa, wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, wszystkie kraje barbarzyńskie, wszystkie ludy pierwotne, całkiem pozbawione zasobu społecznego.

Rzec można, że aż do początku bieżącego stulecia, aż do rozpowszechnienia ziemniaków, ludzkość umierała z głodu, a wolny handel, umożliwiający dowóz zboża, jest środkiem skutecznym do zapobieżenia dawniejszym morom głodowym. Gdy, rozmyślając nad tego rodzaju stanem rzeczy, widzimy, że jest to zjawisko zwyczajne, i gdy z drugiej strony sekciarze wyrzucają społeczeństwu ich nagromadzone skarby, nie możemy zrozumieć takiego chorobliwego zaślepienia. Wprawdzie zasób społeczny powiększa się w olbrzymi sposób w naszym gospodarstwie przemysłowo-fabrycznym, dzięki jego organizacyi, dzięki pokojowi coraz rzadziej zakłócanemu, ale nie trzeba nigdy spuszczać z uwagi, że ludzkość znajduje się jeszcze w niemowlęctwie, że trzeba będzie jeszcze całego szeregu wieków, ażeby roztląć pochodnię cywilizacyi i zbogacić społeczeństwo wogóle, zbogacając każdego osobnika. Skoro wielkie fortuny są warunkiem wielkich przedsięwzięć, skoro dzięki ich inicjatywie coraz nowe kraje wstępują do areny cywilizacyjnej, jest działaniem anti-humanitarnym prześladować takowe.

Ale socjalizm znajduje się w zaklętym kole Popiliusza, domagając się ustawicznie równego podziału bogactw. Nic nie zrobiono podług niego dla postępu, dopóki tego nie zrobiono. Filantropijny nastrój tej doktryny nie powinien nas oślepić: chcąc świadczyć dobro jednym, strąca drugich w otchłań. Dzieło sprawiedliwości nie może się opierać na gwałcie i przemocy, byłoby bowiem w zarodzie skazanem na bezpłodność.

Jedną rzecz nie zaprzeczamy tej doktrynie: logiki. Z całego systematu socjalistycznego nie można było dojść do innego następstwa, innego wyniku. Idea równości rozlana jest zresztą naokoło. Rozwój społeczeństw w kierunku demokratycznym wypisał wszędzie równość praw i równość obowiązków na swoich sztandarach i socjalizm chciał zasadę tę zastosować w dziedzinie gospodarczej. Jest to dziwaczne pomieszanie różnogatunkowych pierwiastków, pomieszanie środków z celem.

Ale i sam socjalizm zrozumieć musiał trudność zadania. Nie wystarczy powiedzieć, że w imię sprawiedliwości każdy osobnik społeczny ma posiadać jednakowy majątek; trzeba było wskazać, jakim sposobem ów podział da się uskuteczyć. Na tym punkcie przyjąć musiało do rozterki: *quot capita, tot sensus*. Gdy jednak ściślej analizie poddamy teorie socjalistyczne o podziale dochodów, znajdziemy, że wszystkie dają się sprowadzić do czterech.

Pierwsza chce dokonać tego podziału materyalnie i doraźnie; druga chce podzielić cały zasób gospodarczy, stosownie do potrzeb indywidualnych każdego osobnika; trzecia jako zasadę podziału stawia wysiłek i zabiegi, działalność produkcyjną osobnika; czwarta nakoniec dzieli dochód społeczny odpowiednio dokonanej pracy.

Pierwsza teoria, jak powiedzieliśmy, żąda równego, jednolitego podziału całego zasobu społecznego pomiędzy wszystkich członków organizmu publicznego. Ponieważ nie potrzeba długo udawadniać, że tego rodzaju podział, którego niewyraźne ślady znajdujemy

w greckich municypiach, nie jest wykonalnym w wielkich państwowych organizmach nowoczesnych, przy napływie różnorodnych przedmiotów wartościowych, zatem socjalizm, zdążając do urzeczywistnienia owego podziału w jednakowych dozach, udać się musi do komunizmu. Zasób społeczny zostaje w tej organizacyi niepodzielny i każdy z uczestników związku otrzymywać ma z tej całości część nań przypadającą. Chociaż kolonie komunistyczne, założone przez Cabeta w Ikarji, a przez R. Owena w New-Lamarck, cieszyły się chwilowem powodzeniem, to wyjątek ten, ta fantazyja nie staje bynajmniej na zawadzie, abyśmy uznali komunizm za praktyczne niepodobieństwo, niedające się pogodzić ze stanem spółczesnej cywilizacyi. Komunizm jest wbrew przeciwny naturze człowieczej, dążącej do swobodnego i niezależnego działania we wszystkich kierunkach, nie można go bowiem zrozumieć bez niewolniczej zawisłości i dyscypliny żelaznej. Ale przypuściwszy nawet, że podział komunistyczny jest wykonalny w drobnych wiejskich gminach, gdzie się wytwarzają jedynie przedmioty niezbędnie potrzebne do utrzymania życia, to można się zapytać, jakby się wziął do dzieła w kilkomilionowych stolicach albo też w tych olbrzymich fabrycznych miastach, gdzie skomplikowana działalność wre i kipi bez ustanku. Jeżeli wspartym będzie na despotyzmie teokratycznym lub też jeżeli przez wpływ nadzwyczajnej jakiejś jednostki uda mu się sfanatyzować jakąś miejscowość chwilowo, efemerycznie, to niema się prawa wyciągać z tego żadnych ogólnych wniosków. Sprawiedliwość nakazuje nam też wyznać, że socjalizm racjonalny

spółczesny, który rości pretensye, by brano go na seryo, zaniedbuje całkowicie utopie komunistyczne.

Nie lepszym jest drugi systemat, ten, który walczy pod zwodniczym godłem: „każdemu według jego potrzeb!“ Niepodobieństwo jego bije w oczy. Gdyby zasób społeczny nie był ściśle ograniczonym, niewystarczającym, jak to wykazaliśmy wyżej, ale nawet gdyby był nieskończenie większy, jeszcze i wtedy niepodobna przypuścić, aby wszyscy potrafili zeń czerpać bez żadnego ograniczenia, żadnej innej miary nad swoje własne potrzeby. Nikt nie poskramiałby swych instynktów i zasób społeczny wyczerpałby się w krótkim przeciągu czasu bezpowrotnie. Jednomyślność używania istniałaby także co do pracy produkcyjnej, ale w odwrotnym kierunku, to jest, że wszyscy uczestnicy owego idealnego organizmu zwałaliby ciężar pracy jedni na drugich, wszelka działalność systematyczna zostałaby przerwana i cały ów ustrój sprowadziłby szybko rozkład i materialną ruinę. Napróżno twierdzą nam marzyciele, że poczucie braterstwa, ogólnego dobra będzie tak silne w owym społeczeństwie, że nikt nie zechce zużywać zasobu społecznego, ale tylko go używać w miarę swych potrzeb; napróżno teoretycy ze szkoły Fouriera opowiadają nam cuda, jakie będzie w stanie wytworzyć praca sympatyczna, do której się każdy zabiera z zamięłowania: takie hipotezy nie mogą w żadnym razie mieć nic wspólnego z nauką, z rzeczywistością.

Trzecia teoria socjalistyczna, ta, która przystępuje do podziału dochodu społecznego pomiędzy uczestników produkcji stosownie do zabiegów, wysiłków, natę-

żania sił, dobrej woli, energii etc., jaką każdy osobnik okazał podczas pracy, teoria ta, powiadamy, ma tę przynajmniej wyższość nad poprzedzającymi, iż gdzie idzie o wynagrodzenie pracy, pracę ma na oku. Brakuje jęj jednak wszelkiej materyalnej podstawy, gdyż nie posiadamy żadnego probierza, żadnego miernika, za pomocą którego moglibyśmy ocenić te czynniki natury czysto etycznej. Socjaliści, sami zdając sobie sprawę z tego niepodobieństwa, nie znaleźli innego sposobu oceny nad czas, strawiony przy pracy. Każdy uczestnik gospodarczego organizmu ma być płacony za godziny pracy bez najmniejszego uwzględnienia wartości wyprodukowanej, ani też zdolności technicznych lub przymiotów moralnych, okazanych podczas tęg pracy. Jest to radykalne sfałszowanie zasady wyżej wystawionej, gdyż czas, spędzony przy pracy, a sprężyny moralne, które jęj przewodniczyć winny, są to czynniki całkiem odrębne. Jeżeli teoria ta sprowadza się jedynie do płacenia każdego pracującego za godziny pracy, to powiemy, że doświadczenie dawne i codzienne wykazało już niedostatki tego systemu zarobkowania. Lecz słabą stroną tęg teorii jest, że ten miernik godziny sprowadza wszystkie gałęzie pracy do poziomu pracy ręcznej. *Ode do młodości* Mickiewicza albo *Madonnę* Rafaela oszacują stosownie do czasu, który strawiony został na ich wytworzenie. Jest to zmateryalizowanie talentu, geniuszu, natchnienia, jest to dobrowolne sponiewieranie wszystkich wyższych czynników społecznych. Pod względem ekonomicznym dałby ten organizm ujemne rezultaty: drzemiący nad warsztatem robotnik nie był-

by lepiej wynagradzany od tego, co zużywa nad nim swoje siły: byłoby to zachętą do straty czasu.

Czwarta nakoniec i ostatnia teoria socjalistyczna chce dzielić dochód społeczny między tych, co go wytworzyli, stosownie do wyprodukowanego przez nich dzieła. Na tym punkcie zgoda socjalizmu z ekonomią społeczną zdawać się może w pierwszej chwili możliwą, gdyż ta ostatnia twierdzi właśnie, że każdy powinien być wynagradzany stosownie do dokonanej pracy. Ale różnice pokazują się, gdy się przechodzi do szczegółów. Ekonomisci twierdzą, że to wynagrodzenie ma już i teraz miejsce, że się odbywa samo przez się, sposobem organicznym, bez żadnej nowej i niewłaściwej interwencji władz publicznych; socjaliści przeciwnie są zdania, że niema dotąd śladu tej słuszności, tej sprawiedliwości w ocenie pracy i w podziale dochodu, gdyż garstka klasy uprzywilejowanej, chlebobawców zagarnia i przywłaszcza sobie zarobek, przypadający nie im, ale czarnym zastępom niewolników fabrycznych.

Widzieliśmy już wyżej, w jaki sposób kolektywiści, ci, którzy domagają się, aby każdy uczestnik społecznego organizmu otrzymywał *całkowity* zarobek, do jakiego ma mieć prawo, zamierzają przeprowadzić ten podział, jak dalece przeceniają wartość pracy ręcznej, mechanicznej, jak dalece poniewierają talentem, wynalazkiem, umiejętnością zarządu, dyrekcyi, jak niedorzecznie chcą podkopać znaczenie i wpływ kapitału. Niema potrzeby dotykać raz jeszcze tej strony kwestyi.

Różnica i wyższość ekonomistów nad socjalistami polega na punkcie podziału dochodu społecznego na tém

przedewszystki \acute{e} m, \acute{z} e pierwsi zostawiaj \acute{a} ka \acute{z} demu osobnikowi pe \acute{n} l \acute{n} ą i ca \acute{k} owit \acute{a} swobod \acute{e} dzia \acute{l} ania, produkowania, oceniania swego wy \acute{p} o \acute{d} u, jego zamiany i zbytu, podczas kiedy drudzy dla przeprowadzenia swego, niby to sprawiedliwego podzia \acute{l} u ucieka \acute{c} si \acute{e} musz \acute{a} do arbitralno \acute{s} ci, do despotyzmu, do ograniczania swobody indywidualnej. Wystarcza to do ich pot \acute{e} pienia. Gdyby nawet socjali \acute{s} ci wymy \acute{s} lili jaki nieznan \acute{y} nam do \acute{t} ad spos \acute{o} b zabezpieczenia dla ka $\acute{z$ d \acute{e} j jednostki ca \acute{l} o \acute{s} ci jej wytworu i gdyby uda \acute{l} o si \acute{e} im podzieli \acute{c} doch \acute{o} d spo \acute{l} eczny sprawiedliwiej, ani \acute{z} eli si \acute{e} to dzieje do \acute{t} ad przy swobodnej organizacyi gospodarczej, to byliby \acute{s} my zmuszeni odrzuci \acute{c} te artakserksesowe dary: przyprawi \acute{l} yby one nas o strat \acute{e} najwi \acute{e} kszego dobra, kt $\acute{o$ re wywalczone zosta \acute{l} o wielowiekowym trudem.

Nie s \acute{a} dzimy, aby jakikolwiek argument socjalizmu, dotycz \acute{a} c \acute{y} podzia \acute{l} u zasobu spo \acute{l} ecznego, pozostawionym zosta \acute{l} bez odpowiedzi. Ale wykazawszy, \acute{z} e ni \acute{e} ma ka $\acute{z$ d \acute{e} j racyi do zagrabiania maj \acute{a} tku jednym i rozdania go drugim, \acute{z} e taki arbitralny podzia \acute{l} nie by \acute{l} by ani wykonalny, ani skuteczny, znajdujemy si \acute{e} wszelako wobec niezaprzeczonej nier \acute{o} wno \acute{s} ci maj \acute{a} tk \acute{o} w, wobec r \acute{o} znicy, kt $\acute{o$ rej dwie ostateczno \acute{s} ci s \acute{a} dra $\acute{z$ ni \acute{a} c \acute{y} m objawem dla wszystkich serc, spragnionych powszechnego dobrobytu i og $\acute{o$ lnej pomy \acute{s} lno \acute{s} ci materyalnej. By \acute{l} oby rzecz \acute{a} nader po \acute{z} adana, a \acute{z} eby rezultat harmonii m \acute{o} g \acute{l} by \acute{c} osi \acute{a} gni \acute{e} ty inn \acute{a} drog \acute{a} , bez ka $\acute{z$ d \acute{e} go uciemienia i gwa \acute{l} tu, normalnym rzeczy przebiegiem.

Istotnie, rozw \acute{o} j cywilizacyi daje nam przez si \acute{e} przeczucie podniesienia si \acute{e} materyalnego poziomu spo \acute{l} ecze \acute{n} stw, a dok \acute{l} adniejsze wej \acute{r} zenie w jego natur \acute{e}

zamienia to poczucie w materyalną pewność. Jeżeli z jednej strony dobrobyt indywidualny będzie się podnosić, liczba średnich majątków powiększać, wciągając do siebie przyływ z dołu i rozkład z góry, to już na samej drodze indywidualnej działalności zbliżymy się znacznie do spełnienia tego desideratum, do zrównoważenia majątków. Ale to nie wystarcza jeszcze i znajdujemy po drugiej stronie organ całości społecznej, państwo, zdążające do tego samego rezultatu. Przez szeroko promieniejącą działalność swoją coraz większą liczbę potrzeb zaspakajać jest w stanie. Szkoły, muzea, zbiory, ogrody publiczne, parki, wystawy, drogi, środki komunikacyjne etc. ułatwiają, uprzyjemniają byt społeczny. I najuboższe warstwy społeczeństwa korzystają teraz z przywilejów, z jakich w dawniejszych czasach nawet największe fortuny nie korzystały. Obok własności indywidualnej powstaje w ten sposób własność ogólna, powszechna, rosnąca z gwałtownością śnieżnej lawiny. Ten ogrom publicznego majątku, z którego całe społeczeństwo korzysta, w którym czerpie swobodnie jak w skarbcu otwartym, nie zwraca na siebie dostatecznej uwagi, a przecież w nim a nie gdzieindziej leży rozwiązanie problemu socjalnego co do punktów, na rozwiązanie zasługujących.

Weźmy za przykład Francją. Według oszacowania z r. 1876, majątek państwowy wynosił 4 miliardy; majątek miasta Paryża trzy lata później w r. 1879 1 miliard; majątek 40,000 gmin francuzkich wynosił także taką samą sumę, co razem stanowi pokaźną cyfrę sześciu miliardów, przedstawiających ogólny ma-

jątek wszystkich obywateli Francyi. Dodając do tych nieruchomości wartość materyalną portów, kanałów, szkół, szpitalów, zakładów dobroczynnych etc., dochodzimy do 20 miliardów. Wydatki publiczne na utrzymanie i rozszerzenie tego zasobu ogólnego, wynoszą rocznie 500 milionów: powiększanie się zasobu powszechnego jest więc dotykalne. Gdy dodamy do tego źródło indywidualne: dary, zapisy i filantropijne instytucye, ufundowane ze względu na dobro publiczne, szacowane rok w rok na 100 milionów, widzimy, że co dziesięć lat i tutaj miliard nowy staje się własnością ogólną. Dochodzimy tu do takich sum, wśród których znika powoli poczucie rzeczywistości. Gdy za lat kilkadziesiąt umorzą się wszystkie kapitały, użyte do robót publicznych, będzie można rozpocząć nowe na wielką skalę. Nie ma wątpliwości, że takie olbrzymie wytwarzanie kapitału i zasobu powszechnego przyczynia się w sposób bezpośredni i pośredni do scharmonizowania majątków, co jest rzeczą o wiele praktyczniejszą, aniżeli ów podział materyalnie jednakowy, o który się ubiegają socjaliści.

VII.

Rola państwa w gospodarstwie społecznem.

Nie można zaprzeczyć, że zasadnicza różnica w poglądzie na terażniejszy ustrój społeczeństwa i w planie, zakreślonym dla jego przyszłości, pomiędzy socjalizmem a nauką ekonomii społecznej polega na wręcz przeciwnem zapatrywaniu się na państwo. Na każdej stro-

nicy obecnej pracy wypisaną jest ta różnica. Ale ponieważ nie tailiśmy, że i sama nauka ekonomii społecznej zmieniła swoje zapatrywanie na państwo, zarówno jak uległo radykalnej zmianie w ostatniej ćwierci wieku wiele innych jej teoryj (dość będzie przypomnieć naukę o rencie gruntowej Ricarda, naukę o ludności Malthusa, teorią o podziale bogactw etc.), zdaje nam się właściwem obecnie, gdyśmy dobiegli kresu tej krytyki socjalizmu, przeciwstawić mu jasno, systematycznie, bez żadnych zastrzeżeń, czego w obecnym stanie cywilizacji szkoła postępową wymaga od państwa i jaki zakres działalności ekonomicznej mu wskazuje.

Jeżeli państwo w swym ustroju jest i być powinno wiernym obrazem społeczeństwa, jeżeli jest jego organem najdoskonalszym, jeżeli zmienia się i przekształca w miarę idei i opinij, przemagających w społeczeństwie, to pierwszym jego obowiązkiem jest nie uciskać, nie tamować, nie kłaść żadnych przeszkód działalności składających je osobników, a przeciwnie dać im wszelką swobodę działania, gdyż wtedy tylko państwo i społeczeństwo będą mogły wspierać i wspomagać się wzajemnie.

Pełna, całkowita swoboda we wszystkich kierunkach — oto kamień węgielny organizmu nowoczesnego.

Wzrosłe w tej zupełnej niezależności społeczeństwo nie zechce, ażeby ci jego członkowie, którzy kierują machiną państwową, uważali się jako uosobienie jakiegś wyższej samowolnej potęgi, jako obdarzeni jakimś szczególnem wewnętrznem światłem. Ani na myśl nam nie przychodzi, ażeby państwo, które jest machiną, narzędziem, miało narzucać społeczeństwu,

które jest organizmem żywotnym, swego kierunku, swoich opinij w tym lub owym zakresie. Ongi, w epoce teokratycznej, państwo mieszało się nawet do kwestyj religii, wiary, rozróżniało, która jest prawą a która kacerską; na wysokości nowoczesnych pojęć trudno nam coś równie potwornego nawet zrozumieć. Zarówno jak w kwestyach wiary, tak też we wszystkich innych dotyczących natury moralnej, tam, gdzie należy wystawić jakiś ideał etyczny, zatem w pedagogice, w sztuce, w nauce, w manifestacjach opinii publicznej, ustnej lub piśmiennej, państwo nie ma nic do czynienia: nie nadaje ono ruchu, ale ogranicza się do zabezpieczenia mu wszelkiej swobody.

Całkiem inną drogą toczy się rydwan państwa. Będąc przedstawicielem wszystkich bez wyjątku obywateli kraju, wszystkich osobników społeczeństwa, zawiaduje ono temi sprawami i interesami, które są wszystkim wspólne a których nikt nie jest w stanie wysiłkiem swoich władz indywidualnych dokonać i przeprowadzić. Z jednej strony armia, marynarka i dyplomacya, z drugiej policya, administracya, wymiar sprawiedliwości: oto władze państwa, jego atrybucye. Ponieważ zaś nie interes wyłączny tych lub owych, ale interes całego społeczeństwa ma na oku, dla tego rozumie się, że polityka jego musi być coraz bardziej pokojową, że w miarę postępu cywilizacyi wojny, te krwawe igrzyska, pochłaniające produkcyjne siły społeczeństwa w kapitałach i pracy, stają się coraz rzadszemi i że celem ostatecznym, który widnieje nam w siniej dali, jest sojusz między narodami i trwały między nimi pokój.

W taki sposób zawiadywać sprawami publicznemi, ażeby uczestnicy związku państwowego przy minimum wysiłku posiadali maximum używalności i dóbr wszelkiego rodzaju,—oto linia wytyczna nowoczesnego państwa, które mniej jest przeznaczone do rządu, jak do zarządu, albo, ściśle mówiąc, które dla tego posiada pierwszy, ażeby zabezpieczyć wolną akcją drugiego. Ztąd wypływa, że wszystkie środki, jakie państwo przedsięwzię, ażeby powiększyć zasób społeczny, są, po ochronie osobistego bezpieczeństwa jego uczestników, najpierwszém, najważniejszém jego zadaniem. Zasób społeczny, kapitał powszechny wzrasta w rozmiarach i wartości przez oświatę (ztąd konieczność zakładów naukowych, szkół, etc.) i przez handel, (ztąd traktaty handlowe, konwencye monetarne, unie pocztowe, telegraficzne etc.).

Wszystkie te ogólne zasady, jądro idei państwowej, nie znoszą żadnego wyjątku, wykluczają takowy. Państwo nie rywalizuje z osobnikami w sferze wytwórczej, ale zajmuje się wytworczością wtedy tylko, gdy lepiej i korzystniej jest w stanie wytwarzać. Jeżeli państwo posiada przywilej poczt i telegrafów, to dla tego tylko, że jest to służba publiczna i że nie ma prawa szukać w nim zysku materyalnego. Jeżeli kwestya budowy i zawiadywania drogami żelaznemi z ramienia państwa albo z inicjatywy prywatnej została w jednych krajach w ten, a w drugich w inny rozwiązana sposób, to pochodzi to właśnie z różnicy zapatrywań na użyteczność większą lub mniejszą dla społeczeństwa.

Następstwem naszej doktryny jest, że teoria socjalizmu o produkcji państwowej jest fałszywą. Jednostki pracują dla indywidualnej korzyści i w ten sposób wytwarza się bogactwo, zasób ogólny; państwo, nie mając na celu zysku, ale tylko ułatwienie pracy wytwórczej jednostkom, trzyma się od pracy wytwórczej na stronie: ani mniej ani więcej. Produkcya bezpośrednia, do której brałoby się państwo, pozbawioną jest racyi bytu.

Twierdzi wprawdzie socjalizm, że organizacya indywidualna pracy istnieje jedynie dzięki pogwałceniu praw jednostek, dzięki uciemężaniu i wyzyskiwaniu masy robotniczej przez przedstawicieli kapitału i że państwo, ześrodkowując w swych warsztatach wszystkie gałęzie produkcji, będzie w stanie daleko skuteczniej zaspokoić wymogi społeczne, daleko szybciej powiększyć powszechny zasób. Ta krytyka socjalistyczna nie opiera się na żadnych niezbitych podstawach.

Wykazaliśmy już szczegółowo, że nie istnieje żadne wyzyskiwanie jednych jednostek przez drugie w gospodarstwie społecznem, że zatem niema żadnej potrzeby, ażeby państwo, gwałcąc swoje zadanie, przekraczając zakres swój działalności, przedewszystkiem ochronnej i zabezpieczającej, miało na raz rozpocząć produkcją samodzielną.

Jeżeli istnieją jeszcze obecnie nadużycia, to liczba ich jest coraz mniejszą i posiadamy na nie ratunek. Ratunku za to nie byłoby żadnego, gdyby państwo, zapominając o swym charakterze, rozciągnęło swoją żelazną rękę na wszystkich i zgięło ich pod swoją rutynę.

Wykazaliśmy także fałsz drugiej teorii socjalistycznej, wedle której produkcya państwa jest tańszą i lepszą. Brakowało mu uprawnień, brakuje mu także środków do wykonania.

Na ostatek socjalizm, skarżąc się, że podział zasobu i dochodu społecznego nie jest dokonywany sprawiedliwie, że są jednostki i klasy uprzywilejowane a inne bezlitośnie krzywdzone, wkłada na państwo obowiązek rozjemcy, pośrednika, sędziego polubownego pomiędzy stronami wraźmi, i wzywa je do dokonania najprzód likwidacyi społecznej, a podziału dochodu stałe i organicznie. Odpowiedzieliśmy na to, że państwu brakuje kompetencyi i że nie posiada ono żadnego materyalnego sposobu do przeprowadzenia tego podziału.

Jeden tylko punkt należy roztrząsnąć bliżej. Państwo, powiedzieliśmy, jest organem *wszystkich* swych członków i dla utrzymania ich w tej spójni powinno być uzbrojone w jednakową bezstronność i sprawiedliwość dla *wszystkich*. Gdyby państwo użyło całego swego potężnego aparatu dla uprzywilejowania jednych klas społeczeństwa z uszczerbkiem drugich, minęłoby się ze swoim zadaniem, zadałoby kłam swemu przeznaczeniu.

Zarzut ten czyniony jest państwu nowoczesnemu przez socjalizm. Odpychamy go stanowczo.

Są w społeczeństwie istoty upośledzone, nędzarze, biedacy, nieszczęśliwi. Humanitarne idee, stanowiące rdzeń cywilizacyi, spieszą im z pomocą, starają się byt ich osłodzić, ulepszyć. Nie będąc same w stanie poradzić zadaniu, złożyły je na władze państwowe. Pań-

stwo, niosąc pomocniczą rękę tym, co jęj potrzebują, nie działa tedy z własnej inicjatywy, ale jest tylko wyrazem powszechnęj woli. Nie ma ono prawa zabierać, konfiskować własności indywidualnej ani własności ogólnej i rozdać ją tym, których bierze pod szczególną swoją opiekę.

Zarówno jak minęła już epoka, gdy państwo udzielało szczególne wyjątkowe przywileje jednym klasom społeczeństwa, tak samo słusznosc sprzeciwia się, ażeby obecnie obdarzało przywilejami drugie.

Socjalizm wzywa państwo do wykroczenia ze swęj sfery prawnej i chce wprowadzić je w sferę ekonomiczną. Żąda on odeń, ażeby gwałcąc sojusz społeczny, wzięło się do całkowitego przewrotu społecznego.

Rewolucyjny ten programat sprowadziłby mógł jedynie chaos, ruinę i niewolę.

Na innej drodze, na drodze reform społecznych jesteśmy w stanie zachować ludzkości już pozyskane dobra i przysporzyć jęj nowych.

Nie rewolucya socjalistyczna, ale ulepszenia i reformy społeczne — oto nasze hasło.


KONIEC CZĘŚCI DRUGIĘJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.



REFORMY SPOŁECZNE.





CZĘŚĆ TRZECIA.

REFORMY SPOŁECZNE.

I.

Charakter reform społecznych.

Reformy a nie rewolucya, stopniowe, nieustanne ulepszenia społecznego porządku a nie gwałtowne przewroty, wywołujące równie gwałtowną reakcją, — oto hasło, które każdy prawdziwy zwolennik postępu, każdy istotnie demokratyczny umysł wypisuje na swoim sztandarze.

Socyalizm gardzi wprawdzie reformami i jak gracz hazardowny stawia cały los społeczeństwa na kartę. Uważa on, iż ustroj fabryczno-przemysłowego gospodarstwa nie da się pogodzić z dobrobytem wszystkich uczestników społeczeństwa, a w istnieniu indywidualizmu widzi pierwiastek sprzeczny z zasadą towarzyskiej spój-

ni, ku której zmierza. Dla tego też nie można się spodziewać, ażeby w sprawie reform społecznych, podejmowanych w duchu demokratycznym, socjalizm podał nam pomocniczą rękę. Przeciwnie, woli się on usunąć na awentyńskie wzgórze i oczekiwać, aż mu manna spadnie z nieba. Pesymizm i ironiczne naigrwania się—oto jedyna oznaka, oznaka ujemna, jego współdziałania.

Taka postawa socjalizmu nie może nas zadziwiać, gdy się zastanowimy, jakie dwa pierwiastki składają socjalistyczną falangę. Jest tam na dole masa bezkształtna, ciemna o aspiracyach silnych do dobrobytu, ale niezdająca sobie najmniejszej sprawy, jakby go osiągnąć mogła, jakie praktyczne środki do niego prowadzą; u góry zaś znajduje się grono hałaśliwych energumenów, teoretyków, posługujących się rewolucyjną, czczą, ale szumnobrzmiącą frazeologią, zamydlających oczy swęj bezwiednej armii. Ci przywódcy socjalizmu nie pytają o fakty, o rzeczywistość, ale rzucają niby bomby zapalne gotowe formułki. Sto razy fałsz im wykazano i sto razy powracają do takowych. Dla czego? dla tego poprostu, że bez nich straciliby racją bytu, przestaliby być apostołami i prorokami. Zawód *socjalisty* staje się nieraz korzystnym zawodem.

Nie możemy się tedy spodziewać współdziałania socjalistów w sprawie reform społecznych, gdyż jedni nie potrafią, a drudzy nie chcą brać w nich udziału. Więcej nawet: można być przygotowanym, że socjaliści dołożą wszelkich starań, ażeby podkopać, osłabić wpływ i znaczenie takowych. Ta propaganda rewolucyjna tamować będzie nieraz i parali-

żować sprawę reform, przedstawiając ją jako nic nie znaczący drobiazg, jak krople wobec oceanu, jak bezużyteczną pracę Danaid. Wiemy już z doświadczenia, z jaką pogardą socjalizm traktuje stowarzyszenia robotnicze, nawet stowarzyszenia produkcyjne. Zadanie reformatorskie będzie tedy utrudnione na każdym kroku właśnie ze strony tych, których dobro ma na celu.

Gdy się to niekorzystne stanowisko z góry rozważy i weźmie w rachunek, do jednego tylko dojść się będzie musiało wniosku, mianowicie, że należy podwoić usiłowań i energii i nie zrazić się nagromadzonemi trudnościami. Stronnictwo postępowe, liberalne, jądro i rdzeń narodu, stoi wprawdzie osamotnione wobec tego przedsięwzięcia, ale właśnie to przeświadczenie dodać mu powinno animuszu. Żywioly zachowawcze — *beati possidentes* są z natury rzeczy przeciwnikami wszelkiego ruchu naprzód: widzą, co mogą stracić, nie wiedzą, co mogą zyskać. Leży w ich charakterze zamykać oczy na niebezpieczeństwo, co jeszcze za górą, zaprzeczać jego istnienia i odwlekać, dopóki się da, najważniejsze nawet reformy. W każdym postępowym umyśle widzą rowolucyonistę, widzą nieprzyjaciela, co czyha na ich dotychczasowe przywileje, na ich majątek, na ich byt jako klasy społecznej.

Wszystkie żywioly, składające inteligencją narodową, mają tedy przed sobą podwójny obowiązek: najprzód wpoić w niższe warstwy społeczeństwa przeświadczenie, że są ich sojusznikami w dziele emancypacji stopniowej, a potem zawezwać do niego masę zachowawczą kraju. Ta druga część zadania jest nawet gwałtowniejszą, gdyż proletaryat nie obietnicami, nie pro-

gramatami, ale czynem samym przekonany dopiero zostanie, że w obecnym ustroju społecznym może się rozwijać w pomyślnych warunkach. Potrzebuje to tedy czasu. Współdziałanie zaś wszystkich zachowawczych warstw narodu, arystokracji rodu i pieniędzy, duchowieństwa, przemysłowców, kupców etc. jest niezbędną potrzebą przeprowadzenia najmniejszych nawet reform społecznych. Związek ścisły wszystkich osobników, którzy dzierżą w swém ręku kapitał z tymi, którzy są przedstawicielami inteligencji narodowej, będzie jedynie w stanie wytknąć drogę właściwą stopniowym ulepszeniom, jakich oczekują klasy robotnicze. Inicytywa wyjść musi z pośród tych, którzy zdają sobie sprawę z potrzeb chwili bieżącej i z grożących jej katastrof.

Bez wątpienia rząd, jako organ wykonawczy państwowego ustroju, ma swoje specjalne zadanie w tym przedmiocie. Mielśmy już wyżej sposobność na takowe wskazać. Prawodawcze jego projekty wtedy jednak tylko są w stanie skryształizować się w reformy praktyczne, gdy społeczeństwo jest do nich należycie przygotowane i gdy jego przedstawiciele stawiają władzę w konieczności wykonania takowych. Socjaliści oczekują od rządu zwiastowania nowój ewangelii ekonomicznej, my ograniczamy się do skromniejszego daleko wymagania. Gdy społeczeństwo uzna potrzebę tej lub owej reformy ekonomiczno-społecznej, wtedy dopiero państwo przychodzi ze swoją sankcją.

Działanie na opinią publiczną, przygotowywanie prądu reformatorskiego, rozświetlanie ciemnych stron problematu, oczyszczanie go z naleciałości sofistycz-

nych, walka z rutyną—oto co jest w oczach naszych podwaliną, pierwszym krokiem obywatelskiego działania chwili obecnej.

Byłoby błędem odwoływać się do filantropijnych uczuć, do miłosierdzia chrześcijańskiego, do humanitarnego sentymentalizmu. Bezwątpienia tego rodzaju czynniki społeczne mają swoją wagę i nie myślimy ich lekceważyć. Ale jeżeli chcemy dotrzeć do samej głębi natury ludzkiej, jeżeli chcemy zaprząć wszystkie żywioły towarzyskie do wspólnej pracy reorganizacyjnej, należy się odwołać do ich osobistego interesu. Skoro klasy zachowawcze społeczeństwa nabiorą przekonania, że masy robotnicze posiadają nie tylko *chęć*, ale i *możność* wymuszenia na nich rozległych ustępstw, że odwlekanie *ad feliciora tempora* wszystkich reform nie powstrzyma ale przyspieszy uragan rewolucyjny, że hydra demagogii anarchicznej wymagać będzie coraz większych reform, w takim razie zrozumieją, że nie pozostaje im nic innego do zrobienia, jak wziąć w swoją rękę ster reform i uczynić przesilenie ekonomiczne jak najmniej dla siebie dotkliwem. Nie sądzimy, ażeby trzeba było daleko szukać tego upioru rewolucyjnego. Mamy go w świeżej pamięci i każde społeczeństwo — niestety — ma już obecnie martyrologią agitatorów i policzyć może ofiary, rozpaczać może nad ruinami, jakie aspiracye socjalizmu dotąd wywołały w jego łonie. Niepodobna zażegnać niebezpieczeństwa, niepodobna stłumić gwałtowną represyą desideratów warstw niższych, niepodobna nakoniec przekonać je, że się mylą, że pragną rzeczy niewłaściwych, że lepiejby im było pozostać w dotychczasoso-

wych stosunkach: byłoby to samo, co chcieć grobelką, wzniesioną dziecinnemi rękoma, powstrzymać rozhukane fale oceanu. Jakkolwiek opłakiwać można bieg wypadków, który nas doprowadził do stanu, w jakim się znajdujemy, żale te platoniczne do niczego nie prowadzą. Niema innego wyjścia: albo bez oporu staniemy się pastwą demagogii, albo też znajdziemy praktyczny *modus vivendi* z takową. Nawet ci, co widzą w tej ostatniej decyzji zło, przyznać muszą, że nie może iść w porównanie z pierwszym.

Czy przez najdonioślejsze jednak ustępstwa, przez najrozleglejsze reformy uda się nam rozbroić socjalizm, zadowolnić wymagania klas robotniczych, czy demokratyczne zasady, rozsiadające się zwycięzko w organizmie społecznym, nie prowadzą za sobą jako nieuniknione następstwo — socjalizmu? oto pytanie, które stawiane bywa nieraz i w dobrej wierze. Nie można zaprzeczyć, że gdyby takie skeptyczne zapatrywanie dało się usprawiedliwić i oprzeć na faktach, gdyby się na nie w potakujący sposób odpowiedzieć musiało, wytraconoby nam z rąk najskuteczniejszy oręż do walki z błędem: wiarę w jej potrzebę. Bliższe zastanowienie jednak rozwieje wszelką niepewność pod tym względem i nie tylko nie osłabi, ale spotęguje nasze siły.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy ustępstwami, czynionemi socjalizmowi, a reformami społecznymi. Gdybyśmy istotnie, dla ulagodzenia smoka anarchicznego, rzucali mu z kolei jedno po drugim ustępstwa, gdybyśmy dzisiaj zagwarantowali minimum zarobku, jutro znieśli spadkobranie w prostej linii, pojutrze

zadekretowali podatek od dochodu taki, iżby zrujnował własność, gdybyśmy czynili takie i tym podobne ustępstwa, istotnie nie mogłoby być mowy o oporze przeciwko socjalistycznym teoryom, ale własnowolnie rozpoczęlibyśmy tę słynną likwidacją społeczną, której widmo złowrogie wisi przed nami oddawna.

Na szczęście jednak reformy społeczne, które mamy na widoku, nie są bynajmniej tego charakteru. Nie stają one na chwiejnym gruncie zwodniczych abstrakcyj, ale *in medias res* rzeczywistości; nie chcą obalać ekonomiczno-społecznego organizmu takiego, jaki się ukształtował historycznie, ale przeciwnie wlać weń nowe żywotne soki. Socjaliści chcą zburzyć gmach społeczny i obiecują nam wybudować nowy; my ograniczamy się do ulepszenia, odrestaurowania istniejącego. Za ciasno nam u biesiadniczego stołu, więc nowe dodajemy skrzydła. Przyznajemy, że są wadliwe strony w ustroju ekonomicznym, że można pod wszystkimi względami ulepszyć los milionów jednostek i chcemy przedsięwziąć te reformy. Ani rodziny, ani kapitału, ani własności nie myślimy niweczyć; anarchia nie jest naszym ideałem; broń Boże! Czyniąc los klasy robotniczej nie tylko znośnym, ale łatwym, dając jej wszystkie moralne, umysłowe i materialne narzędzia do swobodnego używania owoców ich pracy, czynimy z nich użytecznych członków społeczeństwa, odbieramy im pohop do rewolucyjnych zamachów, robimy z nich zachowawców istniejącego porządku rzeczy.

Równie bezzasadnym jest drugie przypuszczenie, mianowicie, że demokratyczne instytucje nowoczesne

muszą w nieunikniony sposób doprowadzić nas do socjalizmu, że pomiędzy nimi istnieje łańcuchowy stosunek przyczyny do skutku. Reakcyjna szkoła Stahla wypowiedziała dawno już tę opinią; w zwycięzki sposób odparł ją Tocqueville, wykazując zasadnicze różnice, jakie istnieją pomiędzy demokracją, która daje jednostce szeroką sferę działania, a socjalizmem, który sprowadza ją do roli bezwiednego atomu. I demokracja i socjalizm wprawdzie opierają się na równości, ale gdy demokracja żąda równości praw i równości swobód dla wszystkich osobników, socjalizm wprowadza ją do sfery rzeczowej, tam, gdzie jest do osiągnięcia niepodobną bez zniesienia indywidualnej swobody, bez zhańbienia jej tyranją.

Nie tylko tedy niema pomiędzy demokratycznymi instytucjami, które już posiadają lub do których zdążają wszystkie społeczeństwa, a socjalizmem bezpośredniego związku, ale istnieje nawet jawna sprzeczność. Istotnie można jeszcze poniekąd zrozumieć socjalistyczne aspiracje w takim ustroju państwowym, gdzie tyrania samowładzcy, gdzie oligarchiczne przywileje jednostek zacierają pojęcia sprawiedliwości, słuszności, wywołują protestacje ukrzywdzonych i chaotyczny zamęt interesów i praw. Ale w społeczeństwach demokratycznie uorganizowanych, gdzie instytucje publiczne są wyrazem powszechnej woli, gdzie tok spraw odbywa się jawnie i poddany jest bezustannemu nadzorowi opinii, socjalizm może stanąć w szranki, ale ograniczyć się musi do sformułowania swego wyznania wiary i do legalnej propagandy.

Jest wprawdzie inna demokracja, demokracja cesarów albo jakobinów i nie mamy zamiaru zaprzeczać jej pokrewieństwa z socjalizmem. W historii a nawet w dziejach dnia wczorajszego i dzisiejszego widzieliśmy samozwańcych władców, którzy usiłowali dać purpurze cesarów demokratyczną podszewkę i stroili do socjalizmu umizgi; widzieliśmy również rewolucyjny jakobinizm, zagarniający władzę prawodawczą i wykonawczą, fałszujący sprężyny publicznego życia i osłaniający swoją tyranją kłamliwą maską demokratycznych zasad i woli powszechnej. Ale nie potrzebujemy zapewne dowodzić, że te chorobliwe wybuchy nie mogą trwale zgangrenować społeczeństwa, że przemijający ich byt nie jest w stanie dać im dość siły do narzucenia nawet najbardziej zteroryzowanemu społeczeństwu socjalistycznych dziwolągów. Niema się prawa czynić tej demokracji, która jest ostateczną formą cywilizowanych społeczeństw, odpowiedzialną za grzechy i tendencje tamtej, co ją tylko przedrzeźnia i jej imienia nadużywa.

Jeżeli jednak demokratyczny ustrój społeczeństw nie jest bynajmniej przedsiönkiem do socjalizmu, to łatwo zrozumieć, dla czego w łonie wygórowanej cywilizacji kiełkuje jego zaród. Gdy zniesione zostały wszystkie szranki i zapory, sprzeciwiające się dawniej równości obywatelskiej, gdy wszystkie warstwy społeczne używają jednakowych praw i swobód, gdy zbliżone do siebie zostały w sposób, o jakim przed szeregiem wynalazków nowoczesnych i marzyć było nie wolno, leży na dłoni, że myśl o dobrobycie, o zamożności, o używaniu rozkoszy życiowych powstała w głowie mi-

lionów, rozpałała ich wyobraźnię i żółcią napoiła serca, skoro się im wydało, iż jest niemożliwem, ażeby te dobra społeczne stały się ich udziałem.

Nie mamy innego środka do wprowadzenia w czyn harmonii społecznej, tak bardzo obecnie zakłóconej, jak wziąć się bezzwłocznie do reform wykonalnych i możliwych. Powinny one obejmować wszystkie objawy, wszystkie formy życia i bytu warstw robotniczych; powinny sięgnąć aż do ich głębi, ażeby nie tylko złagodzić zło, ale je wypłenić do szczytu; powinny być przeprowadzone spokojnie, stopniowo, logicznie, ażeby nie zakłócić istniejących stosunków i nie pokrzywdzić legalnie istniejących interesów; powinny nakoniec być podjęte w duchu sprawiedliwości, bez faworyzowania jednych warstw z uszczerbkiem drugich.

Programat szeroki, wyczerpujący, wykonanie stopniowe, duch istotnie humanitarny — oto cechy reform społecznych, które będą w stanie pokonać i ubezwładnić porywy socjalizmu.

II.

Reformy w dziedzinie moralnej.

Chociaż postępy gospodarczego ustroju sięją coraz pełniejszą ręką dobrobyt w masach, chociaż postępy oświaty coraz bardziej podnoszą skalę godności człowieczej, chociaż postępy idei i instytucyj demokratycznych coraz ściślej czynią związek pomiędzy różnymi stanami i warstwami społeczeństwa, to mimo tego, zaprzeczyć się nie daje, że pomiędzy ludno-

ścią robotniczą, tą młodszą bracią, w której imieniu podnosi głos socjalizm, a wyższymi warstwami istnieje w sferze duchowej, w dziedzinie moralnej różnica jaszkrawa. Zbliżywszy się do warstw robotniczych, żyjąc ich życiem, przysłuchując się ich rozmowom, przenikając pobudki ich czynów, nie można się wstrzymać od zdumienia, od wykrzyku podziwu, jak się stać mogło, że synowie jednej ziemi, obywatele jednego kraju mają horyzont duchowy tak całkiem odrębny. Na zebraniach ludowych, wśród klasy robotniczej, w organach ich prasy, w wygłaszanych przez nich doktrynach spotykamy się na każdym kroku z taką zawziętością, z taką dzikością, z taką czcią dla gwałtu a lekceważeniem prawa, a jednocześnie z takim materyalizmem, tak rozhukanemi żądzami, tak zdumiewającym brakiem wszelkich zasad religii, moralności, obywatelskiego ducha, patriotyizmu, z takim lekceważeniem wszelkich podniosłych, idealnych żywiołów i pierwiastków natury ludzkiej, że odwracamy się ze wstrętem od tych przedstawicieli warstw ludowych i widzimy w nim raczej rozhukanego zwierza aniżeli istotę jednogatunkową. Stwierdzając, jaka otchłań dzieli niższe warstwy od wyższych pod względem moralnym, najszlachetniejsze umysły zdjęte są nieraz rozpaczą i uważają za niepodobne porozumienie się z istotami tak całkowicie odmiennymi.

Nie będziemy wchodzić w przyczyny tego ujemnego stanu moralnego. Dyagnoza ta dokonana została wiele razy i zbytecznym byłoby do niej powracać. Nie myślimy także kłaść na klasę robotniczą odpowiedzialności wyłącznej za ten stan rzeczy. Żaden

bezstronny myśliciel nie byłby w stanie popełnić podobnej niesprawiedliwości. Kto ma w pamięci ten nieporównany rozdział, jaki Herbert Spencer poświęcił obronie moralności klasy robotniczej⁽¹⁾, ten wie, w jaki sposób najwyższe powagi naukowe zapatrują się na tę sprawę. Nie można się dziwić, że warunki materialnego życia sprowadziły te miliony, które pogardliwie nazywano *the great unwashed* do tego dyapazonu, w jakim go znajdujemy; jedynie możnaby się dziwić, że nie jest gorszym. Jest tu do sentymentalnego narzekania sposobność gotowa. Czytelnik zrozumie, że nie mamy najmniejszego doń popohu.

Nie staniemy także po stronie pesymistycznych umysłów, które gorzko wyrzucają wyższym klasom towarzyskim, iż nic nie zrobiły dla podźwignięcia ludności robotniczej z ich moralnego sromu, że nie podały im bratniej ręki i że wyzyskują ich usterki dla swego egoistycznego dobra. Uważamy taki zarzut jako niesprawiedliwy. Przeciwnie, zdaniem naszym, klasy dostatnie i wykształceńsze zrobiły we wskazanym kierunku niezmiernie wiele, a jeżeli rezultat jest dotąd mały, nieznaczący, dowodzi to jedynie, jak olbrzymie zadanie było do wykonania. Ani oskarżenia, ani zarzuty nie są w stanie rozwiązać istniejących trudności. Trzeba jasno zrozumieć, gdzie leży jądro kwestyi i znaleźć praktyczne środki do zniesienia złego albo przynajmniej do jego złagodzenia.

Nie ulega wątpliwości, iż leży w interesie ogółu społeczeństwa, ażeby istniała jaknajwiększa harmonia

(1) Social Statics. part III. Chap. XX. § 6.

między wszystkimi uczestnikami jego, ażeby wszyscy mieli jednakowe pojęcia o tém, co jest dobre, co jest godziwe, co jest pożądané, ażeby jednakowe cele, jednakowe ideały uśmiechały się wszystkim. Jeżeli szczęście na ziemi, ta *divine idea*—aby się wyrazić słowami dopiero co przytoczonego myśliciela — polega na możności zaspakajania wszystkich swoich życzeń, to z wspólnego życia i wzajemnej zależności klas jednych od drugich wynika konieczność sprowadzenia wszystkich desideratów moralnych do jednakowego poziomu.

Oczyścić, podnieść i spotęgować zmysł moralny w masach: oto pierwsze zadanie, jakie mają przed sobą klasy przewodniczące. Jest to nie tylko spełnieniem obowiązku, ale zabezpieczeniem ich własnego bytu, zabezpieczeniem sobie jutra.

Jakich środków użyć do osiągnięcia takiego celu? oto pytanie, które łatwiej postawić, aniżeli zaspokoić dogmatyczną odpowiedzią. Wybór środków jest dowolny, byle wszystkie zmierzały do tego samego kresu.

Pierwsza rada, z którą się tu spotykamy, jest, ażeby wezwać religią na pomoc. Gdyby klasy robotnicze przeniknęły się wzniosłemi zasadami chrześcijaństwa, który każe pogardzać słodyczami ziemskiego bytu dla otrzymania nagrody za grobem, który zaleca cierpliwe znoszenie krzyża, przebaczenie uraz, kochanie swych nieprzyjaciół, praktykowanie miłosierdzia i cnót ewangelicznych i t. d., gdyby klasy robotnicze wyrobiły w sobie ducha religijnego, nie byłoby już mowy o zwadzie społecznej, a jeszcze mniej o przewrotach, o socyalizmie.

Niema wątpliwości, że gdyby udało się misyjonarzom, wysłanym przez władze duchowne do katechizowania proletaryatu, nawrócić go na łono kościoła i rozbudzić w nim tę wiarę gorącą, co wpływa na całkowite ukształtowanie dalszego życia, niema wątpliwości, że ta pomocnicza ręka kościoła byłaby pożądaną.

Jeżeli jednak nie mamy pozostać w dziedzinie idyllicznych marzeń, jeżeli stanąć nam trzeba na prozaicznym gruncie faktów, to przyznać musimy, że o niczem podobnem mówić na zimno nie można. Religia postradała swój wpływ wszechpotężny na warstwy robotnicze. Zostawmy jednych przyklaskujących temu wyzwoleniu się z zabobonów i fanatyzmu, pozwólmy drugim przepowiadać ludzkości bez wiary religijny niechybny upadek: kwestya ta nie do nas należy. My ograniczamy się do stwierdzenia faktu, dobrze znanego wszystkim, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek mieli sposobność zgłębić horyzont duchowy ludności robotniczej. W niektórych krajach panuje w większości proletaryatu systematyczna nienawiść do religii i jój przedstawicieli—tak się dzieje we Francyi; w innych—większość znajduje się w apatycznej nieutralności względem kościoła: za przykład posłużyć mogą Anglia i Niemcy. W takim stanie rzeczy zdaje się nam zupełnem materyalnem niepodobieństwem, ażeby władza duchowna sama przez się była w stanie dokonać w umysłach milionów niewykształconych tego przewrotu, jakiego uznajemy potrzebę.

Nie wynika bynajmniej z wyż wyluszczonego sposobu zapatrywania się na problemat religijny, ażebyśmy lekceważyli współdziałanie duchowieństwa i od-

rzucali propagandę ewangeliczną. Dalecy jesteśmy od wszelkiej systematycznej ciasnoty w tego rodzaju przedsięwzięciu olbrzymiém. Jeżeli religia nie będzie używaną jako środek represyi, jako żandarm dla stłumienia wszystkich aspiracyj, których jądro leży w głębi natury każdego człowieka, jeżeli uda się jęj odrodzić poziomą i zmateryalizowaną skorupę i roztląć w nięj ogień poświęcenia i braterstwa, wtedy trudności, z jakimi mamy do walczenia, zmaleją, przestaną nieledwie istnieć. Serdeczne życzenia towarzyszyć tedy winny tym, którzy za pośrednictwem religijnych dźwigni starać się będą lepsze zgotować jutro.

Gdy raz dusza postradała swój kwiat, swój delikatny puch wrażliwości, trudno jęj wznieść się i utrzymać w sferze podniosłych religijnych idei. Tak się rzecz ma u warstw niższych społeczeństwa. Zajęci walką o byt materialny, o chleb powszedni, o horyzoncie ścieśnionym do przedmiotów poziomych, wyrobili sobie zasady moralności odrębnej, etykę *ad usum delphini*. Ażeby ich zająć, ażeby ich współczucie obudzić, ażeby ich wyrwać z tęg apatycznej gnusności, do której duch ich przywykł tradycyjalnie, trzeba mówić do nich ich własnym językiem, trzeba stanąć na gruncie dotykalnych, materialnych interesów. Jeżeli opinie ich i przekonania są obecnie fałszywe, jeżeli serca ich goreją zemstą, nienawiścią do bogatych, do szczęśliwych, jeżeli ich idee o sprawiedliwości, o słuszności są do najwyższego stopnia spaczzone, to ten najlepiej będzie mógł je sprostować, oczyścić i na jasny wprowadzić gościniec, kto żyje wśród nich, kto się z nimi styka w codziennych zajęć kręgu, od którego znajdują się w hierarchicznej zależności.

Ziemiańskie mogą działać skutecznie na wieśniaków; rzemieślnicy na czeladników i uczniów; fabrykanci, przemysłowcy — na swoich robotników; panowie — na sługi; zwierzchnicy — na podwładnych. Nie jest naszym zamiarem, ani być nim nie może wchodzić tutaj w szczegóły tej propagandy ciągłej, bezustannej, energicznej, popartej czynem, uświęconej przykładem. Wszystkie siły powinny być zawezwane do pomocy, wszystkie okoliczności zużytkowane.

W imię jakich zasad wyższych wypada każdemu z nas z osobna i wszystkim razem przeprowadzać tę reformę w dziedzinie moralnej, nie trudno będzie odpowiedzieć. Jest we wszystkich sercach ludzkich nie stłumione, nie zagłuszone uczucie *sprawiedliwości, słuszności*. Rozbudzić tę iskrę za pomocą sympatyj, współczucia dla bliźnich, tej sympatyj, która, jak jeszcze Adam Smitt wykazał w swojej *Theory of Moral Sentiments*, jest podstawą, żyłą natury ludzkiej, nie jest rzeczą niepodobną. Ludność robotnicza nie jest złą z gruntu, nie jest demoniczną potęgą. Uważając się za ofiarnego kozła społecznego porządku, marzy tylko o zemście i odwecie. Gdy się im wykaże, że niema złej woli ani systematycznego wyzyskiwania ich bytu przez ich zwierzchników, gdy się do nich zbliży z ciepłym słowem na ustach i obywatelską ufnością, pryśnie ta żelazna opoka, co ich serce opancerza, i inaczej zapatrywać się zaczęną na życie, jego obowiązki i prawa.

Bez wątpienia, to moralne odrodzenie klasy robotniczej nie jest dziełem jednorazowym, ale wymagać będzie dziesiątków lat, wychowania nowych pokoleń. My, którzy żyjemy w epoce przejściowej, chaotycznej,

nie mamy prawa spodziewać się, że kosztować będziemy owocu tój czysto duchowój reformy. Trudności jej są niezmierne, nie przeczmy. Jak we wszystkich problematach natury etycznój rezultaty nie dają się skrytalizować w dotykalnój formie. Nie powinno to jednak osłabiać energii klas przewodniczących. Dopiero gdy podniosą poziom moralny klasy robotniczój, będzie można się spodziewać, iż wspólną pracą dojdziemy do rozplątania tój zawiklanój sieci, która postęp społeczny tamuje. Zamiast znajdować przeciwników, będziemy mieli w nich współzawodników użytecznych.

Być może, że wyżej wypowiedziane zdanie co do podniesienia moralnego dyapazonu ludności robotniczój przez rozbudzenie w niej uczucia wszechludzkiej sympatii i wzniesienie czci dla sprawiedliwości, wydawać się będzie czytelnikom naszym jako mgliste i trudne do urzeczywistnienia zadanie. Trudne, ale nie niepodobne. Nie trzeba zapominać, jak łatwo przychodzi energumenom socjalistycznym poruszać masy zwodniczymi teoryami. Teorye te są fałszywe, obietnice kłamliwe, ale opanowują jednak całkowicie te pierwotne umysły, gdyż odwołują się do wyższych, szlachetnych stron natury ludzkiej, upajają je czarem braterstwa, poświęcenia, entuzyazmu. W epoce rewolucyjnej we Francyi w roku 1848, robotnicy paryzcy wysłali deputacyą do tymczasowego rządu z oświadczeniem, że składają na ołtarzu ojczyzny piętnaście dni nędzy, że zgadzają się czekać cierpliwie, dopóki nie znajdą ratunku na ich cierpienia. Była to niedorzeczność, świadczyła jednak, do jak heroicznego patosu wznieść się mogą masy, gdy im wielki cel świta

w oddali. Te wyższe instynkty rozbudzić, roztląć i utrzymać jest niezbędnem. Gdy godność człowieka będzie tak silnie wyrobioną w każdym osobniku społecznym, iż będzie domagał się jedynie tego, do czego ma prawo, gdy poczucie solidarności społecznej nie będzie zagłuszonym przez zwierzęce instynkty i cyniczny egoizm, porozumienie stanie się możliwem.

Potrzeba społeczeństwu ideału, jakiegoś szerokiego, wyższego celu, tak jak roślinom potrzeba słońca, jak im potrzeba powietrza. Skoro wiara religijna nie jest w stanie sama jedna zaspokoić tego prądu, skoro klasy niższe społeczne są tak zmateryalizowane, że im brakuje zmysłu ewangelicznego, należy ideał ten rozbudzić inną drogą. Zostawmy scholastom spory o różnice pomiędzy moralnością religijną a moralnością cywilną, niezależną od wiary, a ta ostatnia dostarczy nam bezwątpienia niejednego środek propagandy. Humanitarne idee są w stanie porwać umysły swoją wielkością i zentuzjazmować serca. Gdy jednostka zda sobie sprawę z olbrzymiego zadania ludzkości, gdy zrozumie, w jaki sposób każdy z nas przynosi swój pyłek do tego mrowiska, jak niepodobnem jest samowolnym zamachem złamać te wszechpotężne prawa stopniowego rozwoju, wtedy przestanie miotać się w szalonych protestacjach a uczuje poważne, piękne strony swojej własnej choćby najskromniejszej doli.

Idee humanitarne są jednak często za oderwane, za podniosłe dla istot znajdujących się w niższej fazie duchowej. Zastąpić je można, i korzystnie nawet, rozbudzając uczucia patryotyzmu. Miłość do ziemi ojczystej, jej tradycyi, historyi, pomników, mowy jest uczu-

ciem przyrodzoném, naturalném, nieuniknioném. Zazwyczaj tli ona nieświadomie w sercach mas ludowych. Socjalizm stara się ją wyplenić. W jego oczach idea ojczyzny jest niedorzecznością, zabytkiem barbarzyńskiej przeszłości, zabobnem, z którego wyleczyć się trzeba. Na miejscu patryotyzmu stawia on kosmopolityczne związki wszechludzkości, a raczej jój połowy. Podług socjalistycznych teoryj, ludzkość dzieli się na dwie części: po jednej stronie stoją ohydni wyzyskiwacze, po drugiej wyzyskiwani wszystkich krajów i narodów. Wzywając do solidarności, do ścisłego związku masę robotniczą przeciwko tym, którzy ją ciemieją, socjalizm nie tylko lekceważy patryotyzm, ale uważa go za przeszkodę w dziele téj rewolucyi społecznej, do której wzywa.

Samo się przez się rozumie, że reforma społeczna, którą mamy na celu, inaczej się na tę kwestyą zapatruje. Skoro miłość i cześć dla ziemi ojczystej czyni ludzi zdolnymi do najwznioślejszych poświęceń i czynów, dla czego nie miałyby także oddziałać korzystnie na duchową atmosferę masy ludowej? Rozbudzając w sercach jój nie patryotyzm melodramatyczny i przemijający, ale ten, co kreśli drogę obowiązków narodowych, wykazując, o ile każdy w swojej sferze może i powinien się przyczynić do utrzymania świetności ojczyzny, jój dobrej sławy, zachęcając do wyrozumiałości i cierpliwości w chwilach dolegliwych, otwierając na rościę arenę współzawodnictwa z sąsiednimi narodami, damy natychmiastowo warstwom robotniczemu nie tylko *criterium* moralne, ale i praktyczną podstawę działania. Ofiary, do którychby nieraz byli niezdolni, idąc za gło-

sem osobistego interesu, same się nasuną, jako warunki narodowego dobra.

Pierwszym jednak i najskuteczniejszym środkiem moralnej reformy klas niższych jest bez zaprzeczenia oświata i systematyczny jej rozwój w szkole i przez szkołę. Kwestya ta zasługuje na rozbiór szczegółowy.

III.

Reformy w dziedzinie oświaty.

Cały ogrom znaczenia, jakie przywiązujemy do szkoły dla warstw robotniczych, określić się daje tą jedną okolicznością, że misją szkoły jest zastąpić brak rodziny. Nie mamy prawa ukrywać smutnej rzeczywistości. Rodzina w szerokiem, w podniosłem słowa tego znaczeniu nie istnieje wśród klasy robotniczej. Konieczność codzienniej pracy po za domem rozrywa węzły rodzinne w samym ich początku, ubóstwo pozbawia ją tego powabu, jaki posiada dla warstw dostatnich społeczeństwa. Zamiast czerpać w rodzinnem ognisku pojęcia moralności i honoru, przejmować się zasadami miłosierdzia i poświęcenia, zamiast powracać do niego jak do ożywczego źródła, jak do żyjącego wcielenia dobrych przykładów i obywatelskich obowiązków, warstwy robotnicze spotykają tam najczęściej wprost przeciwnie żywioły, żywioły stanowcze, ujemne. Szkoła tedy powinna nie tylko ukształtować umysł ludności robotniczej, ale i sparaliżować, zagładzić szkodliwe zarody i wpływy, jakie dziecię klasy wyrobniczej

otrzymuje wpośród rodziny i zahartować je przeciw tym, jakie otrzymywać tam nie przestaje, uczęszczając do szkoły.

Szkoły dla ludu mają mieć nie tylko intelektualny ale ogólnie wychowawczy kierunek. Jest to ich cecha charakterystyczna, nieodzowna.

Mówiliśmy wyżej o potrzebie rozwinięcia wśród mas robotniczych zmysłu moralnego i o niezmiernych trudnościach praktycznych, jakie to dzieło reformy duchowej napotyka. Możliwy je nawet uznać za niewykonalne, gdybyśmy mieli do czynienia jedynie z istniejącym pokoleniem. Na szczęście mamy szkołę i przez nią sposób ukształtowania nowych pokoleń. Wprawdzie postęp będzie z początku bardzo powolny, gdyż wpływ starszych i tradycja dzisiejszego proletariatu będą długo jeszcze tamować brzask nowych idei i uczuć, ale stopniowo to działanie ujemne się zmniejszy i szkoła będzie mogła wywrzeć swój wpływ odradzający, zbawczy w całej swej potędze.

Gdy się tak problemat postawi, niema wątpliwości, że oświata ludowa musi być obowiązkową. Napisano w przedmiocie obowiązkowej oświaty w ostatnich nawet czasach, gdy ją u siebie zaprowadziła Francya i gdy w Anglii kwestya *Board of School* postawioną została na porządku dziennym, napisano w tym przedmiocie nieprzebraną liczbę książek i pamfletów. *Laudatores temporis acti* stoczyli upartą walkę, walkę rzecz można ostatnią. Nie zdarzy się już prawdopodobnie usłyszeć na nowo doktryny, która, występując w imieniu wolności osobistej ojców rodziny, sprzeciwia się przymusowej oświacie. Zarówno jak nie ma się prawa

zatrzuwać studni albo puszczać psów wściekłych na ulicę, tak samo nie ma się prawa puszczać w świat pomiędzy ludzi istoty żyjące, pozbawione tych żywiołów oświaty, które jedynie pozwalają im zrozumieć charakter i obowiązki uczestnika człowieczeństwa. Jest to obowiązek względem społeczeństwa; obowiązek względem swoich dzieci każdy ojciec znaleźć powinien w swém sercu: jeżeli sam jest albo zanadto ciemny, albo zanadto egoistyczny, aby się do niego poczuć, państwo, działając w imię bezpieczeństwa publicznego i moralności publicznej, powinno go dyscyplinarnymi środkami do takowego skłonić.

Nawet ci myśliciele, którzy posuwają cześć indywidualnej swobody do ostatnich granic, nie sprzeciwiają się oświacie obowiązkowej: do tego szeregu należy Herbert Spencer. Zaprzecza on tylko państwu prawa do narzucania swojego ideału oświaty i zostawia troskę o takową inicjatywie jednostek i towarzystw. Nie będziemy się tutaj zajmować tą kwestyą, która w chwili obecnej jest całkiem drugorzędną. Nie wchodzimy w to, czy państwo, czy kościół, czy gminy, czy prywatne jednostki, czy stowarzyszenia założą szkoły elementarne: o jedno nam tylko chodzi, ażeby wszystkie dzieci płci obojga zmuszone były do uczęszczania do szkółek i ażeby do żadnego zawodu praktycznego nie zostały przyjęte bez uprzedniego złożenia egzaminu z żywiołów zasadniczych oświaty.

Nie przypuszczamy, ażeby czytelnicy nasi przeciwstawili nam zarzut, który tak często spotkać można w ustach płytkich zachowawców, że oświata ludowa nie

przynosi żadnych owoców, że ograniczona do umiejętności czytania, pisania i arytmetycznych działań, nie jest w stanie oddziaływać na moralność ludu, że nie jest w stanie rozbudzić władz umysłowych i że odstraszać swemi trudnościami, zatrzymując się w przedsiönku gmachu wiedzy, bywa odłożoną na bok, gdy dziecię porzuca szkołę, i nakoniec, że jako jedyny widoczny skutek szkół jest Ignienie robotników do krańcowego dziennikarstwa, do niemoralnego piśmienictwa i że teorye socyalistyczne znajdują w niedouczeniach gotowych adeptów. Cały ten szereg argumentów nie dowodzi bynajmniej, ażeby szkoła nie była potrzebną dla klas robotniczych, i gdyby nawet zarzuty te były słuszne, dowodziłyby jedynie, że organizacya szkółek ludowych jest niewystarczającą i wadliwą.

Ta ostatnia prawda, niestety, uderza w oczy. Problemata wychowania ludowego jest jeszcze nowy, znajduje się istotnie w stanie niemowlęctwa. Zanim demokratyczne idee zatryumfowały, klasy uprzywilejowane udzielały oświaty ludowi niby z łaski; obecnie kwestya stoi wprawdzie teoretycznie i prawnie na innym gruncie, ale pod względem praktycznym jest tyle do zrobienia, iż nie można się dziwić chaotycznemu zamętowi, jaki panuje i w pedagogice i w administracyi szkolnej. Trzeba będzie nie małego czasu i stopniowych postępów, zanim staniemy pod tym względem na silnym gruncie.

Powiedzieliśmy wyżej, że pierwszym, nieodzownym celem szkółek ludowych powinno być moralne wykształcenie dziatwy. Wszystkie środki, jakie tylko mogą być użyte, ażeby podnieść duchową temperaturę,

rozbudzić poczucie godności człowieczej, zaszcześcić obok świadomości praw jednocześnie świadomość obowiązków, są tutaj na miejscu. Niema już żadnej wątpliwości co do kwestyi, komu powierzyć wypada wychowanie małych dzieci: najlepiej rola ta przypada kobietom. Delikatność uczuć i macierzyńskie instynkty zbliżają je do dziatwy i pozwalają prowadzić ją od kolebki aż do progu młodzieńczych zawodów. Są kraje, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnej, gdzie nawet średnie zakłady naukowe nie tylko dla dziewcząt, ale i dla chłopców znajdują się prawie wyłącznie w ręku kobiet. Bliżej nas, w Danii, w Szwecyi i Norwegii świetny stan wykształcenia ludowego téj saméj należy przypisać okoliczności. W téj epoce życia, gdy dzieciom, jak młodym roślinom, potrzeba przedewszystkiém ciepłego promienia miłości, sympatycznych rad, wskazówek i fizycznej pieczy, nauczycielka ma przed sobą szeroką rolę. Nikt lepiej od kobiety nie będzie mówił dzieciom o Bogu, o naturze, o ludzkości, o jéj doli twardej ale szczytnéj, o pracy, jéj konieczności i jéj słodyczy. Gdy się te młode dusze roztworzą jak kwiaty, nie ulegną już potem tak snadno zatrutym wpływom domowego ogniska.

Rodziny wieśniacze i robotnicze przysyłają dzisiaj do szkoły rodzaj niesfornych zwierzątek. Jest zadaniem téj ostatniej zamienić ich w ludzi. Przyuczyć dzieci do cielesnego porządku, do fizycznej czystości, rozwijać ich organizm za pośrednictwem gimnastycznych ćwiczeń jest nieodzowną potrzebą. Kto się kiedykolwiek pedagogiką zajmował, ten wie, jak potężny jest wpływ téj zewnętrznej, estetycznej strony na roz-

wój moralności i oświaty. Nie należy się obawiać, aby się w ten sposób wychowywało paniczów, dla których powrót do dawniejszego materialnego otoczenia stanie się niemożliwym: mamy wprowadzić jako cel społeczny przygotować im lepsze jutro, ale dobrze uorganizowana szkoła ich samych do takiej reformy uzdolni, wykazując solidarność czynników życiowych.

Jako jeden z najlepszych środków do przeistoczenia natury dzieci i położenia podwalin moralności uznana została oszczędność. Przyuczając dzieci klasy najuboższej do zaoszczędzania każdego grosza, przygotowuje się jedną z najdoskonalszych reform społecznych. Nieobebranemu z kwestyą sama ta myśl zdawać się może dziwaczną, śmieszoną. Są jednak praktyczne rezultaty, które pozwalają otworzyć oczy niedowiarkom. Żądać od dzieci, by zaoszczędzały grosz każdy, składały go do kasy oszczędności, jest nie tylko możliwem, nie tylko wykonalnem, ale do najwyższego stopnia pożądanem. Nikt nie rzucił na tę stronę etyczno-ekonomicznego problemu żywszego światłanad F. Laurenta, uczonego profesora uniwersytetu w Gand, autora wielotomowych i zaszczytnie znanych prac w dziedzinie historyozofii i prawa, który zapieczętował swój długoletni zawód prawdziwie filantropijną krucyatą, podjętą w kwestyi zaprowadzenia oszczędności w szkołach elementarnych w Belgii. Akademię obdarzyły go nagrodami za to obywatelskie przedsięwzięcie i daleko po za obrębem jego ojczyzny instytucya ta się rozpowszechniła. Laurent obliczył, że gdyby każde dziecko, uczęszczające do szkółki, od 5 roku życia zaoszczędzało 5 centymów tygodniowo i składało te sumy do kasy oszczędności, to w 25 roku życia,

w chwili, gdy kapitał jest niezbędny, użyteczny do rozpoczęcia praktycznego zawodu, każdy robotnik posiadałby przynajmniej 1,500 franków: problemat proletaryatu zostałby praktycznie rozwiązany. Niema wątpliwości, że nawet najuboższe rodziny są w stanie dać 5 centymów tygodniowo dziecku. Dzieje się to na zachodzie i we wszystkich zakładach szkolnych belgijskich, gdzie nauczyciele wpoili w uczniów przekonanie o możliwości i konieczności zaoszczędzania, rezultaty pokazały się zastanawiające. Od lat dwunastu zaprowadzono w szkółkach w Gand zwyczaj składania oszczędności, a zaoszczędzone sumy liczą się już na setki tysięcy franków. Daleko większe są jednak następstwa moralne. Przyzwyczajając się do odkładania każdego szeląga, dziecko hartuje swój charakter, zwycięża swe popędy i instynkty, poczuwa się do samodzielności a będąc kapitalistą, przestaje od lat najmłodszych uważać klasy zamężne społeczeństwa za swych wrogów i przeciwników. Ta żółta zazdrość, która truje obecnie atmosferę życia warstw niższych, znika i ustępuje miejsca poczuciu sprawiedliwości i słuszności. Ale reforma ta, zarówno jak wszystkie inne w dziedzinie szkolnictwa, zostanie tak *długopium desiderium*, dopóki nie powstaną nowe pokolenia nauczycieli przygotowanych do swego zadania i wychowanych w ideach postępowych. Organizacja szkół dla nauczycieli, szkół normalnych, jest pierwszą potrzebą i najnieodzowniejszym warunkiem postępu ludzkości.

Nie mamy zamiaru wchodzić w szczególności pedagogicznego programu szkółek elementarnych: przedmiot to olbrzymi i przekroczylibyśmy rozmiary tej pracy. Na zachodzie Europy kwestya ta nie schodzi

ani na chwilę z porządku dziennego. Stare metody zostały stanowczo potępione i zastąpione przez nowe, oparte na rozwijaniu indywidualności w dziecku. Nauka czytania idzie obecnie jednocześnie z nauką rysunku a *nauka rzeczy*, spostrzeganie samodzielne przedmiotów i ich analiza, staje na pierwszym planie. Zarówno jak fizyczny organizm dziecka jest uprawiany przez gimnastykę i ćwiczenia wojskowe, jak oko i ręka wykształcane są przez rysunek, tak samo muzyka i śpiew rozwijają estetyczne zamiłowania i kształcą nie tylko umysł ale i serce.

Szkołki elementarne, przeznaczone z natury rzeczy dla warstw robotniczych, przy najlepszej nawet organizacyi nie są w stanie spełnić swego zadania, jeżeli pobyt w nich dziatwy jest krótki. Przerwana i niedokończona nauka idzie w las: jest to prawda elementarna i nieulegająca wątpliwości. Ponieważ jednak dziatwa klasy robotniczej nie może lat długich spędzać na ławkach szkolnych, ponieważ rodzice popychają ją co prędzej do pracy ręcznej, której zarobek przyczynia się do dobrobytu rodzinnego, zatem należało zaspokoić potrzeby pedagogiczne, godząc je z wymogami praktycznego życia. Z jednej strony, państwo przychodzi w pomoc szkolnictwu, stanowiąc *minimum* wieku dla robotników fabrycznych. Nie przekracza państwo bynajmniej swoich atrybucyj, stawiając zapory wyzyskiwania dzieci: jest to zabezpieczenie publicznego zdrowia i życia. Skoro dzieci nie mogą pracować w fabrykach, rodzice chętniej się zgodzą na pozostawienie ich w szkole. Z drugiej strony, byłoby do zrobienia coś więcej: otworzenie wyższych wykładów

dla dzieci, opuszczających szkolki elementarne i pracujących w warsztatach i fabrykach. Ponieważ opieka państwa rozciąga się nie tylko co do wieku dzieci, zaprzęgniętych do mechanicznej pracy, ale i co do godzin pracy, zatem łatwem jest znaleźć dla nich czas do dalszego teoretycznego kształcenia się.

Szkoły dla dzieci, opuszczających szkolkę elementarną, dla uczniów, czeladników, robotników, dla podrostków, dla niepełnoletniej młodzieży, są drugim ogniwem w dziele oświaty i nie mniej niezbędnem. Szkoły te uzupełniają podstawy nabyte uprzednio i posuwają je dalej. Mając do czynienia z bardziej rozwiniętymi umysłami, ma się obowiązek rozszerzyć widnokrąg naukowy. Ale zadanie tych wykładów jest inne jeszcze: kierunek ich ma być techniczny, zastosowany do potrzeb rozmaitych rzemiosł i zawodów, do potrzeb miejscowych. Nie potrzeba wprawdzie iść na tém polu tak daleko, jak radykalny polityk francuzki Clemenceau: zakreślił on plan tak zwanęj *instruction intégrale*, któraby każdego uczestnika społeczeństwa przyjmowała do swoich zakładów dzieckiem a wypuszczała skończonym młodzieńcem uzdolnionym technicznie do téj lub owéj technicznej pracy. Każda przymusowa, na niezłomnej regule oparta szkoła sprzeciwia się ideałowi swobody osobistej; uważamy przeto ten projekt za mglisty i pozbawiony wszelkich stron praktycznych, natychmiastowo wykonalnych. Ale widocznem jest, że pomiędzy tą organizacją fantastyczną a tym stanem apatycznej bezczynności, jaka istnieje dotąd, są środki pośrednie, są instytucye do wykonania łatwe. Z jednéj strony, państwo i stowa-

rzyszenia winny otwierać szkoły dla młodzieży, należącój do klasy robotnicznój, szkoły specjalne, wykształcające nie ludzi, powierzchownie obezuczonych ze wszystkimi przedmiotami, które wykładane bywają w zakładach gimnazyalnych, ale ludzi oświeconych, umoralnionych i zdolnych do pracowania w obranym z góry ręcznym, fabrycznym lub mechanicznym zawodzie: najdoskonalszą szkołą w tym kierunku jest paryzka szkoła Turgot'a; z drugiej strony, należy otwierać kursa publiczne, wykłady wieczorne, szkoły świąteczne, do którychby wszyscy bez wyjątku robotnicy, po opuszczeniu szkólek elementarnych, uczęszczać byli obowiązani i które wchodzić powinny do normalnego zakresu ich zwykłych zajęć. Nie byłoby żadnej przeszkody legalnój, skoro we wszystkich krajach maximum godzin pracy w warsztatach i fabrykach jest ustanowione przez prawo, ażeby jedna ostatnia godzina przeznaczoną była na wykształcenie robotnika. Chlebodawcy nie tylko nie straciliby materyalnie bynajmniej na takiej organizacyi szkolnój, ale nawet zyskaliby bezwarunkowo. Robotnicy, zamiast trwonić czas, siły i pieniądze po szynkach, zamiast zatracać moralne czynniki i zastępować je przez wybryki, lenistwo i wojnę ze swoim zwierzchnikiem, zostaliby przez techniczne wykształcenie lepszym narzędziem produkcyi a przez podniesienie swego moralnego i umysłowego horyzontu, pożądanymi współdziałaczami.

Powiedzieliśmy wyżej, że pierwszym celem szkoły ludowój winno być podniesienie moralnego poziomu uczniów; powiedzieliśmy następnie, że szkoły te nie powinny się ograniczać do żywiołów ogólnój

oświaty, ale że mają one dać ludności robotniczej wykształcenie o ile można techniczne, odpowiadające ich zawodom. Pod tym ostatnim względem należy rozróżnić szkoły czeladnicze od ogólnych technicznych wykładów. Do pierwszych należą ci, co sobie już zawód stały obrali, i bezwątpienia, gdyby wszystkie dzieci, uczęszczające do fabryk i warsztatów, były obowiązane do przejścia przez wykład szkoły czeladniczej, zmniejszyliby sobie o wiele trudności swego zawodu i powiększyliby zasób społeczny. Ale w każdym razie ogólne wykształcenie techniczne, zasady chemii (rolniczej i przemysłowej), fizyki, nauk przyrodniczych, rysunku, geografii etc. powinny wchodzić w zakres tego wyższego ludowego wykształcenia, które okazuje się koniecznością nie tylko humanitarną, ale ekonomiczną.

Dotykamy tylko pobieżnie tej kwestyi olbrzymiej. Najpowierzchniwszy czytelnik zechce zrozumieć, że jest tu dla inicjatywy obywatelskiej każdej jednostki społecznej, dla tych przedewszystkiem, co należą do uprzywilejowanych warstw towarzyskich, pole działalności nieprzerwaną, płodną, różnogatunkową.

Nie potrzebujemy zapewne dodawać, że wszystko, cośmy powiedzieli o organizacyi szkoły, odnosi się zarówno do dziewcząt jak do chłopców: obie płcie są równe wobec oświaty, jak są równe wobec natury i wobec prawa. Jeżeli jest elementarną prawdą, że oświata jest kapitałem danym robotnikowi, należy dostarczyć takowego również i kobiecie. Szczupłość zarobku zmusza kobiety klasy zarobkującej do przysparzania zasobu rodzinnego swoją pracą i swoim codzien-

nym zarobkiem. Jest to ostateczność oplakana, ale właśnie dlatego społeczeństwo powinno podwoić usiłowań, ażeby robotnice były uzdolnione do pracy ręcznej, aby znajdowały się w jak najlepszych materialnych warunkach do osiągnięcia owoców swej pracy. Organizacja szkoły elementarnej jest odpowiednią zarówno dla drobnych dziewczątek jako i dla chłopców i różnica uwydatnia się dopiero z chwilą gdy się przystępuje do tej wyższej oświaty ludowej, której konieczność wykazaną została. Na tém polu obowiązki pedagogiczne społeczeństwa względem młodych dziewcząt są tém bardziej naglące, że od ich moralności i duchowego nastroju zależy będzie moralność rodziny robotniczej i cała sfera domowa. I w tej sferze towarzyskiej wpływ kobiety jest wszechpotężny. Samo z siebie wynika, że nadzwyczajna przezorność i rozważa w zakreśleniu wychowawczego planu są nieodzowne w tej dziedzinie. Za wzór posłużyć mogą Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Niéma tam ani jednej fabryki posługującej się robotnicami, gdzieby praca ręczna nie była przeplatana nauką i rozrywką; robotnica wychodzi ztamtąd o nieposzlakowanym imieniu czci kobiecój, o umyśle stosunkowo wykształconym, ogólnie rozwiniętym, z kapitałem zaoszczędzonym, służącym za posag do rozpoczynającego się samodzielnego życia rodzinnego.

Jest jeszcze w wychowaniu kobiety strona, wyłącznie się odnosząca do jej powołania jako gospodyni, szwaczki, kucharki, piastunki etc. Praca ręczna w fabryce i wykształcenie teoretyczne w szkole nie pozwala jej znaleźć czasu do praktycznego oboznania się z tylu ważnemi stronami jej zawodu. I na to wszakże daje

się znaleźć środek zaradczy, znaleźli go też oddawna praktyczni Niemcy. W Crefeld, w Prusiech nadreńskich utworzyło się od lat trzydziestu stowarzyszenie, które ułatwia 17-letnim fabrycznym robotnikom opuszczenie fabryki i umieszcza je przez rok po rodzinach prywatnych, gdzie pełniąc obowiązki, pośredniczące pomiędzy służącą a członkiem rodziny, młoda dziewczyna uczy się szyć, gotować, trzymać dom w porządku, pielęgnować dzieci, prowadzić książki wydatków etc. Po przejściu tego nowicyatu praktycznego życia, powracają do fabryki, z kądem wszystkie bez wyjątku wychodzą szybko za mąż: robotnicy uważają takie wykształcenie jako posag wielce pożądany. Można by wymienić wiele innych zakładów, mających na celu wychowanie i podniesienie moralnej istoty kobiety stanu robotniczego: byt i pomyślność wszystkich warstw społeczeństwa zależy od sposobu, w jaki ten delikatny i zawili problemat rozwiązany zostanie.

Ale jakkolwiek doskonałą będzie organizacja szkół i zakładów wychowawczych dla robotników płci obojga, dzieło oświaty nie byłoby jeszcze całkowicie przeprowadzonym, gdyby kwestya książki, dziennika i pisma, kwestya czytelnicy i bibliotek ludowych nie została postawioną i rozstrzygniętą w świetle postępowych reform. Gdy książka stanie się taką samą potrzebą dla robotnika, jaką jest odzież lub żywność, wtedy przepaść, dzieląca na dwoje społeczeństwo, odrazu zniesioną i zrównaną zostanie. Zawarta w niej wiedza nie tylko przyniesie bezpośredni pożytek, ale zmieni fizyczną i moralną naturę robotnika. Gdy szynkownie ustąpią pola księgozbiorem, mina, wykopana pod

budową społeczną, przestanie być groźną. Ale do czytania trzeba się wdrożyć i przyzwycząić. Obecnie zmuszamy dzieci, ażeby nauczyły się mechaniki czytania; pozostaje druga część zadania do zrobienia — nauczyć ich, jak i co czytać należy. Niéma ku temu lepszego środka nad dostarczanie poddostatkiem, w obfitości taniach i dobrych książek. Inicytywa osobista wydawców rozwiązała już na zachodzie ten problemat. Są wydawnictwa wyborowych dzieł angielskiego, amerykańskiego, francuzkiego i niemieckiego piśmiennictwa istotnie za bezcen. Kieliszek wódki, co truje, kosztuje drożej aniżeli tom dzieła, cò daje życie myśli i duchowi. Istnieją stowarzyszenia, propagujące czytanie zdrowo napisanych książek, dostarczające je darmo. Nigdy dość pod tym względem zrobić nie będzie można. Umysły niewykształcone są szczególnie wrażliwe na utwory fikcyi. Nie odmawiając im téj strawy, należy stopniowo czynić ją posilniejszą, posuwając je do prac historycznych, opisowych i odnoszących się do praktycznej strony życia.

Biblioteki publiczne i czytelnie, otwarte w każdéj mieścinie, w każdym cyrkule miasta, w każdéj wiosce przy szkółce, przy probostwie, przy wójtostwie i organizacya tych księgozbiorów, ułatwiona w taki sposób, ażeby wszyscy, nawet najbiedniejsi, najbardziej wydziedziczeni korzystać z nich mogli; urządzenie odczytów publicznych, zapoznających klasę robotniczą z ruchem naukowym, z odkryciami w dziedzinie przemysłu, fabrykacyi zarówno jak z postępem etnograficzno-geograficznym; rozniecanie zagadnień ekonomicznych etc., oto cały szereg środków pedagogicznych

w najszerszém słowa tego znaczeniu, które stają obecnie na porządku dziennym. Są narody, które w tym kierunku zrobiły już niezmiernie wiele; są inne zacofane sromotnie. Pierwsze do wytrwałości, drugie do początkowania zawezwane być winny w imię téj niezaprzeczonéj prawdy, że w miarę rozwoju i wzrostu oświaty społecznej, drażniący i niebezpieczny problemat socyalny traci swe żądło zatrute i sam w swym organizmie istniejącym znajduje dalsze warunki bytu.

IV.

Reformy bytu materyalnego.

1. *Mieszkanie.*

Cały byt materyalny jednostki w społeczeństwie daje się sprowadzić do trzech czynników: mieszkania, żywności i odzieży. Troska około zaspokojenia tych niezbędnych potrzeb stanowi tkań ekonomicznego życia, a dobrobyt jednostki, stanowisko towarzyskie zależą od skali, na jakiej postawił takowe. Treść postępu cywilizacyjnego zawiera się w coraz większém udoskonaleniu i coraz większém rozpowszechnieniu tych ulepszonych warunków życia. Gdy szerokie warstwy robotnicze będą zadowolone ze swego mieszkania, żywności i odzieży, przestaną uważać się za wydziedziczone i nie tylko ustaną ich cierpienia naturalne i do zrozumienia łatwe, ale znikną zarazem najpierwsze, najważniejsze pobudki do szukania

na drodze gwałtu urzeczywistnienia swych praktycznych desideratów. Kwestya tedy jest ważną i zasługuje na szczegółowy rozbiór.

Zacząć wypada od mieszkania, od domu, od dachu, który przygarnia istotę człowieka i jedynie uzdalnia do rodzinnego i towarzyskiego życia. Jeżeli główna różnica pomiędzy zwierzętami a ludźmi polega na tém, że zwierzęta w norach i jamach, a ludzie w domostwach, własnymi zbudowanych rękoma, szukają schronienia, to trzeba przyznać, że niedawno dopiero wielka większość ludzi w najbardziej nawet naprzód posuniętych społeczeństwach wyszła ze stanu zwierzęcego, całkowicie pierwotnego. Nie tylko niska, ciemna, wilgotna, cuchnąca chata polskiego wieśniaka, gdzie trzoda i ptastwo domowe zagląda po sąsiedzku do izby, nie tylko równa mu nędzą osławiona chata irlandzkiego rolnego robotnika, ale wogóle mieszkania ludności robotniczej po wsiach, zarówno jak po miastach, szczególnież jednak w ścieśnionych i przeludnionych ogniskach fabrycznej produkcyi stanowią w ustroju społecznym jego czarną stronę, stronę ohydłą, upokarzającą, wołającą o pomstę. Zbytecznym byłoby wdawać się tutaj w opisy. Kto romansopisarzy posądzi o przesadę i hołdowanie naturalizmowi, ten nie odmówi sanitarnym komisyom, ustanowionym przez rządy i parlamenty do zabrania głosu w tej sprawie i do postawienia nam przed oczy haniebnej obojętności, z jaką znosimy, my, do wyrafinowanego komfortu przywykli, upośledzające godność człowieka warunki, w jakich mieszkają trzy czwarte części ludności nawet najbardziej ucywilizowanych krajów.

Nie można wymagać moralnego życia i uczciwego prowadzenia się od rodziny, gdzie w jednej izbie, często w jednem łóżku (albo przynajmniej na tój wstrętnej pościeli, co za łóżko służy) wychowują się i obcują ze sobą istoty rozmaitej płci i wieku. Często nawet obce sobie rodziny zajmują komorę, dzielą kąty wspólnej izby. Zacierają się w takiej wspólności wszelkie uczucia wstydu, skromności i wpośród tak wychowanej dziatwy jedynie zwierzące instynkty tryumfują. Nie można się dziwić, że ludność robotnicza lgnie do karczmy i szynkowni, że szuka rozrywki po za domem: popędy towarzyskie, niezagładszone w naturze ludzkiej, chcą być zaspokojone a niepodobna tego osiągnąć pod własną ich strzechą, która odpycha brudem, wonią, ciasnotą, która w każdym przybyszu każe się obawiać surowego sędzię, ale nie poufałego towarzysza.

Bez żadnej przesady rzec można, że gdyby każda rodzina robotnicza posiadała mieszkanie zdrowe, wygodne, przyzwoite, problemat społeczny byłby już rozwiązany w połowie a przynajmniej zabrakłoby burzycielom spółczesnego ustroju ekonomicznego jednego z najgłówniejszych argumentów, którymi się dotąd posługują.

Nie jest żadną utopią rozwiązanie tego problemu. Nie pojedyncze, nie wyjątkowe, ale na setki, jeżeli nie na tysiące, liczą się już obecnie organizacje indywidualne albo towarzyskie, które cel ten wysoce filantropijny osiągnęły, i należy jedynie energicznie przyłożyć ręki do tego dzieła, rozpowszechnić je, uogólnić. Osiągnięte rezultaty zachęcić winny do nowych przedsięwzięć. Ma się do zwyciężenia przeszkody czysto ma-

teryalne a przede wszystkim rutynę; ale ponieważ i towarzystwa budowlane, budujące mieszkania dla warstw robotniczych dla zysku, i filantropowie społeczni, szukający w ten sposób wyleczenia istniejącego zła, i sami robotnicy nakoniec, powiązani w towarzystwa budowlane, wskazali drogę, jaką iść należy, niema już najmniejszej wątpliwości co do jej przebiegu.

Na wsi, gdzie grunt jest tani i materiały budowlane do dostarczenia łatwe, kwestya domów mieszkalnych dla ludności robotniczej nie przedstawia żadnej trudności. Nie szłoby tam tyle o wzniesienie nowych domów, jak o ulepszenie istniejących. Warstwy oświeczone powinny korzystać z uprzywilejowanego swego stanowiska, ażeby zachęcić ludność wieśniaczą do oczyszczenia, uporządkowania i upiększenia swoich domostw. Odrodziłoby to ją całkowicie. Ponieważ przy wrażliwych środkach komunikacyjnych, powoli ludność robotnicza stolic i wszelkich ognisk fabrycznych osiada już i coraz liczniej osiadać będzie po wsiach, zatem domy z przylegającymi do nich ogródkami, domy, gdzieby każda rodzina robotnicza mieszkać mogła swobodnie i wygodnie, stały się ostatniem słowem desideratów społecznych. Ilekroć do budowy takich domów po wsiach i w sąsiedztwie miast fabrycznych wzięli się przedsiębiorcy, osiągnęli rezultaty zadziwiające.

Ogólnie jest wiadomém, że jako wzór służyć może *la cité ouvrière* w alzackim mieście Muluzie. Opisano po tysiąc razy te domy wygodne, przyjemne dla oka, z ogrodem do nich przyległym. Domy te sprzedawane są robotnikom, pracującym w zakładach *Société industrielle* za sumę 2,000 do 2,800 franków płaconą

od razu albo umarzaną w przeciągu 15—18 lat. Wystarcza sumka 200 — 400 franków, aby wejść w posiadanie, a miesięczne raty ułatwiają nabycie ich ludności robotniczej bez żadnego wysiłku. We Francyi w ten sam sposób budowane są domy dla robotników w Haune przez Siegfrieda, w Bolbu, gdzie kapitaliści otrzymują 4% od wyłożonego kapitału, w Belforcie, gdzie pp. Japy sprzedają dom z ogrodem za 2,000 fr. przez amortyzacją, w Thann w Alzacyi Kestner wypożycza nawet kapitały robotnikom, którzy sami budują sobie domy i spłacają pożyczki przez amortyzacją. W Paryżu Dietz-Monnin utworzył towarzystwo budujące domy dla ludności robotniczej w Auteil. Z powodu drożyzny gruntu każdy domek kosztuje 7,000 fr. Ma on kuchnię, pokój bawialny, dwa pokoje sypialne, podwórko i ogródek przed oknami. Wpłata 500 franków przy wejściu w posiadanie i roczne komorne, wynoszące 474 franków, spłaca w ciągu lat 20 cały dom i czyni go własnością nabywcy. Chociaż towarzystwo to istnieje dopiero od lat czterech i wybudowało zaledwie 30 domów, chociaż roczna wpłata 474 fr. jest znaczną sumą dla ludności robotniczej paryzkiej, gdzie przy istniejących obecnie płacach trudno rodzinie robotnika wydać więcej nad 250 do 300 fr. rocznie na mieszkanie, to mimo tych wszystkich niekorzystnych warunków, przeszło 2,000 rodzin robotniczych zgłosiło się, jako kandydaci do nabywania tych domów w miarę ich budowy. Towarzystwo to zastrzegło sobie statutem 4% od wyłożonego kapitału. Wiele miast francuzkich poszło za tym przykładem. W Lille istnieje już od roku 1863 towarzystwo z kapitałem 2,000,000 fr.; wybu-

dowało ono 318 domów, z których dotąd 201 stało się własnością robotników; w Amiens towarzystwo, sprzedające wybudowane przez się domy robotnikom, ma rocznie czystego dochodu 150,000 fr. etc. Ostatnie jednak słowo w tym kierunku wypowiedziało miasto Roubaix. Istnieje tam stowarzyszenie spożywcze, które, zaczawszy istnienie swe w bardzo skromny sposób, spłaciło po 14-tu latach zaciągniętą pożyczkę; czyste swoje dochody obraca obecnie na budowę domów, kosztujących 2,000 do 2,500 fran. Ponieważ roczny zysk i zaoszczędzone w kasie stowarzyszenia spożywczego sumy wynoszą przecięciowo, jako udział każdego członka, mniej więcej 125 fr., zatem sumka ta w ciągu lat 15 wystarcza do umorzenia ceny domu. Reims idzie za przykładem Roubaix i jest nadzieja, że i w innych miastach francuzkich potworzą się stowarzyszenia robotnicze, które obrócą zyski swoje na ten wysoce praktyczny cel ekonomiczny.

Uważamy inicyatywę prywatnych przedsiębiorców francuzkich, towarzystw budowlanych, uważamy przede wszystkim ruch, w tym kierunku rozpoczęty przez samych robotników, jako zapowiedź lepszego jutra. Ale nie wystarcza to demokratycznym aspiracyom warstw, rządzących obecnie Francją, i co moment spotykamy się z projektami i wnioskami, wedle których budowa domów i mieszkań dla ludności robotniczej ma być przedsięwziętą albo z ramienia państwa, albo przez towarzystwa, których kapitał ma gwarantować państwo. W parlamencie francuzkim sformułowane zostały wnioski, ażeby *Crédit foncier* udzielił właścicielom fabryk i stowarzyszeniom robotniczym 50 milionów po-

życzki, zaś drugie 50 milionów samym robotnikom na budowę domów; w radzie municypalnej paryzkiej każda kadencya tuzinami przynosi projekty organizacyi finansowych, któreby umożliwiły budowę domów robotniczych na wielką skalę. Nie da się zaprzeczyć, że propozycye te stoją na błędnej podstawie ekonomicznej. Nie można wkładać obowiązku, nie można obciążać skarbu społecznego długiem, którego korzyści służyć mają wyłącznie dla jednej tylko warstwy narodowej. Ale to, co nie da się usprawiedliwić jako środek obowiązujący, przymusowy, dałoby się wytłómaczyć jako dobrowolne ustępstwo, jako podanie pomocniczej ręki tym, co jój potrzebują. Gdyby municypalność paryzka nadała finansowe przywileje towarzystwom, przedsiębiorcom budowę cyrkulów, ulic i domów dla tysięcy robotników, nie znalazłby się zapewne żaden ciasny umysł, któryby jój takie szafowanie groszem publicznym wyrzucał.

W Belgii sprawa budowy domów tanich dla ludności fabrycznej stoi i rozwija się na tych samych zasadach, co we Francyi. Liège i Verviers początkowały w tém dziele wysoce humanitarném. Utworzone w roku 1867 *Société liégeoise des maisons ouvrières* z kapitałem 2,000,000 fr., wybudowało dotąd 126 domów, których cena wynosi od 3,200 do 4,500 fr. W ciągu lat 16 robotnik umarza długi i staje się właścicielem domu, złożonego z saloniku, pokoju jadalnego, trzech pokoi sypialnych, dwóch piwnic, poddasza i ogródka oparkanionego. Towarzystwo kopalni węgla Hasard w Micheroux, słynne towarzystwo Vieille Montagne, kopalnie Bleyberg i wiele innych przedsięwzięły budowę domów robotni-

czych i różnice istnieją tylko co do cen, rozmiarów i rozkładu umarzania kapitałów. W hutach Marcinelle i Couilech komorne, pobierane przez towarzystwo w ciągu lat ośmiu, czyni robotnika właścicielem powabnego domu z ogrodem.

W Austrii i w Niemczech na setki także liczyć można domy wznoszone dla robotników przez przedsiębiorców i właścicieli wielkich zakładów przemysłowych. W Libenwald Faber zbudował miasto dla swoich robotników na wzór Muluzy; liczba jego naśladowców zapełniłaby długie stronice tego rozdziału, nie rzucając żadnego nowego światła na przedmiot obecny. Na szczególną jednak uwagę zasługuje energiczna działalność, jaką rozwinął w tej dziedzinie rząd pruski jako właściciel rozmaitych kopalni, położonych przedewszystkiem na Szlązku i w prowincjach nadreńskich. Ażeby przywiązać robotników do stałej pracy w kopalniach, zachęcał ich wszystkimi możliwymi środkami, a głównie wypłacaniem pieniężnych zaliczek na budowę. Zaliczki te zastosowane są do rozmiaru budowanych domów i mogą wynosić w pewnych razach aż 1,125 franków. W epoce od r. 1842 do 1871 zbudowano 3,081 domów i skarb państwa wypłacił jako premia 2,293,444 fr. Zaliczki kasy przeznaczonej w tym samym celu wynosiły 2,536,039 fr. Robotnicy-właściciele płacą miesięcznie od 3 do 18 franków i rocznie spłacają 12½% całego długu. Najrozmaitsze uciążliwe formalności biurokracyi niemieckiej hamowały długi czas rozwój tych osad robotniczych; dopóki trwał pierwszy peryod umarzania zaliczek i wartości domów, ciężka bieda nie przestawała

panować w rodzinach robotniczych. Ale obecnie, gdy wielka część spłat już dokonaną została, błogie owoce dobrobytu i umoralnienia rodzin, posiadających domy, nie dają się już zaprzeczyć.

Nigdzie nie zrobiono więcej wysiłków dla dostarczenia ubogięj ludności wygodnych mieszkań, jak w Anglii. Cześć, jaką każdy anglik otacza swój *home*, i starania, jakich dokłada, ażeby go zrobić nie tylko wygodnym, ale o ile można najpowabniejszym, każą mu ze zgrozą i z politowaniem jednocześnie spoglądać na domy, nie odpowiadające wymogom nie tylko przyzwoitego człowieka, ale po prostu człowieka. Pod tym względem było i jest dotąd jeszcze w Londynie i w wielkich fabrycznych miastach dość ujemnych okazów, aby wywołać dreszcz przerażenia u każdego, kto się z tym wstrętnym widokiem nie otrząsał. Dzieło reformy jest tam nagłące i niewyczerpane. Zaprzęły się do niego najwyższe klasy społeczeństwa, rodzina królewska — książę Albert był założycielem w r. 1843 *Society for improving the condition of labouring classes*, a książę Walii jest prezesem towarzystwa budującego domy robotnicze, — ta arystokracja pełna dumy i wyniosłości, ale świadoma odpowiedzialności towarzyskiej, jaką wkłada na nią uprzywilejowane stanowisko, współzawodniczy na tém polu filantropii z duchowieństwem i rozmaitemi stowarzyszeniami miłosierdzia. Świeżo zmarły lord Shaftesbury poświęcił całe swe życie temu wielkiemu dziełu, a margrabia Salisbury, obecny przywódzca zachowawczego stronnictwa, tak jak przedtém lord Beaconsfield, są czynnymi działaczami w dziele budowy domów i mieszkań robot-

niczych. Ale rzeczą niezmierną wagi jest, że potwo-
rzyły się w Anglii towarzystwa przemysłowe, które
nie wyłącznie z ewangelicznego miłosierdzia, ale jako
korzystne przedsięwzięcie obrały sobie budowę domów
dla ludności robotniczej. Liczba tych towarzystw
wzrasta z każdym rokiem, pokazało się bowiem, że jest to
przedsięwzięcie korzystne dla kapitalistów. W *Cha-
ritier Register and Digest* za rok 1884 znajdujemy nie
mniej jak trzydzieści *Dwelling & Building Societies*.
Podział administracyjny Londynu na 37 parafij całkiem
niezależnych jedna od drugiej, bez żadnej zwierzchni-
czej władzy organizacyjnej, utrudniał niezmiernie
przedsięwzięcie prac budowlanych na większą skalę.
Dopiero w ostatnich latach utworzenie *Metropolitan Bo-
ard of Works* otwarło drogę wywłaszczeniom w intere-
sie higienicznym i bezpieczeństwa publicznego, a dwa
bile, przeprowadzone w parlamencie w latach 1879
i 1882, znane pod nazwą *Torrens Act* i *Artisan's Dwel-
lings Act*, dają obecnie możliwość prac budowlanych w tym
kierunku. Owoce działania tych rozmaitych towa-
rzystw są widoczne i niema już obecnie ani jednego
cyrkułu miasta-olbrzyna, niema żadnego z jego niezli-
czonych przedmieść, gdzieby nie wznosiły się domy dla
ludności robotniczej. Każde z tych przedsięwzięć wy-
tworzyło sobie typ, odpowiadający potrzebom mate-
ryalnym ludności, dla której te budowle są przeznaczone,
i kapitałom, jakimi rozporządzają: ztąd wielka rozma-
itość domów i mieszkań. Idealem narodowym w An-
glii jest dom, zajmowany przez rodzinę i oddzielony od
reszty świata: ale są i lokale wspólne, są piętra do wy-
najęcia w wielkich gmachach i zaczynają się coraz

więcej rozpowszechniać w Londynie z powodu swęj względnej taniości. Cztery główne budowlane towarzystwa, działające od roku 1863, wzniosły 72 wielkich budowli, gdzie jest 10,000 mieszkań, obejmujących 50,000 mieszkańców. Gmachy te, ciągnące się przez szereg ulic, robią wrażenie szkół albo innych publicznych budowli przez swą regularność i majestatyczne rozmiary. Są to wielkie czworoboki, w środku których znajduje się wspólny dziedziniec i ogród dla dzieci. Cegła, kamień i żelazo z wyłączeniem zupełnem drzewa użyte zostały do budowy; wielkie okna, szerokie schody, przestronne korytarze, poddostatkiem światła, powietrza, wody, gazu; wszystkie mieszkania na jednem piętrze wychodzą na rodzaj balkonu-galeryi. Przedpokoik, dwa pokoje sypialne, salonik i kuchnia, ustęp etc. składają te mieszkania. Porządek i czystość wzorowa panuje w tych mieszkaniach; komorne płacne bywa co tydzień i wynosi za mieszkanie z trzech pokoiów od 5 do 10 franków czyli od 250 do 520 fr. rocznie, podczas kiedy ta sama rodzina robotnicza dotychczas płacić musiała dwa, trzy razy więcej za gorsze daleko mieszkanie.

Chociaż wznoszenie takich wielkich gmachów-koszar odpowiada wielu wymogom, chociaż pozwala wielu robotnikom mieszkać w bliskości ich warsztatów i pracowni i powracać do domu w godzinach obiadowych, to niema wątpienia jednakowoż, że ostatnie słowo w tym kierunku należy się domom oddzielnym, otoczonym ogródkami, wzniesionym na przedmieściach. Od dwunastu lat przeszło 5000 domów tego rodzaju wybudowały dwa towarzystwa. Pierwszy wielki park

Shaftesbury-park otworzono w roku 1874; liczy on 1,200 domków prześlicznej, wielce malowniczej powierzchni. Każdy z nich posiada ogródek, dziedziniec, pralnię, kuchnię i kilka pokoi. Jest kilka kategorii domów, tańszych i droższych; najtańsze, obejmujące salon i dwa pokoje, kosztują rocznie 390 franków; domy o sześciu pokojach kosztują do 800 franków rocznie. Klasa robotnicza, która zajmuje te ostatnie, należy do wyższych gałęzi warstw pracujących (stolarze, drukarze, mechanicy etc.) i zarabia do 10 franków dziennie: mieszkanie takie stawia ich odrazu pomiędzy klasą średnią mieszczańską. Nic przyjemniejszego dla oka nad Shaftesbury-park albo Kennington Road Company. Wśród zieleni ogrodów, szerokich trawników wznoszą się te domy, z których jeden współzawodniczy z drugim porządkiem wytwornością, smakiem umeblowania, blaskiem kwiatów i hodowlą ogrodniczą. Jest rodzaj klubu dla zebrań, balów i koncertów, z biblioteką, bilardem i rozmaitemi grami na wolnym powietrzu; za to ani jednego szynku w pobliżu. Sam pobyt dłuższy w takim otoczeniu przyczynia się do umoralnienia klasy robotniczej. Towarzystwo budownicze zadawania się dochodem 5% od wyłożonego kapitału a przewyżkę obraca na budowę nowych domów.

Londyn posiada także odrębną instytucją, zmierzającą do tego samego celu: jest to *Peabody Donation Fund*. Peabody, bogacz amerykański, zmarły w roku 1869, zostawił sumę 500,000 funtów szterlingów czyli 12,500,000 franków na wieczystą budowę domów dla klas ubogich Londynu. Domy te, wielkie gmachy-ko-

szary, wznoszą się w cyrkulach środkowych miasta; komorne jest o $\frac{1}{3}$ niższe, aniżeli w domach prywatnych, gdzie dawniej klasa robotnicza zamieszkiwała. Dotąd wybudowano 18 grup podług przyjętego modelu. Ponieważ Peabody zalecił, ażeby dochód 4% od tego kapitału był ciągle obracany na wznoszenie nowych mieszkań robotniczych, zatem w sto lat po jego śmierci kapitał wynosić będzie *dwa miliardy* franków i w domach tych znajdzie wygodne i przyzwoite pomieszczenie 350,000 rodzin londyńskich: pocieszająca to perspektywa.

Emfiteutyczna forma własności gruntowej w Anglii i mała stosunkowo ilość *freehold*ów, własności nieruchomości, mogącej przechodzić z rąk do rąk, sprawia, iż dotąd nie można było zrobić ludności niezamożnej, robotniczej wieczystymi właścicielami posiadanych przez nich domów. Agitacja polityczna, rozpoczęta pod przewodnictwem radykalnego stronnictwa z J. Chamberlainem u steru, sprowadzi podług wszelkiego prawdopodobieństwa całkowitą reformę i w tej dziedzinie. Ale zanim ta ostatnia fikcyjna nieledwie zaporą prysnie, jest jeszcze szerokie pole działalności przed społeczeństwem angielskiem. Energia tego narodu, jego zmysł praktyczny posłużyć mogą za przykład dla bliższych i dalszych sąsiadów.

Kwestya reformy mieszkań klasy robotniczej została rozwiązana teoretycznie i praktycznie i nie ulega żadnej wątpliwości. że bez żadnego nadzwyczajnego wysiłku, bez przymusowych środków, przedsięwziętych przez władzę państwową, jesteśmy w stanie wszędzie i w jakichkolwiek warunkach dostarczyć niezamożnej

warstwie społeczeństwa mieszkań zdrowych i wygodnych. Od familisteru Guise Godina począwszy a skończywszy na pierwszém lepszém towarzystwie przedsiębiorców, co zadawalniając się zyskiem, buduje domy przyzwoite i ułatwia ich nabycie robotnikom, jest tu miejsce na wszelkiego rodzaju próby i doświadczenia.

Gdy pierwsza część zadania wypełnioną zostaje, natychmiast horyzont się rozszerza i znajdzie się potrzeba zaspokojenia innych wymóg, pobocznie z kwestyą mieszkania związanych. Ludność, zamieszkująca domy przyzwoite, dba o swoje fizyczne zdrowie, a ztąd zrodzi się potrzeba publicznych łaźni, kąpeli, pralni, gimnastyki, przechadzek pod dachem w dnie słotne i zimne, — dba o swój dobrobyt umysłowy, ztąd potrzeba wybudowania bibliotek, czytelni, sal dla odczytów, koncertów etc. Niéma wątpliwości, że potrzeby estetyczne zrodzą się w głębi tych dusz, uspiionych dotąd w powijakach materyalnego niedostatku. Natura ludzka może być odrodzoną przez poczucie wykwintnego piękna plastycznego. Zawiazało się w Anglii stowarzyszenie *Kyrle society*, które postawiło sobie za cel upiększać mieszkania najbiedniejszej warstwy proletaryatu w przeświadczeniu, że to otoczenie stopniowo stanie się jego potrzebą i wyleczy go z próżniactwa, brudu, pijaństwa i całego szeregu występków. Członkowie tego towarzystwa podejmują koszta mycia podłogi, bielenia ścian, osłaniania okna firankami, zawieszania ścian rycinami, hodowli kwiatów etc. W najohydniejszych cyrkułach Londynu znaleźć już dziś można oazy dla oka powabne. Mieszkańcy wstyd jakiś poczuwają z początku: powoli

jednak dostrajają się harmonijnie do tego diapazonu zewnętrznego piękna. Bezwątpienia zanim o tych wyrafinowanych potrzebach myśleć przyjdzie, pozostaje wiele innych pośrednich stadyów do przebycia. Czynimy o nich wzmiankę dla tego choćby, ażeby wykazać, jak szerokie pole ściele się przed reformatorską działalnością i jak rozmaite prowadzą doń gościńce.

2. *Żywność i odzienie.*

Gdy czytamy u średniowiecznych kronikarzy tragiczne opowieści o morowych zarazach, co pochłaniały setki tysięcy ofiar i wyludniały całe kraje, i gdy wiemy, że główną tych epidemij przyczyną był głód i niewystarczające lub szkodliwe sposoby zaspakajania takowego, gdy przypomnimy sobie, że niedawno jeszcze, za naszych czasów, podatek wchodowy od zboża podnosił w wielu krajach sztucznie cenę chleba i zmuszał najuboższe warstwy społeczeństwa do żywienia się otrębami i korzeniami drzew i roślin, to obecną, społeczną nam epokę należy błogosławić i wysławiać. Dzięki postępom niezaprzeczonem zamożności publicznej, pomnożonemu kapitałowi, ulepszonym środkom komunikacyjnym, zmniejszeniu cel i opłat rogatkowych i działaniu wielu innych przyczyn, ludzkość coraz łatwiej i coraz lepiej jest w stanie się żywić. Mimo tego przedmioty spożywcze są jeszcze w obecnym stanie gospodarstwa ekonomicznego zbyt drogie, ażeby klasa robotnicza mogła nabywać je stosownie do swoich potrzeb. Ułatwić jej zaspokojenie takowych, dostarczyć żywności obfitęj, zdrowej i o ile można taniej

staje się najpierwszą, najgwałtowniejszą z wymóg społecznych.

Państwo, jako organizm społeczeństwa, w pośredni tylko sposób działać może w tym kierunku. Jest obowiązkiem jego znieść wszelkie sztuczne zapory i szranki, ciężące na przedmiotach spożywczych. Teorye wolnego handlu, które przed kilkunastu laty były bliskie tryumfu a używały niezaprzeczonego faworu w kołach postępowych, są chwilowo w stadyum odpływu i cła protekcyjne cynicznie podnoszą znowu głowę. Kraje, idące na czele cywilizacji, stawiają sobie znowu pytanie, czy nie należałoby się obwarować celnym kordonem przeciwko przywozowi zamorskiego zboża i bydła i czy w celu faworyzowania krajowego rolnictwa nie należy im podnieść sztucznie ceny zboża i mięsa. Nie będziemy się rozwodzili nad tą sprawą, której mimochodem tylko dotknąć tu możemy. Jesteśmy niezłomnie przekonani, że w dzisiejszym stanie postępu system protekcyjny nie da się już skutecznie przeprowadzić. Jakkolwiek sztuczne przedsięwziętoby środki, zboże ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a wkrótce z Kanady, z Meksyku, z Australii, z Afryki zalewać będzie targi europejskie i wywoła nieuniknione obniżenie ceny chleba. To samo dzieje się z mięsem. Dzisiaj już baranina z Australii i wołowina z Ameryki sprzedawane są u rzeźników londyńskich po połowie cen dotychczasowych; olbrzymie przewroty są jeszcze do przewidzenia na tém polu. Im większe zapory protekcyjne stawiać będzie państwo, działając w interesie jednej części swoich uczestników-producentów, tém energiczniej starać się będzie druga a daleko licz-

niejsza ich część — konsumenci o sprowadzenie cen do możliwego minimum. Jest to tedy walka nierówna, nieprodukcyjna i na nieuniknioną zagładę skazana.

Zarówno jak państwo nie ma prawa sztucznie podnosić ceny przedmiotów spożywczych, tak samo municypalności popełniają nadużycie przez system ceł i rogatek. Takie miasto, jak Paryż, pobiera w ten sposób 150 milionów fr. rocznie na swoich rogatkach i podwyższa swoim fiskalnym interesom gwoli cenę żywności, czyni życie materialne dla miliona swoich mieszkańców nie tylko uciążliwem, ale poprostu niemożliwem: jest to niesprawiedliwość, wołająca o pomstę, i błąd ekonomiczny nie do darowania temu ognisku nowoczesnej cywilizacji.

Ulepszyć i uprościć system podatkowy w sposób, ażeby nie tamował produkcji, ale umożliwiał jej rozwój ilościowy i jakościowy, otworzyć jaknajszersze środki komunikacyjne, któreby umożliwiały nieustanny dowóz i zaopatrywanie targów, — oto zadanie państwa. Dalej iść niema potrzeby i może ono pozostawić zakres działania w przedmiocie żywności samemu społeczeństwu, a raczej tym warstwom jego, którym najwięcej na takiej żywności zależy.

Tak postawiona kwestya prowadzi nas bezwzględnie do jej rozwiązania. Klasa robotnicza, wszystkie niezamożne warstwy społeczeństwa same wzięść się powinny do dzieła: jest to nie tylko możliwe, ale konieczne. Gdy szło o budowę domów, potrzeba było kapitału, którego im brakowało, i można zrozumieć, że nie ludność robotnicza, ale wyższe klasy społeczeństwa poddały jej pomocniczą rękę. A i tam nawet widzieliśmy

z przykładu miast Roubaix i Reims we Francyi, Halifaxu w Anglii etc., że robotnicy sami zaczynają sobie radzić. Ale gdy idzie o zaspokojenie potrzeby codziennój, nieustannój wprawdzie, ale wymagającej drobnego tylko obrotowego kapitału, posiadają warstwy robotnicze wystarczające środki do skutecznego przeprowadzenia radykalnój reformy.

Nie należy przypuszczać, ażeby klasa robotnicza nawet w obecnych trudnych nieraz warunkach nie posiadała środków pieniężnych do wyżywienia się. Nawet energumeni socyalistyczni przyznają, że chlebodawcy płacą zarobek nie większy wprawdzie, ale taki, który pozwala robotnikowi wyżywić siebie i rodzinę. Są robotnicy na zachodzie, zarabiający dziennie 15 franków, są inni, którzy nie zarabiają więcej nad 2 franki. Mimo panujących różnic, nie przesadzimy optymistyczném przypuszczeniem, utrzymując, że przeciętna suma zarabiana obecnie wynosi *trzy* franki dziennie, co pozwala *dwa* obrócić na żywność. Licząc zarobek żony robotnika przecięciowo tylko na *jednego* franka, znajdujemy dla dwojga ludzi dorosłych i potrzebujących żywności pokrzepiającej oraz dla ich dzieci 4 franki dziennie. Chociaż niewielka, okazałaby się suma ta wystarczającą, gdyby rodzina robotnicza miała ją zawsze gotową i nie potrzebowała się uciekać do kredytu kosztownego, zabójczego, dającego poślednie artykuły za wysoką cenę i pociągającego zwykle do zbytkowych wydatków.

Doświadczenie wskazuje dla warstw niezamożnych środek do wygodnego życia: jest nim stowarzyszenie spożywcze. Gdy rodziny robotnicze i wszyscy, rozpo-

rzządzający szczupłymi środkami, połączą się w danej miejscowości w stowarzyszenie, zakupujące artykuły żywnościowe po cenach hurtowych, sprzedające je swoim uczestnikom albo taniej niż w sklepach, albo po zwykłych cenach, lecz kapitalizujące zyski ztąd otrzymane, w takim razie będą w stanie żywić się lepiej i żywić taniej, nie posilkując się kredytem i znosząc wszystkich pośredników handlowych. Nie potrzeba do założenia takiego stowarzyszenia spożywczego żadnych wielkich kapitałów. Gdy w 1844 roku 28 robotników w Rochedale założyło pierwszy sklep, w którym członkowie zobowiązali się zakupywać niezbędne przedmioty żywnościowe, mieli wszystkiego 700 franków czyli 28 funtów szterlingów; w dwa lata później było uczestników 80 z kapitałem 6,300 fr. W roku 1850 jest ich 600 z kapitałem 57,000 fr. Po dziesięciu latach było 900 stowarzyszonych: kapitał ich wynosił 179,000, sprzedaż 834,350 fr., a zysk ogólny 43,075 rocznie. W 1864 stowarzyszenie liczyło 4,747 uczestników i posiadało kapitał 1,400,000 fr. W roku 1881 liczyło 10,696 członków, kapitał ich wzniósł się do 302,151 f. sz. czyli 8 milionów fr., a sam czysty dochód roczny wynosił 1,200,000 fr. Stowarzyszenie posiada obecnie swoje młyny, piekarnie, jatki i magazyny, zaopatrujące je w najwyszukańsze artykuły żywności, odzież, obuwie, sprzęty, paliwo, etc. i założyło cały szereg instytucyj filantropijnych dla swoich członków.

Ten fantastyczny, nieprawdopodobny wzrost stowarzyszenia spożywczego w Rochedale wywołał żywą sympatyą i gorące naśladownictwo w całej Anglii. W r. 1879 istniało tam 1,165 stowarzyszeń spożywczych,

liczących 573,000 uczestników, posiadających w akcyach kapitał 143,786,000 fr. i 37,381,000 fr. kapitału depozytowego. Kapitał obrotowy odnawiał się trzy, cztery razy w ciągu roku i dochodził do 509 mil. fr. W r. 1879 po odtrąceniu 37,000,000 kosztów dał on 48,737,000 fr. czystego dochodu. Obliczono, że w ciągu lat 18, od 1861 do 1878, stowarzyszenia spożywcze angielskie oprócz dobrobytu codziennego, który wprowadziły do rodzin niezamożnych, dały im w gotowiznie, jako zaoszczędzony kapitał, sumę 150 milionów fr.

Chociaż we Włoszech, w Belgii, w Szwajcaryi, w Niemczech, we Francyi stowarzyszenia spożywcze nie są tak rozgałęzione, jak w Anglii, to w każdym z tych krajów liczą się już na setki, czasami na tysiące i wskazują wzrost ciągły, organiczny. Jest widoczném, że klasy robotnicze wszędzie zrozumiały możliwość tej instytucyi i jej niezaprzeczoną użyteczność. Nie potrzeba tam uwięzić się w żelaznej jednolitej literze statutów, ale można wprowadzić wszystkie zmiany, jakich wymagają miejscowe potrzeby, zwyczaje i okoliczności. Sama zasada tylko utrzymaną być powinna niezłomnie. Jest ona dwoistego charakteru. Najprzód, wszystkie zakupy w składach i magazynach stowarzyszenia powinny być robione gotowizną, a następnie, wszystkie zyski, przypadające w udziale każdemu uczestnikowi, powinny być kapitalizowane. Jeżeli oszczędności nie powstają wskutek czynionych wydatków, to osiąmane bywają przynajmniej na takowych. Są one drobne, niedojrzane za ledwie, gdyby co dzień albo co tydzień były powracane uczestnikom; wnoszone do ich rachunku, kapitalizowane, stanowią podstawę

ruchomego majątku, będącego w stanie zapewnić byt materialny rodzinom, obecnie wiodącym życie ciężkie i bezbarwne.

Wszystko, cośmy powiedzieli o żywności i o możliwości taniego i wygodnego zaspakajania takowej za pośrednictwem stowarzyszeń spożywczych, daje się jednocześnie zastosować do sprzętów domowych, mebli i do odzieży. Nadzwyczajne oszczędności dają się w ten sposób wprowadzić do etatu rodzinnego i najuboższy nawet robotnik będzie w stanie stopniowo ulepszyć swój byt i uczynić swoje domowe gniazdo przyjemnym, rozkosznym siedliskiem. W wielkich miastach i osadach fabrycznych istnieją już stowarzyszenia, zaopatrujące swoich uczestników we wszystkie potrzeby bezpośrednio i kapitalizujące na jego korzyść cały zysk, ściągany przez pośredników handlowych, komisantów i nawet producentów; ale istnieje jeszcze inna organizacja, która pozwala każdemu, nawet mniej zamożnemu stowarzyszeniu od razu dostarczać swoim uczestnikom wszystkich przedmiotów, których tylko zapotrzebować mogą. Stowarzyszenie spożywcze znosi się z istniejącymi kupcami i handlarzami i otrzymuje dla swoich członków cenę przystępniejszą a często sprzedaż na raty. Te i tym podobne organizacje są w stanie całkowicie rozwiązać problemat materialnego życia.

Ale są jeszcze dwie kwestye postronne na pozór, a które jednak ściśle się wiążą z polepszeniem bytu klasy robotniczej. Pierwsza dotyczy stołowania się za domem, druga — wstrzemięzliwości w trunkach. Jeżeli od tej ostatniej zależy przeistoczenie całego trybu życia milionów, to drugorzędna, jakby się zdawać mogło,

kwestya stołowania się w domu lub po za domem, wie-
dzie do niej widocznie.

Przy wielkich rozmiarach miast fabrycznych, robotnicy zamieszkują zazwyczaj na przedmieściach i, udając się na robotę, nie mają czasu powracać do domu na śniadanie lub obiad i zostają stołownikami restauracyi lub szynku. Przychodzą tam w południe na pogadankę z towarzyszami i tracą czas i pieniądze. Powoli zaczynają tam przychodzić i wieczorem, opuszczając warsztat. Z restauracyi droga do szynku nie daleka! Rodzina się rozprzega, marnieje; zarobek, zamiast z bogacać cały dom, bywa tracony w sposób najmniej produkcyjny. Za przykład posłużyć mogą robotnicy paryzcy. Stołują się oni w restauracyach na pozór tanich. Rosół kosztuje 0,15 centymów; rosół z kawałkiem wołowiny, chlebem i jarzyną 0,25 c.; mięso 0,30 c., ryby 0,25 c., jarzyna 0,20 c., deser 0,15 c. Ale obok tych potraw skromnych i wystarczających do podtrzymania organizmu, są inne, nadzwyczajne, wykwintniejsze, których cena dochodzi 1 fr. albo i więcej. Utrzymujący restauracją a przede wszystkim służba, nie pobierająca stałej płacy, ale otrzymująca procent od obstalowanych potraw, kusi robotnika ponętą tych droższych potraw, działa na jego łakomstwo, zmysłowość, na jego próżność. Jest rzeczą coraz częstszą, że robotnik poprzedza swe śniadanie tużinem ostryg i butelką Chably, co go kosztuje od 2 fr. 50 cen. do 4 fr. Gdy nie ma czem zapłacić, otwierają mu kredyt w restauracyi, byle tylko do niej powracał. Gdy dług wzrasta do znacznej sumy, stołownik jest w rękę restauratora, który wmusza weń droższe wina

i potrawy i co tydzień, gdy nadchodzi dzień płacy, zagrabia mu większą część zarobku tygodniowego. Jeżeli za 6 franków dziennie dobra gospodyni jest w stanie w Paryżu wyżywić wcale przyzwoicie męża, dwoje dzieci i siebie samą, sumka ta zaledwie wystarczy samemu robotnikowi, gdy stołuje się w restauracyi.

Ażeby temu stołowaniu się po restauracyach i szynkach zapobiedz, istnieją dwa środki: jeden jest w ręku municypalności, drugi w ręku samych robotników. Municypalności powinny dokładać wszelkich starań do otwierania środków komunikacyjnych (kolei żelaznych, tramwajów, omnibusów), któreby pozwalały robotnikom udawać się do domów na obiad; robotnicy sami i ich przyjaciele mogą zakładać restauracye i kuchnie, oparte na systemacie stowarzyszenia spożywczego. Przedsięwzięcia tego rodzaju istnieją w wielu miastach; najdoskonalej uorganizowane istnieje we Francyi, w Grenobli. Miasto na początek dało budynek, ale stowarzyszenie nie tylko nic je nie kosztuje, ale rozdaje corocznie za kilkanaście tysięcy franków żywności bezpłatnie ubogim, obraca zyski na zakłady filantropijne etc. Zupa, mięso, jarzyna, chleb i wino, sprzedawane porcjami i albo spożywane na miejscu, albo zabierane przez uczestnika, nie przenoszą razem 65 centymów. Nikt nie może otrzymać więcej nad pół litra wina przy obiedzie. Rozpowszechniać tego rodzaju zakłady, przyczyniać się do ulepszenia istniejących, do zakładania nowych, odjąć im wszelką cechę jałmużny i dobroczynności a oprzeć je wyłącznie na oszczędności i na stowarzyszeniu drobnych kapitałów jest reformą do wykonania łatwą a płodną w dobre i natychmiastowe następstwa.

Ale cała kwestya żywności, odzieży, cała kwestya materialnego życia warstw robotniczych, więcj nawet, cała kwestya fizycznego i moralnego zdrowia ludu zawisła jest od wstrzemięźliwości w trunkach. Pijaństwo jest zmorą, jest hańbą człowieka; jest ono jednocześnie największą zaporą dla milionów ludzkości do polepszenia swego bytu. Niema donioślejszej reformy do przeprowadzenia i im bardziej zastanawiamy się nad tym przedmiotem, tém silniejszego nabieramy przekonania, że tutaj leży jądro problemu społecznego.

Nie mamy prawa się dziwić, że robotnik czuje skłonność do pijaństwa. Smutny stan, w jakim znajduje się jego dom, brak niezbędnych dla natury ludzkiej rozrywek, zarówno jak brak wykształcenia, jak niewystarczające poczucie godności człowieczej, jak chęć odurzenia się, zapomnienia swoich dolegliwości, jak złe przykłady, jak łatwość zaspokojenia popędu do picia: oto główne przyczyny, które popęd fizyczny zamieniają stopniowo w nałóg, w drugą naturę. Inne klasy społeczeństwa, oświecenijsze i moralniejsze, nie tylko nie przeciwdziałają pijaństwu u masy narodowej, ale przeciwnie, osobistym interesom gwoli, starają się je podsycać. Jest to piętno sromotne, którego żadna obrona zmyć z nich nie będzie w stanie.

Ten nieświadomy następstw, zwierzęcy, instynktowy pohop do używania gorących trunków u jednych, a czynne lub bierne podsycanie tego nałogu przez drugich wydały w ciągu bieżącego stulecia owoce zaskaszające; nie należy bowiem zapominać, że alkoholizm jest wyplodem spólczesnej postępowej cywilizacji,

że go nie znały dawniejsze wieki. Oskarżają gospodarstwo przemysłowo-fabryczne, że wyrodziło pauperyzm proletaryatu; jest to, jak powiedzieliśmy wyżej po wiele razy, zarzut niesłuszny. Jeżeli pauperyzm zechce dobrze poszukać swego rodzica, znajdzie go w pijaństwie. Niema społeczeństwa, któreby nie cierpiało na tę chorobę; najbardziej postępowe kraje, jak Francya, jak Anglia, zarówno jak i opóźniona w swym rozwoju Rossya, mają w niej raka, co toczy ich łono.

Jeżeli równość panuje wobec tej plagi, to niektóre społeczeństwa przodują w niej jednak. Do ich rzędu należy Anglia, która otrzymała ohydne przezwisko *the drunk nation*. Statystyka pijaństwa wykazuje tam cyfry przerażające. Dzięki rozgałęzionym licznym towarzystwom wstrzeźliwości, które się tam utworzyły, dzięki inicjatywie kościoła, sekt religijnych i filantropijnej propagandy, jesteśmy świadkami obecnie energicznej akcji w przeciwnym kierunku i rezultaty jej są już widoczne, dotykalne. Ale wystarcza rzucić okiem na statystyczne dane, zbierane troskliwie przez te towarzystwa wstrzeźliwości, aby zrozumieć rozmiary złego, kapitały stracone, siły zmitrężone przez oddawanie się pijaństwu i aby pojąć, dlaczego ratunek i zbawienie nie może być dziełem natychmiastowem.

W przeciągu lat dwunastu, odr. 1870—1881, wydano w Wielkiej Brytanii na gorące trunki 1,609,241,534 funtów szterlingów, czyli 134,103,461 rocznie, co daje na 33 miliony mieszkańców przecięciowo 48 funtów szter. w tym przebiegu lat dwunastu, a 4 funty szter. rocznie. Ponieważ cały dług narodowy angielski wynosi 768 milionów f. szter., a cała wartość dróg żelaz-

nych 728 milionów, zatem w przeciągu tych lat dwunastu Anglicy wydali na wódki, wina i piwo sumę pieniędzy, któraby im pozwoliła spłacić cały dług państwowy i zakupić wszystkie drogi żelazne. Przepito jednocześnie sumy, których potrzeba na komorne za wszystkie domy (70 mil. rocznie), za dzierżawy na wszystkie grunta (60 mil. f. sz.). Podczas kiedy na chleb wydają w Wielkiej Brytanii rocznie 70 mil. fun., na masło i sэр 27,500,000 f. szt., na mleko 26 mil., to na same gorące trunki wydano więcej o 10 milionów funtów szt. rocznie, aniżeli na te użyteczne przedmioty spożywcze. Gdyby sól, cukier, ziemniaki, zboże etc., używane na fabrykacyą gorących trunków, obrócono na żywność, corocznie zaoszczędzonoby w ten sposób 88,420,525 funtów szt. W przeciągu dwunastoletniej epoki, objętej powyższym wykazem, stracono 960,000,000 korcy zboża, któreby mogło żywić społeczeństwo.

Moralne straty nie dadzą się porównać z materialnymi. 300,000 aresztowań pijaków, mimo łagodności policyi, dowodzi, jakie rozmiary przybiera ten nałóg. Z 1,011,339 osób, znajdujących się w potrzebie wsparcia ze strony parafii, większa połowa popadła w nędzę z pijaństwa. Statystyka kryminalna takie same przedstawia rezultaty. W roku 1880 było 850,000 przestępstw i zbrodni, sądzonych przez trybunały Wielkiej Brytanii: 300,000 przypisano pijaństwu, a z nich 180,000 wywołało napaści i zbrodnie. Statystyka chorób, pomieszania zmysłów i przedwczesnych śmierci daje cyfry, które uzupełniają powyższe. Gdy w mowie swój parlamentarnej 5 marca 1880 r., pierwszy minister

angielski Gladstone wypowiedział publicznie zdanie, że ani wojny, ani zarazy, ani głody nie sprowadziły takich plag na ludzkość wogóle a na Anglię w szczególności, copijaństwo, wypowiedział on upokarzającą, ale niezbitą prawdę. Podczas gdy liczba szynków, karczem i zakładów, sprzedających gorące trunki, była w 1860 roku 156,703, w roku 1876 wzrosła do 180,237. Gdy w r. 1830 parlament zawotował *Beer Bill*, uczynił to, ażeby zmniejszyć używanie gorących trunków. Podczas jednak kiedy wówczas przecięciowo każdy Anglik pił rocznie trunków gorących za 2 funty 13 szyl., obecnie przepija 4 funty 3 szylingi. Piwo nie tylko nie zmniejszyło używania wódek, ale powiększyło je znacznie. Rząd otrzymuje do skarbu 33 miliony funtów szterl. jako podatek pośredni i bezpośredni od fabrykacyi i sprzedaży gorących trunków. Zmniejszenie się dochodu tego do 29 milionów f. szt. w ostatnich kilku latach należy przypisać ogólnemu przesileniu handlowemu a nie polepszonej moralności. Jeżeli można zrozumieć wstręt ministra finansów do wykreślenia tego łatwego dochodu z budżetu, jeżeli można wytłómaczyć, że rząd nie chce prześladować producentów gorących trunków, to mimo tego jest prawdą, bijącą w oczy, że dochody, otrzymywane przez państwo, nie są bynajmniej w stosunku i nie mogą być porównane ze stratami, jakie ponosi społeczeństwo.

Nie od rządu, ale od społeczeństwa wyjść powinna inicjatywa. W Anglii obok niezliczonych stowarzyszeń wstrzemięźliwości, których propaganda wywołać musi uwielbienie bezwarunkowe, zawiązało się politycz-

ne stowarzyszenie *Local option party*, które tych tylko kandydatów przedstawia do stanowisk wyborczych, co nie tylko zobowiązuje się przeciwdziałać rozwojowi sprzedaży gorących trunków, ale zostawiają każdej gminie, każdej parafii prawo zabronienia nowych szynków i ograniczenia istniejących. Postępy tego stronnictwa są tak wielkie, że stronnictwa czysto polityczne liczyć się z nim muszą przy wyborach; powstają już całe cyrkule miasta, gdzie niema ani jednego szynku, a ponieważ cena mieszkań podnosi się w tych częściach miasta, leży w interesie właścicieli gruntów i domów sprzeciwiać się otwieraniu szynków.

Nie w samą jednak Anglii szerzy się ta plaga pijaństwa. Belgia, Holandia, Niemcy, Szwajcarya, zarówno jak Rosya dodać mogą nowych argumentów do statystyki. Kraje południowe wchodzą nawet coraz bardziej do tego czarnego zastępu, tak długo monopolizowanego przez kraje północne. We Francyi rozwój pijaństwa przybiera rozmiary zastraszające. W roku 1880 było tam szynków 356,863, w 1882 roku — 372,587, a w 1884 jest ich już 386,115. Jeżeli nie zostaną przedsięwzięte środki natychmiastowe, gotuje to Francyi olbrzymie niebezpieczeństwo społeczne.

Wszelkie środki, jakie tylko mogą być użyte, ażeby powstrzymać ludność robotniczą od używania gorących trunków, są pożądane. Każdy członek społeczeństwa, świadomy swych obowiązków moralnych i świadomy solidarności następstw, powinien działać w tym kierunku w zakresie swęj indywidualnej sfery. Powiązać jednostki w ligę zupełnej wstrzemięźliwości jest w dzisiejszym stanie oświaty i moralności lepszem,

aniżeli postawić pewne przepisy i pewne stopniowanie w praktyce niepodobne do wykonania. Tworzyć towarzystwa wstrzeźliwości, sprzeciwiać się zakładaniu szynków i karczem, ograniczać i utrudniać sprzedaż gorących trunków, dawać uprzywilejowane stanowiska tym, którzy wykluczają gorące trunki ze swego trybu życia, otwierać zakłady, gdzie zamiast wódek i piwa znajdują się trunki zdrowe, posilne i chłodzące, oto środki do wykonania łatwe, których rezultat będzie natychmiastowy.

Państwo, jako organizm społeczeństwa, ma tu także sferę działania użyteczną. Reforma podatku spożywczego powinna być przedsięwziętą w kierunku, ażeby cenę i używanie gorących trunków poddać pewnej stałej normie. Kwestyą monopolu spirytusowego postawiono w Niemczech urzędowo i przygotowują ją we Francyi. Oba rządy przedsięwiorą tę reformę jedynie w celu fiskalnym. Ale niema wątpliwości, że dałoby się nawet w razie wprowadzenia monopolu spirytusowego dodać i wprowadzić do niego ten żywioł humanitarny, od którego zależy zbawienie klas robotniczych.



V.

Reformy w mechanizmie pracy.

Im większych dołożymy starań, ażeby nastrój moralny i umysłowy robotników oczyścić się i podnieść, im bardziej ich domy, sprzęty, odzienie, żywność

i wszystkie warunki materialnego bytu staną się znośnymi i powabnymi, t \acute{e} m trudniejsz \acute{e} m b \acute{e} dzie pogodzić ich z pracą r \acute{e} czną taką, na jaką skazani s \acute{a} obecnie. Udoskonalona, wydelikatniona ich natura czuć b \acute{e} dzie ku ni \acute{e} j odrazę i trzeba b \acute{e} dzie g \acute{l} ęboko wpoić w ka $\acute{z$ dą jednostkę przeświadczenie o konieczności pracy dla istnienia ludzkości, a \acute{z} eby podjąć si \acute{e} j \acute{e} j mogli bez szemrania i aby obok ci \acute{e} żaru dostrzegli w ni \acute{e} j b \acute{l} ogosławieństwa.

Długo jeszcze zapewne takie filantropijne rozumowania pozostaną niedostępnymi dla masy robotnicz \acute{e} j. Potrzeba za \acute{t} em cel ten sam osiągnąć inną drogą, mianowicie, czyniąc pracę mniej uciążliwą, mniej przykrą, ani \acute{z} eli to dotąd miało miejsce. Jest to nie tylko możliwe, ale i konieczne; reformy objąć mogą nie tylko organizacją pracy, ale nawet zewn \acute{e} trzną, mechaniczną j \acute{e} j stronę.

Chocia \acute{z} wi \acute{e} ksza cz \acute{e} ść fabryk i r \acute{e} kodzielni przestała ju \acute{z} być tą okrutną gechenną, o któr \acute{e} j tyle tragicznych dano nam opisów, chocia \acute{z} ni \acute{e} ma si \acute{e} prawa nad ich wrotami szukać tych słów, któr \acute{e} mi Dante napiętnował wejście do piekła, to mimo tego jest jeszcze wiele do zrobienia, a \acute{z} eby miejsce, gdzie robotnik spędza dni, miesiące i lata, uczynić znośn \acute{e} m, zdrow \acute{e} m i przyzwoit \acute{e} m.

Pierwsza reforma dotyczyć powinna urzą \acute{d} zenia fabryk. Wiele z nich nie posiada niezb \acute{e} dnych warunków sanitarnych: oświetlenie niewystarczające, brak wentylacji, brak wody, zbyt \acute{n} e przeładowanie sal warsztatami, zabójcze wyziewy farbiarni, zakł \acute{a} dów chemicznych, gorąco duszące hut i fryszerek, włókna ba-

welny i lnu, wciągane w płuca i t. d. czynią pracę robotnika fabrycznego wogóle, że się już nic nie powie o górniku, pracującym w kopalniach, albo o robotniku przy kanałach odchodowych, nie tylko uciążliwą, niezdolną, ale często zabójczą. Czas jest wydrzeć Minotaurowi ofiary, które mu obojętnie składano. Leży wprawdzie w interesie samych przemysłowców ulepszenie warunków pracy, gdyż w im lepszych pracuje robotnik, tém produkcya jest popłatniejszą, ale rutyna, barbarzyństwo, zarówno jak źle zrozumiana oszczędność, zasłaniają im zbyt często oczy na potrzebę gruntownego przeistoczenia warsztatu pracy. Jest tedy niezbędném, ażeby społeczeństwo samo przez organa swój władzy publicznej zmusiło ich do postawienia fabrycznych zakładów na wysokości wymóg cywilizacyjnych. Żadnej nowej fabryki nie otworzą obecnie na zachodzie, zanim komisya sanitarna nie zda o niej przychylnego raportu. Kontrola ta, przedsiębrana przez zarząd gminny i poddana sankcyi władzy zwierzchniczej, powinna być ścisłą, nieubłaganą i rozciągając się nie tylko do powstających nowych zakładów, ale do ciągłego nadzoru nad istniejącymi, a do których wkraść się mogą z biegiem czasu krzyczące nadużycia. Czujna opieka nad zdrowiem i życiem robotników jest obowiązkiem społeczeństwa i wszystkie środki, jakie do tego celu prowadzą, są zapisane w programacie postępowym.

Po dopełnieniu tego pierwszego obowiązku, znajdujemy natychmiast drugi, pokrewny co do nastroju i ducha, mianowicie, — opieka i dozór nad dziećmi, uczniami, czeladnikami niepełnoletnimi, nad tém młodem pokole-

niem, które bierze się wcześniej do ręcznej pracy, bądź z potrzeby, bądź popychane do niej przez niesumien-nych rodziców, i które łatwo staćby się mogło ofiarą własnego niedoświadczenia, zarówno jak egoistyczne-
go wyzyskiwania ze strony chlebobawców.

Pierwsze życzenie, które się rodzi u każdego zdro-wo myślącego umysłu, jest, ażeby dzieci warstwy ro-
botniczej tak samo, jak dzieci klas dostatniejszych, nie zaprzęgano do pracy ręcznej, zanim organizm fizycz-ny i wykształcenie nie uczynią ich do niej zdolnemi, ażeby szkoła zastąpiła dla nich warsztat. Niestety, życzenie to w obecnych warunkach ekonomicznych jest niewykonalnym i każdy ojciec rodziny robotni-
czej niecierpliwie oczekuje chwili, w której dziecko jego zacznie utrzymywać się własną pracą i zmniej-
szać mu ciężar własnej. Potrzeba więc było za pomo-
cą środków prawodawczych rozwiązać skomplikowany problemat pracy dzieci po fabrykach bez zaniedbania ich oświaty i oznaczenia warunków, w jakich się ta pra-
ca odbywać może, bez podkopania ich organizmu a je-
dnocześnie bez stawiania zapór rozwojowi ich dobro-
bytu.

Jako zasadę postawiono na zachodzie, że dzieci nie mogą być przyjmowane do fabryk i warsztatów przed 12-ym rokiem, że nie wolno ich zaciągnąć do pra-
cy bez złożenia świadectwa ze szkoły elementarnej i że obok sześciogodzinnej pracy reszta czasu ich ma być obróconą na uczęszczanie do szkoły czeladniczej dla wyż-
szego technicznego doskonalenia się w obranym zawo-
dzie. Teoretycznie rzecz cała wydawać się może ła-
twą; w praktyce przedstawia wielkie trudności. Pra-

wodawca i filantrop ma skojarzonych przeciwko sobie dyrektorów fabryk, rodziców i same dzieci. Nie wystarczy zadekretować tego rodzaju przepisy, trzeba dojrzeć ich wykonania. Jako przykład przytoczyć możemy stan rzeczy we Francyi i to w departamencie Sekwany. Pracuje tam, według raportu urzędowego za rok 1884, w fabrykach, rękodzielniach i warsztatach 24,235 dzieci od lat 10 do 16, 16,350 dziewcząt od 16 do 21; oprócz tego 40,585 niepełnoletnich robotników, zostających na nauce u majstrów. Prawo z roku 1874 ustanowiło dozór nad tą dziatwą i powierzyło takowy 27 inspektorom płci obojga. Każdy z tych inspektorów obowiązany jest zwiedzić co miesiąc 150 zakładów i przekonać się, czy wykształcenie elementarne dzieci jest wystarczające, czy wiek ich jest odpowiedni przepisom prawa, czy praca ich nie jest zbyt ciężką, czy nie zmuszają ich do pracy po nocach, czy ich materyalne warunki bytu i ich moralność są należycie doglądane. Chociaż inspektorowie departamentu Sekwany rozwijają czynność podziwu godną, nie są w stanie podolać zadaniu i okazała się potrzeba ustanowienia lokalnych komisyj nadzorczych w każdym cyrkule, któreby przychodziły im w pomoc. Ten dozór ścisły i baczny zapobiega wszystkim możliwym nadużyciom i stawia całe młode pokolenie robotnicze pod tarczą prawa. Ale jest jeszcze wiele do zrobienia na tej samej drodze, i jako wzór posłużyć może Anglia, gdzie obok nadzoru urzędowego istnieje wielka liczba towarzystw filantropijnych, których członkowie obrali sobie, jako poważne i stałe zadanie życia, opiekę i dozór nad dziećmi, uczęszczającymi do fabryk. Dla macierzyńskiego instynk-

tu kobiety jest tu pole błogosławionej, niezmierzonej działalności.

Ale istotną trudność praktyczną przy fabrycznym zawodzie dzieci stanowi organizacja technicznego ich wykształcenia. Wyżej już, gdyśmy mówili o oświacie, wskazaliśmy na potrzebę szkół elementarnych wyższych i na utworzenie kursów i wykładów specjalnych, które postawią każdego młodego robotnika w możności przyswojenia sobie wszystkich teoretycznych i mechanicznych czynników swego zawodu. Wszystkie szkoły czeladnicze były dotąd rodzajem służebności wyzyskiwania dzieci przez majstrów, dorosłych robotników, były stratą czasu, kapitału i prawie zawsze stratą moralności. Doświadczenie wskazało, że trzeba je zrobić szkołą, ale nie pozbawić jej tego praktycznego kierunku, o który przedewszystkiem idzie robotnikowi. Jako najwłaściwszy środek zalecić się daje utworzenie przy każdej liczniejszej i znaczniejszej fabryce wydziału szkolnego, gdzieby dzieci po wykonaniu swojej sześciogodzinnej pracy albo w przerwach pomiędzy takową obznajmiały się pod kierunkiem wytrawnych robotników z mechanizmem swego zawodu. Wzorowe szkoły jak np. *Ecole de la Villette* w Paryżu dla młodzieży rzemieślniczej o czteroletnich kursach, lekye rysunku, wykłady publiczne, nagrody, udzielane przez municypalności, filantropijne stowarzyszenia i samych przemysłowców dzieciom robotniczym, odznaczającym się w szkołach specjalnych i t. d. oto środki, które dopełnić są w stanie tego dzieła opieki i humanitarnej pieczy nad młodem pokoleniem, do których się poczuwamy.

Obok dziecka i młodzieńca, wątłych latorośli, znajdujemy inną istotę, jeżeli nie wątłą, to słabą i potrzebującą troskliwego pielęgnowania: mówimy o kobiecie. Nie odpowiada bynajmniej ideom społecznym zabronić kobiecie pracy po fabrykach i warsztatach. Skoro kobieta wyemancypowaną została, skoro posiada jednoznaczne z mężczyznami społeczne stanowisko, to niema się prawa zabraniać jej zarobkowania. Jako istota pełnoletnia i niezależna, może rozporządzać sobą stosownie do swojej woli. Sentymentalizm chorobliwy, który pod pozorem hołdu należnego kobiecie, zamyka przed nią praktyczne zawody życia, pragnie w gruncie rzeczy zamknąć kobiety w gynecjach i haremach, w bawialniach lub kuchniach dla przyjemności i wygody mężczyzn: ten sposób widzenia odrzucamy ze wzdrgadą.

Ale jeżeli cywilizowane i postępowe społeczeństwa wezwały kobietę zarówno z mężczyzną do ekonomicznej produkcji, jeżeli starają się ułatwić jej byt niezależny za pośrednictwem pracy i zarobku, to mimo tego leży w naturze rzeczy, że ze względu na delikatny fizjologiczny organizm kobiety, ze względu na jej funkcje macierzyńskie, a przede wszystkim ze względu na poważne jej stanowisko w gronie rodzinnem, na jej wpływ moralny na męża i dzieci, społeczeństwo bierze na siebie obowiązek chronić ją przed wyzyskiwaniem siły materialnej i przed demoralizującym wpływem atmosfery fabrycznej. Środki ochronne przedsięwzięte są w interesie kobiety-robotnicy i *ipso facto* w interesie całego społecznego organizmu.

Niema kraju, gdzieby udział kobiet w pracy ręko-dzielniczej nie liczył się obecnie na krocie tysięcy.

Niektóre jej gałęzie są zupełnie zmonopolizowane przez kobiety; w innych, w miarę jak praca mniej wymaga fizycznej siły a więcej zręczności, delikatności i artystycznego smaku, kobiety stanowią większość. Wobec takiego stanu rzeczy łatwo zrozumieć, dla czego kwestya ochrony stanowiska kobiety-robotnicy coraz żywiej zaprzęta prawodawców i społeczeństwa.

We Francyi, Niemczech, Belgii, Szwajcaryi, w Ameryce północnej etc. rząd i władza publiczna nie miesza się wogóle do pracy pełnoletnich kobiet, zarówno jak pełnoletnich mężczyzn. Kobiety korzystają we Francyi z tych samych ograniczeń co do maximum godzin pracy, co i mężczyźni. Anglia tylko stanowi wyjątek. Jej liczne *factory acts* i *workshope regulations*, wzrastające w miarę rozwoju przemysłu fabrycznego, przyłączyły kobiety do młodzieńców (*youth persons*) i pozwoliły im korzystać z tych samych przywilejów to jest, że nie mogą pracować w nocy, że dzienną ich robotę skrócono do 10 godzin, a w sobotę do połowy dnia. Wszystkie te ograniczenia prawodawcze są o tyle korzystne dla kobiety-robotnicy, o ile sprzeciwiają się jej wyzyskiwaniu przez niesumiennego przedsiębiorcę; gdyby jednak miały mieć jako następstwo taki stan rzeczy, któryby sprzeciwiał się powiększeniu zarobku, widocznie cel ścigany byłby zupełnie chybiony.

Widoczną jest rzeczą, że zarobek robotnicy jest niewystarczający i że jego upośledzenie, które przypisać należy rutynie, przesądom, zarówno jak niewystarczającemu wykształceniu kobiet, musi zniknąć stopniowo. Władze państwowe nie mogą jednak czynnie

mięszać się do kwestyi podwyższenia zarobku. Obowiązkiem ich jednak jest przyjmowanie kobiety do wszystkich zakładów i urzędów, gdzie istota rozumna i wykształcona bez nadzwyczajnej siły fizycznej użytkowaną być może. Czas już jest dojść do przeświadczenia, że społeczeństwo nie jest uorganizowane wyłącznie dla dobra i korzyści mężczyzn, ale że i druga połowa ludzkości ma takie same prawa. Istnieją także w każdym kraju zakłady publiczne, których praca, rzucana na rynek handlowy, zniża cenę produktu i obniża zarobek robotnic, które do tych zakładów nie należą. Mówimy tu o więzieniach, domach poprawy i klasztorach. Wpływ pierwszych jest daleko mniej znaczny niż drugich, ale możnaby go zmniejszyć jeszcze, gdyby przedmioty, wykonywane przez więźniów, były zużywane w obrębie więzień i na ich pożytek. Co się tyczy klasztorów, niema żadnej rady możliwej. Dopóki istnieć będą, dopóty niema podobieństwa, ażeby zarobek wyrobnic, pracującej igłą, mógł wytrzymać konkurencją ze szwalniami, prowadzonymi w klasztorach. Szanując osobistą swobodę, nie możemy wymagać zamknięcia klasztorów ani rozpedzenia robotnic, które mały wprawdzie, ale zabezpieczający dzień dzisiejszy znajdują tam zarobek. Jedyne srodek, jaki można by przedsięwziąć w tym kierunku, polegałby na zamianie tych warsztatów na szkoły specjalne, kształcące wzorowo robotnice.

Ale skoro długi czas jeszcze miliony robotnic skazane będą na niski zarobek przy mozolnej pracy, skoro władza nic prawie albo mało przynajmniej zrobić może bezpośrednio na podwyższenie ich zarobku, to

inicjatywa społeczna jest w stanie ochronną pieczę na nie rozciągnąć szczególnie pod względem moralności. Pomieszanie płci prowadzi przy dzikiem barbarzyństwie obyczajów dzisiejszych do ciągłych nadużyć i niepodobieństwem jest prawie materyalnem dla robotnicy oprzeć się gangrenie moralnej, wśród której żyć jest zmuszoną. Niezmiernie wiele zrobiono dla podniesienia kobiety tam, gdzie rozdzielono całkowicie pracownice kobiece od męzkich i gdzie zniesiono wszelką wspólność pomiędzy niemi. Niema prawie rękodzielni, gdzieby się tego rodzaju organizacya przeprowadzić nie dała. Tam, gdzie wymogi przemysłu są niezwalczone, reformę można osiągnąć, ustanawiając w każdej sali obok dozorców dozorczyńnię. To, co się udało dokonać pracodawcy angielskiemu przez *agricultural gangs act*, zabraniający, ażeby kobiety pomieszczano w tej samej gromadzie przy żniwach i pracach rolnych, co mężczyźni, jeżeli niema odpowiedniej dozorczyńni; to co w tylu różnych zakładach przemysłowych osiągnięto, gdy nie traktowano robotników jak stado bydła, ale jak istoty ludzkie, poszanowania godne, to samo dałoby się wprowadzić wszędzie i uogólnić.

Nie tylko umoralnienia kobiety, ale i zdrowia jej nie należy spuszczać z uwagi. Młode matki już w wielu zakładach pobierają połowę płacy przez sześć tygodni połogu; w innych cały czas, gdy karmią niemowlęta, godziny pracy są zmniejszone; praca ułatwiona, oddzielne izby i warsztaty stają im otworem. Rozbudzone uczucia filantropijne znaleźć tu mogą nieprzejrzane pole, a jako gwiazda przewodnia powinien błyszczeć ten cel ostateczny, ażeby kobieta o ile możliwości

mogła pracować w domowém ognisku, nie zrywając, nie zawieszając nawet węzłów rodzinnych.

Po reformach, dotyczących ogólnego sanitarnego urządzenia fabryk, po reformach, dotyczących specjalnej pieczy nad żywiołem słabszym przez swą naturę, to jest nad dziećmi i kobietami, zostaje jeszcze przeprowadzenie reformy, dotyczącej godzin pracy, długości dnia roboczego.

Teoretycznie interwencya władzy państwowej nie dałaby się tutaj usprawiedliwić i w pierwszej epoce gospodarstwa fabryczno-przemysłowego przedsiębiorcy zasłaniali się doktryną swobody osobistej i swobodnej umowy, aby przeciążać robotnika pracą. Dzień roboczy trwał przed czterdziestu laty po 14, często po 16 godzin, a ciśniony głodem i nędzą robotnik zmuszony był poddać się tym drakońskim warunkom. Potrzeba było niemałego czasu, zanim sami przedsiębiorcy zrozumieli, że wycieńczać robotnika i pozbawiać go sił do pracy jest wręcz przeciwne ich własnemu interesowi. Protestacye ze strony robotników i sympatyczne echo, jakie te protestacye znalazły we wszystkich oświeconych kołach społeczeństwa, wpłynęły na powolne i stopniowe zmniejszenie długości dnia roboczego. Kwestyą tę postawiono na gruncie prawodawczym i widzimy, że rozmaite rządy i parlamenty europejskie ustanowiły maximum godzin pracy, których przekroczyć jest nie wolno. Jako ogólne desideratum klasy robotniczej na zachodzie Europy jest ograniczenie godzin pracy do ośmiu. Robotnicy angielscy sformułowali tę maxymę w popularnym rymie:

Eight hours to stepp, eight to work and eight to play
Mahes a man healthy, heppy and gay.

Wprawdzie w Ameryce robotnicy pracują już tylko po siedm godzin dziennie, w Europie jednak, gdzie zazwyczaj dzień roboczy trwa dziesięć godzin, zmniejszenie go o dwie jest istotnym ulepszeniem.

Nie chcemy kwestyi interwencji państwowej co do rozmiarów dnia roboczego rozstrzygać w sposób dogmatyczny i chociaż nie widzimy powodu, ażeby nie brało państwo w obronę robotników tam, gdzie ich wyzyskuje w sposób oczywisty zła wiara i zła wola przedsiębiorców, to głównie jednak od inicjatywy społeczeństwa, od propagandy idei filantropijnych i od dobrze pojętego interesu osobistego właścicieli fabryk i rękodzielni oczekujemy tutaj reform zbawczych. Gdy ci ostatni zrozumieją, że robotnicy zmuszani do przydługiej pracy, mitrzą czas, źle pracują, że marnują kapitał, niszczą maszyny, kosztują niepotrzebnie światła, opału etc., wtedy dobrowolnie zmniejszą długość dnia roboczego. Robiono to już po tysiąc razy, zawsze z pożądanym skutkiem; ci, co się opierają, pójdą za ogólnym prądem.

Zastrzeżenia, jakie czynić można co do niektórych gałęzi wyrobnictwa, gdzie praca jest zależną od chwilowych okoliczności i gdzie z każdej chwili korzystać trzeba, albo co do tych, gdzie praca nie może być przerwana przed jej całkowitem ukończeniem, nie zmieniają bynajmniej stanu rzeczy i dowodzą tylko bezskuteczności żelaznego regulaminu dla produkcji.

Cały problemat długości pracy straciłby zresztą o wiele na swojej drażliwości i nawet na swoim znaczeniu, gdyby zamiast zarobku ogólnego, robotnik otrzymywał zarobek stosownie do wykonanej pracy. Wyjaśnie-

nie tój kwestyi należy jednak, ściślej rzeczy biorąc, do dziedziny organizacyi pracy.

VI.

Reformy w organizacyi pracy.

Zbytecznym byłoby zapewne uprzedzać czytelnika, który zechciał towarzyszyć nam wiernie aż do chwili obecnej, że nie jest bynajmniej zamiarem naszym zastąpić istniejącą w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznym organizacją pracy, organizacją, opartą na indywidualnej niezależności osobnika, przez jakikolwiek systemat socjalistyczny, pod jakąkolwiek kryjący się maską. Utopie organizacyi, podjętej w imię ogólnie społecznego interesu, kosztowały już ludzkość strumieni krwi i nie bez słuszności, samo to słowo „organizacja pracy“ wzbudza pesymistyczne obawy. Chociaż z innych powodów, ale słusznie także w małym faworze stoją teorie ultra zachowawcze, które ogłosił Le Play, gdyż organizacja pracy, jaką sprowadzić on pragnął, cofała nas o kilka wieków w tył i ściśle rzeczy biorąc, wznawiała średniowieczny ustrój cechowo-korporacyjny. Jedynie właściwym, jedynie praktycznym zdaje się nam zatrzymać organizacją pracy w swoich zasadniczych rysach, taką, jaka się wytworzyła z biegiem czasu, ale wprowadzić do niej te liczne reformy, na które elastyczność jej natury pozwala, a które odpowiedzieć mogą całkowicie temu ideałowi sprawiedliwości, co leży na dnie natury ludzkiej. Już me-

chanizm pracy, jak to wyżej wykazanem zostało, jest w stanie o wiele polepszyć byt i materialne warunki życia masy robotniczej; gdy sięgniemy aż do głębi jej organizmu, będziemy w stanie osiągnąć donioslejsze jeszcze przeistoczenia.

Propaganda socjalistyczna coraz głębiej wpa-ja w umysły klasy robotniczej przekonanie, że ona jest wyłączną twórczynią produkcji, że na miejscu tego trzeciego stanu, dla którego przed stu laty Sieyes windykował wszystkie prawa, stanął obecnie stan czwarty, że jemu należy się nie szczupłe, nie częściowe wynagrodzenie za przedsiębraną i dopełnianą pracę, wynagrodzenie, które warstwy wyższe społeczeństwa rzucają demosowi niby kość psu zgłodniałemu, ale całkowity, bezwzględny owoc produkcji. Krwawi anarchiści chcą wytepić ogniem i dynamitem niesumiennych wyzyskiwaczy; spokojniejsi, pobłażliwsi zgadzają się darować im życie z warunkiem, ażeby i oni na przyszłość wzięli się do ręcznej pracy i zadawali sobie zarobkiem dziennym, takim, jaki przypadnie w udziale każdemu robotnikowi.

Jakiegokolwiek środki będziemy tedy przedsiębrali, ażeby podnieść zarobek robotnika, prawdopodobnie nie będzie on zadowolony, dopóki będzie widział na okół ludzi, używających dostatniego życia bez ręcznego wysiłku. Liczyć będzie trzeba na postęp oświaty i postęp dobrobytu powszechnego, aby rozwiązać te błędne mary i wyplenić chwast trującej zawiści z jego serca. Ale nim ten pożądaný choć daleki jeszcze moment nadejdzie, należy tak uorganizować stosunek robotnika do chlebowdawcy, ażeby jak najmniej było w nim

miejsca dla niesprawiedliwości, ażeby robotnik stał się pełnym i niezależnym właścicielem dokonanej przez siebie pracy i jej wypłodu.

Pierwszym środkiem skutecznym, zmierzającym do przekonania robotnika, iż nie jest wyzyskiwanym, byłoby zastąpienie zarobku, otrzymywanego za długość dnia roboczego, przez jednorazową płacę pobieraną, gdy wytworzony przedmiot zostanie wręczony przedsiębiorcy. Robotnik staje się także przedsiębiorcą i jest w stanie ocenić, ile praca jego jest warta, i jak słusznie zauważono, umowa, jaką zawiera, ma tę wyższość, że wytworzony przezeń produkt ma już z góry zapewnionego nabywcę i nie jest narażony na żadne fluktuacje targu handlowego.

Ale nie należy spuszczać z uwagi, że tego rodzaju umowy nie dadzą się zastosować do wszystkich gałęzi wyrobnictwa i że tylko tam, gdzie idzie o ilość produktów, umowa taka daje robotnikowi niezaprzeczoną korzyść. Prac delikatnych, potrzebujących długiego wysiłku, robotnik niechętnie się podejmuje raz dla tego, że jest on odpowiedzialnym za możliwą utratę materiału, a co główna, że dotychczas nie ma on możliwości stanąć przeciwko przedsiębiorcy jako niezależny czynnik i wspólnie z nim dojść do ustanowienia ceny za wyprodukowany przedmiot, ale jest zmuszony przyjmując narzucone sobie warunki.

Mimo tych przeszkód, z których ostatnia daje się usunąć, gdy robotnik opiera się na silnym organizmie stowarzyszenia, płaca za robotę samą a nie za czas, nad nią spędzony lub stracony, przynosi zobopólne korzyści i chlebowdawcy i robotnikowi i rozpowszechnia się coraz

bardziej. Nie daje się zaprzeczyć, że ekonomiczne i społeczne następstwa tego rodzaju organizacyi są dodatnie i wszystkie reformy w tym kierunku witane być powinny jako zwycięstwo sprawy postępu.

Jeżeli oszacowanie dokonanej pracy jest lepszym aniżeli oszacowanie czasu, to wyższym jeszcze stopniem organizacyi jest przypuszczenie robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa. Optymistyczne umysły, olśnione pomyślnymi rezultatami, jakie nieraz przynosi to zjednoczenie robotników z chlebodawcami, powitały w niem zwiastuna nowój ery i zapowiadały, że na tej drodze przeciwieństwo, istniejące pomiędzy przedstawicielami kapitału i pracy, od razu zniesionem zostanie. Jest wielka doza złudzeń w tym sądzie, opierającym się na powierzchownych i niewystarczających spostrzeżeniach. Organizacya ta ma w sobie bez najmniejszego wątpienia wiele stron dodatnich i rozpowszechnienia jej życzyć należy w interesie pokoju i harmonii społecznej, ale widocznie nie jest jeszcze ostatniem słowem na tej drabinie postępu.

Dodatnie strony udziału robotnika w zyskach przedsięwzięcia biją w oczy. Nie tylko że byt materialny robotnika się polepsza wskutek podwyższonych dochodów, nie tylko że zostaje on stałym czynnikiem rękodzielni, do której przedtém żaden żywszy interes go nie wiązał, ale przestaje spoglądać na zyski przedsięwzięcia z zawiścią, na przedsiębiorcę jak na nieprzyjaciela, a wnikając w tajniki produkcji, w zależność cen zbytu od wymóg i warunków targowych, staje się wyrozumialszym, sprawiedliwszym; harmonia międzyklasowa jest przy tej organizacyi do osiągnięcia ła-

twiejszą. Nakoniec, niezależność robotnika wzrasta i stopniowe wytwarzanie kapitału umożliwia robotnikowi rozpoczęcie samodzielnego zawodu.

Ale i ujemne strony są widoczne. Stowarzyszenie pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikami jest całkiem dowolnym i jednostronnym. Podobało mu się udzielić pewnej części zysku robotnikom; jest to dobrodziejstwo, jest to łaska, którą może z taką samą łatwością usunąć, z jaką jęj udzielił. Żaden stały stosunek podziału zysków nie jest i nie może być ustanowiony i jest on przeciwny interesowi przedsiębiorcy, który nie życzy sobie, aby jego współzawodnicy znali dokładny obrót jego interesów; robotnicy nie są dopuszczeni do wywierania żadnej ścisłej kontroli nad kierownictwem przedsięwzięcia, nad rachunkowością.

Jako rezultat materialny, robotnicy, dopuszczani do udziału w zyskach, mogą widzieć w tej sumie, którą otrzymują w końcu roku albo przy opuszczeniu fabryki, jedynie nadzwyczajne wynagrodzenie. Nie okazują też do tej organizacyi wielkiego popohu, podejrzewając zawsze przedsiębiorcę, że idzie mu jedynie o zatrzymanie ich w zależności od fabryki i o odstręczenie ich od udziału w znowach i bezrobociach,

Istnieją we wszystkich krajach przykłady zawezwania robotników do udziału w zyskach przedsięwzięcia. Towarzystwo *Vicille Montagne* w Belgii i kopalnie węgla *Whitewood a Methley Junction* Briggsa w Anglii są ogólnie znane. Ale najliczniejsze przykłady daje Francya. Przyopuszczenie robotnika do udziału w zyskach odbywa się tam albo w stosunku do pobieranego zarobku zwykłego, albo w stosunku do obrotu

kapitału przedsięwzięcia przez udzielanie robotnikom od 5 do 10% zysków. Istnieje nawet we Francyi stowarzyszenie centralne, które ma jako cel rozbiór rozmaitych metod udziału robotnika w zyskach; wydaje ono od roku 1879 pismo specjalne celem obznajmiania ogółu z tą instytucją. Rada municypalna paryzka, rozmaite wnioski izb francuzkich i dekrety rządu republikańskiego w ciągu ostatnich lat kilku starają się przygotowywać drogę w tym kierunku.

Najbardziej znane i najbardziej zasługujące na rozpowszechnienie są trzy typy udziału robotników w przedsięwzięciu, a mianowicie: systemat, zastosowany w drukarni Chaix'a, w zakładzie malarstwa ściennego Leclere'a i na drodze żelaznej paryzko-orleańskiej.

W drukarni A. Chaix'a pracuje około 1,200 robotników i robotnicy są przypuszczani do udziału w zyskach od roku 1872. Przeciąg czasu lat czternastu pozwala nam już osądzić osiągnięte rezultaty. Ażeby być przypuszczonym do udziału, należy od lat trzech pracować w zakładzie. Gdy za zezwoleniem komitetu i naczelnika domu robotnik jest przypuszczony do udziału, pobiera odtąd rocznie 15% czystego zysku. Przypadający zysk dzielony bywa na trzy części. Jedną trzecią część pobiera robotnik gotówką; druga kapitalizowaną jest w zakładzie jako fundusz rezerwowy, który wypłacany bywa robotnikowi w razie opuszczenia drukarni; ostatnia część jest także kapitalizowaną, ale staje się własnością robotnika dopiero, gdy dochodzi lat 60, to jest mniej więcej po wysłużeniu 25 lat w zakładzie. Uczestnik otrzymuje tylko odsetek od drugiej i trzeciej części (4%), a kapitał staje się

dziedzictwem rodziny. Takie zużytkowanie dochodów nadzwyczajnych uczestników drukarni A. Chaix'a odpowiada potrójnemu celowi: otrzymana gotówka pokazuje mu dowodnie korzyść stowarzyszenia; kapitalizowanie drugiej części, zapewniając niezależność robotnika, czyni go posiadaczem znaczniejszej sumy; kapitalizacja trzeciej ocala rodzinę robotnika od biedy, w którą popaść może w razie śmierci ojca rodziny. Kapitał, jaki drukarnia A. Chaix'a rozdzieliła w ten sposób od roku 1872 do 1884 wynosi 719,589 franków. Połowa uczestników obraca gotówkę, pobieraną corocznie, na ubezpieczenie życia i zakupienie papierów wartościowych. Z 368 uczestników-robotników, znajdujących się w dniu 1 Stycznia 1884 r. w drukarni A. Chaix'a, 306 posiadało kapitał 2,000 fr., 30 posiadało do 4,000 fr., 22 do 6,000 fr., 5 od 6 do 8,000 fr., a 5 — więcej aniżeli 8,000 fr. Robota w tym zakładzie jest wzorową; obrót interesów wzrasta, a harmonia, istniejąca pomiędzy chlebodawcą a robotnikami, jest widoczną, gdyż w zawieszeniu roboty drukarzy w roku 1878 tylko 62 robotników opuściło pracownię, a w pośród nich nie było ani jednego uczestniczącego w zyskach.

Drugi typ przypuszczania robotników do udziału w zyskach posiadamy w zakładzie malarzy ściennych Leclaire'a; po śmierci założyciela dom ten nosi nazwę Redouly et C-ie. Istnieje on już od roku 1842 i rezultaty jego opisywano po tysiąc razy. 50% dochodu rozdzielane bywa corocznie gotowizną pomiędzy robotników, stosownie do ich zarobku, a 25% oprócz tego jest kapitalizowane na ich korzyść. Rozdzielono w ten sposób 2,965,000 fr. pomiędzy uczestników, a w ro-

ku 1881 — 322,500 fr. Kasa oszczędności tego domu posiada obecnie przeszło półtora miliona franków, należących do robotników. Dom ten zatrudnia około 750 robotników. Ażeby być przypuszczonym do udziału w zyskach, wystarczy być przez pięć lat nieposzlakowanym robotnikiem w zakładzie.

Jeżeli dwa powyższe typy są do wprowadzenia łatwe we wszystkich mniejszych przedsiębiorstwach, gdzie chlebodawca i robotnicy znajdują się w bezpośredniem a codziennem zetknięciu, to trzeci, zaprowadzony przez towarzystwo drogi żelaznej paryzko-orleańskiej, jest ciekawy z tego względu przedewszystkiem, że udział w zyskach zastosowany jest w jednym z tych potężnych organizmów, gdzie do obrotu potrzeba jest milionów na setki, a gdzie robotnicy liczą się na tysiące. Towarzystwo przeznaczają corocznie pewną sumę, jako specjalne wynagrodzenie dla robotników. 15% bywa wypłacane za nadzwyczajne usługi lub jako jednorazowe wsparcia; pozostałe 85% są wpisywane na rachunek robotników i urzędników stosownie do ich zarobków aż do wysokości 10% ich płacy i złożone w kasie oszczędności i kasie emerytalnej. Skomplikowana rachunkowość, dowolność w stanowieniu sumy do rozkładu i brak wszelkiej kontroli ze strony robotników w takim przedsiębiorstwie są słabemi stronami tej organizacji i nie wywierają też na ekonomiczne stanowisko warstwy robotniczej żadnego widocznego wpływu.

Jakikolwiek typ przypuszczenia robotników do udziału w zyskach przedsiębiorcy wprowadzonym zostanie, czy ten, który zmierza do podwyższenia bezpo-

średniego jego zarobku i skali życia, czy ten, który zmierza do utworzenia dlań kapitału, nie ulega wątpliwości, że da on zawsze owoce pożądane i że przyjaciele klasy robotniczej powinni wszelkich użyć środków, aby taka organizacja pracy rozpowszechnioną została. Ale jak powiedzieliśmy wyżej, byłoby zwodniczą złudą spodziewać się od tego ustroju radykalnej zmiany stosunków obecnych. Skoro ideałem naszym jest najzupełniejsze ekonomiczne wyzwolenie robotnika, skoro pragniemy, ażeby każdy z nich został, o ile się to da, przedsiębiorcą niezależnym, odpowiedzialnym wyłącznie za swoją własną pracę, a skoro z drugiej strony, wytwórczość nie może stać się produkcją bez współdziałania machin, niepodobnych do nabycia dla robotnika, jest widocznie w interesie tego ostatniego znaleźć taką organizacją pracy, któraby pozwoliła mu korzystać z przywilejów fabrykacyi na wielką skalę, a jednocześnie zostawiała mu wszelką swobodę indywidualną. Wyższość takiej organizacyi nad wszystkie wyżej wzmiankowane, a przede wszystkim nad przypuszczanie robotnika do udziału w zyskach, nie daje się zaprzeczyć.

Są już przykłady, nieliczne wprawdzie, ale wymowne, świadczące, że taka organizacja jest możliwą. W Amsterdamie, w szlifierniach diamentów, wymagających potężnych machin parowych, robotnicy wynajmują w fabryce miejsca i płacą po florenie za dwanaście godzin użytkowania kół maszyny; w Lugdunie, gdzie przesilenie jedwabnictwa wywołało przewrót fabrykacyi i gdzie zamiast ręcznych przędzy wchodzi w użycie motory gazowe, utworzyło się stowarzyszenie, do-

starczające robotnikom takowych: pozwala im to pracować lepiej i korzystniej; w Paryżu powstało towarzystwo, dostarczające robotnikom lokomobil, pozwalających pracować im u siebie w domu, i drugie, które zbudowało kilkaset warsztatów, gdzie maszyny parowe umieszczone są w piwnicach i dostarczają siły obrotowej w miarę potrzeby: cała fabrykacja stolarska przedmieścia Św. Antoniego wejść może na nową drogę wskutek takiej organizacyi. W Szafuzie, w Norymberdze, w Berlinie etc. istnieją przykłady takiej samej organizacyi.

W miarę postępu i nowych odkryć w dziedzinie mechaniki, znajdzie się coraz więcej sposobów do uposażenia robotnika w narzędzia samodzielnej pracy. Dawniej uważano za rzecz nadzwyczajną te fabryki, gdzie przedsiębiorca dostarczał robotnikom narzędzi do pracy; dzisiaj wynajmuje im miejsce w fabryce i używalność siły pary, albo idąc dalej jeszcze, dostarcza im siły obrotowej w ich własnych warsztatach. Nowe postępy czekają nas z zastosowaniem siły elektrycznej jako motoru ruchu. Tam, gdzie nie dało się zużytkować przyrządu gazowego albo maszyny parowej, da się zastosować elektryczność. Doświadczenia, czynione przez Marcelego Depreza w chwili, w której to piszemy, uwieńczone niemarzonym skutkiem, otwierają i na polu społecznym rozległe perspektywy. Epoka, w której robotnicy będą w stanie pracować na własną rękę, epoka decentralizacyi przemysłowej nie jest chimera, ale dziełem stopniowego rozwoju.

Ostatnim nakoniec i najdoskonalszym szczeblem w drabinie organizacyi pracy jest stowarzyszenie pro-

dukcyjne samych robotników. Żadnego zarzutu pod względem teoretycznym uczynić mu nie można. Robotnik, stając się przedsiębiorcą, jednocząc w swych rękach kapitał i pracę, nie skarży się, że jest wyzyskiwanym niesłusznie, że praca jest upośledzoną na rzecz kapitału. Z podrzędnego, bezwiednego czynnika wznosząc się do sfery szerokiej działalności, organizując fabrykę, zakupując materiały surowe, wykonywając pracę wytwórczą, prowadząc produkty na rynek handlowy, robotnik-przedsiębiorca styka się ze wszystkimi warstwami społeczeństwa, ze wszystkimi interesami sprzecznymi, nabywa doświadczenia, odkrywa prawa ruchu ekonomicznego i stara się je uprościć, ulepszyć już nie na własną, wyłączną korzyść, ale na korzyść ogólną, gdyż solidarność wszystkich warstw społeczeństwa staje się dlań oczywistą, słoneczną prawdą.

Następstwa dla społeczeństwa ekonomicznego zarówno jak bezpośrednie rezultaty, jakie ze stowarzyszeń produkcyjnych osiągnąć może klasa robotnicza, uderzyły oddawna wszystkie umysły, zajmujące się tego rodzaju problematami, i wątpliwość istniała jedynie co do możliwości wprowadzenia w czyn tój nieposzlakowanej teoryi. Podczas, gdy jedni widzieli w niej największy, najdonioślejszy fakt stulecia, rozwiązanie kwadratury koła, drudzy ograniczali się do twierdzenia, że klasa robotnicza, zostawiona sama sobie, nigdy nie będzie w stanie wziąć w swe ręce całej produkcji i że nie tylko materialnego, ale moralnego i umysłowego kapitału brakuje jój do tego wielkiego zadania.

Półwiekowe już blisko doświadczenie wykazało, że się mylili jedni i drudzy, ale że jednocześnie jedni i drudzy

mieli słuszną. Zarówno jak istnieją i pomyślnie się rozwijają stowarzyszenia spożywcze, tak samo istnieją w każdym europejskiem społeczeństwie, chociaż mniejsze liczbą i rozmiarami stowarzyszenia produkcyjne. Jest to fakt niezaprzeczony i statystyka zachodniej Europy pokazuje nam stowarzyszeń produkcyjnych setki, tysiące. Mimo tego żadna zmiana widoczna nie zaszła w bycie klasy robotniczej i nie można się spodziewać, aby zaszła. Stowarzyszenia produkcyjne są i będą wyjątkiem w organizacyi pracy. Dla czego? leży to na dłoni.

Ażeby stowarzyszenie produkcyjne istniało na wielką skalę, potrzeba mu potężnego kapitału, szerokiego kredytu. Są to warunki bytu niezbędne i do pozyskania trudne; trudne, ale przecież nie niepodobne. Wiadomym już jest, że połączenie drobnych kapitałów wytwarza ogromne siły i że warstwy robotnicze znaleźć mogą kredyt w pewnych warunkach. Mimo tego będzie to długo jeszcze zupełnie wyjątkowym stanem rzeczy i dlatego mamy prawo uważać stowarzyszenia produkcyjne, przedsiębrane przez samych robotników, za zjawisko nader pożądane, ale rzadkie. Sami robotnicy widzą tę trudność i w braku materyalnej podstawy uciec się chcieli do kapitału i do kredytu państwa: społeczeństwo miało im dostarczyć środków do pracy wytwórczej na własną rękę. Socjalistyczna ta teoria, jak po kilkakroć już wyżej wykazaniem było, nie wytrzymuje krytyki nawet najpowierzchniejszej. Klasa robotnicza nie ma najmniejszego prawa być uprzywilejowaną, nie może wymagać, aby skarb ogólny, zasilany wkładkami wszystkich uczestników społeczeństwa, miał

być obracany na wyłączny użytek jednych; społeczeństwo nie ma zresztą jako całość najmniejszego powodu dostarczać jednostkom środków do materialnego dobrobytu. Słusznym jest, ażeby każdy osobnik troszczył się o takowy, aby go ulepszał; państwo ma obowiązek znieść prawne przeszkody do tworzenia stowarzyszeń: dalej ani jego obowiązki ani jego prawa nie sięgają.

Ale brak kapitałów i kredytu nie są bynajmniej jedynym powodem, dla którego stowarzyszenia produkcyjne robotników wznoszą powoli. Donioślejsze są zapory moralne i umysłowe, jakie warstwa robotnicza znajduje w sobie samej. Ażeby zawiązać stowarzyszenie produkcyjne, chwila entuzjazmu wystarcza i to naturalne żądanie niezależności, istniejące wpośród robotników; ażeby ono istniało, rozwijało się, dawało dochody, ażeby stawało się instytucją przemysłowo-fabryczną, współzawodniczącą z innymi na rynku handlowym najeżonym trudnościami, potrzeba doświadczenia, potrzeba wytrwałości, energii, zgody, jedności, potrzeba zaparcia się kaprysów i fantazyi, wytrwałej, żelaznej pracy, potrzeba nakoniec gruntownych wiadomości techniki, buchalteryi, handlu i to w największych rozmiarach. Technika obejmuje nauki przyrodnicze: chemią, fizykę i mechanikę; buchalterya rozciąga się do całej dziedziny banku; handel obejmuje geografją i etnografją, statystykę i politykę. Byłoby dziwacznym wymagać tych moralnych i materialnych czynników od klasy roboczej. Gdy je posiadać będą i ilekroć je posiadają, można z góry być pewnym, że podolają przedsięwzięciu.

Zapomnieli o tych warunkach ci wszyscy, którzy, oczarowani będąc blaskiem instytucji stowarzyszenia produkcyjnego, głosili ją niby nowy zakon klasom robotniczym. Nie można się dziwić, że tak drobny otrzymali dotąd rezultat i że ci nawet, którzy spodziewali się odrazu osiąść złote runo, porzucili je ze zniechęceniem. Na wyżyny stowarzyszenia produkcyjnego tylko najlepsi, najświetlejsi i najwytrwalsi z warstwy robotniczej będą się mogli przedostać: uczciwość nakazuje nam to oświadczyć. Trudność ta nie tylko nie powinna ich odstraszać, ale podniecać do działania.

Wszystkie te środki, których zlekka tylko dotknęliśmy i z których każdy na szczegółową monografią zasługuje, wszystkie środki, ulepszające organizację, pracy wytwórczej, nie powinny, nawet w najodleglejszej perspektywie, rodzić w nas przypuszczenia, że nadejdzie chwila, w której ani klasy roboczej, ani pracy ręcznej nie będzie już potrzeba. Jest to mrzonka fantastyczna, która wywiera najzgubniejszy wpływ na miliony osobników społecznych. Robotnicy nie powinni się uważać za ofiary tragicznego fatum; praca ręczna mechaniczna nie jest hańbą, której znamię zmyćby wypadało co prędzej. Obok klasy średniej istnieć zawsze będzie klasa robotnicza uboższa i mniej wykształcona. Postęp prawodawczy i obyczajowy, cywilizacja zniosły pomiędzy nimi wszystkie zapory i od każdej jednostki zależy, do jakiej kategorii trwale chce należeć. Zasługa wznosi jednych, nadużycia i wady strącają w podziemia drugich. Wspólnym wysiłkiem do tego tylko zmierzać musimy, ażeby uorganizować pra-

cę w sposób najdoskonalszy. Reszta należy całkowicie i wyłącznie do jednostki.

Skoro niezaprzeczoną dążnością klasy robotniczej jest stać się świadomą swęj działalności, niezależnym czynnikiem ekonomicznęj produkcji, skoro stanowisko takie daje się pogodzić z istniejącęm gospodarstwem przemysłowo-fabrycznęm, nięma powodów, ażeby dążność tę tamować. Przeciwnie, nowe życie wzioniemy w świat materyi, nowe podwaliny damy społecznęmu porządkowi, gdy podamy bratnią rękę klasie robotniczej i gdy wesprzemy ją radą i doświadczeniem.

Ażeby robotnik mógł pokierować pracą swoję w sposób, który pozwoliłby mu zostać przedsiębiorcą drugorzędnęm, potrzeba mu kapitału i potrzeba mu kredytu. Jest w tęj dziedzinie wiele do zrobienia, chociaż w innym zupełnie kierunku, aniżeli tego wymagał socyjalizm.

VII.

Reformy w dziedzinie kapitału i kredytu.

Miarą postępu i cywilizacyi, jak słusznie zauważył pewien oryginalny myśliciel, jest odwrotny stosunek człowieka i rzeczy, czyli, innemi słowy, że o ile zmniejsza się władza jednych ludzi nad drugimi, o tyle powiększa się władza człowieka nad światem natury i rzeczy. Wpóśród tych ostatnich kapitał jest rzeczą najcenniejszą. Dostarczając tedy kapitału masie narodowej,

działa się w duchu postępowym i wyswabadza się ostatecznie zacofanych osobników społeczeństwa.

Nie może być mowy o dostarczeniu kapitału masie robotniczej ani przez likwidacją społeczną, jaką grozi stronnictwo anarchiczne, ani przez podział, dokonany przez władzę państwową, podział, o jakim marzyły rozmaite sekty komunizmu. Jedyny kapitał, jaki można mieć na względzie, jest ten, który każdy robotnik wytworzyć może sam, dzięki swojej działalności. Zarówno jak wyższe warstwy społeczne stają się kapitalistami, zaoszczędzając drobne kapitały i gospodarując nimi produkcyjnie, tak samo postępować sobie powinny i szerokie warstwy ludowe. Cel jednakowy i drogi też jednakowe.

Żądać od robotnika, walczącego z trudnościami życia, utrzymującego siebie i rodzinę z zarobku, którego ani wysokości, ani trwałości nie jest pewnym, żądać od niego, ażeby kapitalizował część swego dochodu, ażeby ją zaoszczędzał, zdawać się może albo ironią albo niepodobieństwem. Nie jest tak jednak bynajmniej i ludność robotnicza, utrzymując, że nie jest w stanie zaoszczędzić ani szeląga, mija się z prawdą. Pokazaliśmy wyżej, że dochody rodziny robotniczej wzrastają postępowo i że ich stanowisko materialne jest korzystniejsze, przecięciowo rzeczy biorąc, aniżeli drobnej biurokracyi i najniższej warstwy mieszczaństwa. Podczas kiedy zarobek ich wzrasta, przedmioty niezbędnej używalności spadają w cenie. Gdyby ludność robotnicza posiadała dość siły moralnej, aby opanowywać swoje instynkty i zachcianki, gdyby zamiast żyć z dnia na dzień, bezmyślnie, wyrobiła w sobie najwyższą cnotę

człowieka towarzyskiego — przezorność, byłaby w stanie nawet w obecnym szczupłym dochodzie znaleźć pewien nadmiar, odłożyć go na stronę i przygotować sobie kapitał obrotowy do ostatecznego ekonomicznego wyzwolenia.

Zamiast dogmatycznie dowodzić, że robotnik jest w stanie oszczędzać, lepiej i prościej jest przypomnieć, że się to już dzieje, że jest to nie mrzonką ale rzeczywistością, że klasy robotnicze odkładają już corocznie setki milionów. Idzie jedynie o rozpowszechnienie tego trybu działania, o wpojenie w nie przekonania, że jest to dla nich koniecznością nieodzowną, niewątpliwym środkiem podźwignienia się na drabinie społecznej, idzie jedynie o usystematyzowanie ich oszczędności, o wskazanie najlepszej metody, prowadzącej do celu.

Oszczędność, która, jak powiedziano słusznie, jest podatkiem, jaki dobrowolnie na siebie samych nakładamy, będzie ciężarem do zniesienia trudnym, jeżeli się do niej nie wdrożymy z dzieciństwa. Jednostki i narody nabierają charakteru, zaprawiając się do takowej. Jeżeli naród szwajcarski znany jest ze swojego hartu, jeżeli francuzi potrafili postawić kraj swój na wyżynach ekonomicznej zamożności, to zawdzięczają to oszczędności, posuniętej do bohaterstwa często. Jeżeli nasze społeczeństwo nie stanęło dotąd na tej wysokości, do jakiej wznieść się ma prawo, jeżeli tyle sił się w nim marnuje bezużytecznie, pochodzi to w znacznej części z braku oszczędności w drobiazgach, w lekko-myślnem trwonieniu groszy, które nie urastają w złotówki. Moralisci i ekonomiści nie przestawają wskazywać, że należy dziecię od lat pierwszych do oszczęd-

ności przyuczać. Szkolne lata są już w stanie uformować pod tym względem naturę dziecka i młodzieńca. Mówiliśmy wyżej o wielkich kapitałach, jakie zanoszą do kas oszczędności dzieci w szkołach belgijskich. We Francyi, za szlachetną inicjatywą de Malarce'a i powstałą wskutek tego agitacją, dzieci w szkołach elementarnych prawie ogólnie zaoszczędzają kilka groszy tygodniowo i we wszystkich szkołkach nagrody rozdawane są w formie książeczek z zapisami do kasy oszczędności. W r. 1883 w 19,433 szkołkach wydano uczniom 395,869 książeczek wpisowych, których całość wynosiła 9,064,583 franków.

To, co może zrobić dziecię i młodzieniec, tém więcej zrobić jest w stanie pełnoletni robotnik. Zna on całą potęgę kapitału i jeżeli od lat dzieciennych czynił maleńkie nawet wkładki, znajduje już przed sobą sumę, której odsetek nie jest do pogardzenia i której wzrost widoczny, dotykany będzie pubudką do wytrwania na tój drodze.

Kasa oszczędności, będąca poprostu bankiem depozytowym dla najdrobniejszych nawet kapitałików, nie jest bynajmniej instytucją nieposzlakowaną, bez zarzutu, ale nawet taka, jaka jest, oddaje i oddać może na przyszłość niezmierne przysługi. Wszystkie państwa ułatwiają wszelkimi sposobami swoim mieszkańcom wkładki do takowych i organizacja kas oszczędności jest obecnie probierzem dobrobytu i moralności publicznej. Wprawdzie istotnie stała się ona popularną dopiero od czasu, gdy biura pocztowe stały się biurami kas oszczędności. Gladstone przeprowadził tę reformę w Anglii w roku 1861, a za tym przykładem

poszły Belgia w 1865, Włochy w 1874, Francya w 1881 r. i prawdopodobnie pójdą niezadługo i inne kraje. Gdy się weźmie na uwagę, że w samej Anglii i Szkocyi było w dniu 21 Czerwca 1883 w kasach oszczędności pocztowych 41,095,638 funtów szter., a w kasach oszczędności dawniejszych 44,378,142 f. sz., to łatwo zrozumieć odrazu, jak korzystne skutki dla kapitalizowania drobnych sum przedstawia nowa organizacya biur pocztowych jako agencyj. Ta potężna cyfra 85 milionów funtów szterlingów, należąca do klas mniej zamożnych społeczeństwa angielskiego, zwracać także winna uwagę sama w sobie, tém więcej, gdy sobie przypomnimy, że daleko znaczniejsze kapitały złożone są w kasach *Trades' Unions* i *Friendly Societies*.

Statystyka wykazuje, że w Saksonii 1 mieszkaniec na 3 bierze udział w kasie oszczędności, w Szwajcaryi 1 na 4, w Danii 1 na 5, w Szwecyi 1 na 7, w Anglii 1 na 10, w Prusach 1 na 11, we Francyi 1 na 12. Widoczném jest, że ogromne postępy są do zrobienia na tej drodze, i im większe ułatwienia, im większe dogodności i korzyści organizacya kasy oszczędności przedstawiać będzie, tém szerszy będzie krąg jej uczestników, tém większe sumy kapitalizować będzie. Dotąd klasa robotnicza nie okazywała dość gorliwości w udziale w kasach oszczędności; we Francyi np. w r. 1877 udział robotników był zaledwie 24,6%, podczas kiedy inne stany społeczne dawały stosunek 24,88%. Ponieważ jednak dzieci w szkołach przedstawiały stosunek 33,26%, zatem połowa ich przynajmniej należy do warstwy robotniczój i w korzystniejszych przedstawia ją barwach.

Chociaż odsetek, płacony przez kasy oszczędności, jest mały, chociaż formalności a ztąd strata czasu dla robotnika jest często znaczną i dotkliwą, chociaż jest to instytucya martwa, bezwładna, nie wywierająca żadnej bezpośrednio akcji na swoich uczestników, chociaż ani ich do siebie przyciąga, ani skupia około siebie moralnymi węzły, chociaż stawia niezłomne maximum dla oszczędności i po osiągnięciu takowej skłania robotnika do mało produkcyjnej kapitalizacji w papierach państwowych, chociaż posiada i inne jeszcze braki, mimo tego należy bez wahania krzewić wpośród roboczych warstw społeczeństwa te instytucye, zachęcać je do wzięcia w nich udziału i do wytrwania w nich jak najdłuższego. Jeżeli we Francyi klasa robotnicza posiadała w 1879 roku 1 miliard 167 milionów w kasach oszczędności, to jest widocznem, że instytucya taka jest nieoszacowanym organem kapitalizacji. To, co profesor Laurent w Belgii, co A. de Malarce zrobił we Francyi, każdy z nas zrobić może i powinien w swoim zakresie. Jakimikolwiek środkami dojdzie ludność uboga do utworzenia sobie kapitału, rezultat będzie wysoce pożądany.

Jak powiedzieliśmy przed chwilą, kasa oszczędności jest pierwszym szczeblem i najmniej doskonałym do wytwarzania kapitału dla klasy robotniczej. Jej charakter urzędowy zapewnia bezpieczeństwo dla składek, ale jest widocznem, że każda instytucya prywatna a szczególnie wyszła z łona samej klasy robotniczej, któraby przedstawiała takie same bezpieczeństwo banku depozytowego, ale któraby jednocześnie powołała do czynnego udziału w kontroli, zarządzie i rozporzą-

dzaniu funduszami samych uczestników, któraby otwierała kredyt rzeczowy i osobisty, któraby rozbudzała solidarność i umoralniała masy, że każda taka instytucja posiadałaby nowe, nieocenione warunki.

Instytucja ta istnieje i zrodziła się na gruncie niemieckim za inicjatywą Hermana Schulzego z Delitsch. Organizacją i dzieje stowarzyszeń kredytowych klasy robotniczej niemieckiej opisano już po tysiąc razy i niema bezwątpienia nikogo, najpowierzchniej nawet obznajmionego z ruchem ekonomiczno-społecznym, któryby o nich nie zasłyszał i nie zatrzymał się zdumiony nad potężnymi ich rezultatami. Zasadą stowarzyszeń kredytowych jest dostarczanie kapitału temu, co go potrzebuje przez jego towarzyszy rzemiosła, codziennych świadków życia, najlepszych sędziów moralności i zdolności technicznych. Kapitał obrotowy wytwarza się przez drobne wkładki a wzrasta przez liczbę operacyj bankowych i ich odsetki. Solidarność członków stowarzyszenia daje nam ogólny kredyt, o którym pojedynczy robotnik nie mógł nigdy marzyć. Klasa robotnicza, powiązana w stowarzyszenia kredytowe, nie komu innemu, ale sobie samej zawdzięcza zwyciężenie trudności materialnych i wytworzenie szybkie kapitału, który każdemu osobnikowi posłużyć może do pozyskania niezależnego stanowiska w arenie ekonomicznej. Instytucja ta łączy w sobie bezpieczeństwo materialne kredytu rzeczowego z najdoskonalszą formą kredytu czysto osobistego.

Gdy instytucje, wytworzone w Niemczech przez Schulzego z Delitsch, udowodniły swą żywotność, znalazły gorliwych naśladowców w innych krajach. Ale

zawsze jeszcze Niemcy prym trzymają. W 1881 roku do centralnego związku stowarzyszeń nadesłano sprawozdań 902 stowarzyszeń kredytowych. Liczyły one 462,212 członków; obrót wypożyczonych kapitałów dochodził zdumiewającej swym ogromem sumy 1472 milionów marek, co dawało na każde stowarzyszenie przecięciowo 1,630,000 marek; kapitał własny, przedstawiający udziały członków razem z rezerwą, wynosi już 119,800,000 marek. Podczas kiedy prywatne osoby wypożyczyły tym stowarzyszeniom 240 mil. marek, banki i stowarzyszenia uczyniły to do wysokości 10,800,000, kasy oszczędności, istniejące przy tych stowarzyszeniach, posiadały 123 milionów marek, czyli że każde stowarzyszenie kredytowe dostarczyło przecięciowo swoim uczestnikom kapitału do wysokości 415,000 marek. Stosunek przecięciowy własnego kapitału do zapożyczonego wynosił w 1881 roku 32%.

W Belgii za inicjatywą Leona d'Andrimont, we Włoszech dzięki niestrudzonej działalności p. Luigi Luzzati i Francesco Viganò oraz w innych krajach stowarzyszenia kredytowe ubogich warstw społeczeństwa zebrały już na okół siebie krocie tysięcy uczestników i dostarczyły im kapitału na setki milionów.

Nie nie staje na zawadzie, ażeby instytucje tego rodzaju rozwijały się i wzrastały na sile. Witamy je z otuchą jako jeden z najużyteczniejszych czynników emancypacji stanu czwartego. Wiemy wprawdzie, że energumeni socjalistyczni z pogardliwem lekceważeniem spoglądają na takowe, twierdząc, że nawet w krajach, gdzie się najżywiej rozwinęły, nie wpłynęły na wzajemny stosunek warstw społecznych i że prole-

taryat tam istnieje, wiemy, że wzywając statystykę na pomoc, dowodzą, że klasa robotnicza w ścisłym znaczeniu mały zaledwie bierze w nich udział. Istotnie w Niemczech robotnicy fabryczni, członkowie stowarzyszeń kredytowych, stanowili zaledwie 10,8% całości, t. j. że było ich 42,352; rzemieślnicy przedstawiali zato 31,3%. Skoro udział klasy robotniczej jest tak mały, nie mamy się prawa dziwić, że niema jeszcze widocznych dotykalnych śladów zmiany w ich materyalnym bycie. Należy czekać epoki, w której czas sprowadzi większość warstwy robotniczej do takich związków, należy czekać epoki, w której wzrost kapitału pozwoli ocenić dobrobyt uczestników. Jest wynikiem złej wiary argument, że stowarzyszenia kredytowe samych robotników stanowią panaceum, dostarczone im przez egoizm wyższych warstw społeczeństwa. Niema żadnego panaceum i nikt też o niem nie marzy; w długim łańcuchu reform społecznych jest to jedno ogniwo zaledwie, ale ogniwo wypróbowanej siły.

Ten sam zarzut, jaki zrobiono niemieckim stowarzyszeniom zaliczki i kredytu, zrobiono także bankom szkockim, a mianowicie, że nie oddziaływiają one bezpośrednio na dobrobyt warstw robotniczych, ale że służą wyłącznie klasie zamożnej społeczeństwa. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że przed dwustu laty, gdy się pierwsze banki otwały w Szkocyi, problemat zagłazdzenia nierówności klasowych i dostarczenia kapitału najuboższym mieszkańcom kraju nie był bynajmniej postawiony. Że jednak cel ten częściowo dopiętym został, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dość jest

przypomnieć sobie, że w r. 1875 było w Szkocyi 884 agencyj bankowych, to jest, że na każde 3,850 mieszkańców kraju istniał bank, że są miasta, jak Glasgow, gdzie jest ich 84, Edyburg, gdzie jest ich 42 i t. d. i że jest ich kilkadziesiąt w miejscinach i osadach, nie liczących nawet 1,000 mieszkańców, dość jest wziąć pod uwagę te cyfry, aby zrozumieć, że banki szkockie wciągnęły do swego organizmu wszystkie warstwy społeczeństwa, że i najuboższa ludność z nich korzysta. I dlaczegóżby korzystać z nich nie miała? Jedyne ograniczenie znajduje się w minimum depozytywnej sumy, ustanowionej na 10 funtów szterlingów. Oszczędny, pracowity i trzeźwy szkot, zanim sumę tę uzbiera, składa grosz po groszu do kasy oszczędności, *Provident Banks* albo *Saving Banks*. Ale gdy raz dojdzie do 10 funtów szterlingów, spieszy złożyć tę sumę w banku swojej wsi lub miasta, gdzie wzrasta ona przez gromadzące się i składane odsetki, przez coroczne dywidendy. Gdy się raz zostało uczestnikiem banku, gdy oszczędność, moralność, przezorność i wogóle stan interesów uczestnika staje się znany bankowi, wtedy bank otwiera mu kredyt natychmiastowy do wysokości jego wkładek i większy, ale nieprzenoszący 1,000 funtów szterl., za poręczeniem solidarnym trzech lub czterech członków. Ten *cast-credit* oddaje niezmierne usługi drobnemu kupcowi, rzemieślnikowi, robotnikowi etc., gdyż nie zmusza go do wycofania swego własnego kapitału z banku. Jak wiele systemat banków szkockich postępuje siłą produkcyjną, pokazują następujące dane: w r. 1875 wkładki członków wynosiły 9,785,000 funtów szt.,

podczas kiedy kapitał obrotowy wynosił 78,405,000 f. szt., nie licząc w to 5,904,000 biletów bankowych. Stosunek pomiędzy kapitałem rzeczywistym, złożonym w bankach, a obrotowym, był 11,67%.

Wszystkie wyżej wymienione instytucje kredytowe obalają twierdzenie, że robotnikowi niepodobna wytworzyć kapitału i znaleźć kredytu. Co do kapitału, znajduje się robotnik w tém samém położeniu, co wszystkie inne warstwy społeczne: zmuszony jest oszczędzać. Niéma i nie będzie nigdy innego sposobu wytworzenia kapitału małego lub wielkiego. Co do kredytu, istnieją instytucje, gdzie może znaleźć go stosownie do materialnych i moralnych rękojmi, jakie dać może. Te ostatnie rękojmie moralne wystarczają nawet, byle były poręczone przez towarzyszy pracy i uczestników stowarzyszenia. *Vae solis!* to prawda, ale zbawienie przez solidarność i stowarzyszenie.

Solidarność klasy roboczej wyemancypowała je już pod względem kredytu w niektórych krajach. Inne pójść mogą i powinny za tym samym przykładem. Najrozmaitsze drogi prowadzić mogą do tego samego celu. W krajach, gdzie stowarzyszenia robotnicze nie wytwarzają się szybko z powodu tradycji centralizacyjnych, braku samorządu, inicjatywy i samodzielności u proletaryatu, nawet tam solidarność ułatwić może otrzymanie kredytu. Nie trzeba zapominać, że we wszystkich krajach istnieją potężne zakłady finansowe, przeładowane kapitałami, nie puszczające ich w obieg ze względów ostrożności i oczekujące spekulacyj bezpiecznych. Niéma zakładu tego rodzaju, któryby nie otworzył swojej kasy i swoich kas rachunkowych dla

robotnika, żądającego umiarkowanego kredytu i dającego solidarne poręczenie swoich towarzyszy. Byłby to sposób przejściowy w najgorszym razie do zawiązania stowarzyszenia kredytowego pomiędzy tymi, którzy zdążają do wyrobienia sobie niezależnego stanowiska.

Gdy rzucimy okiem na środki, jakieśmy tutaj wymienili, środki, zdążające do dostarczenia klasie robotniczej kapitału i kredytu, nie wahamy się wyznać, że wpływ ich i następstwa będą powolne i stopniowe tylko. Trzeba będzie, ażeby ci, którzy oczekują ich, posiadali wiele przymiotów moralnych, na których obecnie zbywa im zupełnie, ażeby uzbroili się w wytrwałość i oczekiwali zbawienia jedynie od swojej własnej działalności. Będzie to trudnem, szczególniejško skoro agitatorowie socyalistyczni nie przestają ich ludzi nadzieją, że państwo, że skarb publiczny kapitału dostarczyć im nie omieszka, gdy ster rządu przejdzie w ręce istotnych przyjaciół ludu. Wiemy, że nigdy i w żadnym razie nic podobnego nie nastąpi i nastąpić nie może, ale należy tu zapytać, czy istotnie skarb publiczny nie może przedsięwziąć żadnych środków do polepszenia bytu masy pracowniczej. Jak we wszystkich poprzedzających kwestyach, tak i teraz odpowiedź nasza będzie pozbawioną wszelkiej wyłączności. Jeżeli na pierwsze pytanie, mianowicie, czy państwo dostarczy masie robotniczej kapitału i kredytu, odpowiedź brzmi bez żadnego zastrzeżenia przecząco, to jest ona twierdzącą na drugie pytanie, czy państwo nie ma środków skarbowych do polepszenia dobrobytu najuboższych warstw narodowych.

Istotnie jest możliwem dla każdego państwowego organizmu zmniejszyć ciężary fiskalne swoich uczestników a tm samm przyczynić si pośrednio do ich dobrobytu. Nieprzejrzane pole reform w duchu demokratycznym ciele si tutaj przed nami. Nima wtpliwoci, e przez polityk przezorn i pokojow pastwo moe w wielu razach unika wojennych zatargw, a tm samm zmniejsza stopniowo wydatki na utrzymanie armii, wydatki, ktre s rakiem, toczcym finans bieżcej chwili. Tysiące milionw, ktre rzucane s w przepa corocznie, obrcone na produkcyjne przedsiwzicia, przyczyniłyby si nie mao do dobrobytu oglnego. Sprawiedliwe rozłzenie podatkw bezporednich wspdziaaby take do tego samego celu. Ale reformy tego rodzaju nie wystarczaj rewolucyjnemu stronnictwu i wypisao ono na swoim sztandarze zastpienie wszystkich podatkw porednich i bezporednich przez jeden jedyny podatek od dochodu. W przekonaniu socjalistów klasa robotnicza splczesna nie posiada adnego staego i opodatkowa si dajcego dochodu, a zatm uniknaby ona *ipso facto* fiskalnych cizarw i cae ich brzemie spoczywaoby na zamonych warstwach narodu. Zapatrywanie to jest z gruntu faszywe. Podatek od dochodu istnieje obecnie nie tylko urdowo w Anglii i innych pastwach, ale w rozmaitych formach i postaciach u wszystkich splczstwach. Gdyby go wprowadzono oglnie z tym nieubaganym radykalizmem, ktrego adaj socjalici, zmiana w dochodach skarbowych nie tylko byaby o wiele mniejsza, nieli to przypuszczaj, ale, co wicej, dotkliwie uczuby si daa skarbowi publicznej

mu. Nie widzimy tu zresztą powodu podejmować szczegółowego rozbioru kwestyi, która dzieli najlepsze i najgruntowniejsze umysły na sprzeczne obozy. Wystarcza nam powtórzyć, że jeżeli skarby państwowe nie ma prawa otworzyć swoich kas dla tych, co uważają je za swoją własność, że jeżeli nie ma prawa zubożać umyślnie fiskalnymi środkami klas dostatniejszych narodu, to znajdzie zawsze wpośród chaosu sprzecznych interesów gwiazdę przewodnią w najwyższej zasadzie moralnej — w idei sprawiedliwości.

Zastrzeżenia, jakieśmy tutaj mimochodem zrobili w kwestyi kapitału państwowego, tak samo, jak środki, jakimi klasy robotnicze istotnie wytworzyć go mogą i posiadać, nie dotknęły jeszcze innych instytucyj, pośrednio zmierzających do tego samego celu, nie wyczerpały ogromu tego przedmiotu. Pozostaje nam wziąć pod uwagę kredyt instytucyj zabezpieczających byt i przyszłość każdego osobnika klasy robotniczej. Gdy obok ulepszonego dnia dzisiejszego wykażemy możliwość pogodnego, bezpiecznego jutra, dojdziemy do przekonania, że bez gwałtownych przewrotów klasa robotnicza znaleźć się może u mety, do której nieustannie zmierzała.

VIII.

Reformy w dziedzinie ubezpieczeń.

Jeżeli myśl o jutrze, jeżeli przezorność nie bez słuszności uznana została za najpierwszą wyższość człowieka nad zwierzęciem, to wiadomem jest także, że

niepodobna jest osobnikowi społecznemu wprowadzić jej w wykonanie korzystniejszej, jak przez stowarzyszenie ubezpieczające. Klasy dostatnie, chociaż nie potrzebują się uciekać do takowych, czynią to jednak coraz częściej w dobrze zrozumianym interesie własnym. Klasy robotnicze, złożone z jednostek całkiem bezsilnych, dopóki stoją odosobnione, wpadające za łada chorobą, za łada zawieszeniem pracy, w ubóstwo i czarną otchłań nędzy, czują więcej jeszcze potrzebę skojarzenia się w organizacje, któreby im zapewniały warunki życiowe w wyjątkowych chwilach, któreby im zabezpieczały odpoczynek po długoletniej pracy, któreby na koniec udzielały rodzinom ich, po ich zgonie, pewien fundusz, uzdalniający ich do niezależnego bytu. W epoce średniowiecznych cechów i korporacji samo zapisanie się do takowych zapewniało już uczestnikowi pewne ochronne i ubezpieczające środki. Gdy w reakcji przeciwko kastom i przywilejowi świat nowoczesny zerwał gwałtownie te pęta, utracił także jednocześnie płynące z nich drugorzędne korzyści. Obecnie znajdujemy się w trzecim stadium już nie przymusowej, ale dobrowolnej, samodzielnej organizacji instytucyj, ubezpieczających warstwę robotniczą przeciwko możliwym albo nieuniknionym przypadłościom życia. Od rozszerzenia takowych, rozpowszechnienia i ulepszenia zależy dobrobyt, materalna i moralna pomyślność czwartego stanu. Popelnia on krzyżującą niesprawiedliwość, twierdząc, że niema sposobu zabezpieczyć sobie jutra i wskazując na uprzywilejowane pod tym względem stanowisko klas wyższych. Rzeczy stoją przeciwnie, gdyż w pieczołowitości swojej o dobrobyt

robotników państwa, idące na przodzie cywilizacji, właśnie postawiły klasę robotniczą na stanowisku uprzywilejowaném. Istnieje już obecnie cała drabina ubezpieczeń, stojących otworem dla niej, i od niej samej zależy będzie wziąć w nich udział. Rola oświeconych i humanitarnie usposobionych przyjaciół proletaryatu sprowadza się w tym przedmiocie do zapoznania go z organizacją, istniejącą na okół niego, i do przeświadczenia, że nieodzowny interes osobisty, rodzinny, klasowy i społeczny wymaga od każdego osobnika klasy robotniczej wstąpienia do tych stowarzyszeń ochronnych.

Na pierwszym miejscu znajdujemy tutaj towarzystwa wzajemnej pomocy. W Anglii noszą one piękną nazwę *friendly societies*: istotnie przyjacielski, sympatyczny węzeł wiąże jego członków, zbliża do siebie i stawia za cel przychodzenie ze wspólną pomocą w razie choroby i niemożności pracy. Niema żadnej jałmużny w tej regularnej i ustawą przewidzianej płacy, otrzymywanej przez chorego członka; fundusz towarzystwa powstaje ze wspólnych składek, i nie miłosierdzie, ale solidarność tworzy takowy. W niektórych krajach, we Francji przedewszystkiem, są wprowadzie w towarzystwach wzajemnej pomocy członkowie honorowi, którzy wnoszą wkładki miesięczne, a nie korzystają z funduszu towarzystwa; ale nawet i tych dobroczyńców udział nie może być uważany za jałmużnę, gdyż stanowisko członków honorowych daje im w administracji towarzystwa pewne przywileje. Uważamy z drugiej strony udział klas wyższych w stowarzyszeniach warstw robotniczych za rzecz nader pożą-

daną w interesie jednych i drugich, a to wniknięcie w warunki bytu materialnego jest szkołą do braterskiego pojednania, do szerokiej społecznej solidarności.

Każdy uczestnik towarzystwa wzajemnej pomocy wnosi co miesiąc drobną wkładkę i otrzymuje w razie choroby pomoc lekarską, dozór, lekarstwa i t. d. bezpłatnie, a oprócz tego pewną stałą sumę pieniężną, zastępującą stracony zarobek. Gdy choroba się przedłuża w nadzwyczajny sposób, niektóre uboższe towarzystwa zmniejszają tę dzienną zapomogę; inne, zamożniejsze, płacą nawet rekonwalescentom. Dozór wspólny i oszczędność, będąca w interesie wszystkich stowarzyszonych, sprzeciwia się nadużyciom i nie pozwala, ażeby leniwcy zasłaniaли się chorobą ze wstrętu do pracy. Oprócz pielęgnowania chorych i utrzymywania ich, towarzystwa wzajemnej pomocy udzielają w razie śmierci członka jednorazową zapomogę jego rodzinie, podejmują się kosztów pogrzebu, a często rozciągają opiekę nad sierotami.

Nie da się zaprzeczyć, że stowarzyszenia te są nieoszacowanym dobrodziejstwem dla klasy robotniczej. Im trudniejszą, im mozolniejszą jest praca, tém bardziej wyczerpuje organizm fizyczny a obawa choroby i niemożności pracy ciąży nad robotnikami jak zhora straszliwa. Unikają jej radykalnie, ubezpieczają się przeciwko tym czarnym chwilom żywota, wstępując do towarzystwa wzajemnej pomocy i dotrzymując przyjętych zobowiązań. Wysiłku potrzeba do tego małego: we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Włoszech i t. d. wysokość wkładek rocznych nie przenosi zazwyczaj 2 franków miesięcznie, a często jest mniej-

sza; w Anglii i w Niemczech nie dochodzi dwóch szylingów albo marek. Niema tedy i najuboższego robotnika, któryby takiej sumki nie był w stanie uciuć w ciągu miesiąca, szczególnie gdy może sobie nią okupić spokój i bezpieczeństwo. Użyteczność tych stowarzyszeń wzajemnej pomocy jest też obecnie ogólnie uznana przez warstwy robocze. We Francyi w roku 1880 było 6,790 towarzystw, liczących 1,015,000 uczestników, posiadających kapitał 94,000,000 franków. Choć wzrost towarzystw wzajemnej pomocy jest coraz żywszy w ostatnich kilku latach, mimo tego stosunek stowarzyszonych do liczby mieszkańców jest we Francyi bardzo niekorzystny, gdyż wynosi zaledwie 1 na 38 mieszkańców, podczas kiedy w Szwajcaryi przypada jeden stowarzyszony na 26, a w Anglii jeden na 3 mieszkańców. Liczba *friendly societies* w Anglii przenosi już obecnie 32,000. Rocznie wydają one przeszło 6 milionów funtów szt. wsparć i pensyj (¹).

Szkopułem, o jaki często rozbijały się towarzystwa wzajemnej pomocy, było płacenie pensyj emerytalnych. Przedsięwzięcie to przechodzi ich siły i fundusze i należy przyklasnąć belgijskiemu prawodawcy, który im tego zobowiązania zabronił. Są do tego inne instytucje, o których tu zaraz rzecz będzie.

Jeżeli choroba jest przypadłością nieuniknioną i jako taka narzuciła każdemu robotnikowi konieczność szukania środków, któreby mogły zapobiedz jej szkodli-

(¹) Szczegóły bliższe o organizacyi towarzystw wzajemnej pomocy znaleźć może czytelnik w moich *Studjach Ekonomicznych*. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1867. Str. 277 i nast.

wym następstwom, to daleko mniejszą uwagę zwraca robotnik dotąd na wypadki i niebezpieczeństwa, na które praca go naraża i które w wielu jej gałęziach są nieledwie ciągłe i do przewidzenia łatwe. Ubezpieczenie się przeciw kalectwu i nagłej śmierci jest dotąd jednak rzeczą wyjątkową. Gdy wszelako od czasu do czasu w kopalniach, prochowniach, tunelach i t. d. wybuchnie jedna z tych tragicznych katastrof, od których i najdoskonalsza sztuka inżynierska ustrzedz nie potrafi, gdy wielka ilość robotników ulega śmierci, kalectwu i niezdolności do pracy dalszêj, rozlega się krzyk zgrozy przeciwko barbarzyńskiej surowości społeczeństwa, co bez litości śle ofiary w podziemia. Socjalizm nie omieszkuje nigdy w tych oplakanych wydarzeniach wynajdywać dowodów niesprawiedliwości. Jest to zarzut całkowicie niesłuszny i jeżeli robotnicza ludność zaniedbała się zabezpieczyć przeciwko tym wypadkom, jej to jest własna a nie społeczeństwa wina.

Konieczność zabezpieczenia robotników przeciwko wypadkom, pociągającym za sobą czasową lub całkowitą niemożliwość pracy, natchnęła państwa europejskie postępowe myślą przedsięwzięcia w imię ogólnego publicznego dobra rozmaitych środków. Jako dwa typy działalności publicznej państwowej, stoją tutaj Francya i Niemcy. Pierwsza utworzyła w roku 1868 dwie instytucje rządowe, zabezpieczające robotników przeciwko wypadkom i w razie śmierci; drugie ustanowiły w roku 1884 zabezpieczenie obowiązkowe, przymusowe. Nic bardziej interesującego nad sposób, w jaki ten ważny problemat rozwiązano, i skutki, jakie wydaje.

We Francyi rząd ustanowił w roku 1868 kasę ubezpieczeń dla robotników. Każdy robotnik, płacący rocznie 8 franków i zaskoczony niemożliwością pracy, ma prawo do otrzymania następujących pensyj: w 12 roku życia 290 fr. rocznie; w 20 — 303 fr.; w 40 — 358 fr.; w 60 — 525 fr.; w 65 roku życia — ostatniej epoce dla zabezpieczenia się — 624 fr. rocznie. Jeżeli robotnik płaci rocznie tylko 5 franków do kasy, płaca, jaką pobiera, wynosi od 200 do 390 franków pomiędzy 12 a 65 rokiem życia. Jest jeszcze i najniższa opłata, 3 franki rocznie, dająca płacę od 150 do 234 franków, ale prawdopodobnie, jako niewystarczająca, zniesioną będzie niezadługo. Niema żadnego pod słońcem prywatnego towarzystwa ubezpieczeń, któreby było w stanie stawić swym uczestnikom tak korzystne warunki. Istotnie rząd nie tylko daje taką samą wkładkę, co ubezpieczający się, i oblicza procent na 7%, ale okazuje się nadzwyczaj pobłażającym i szczodrobliwym w przyznawaniu połowy pensyi tym, którzy czasowo tylko są zmuszeni zaprzestać pracy.

Wobec takich korzyści można się było obawiać, że tych kilka milionów, które stanowiły kapitał zakładowy robotniczej kasy ubezpieczeń, zostaną natychmiast pochłoniętymi, że robotnicy wszystkich zawodów wejdą w szeregi tej organizacyi. Stało się jednak całkiem inaczej. Od roku 1864 aż do 1881, czyli w przeciągu lat trzynastu uczyniono wszystkiego 7,534 wkładek 8-frankowych, 6,762 wkładek 5-frankowych a 3,210 wkładek 3-frankowych, czyli że razem ubezpieczyło się w tej kasie rządowej 17,506 osób na sumę 103,712 franków. Od chwili utworzenia swego, kasa

ubezpieczeń robotniczych płaci pensye 22 rannym w kapitale 56,056 fr. i wypłaciła 6,151 fr. wdowom i sierotom po ubezpieczonych. Rzec więc można, że stan robotniczy francuzki został głuchym i ślepym na te widoczne, dotykalne korzyści, jakie mu zapewniło filantropijnym duchem natchnięte prawodawstwo. Ale co powiedzieć o braku oświaty u tej samej warstwy społecznej, gdy się dowiadujemy, że na kongresie robotniczym, odbytym w Lille w r. 1880, zgromadzenie to po kilkodniowych rozprawach uczyniło wnioski do prawodawcy, aby się zajął obmyśleniem zabezpieczenia robotników przed wypadkami, którym ulegz mogą podczas pracy. Taka niezajomość prawodawstw swego własnego kraju u stanu robotniczego jest zdumiewającą i dowodzi, że przy istniejącej apatii moralnej i zacofaniu umysłowem najbardziej nawet filantropijne instytucye nie są w stanie podać warstwie robotniczej zbawczęj ręki.

To samo, cośmy powiedzieli o kasie ubezpieczeń od wypadków, da się powiedzieć o drugiej instytucyi francuzkiego rządu, powstałej także w roku 1868, o kasie zabezpieczającej życie. Nie mogąc zamknąć jej dla klas, nie będących w ścisłym słowa tego znaczeniu robotniczymi, ale chcąc przyjść w pomoc istotnie niezamożnej ludności, jako maximum sumy, na jaką życie zabezpieczyć było można w tej kasie rządowej, ustanowiono 3,000 franków. Mimo wyjątkowo korzystnych warunków, zabezpieczyło się w tej kasie w ciągu lat trzynastu zaledwie 817 osób na sumę 166,284 fran. Przeciętna suma wynosi tedy 204 fr. na zabezpieczonego, a 51 fr. jako wysokość wkładki. Myśl zabez-

pieczenia bytu swój rodzinie po zgonie ubezpieczonego jest widocznie całkiem obcą tej klasie społeczeństwa i potrzeba będzie całkiem nowych pokoleń, aby w nich wyrobić idee solidarności pokoleń, aby otworzyć im oczy na najpierwsze obowiązki względem swych najbliższych.

Nie można zaprzeczyć, że filantropijne zamiary rządu francuzkiego nie zostały uwieńczone skutkiem i że do radykalniejszych środków wziąć się trzeba, ażeby wpoić w klasę robotniczą przekonanie o konieczności zabezpieczania się od wypadków.

Do tego radykalnego środka, do przymusu, wziął się rząd niemiecki. Prawo z dnia 6 Lipca 1884 roku, wprowadziło obowiązujące ubezpieczenie dla robotników fabrycznych i zaledwie weszło w życie, już parlament niemiecki rozszerzył je do innych kategorii służby publicznej, jako to: listonoszy, telegrafistów, robotników przy kanalizacyi, spławianiu drzewa, robotników używanych do ładowania, pakunków etc. i nakoniec wciągnięto do zabezpieczenia obowiązkowego rozmaite kategorie robotników wiejskich i rolnych. Obecnie, gdy prawo to dopiero weszło w życie, nie można jeszcze ocenić praktycznych jego rezultatów, ale nie ulega wątpliwości, że klasy pracujące niemieckie zostały od razu postawione w korzystnym położeniu. Nie potrzebują się obawiać katastrof i wypadków; potęgi nieznane a grożące przestały być czynnikami ich życia. Jedyna obawa istnieć może co do wysokości odpowiedzialności, jaką na siebie bierze państwo. Nie rzuciło się do niej lekkomyślnie, ściśle bowiem a gruntowne statystyczne spostrzeżenia poprzedziły projekt prawodawczy. W przeciągu czterech miesięcy 1881 roku wciągnięto w rachun-

nek 1,957,548 robotników płci obojga. Umarło z nich wskutek wypadków 662, raz na zawsze zostało uniezdolnionych do pracy 560, chwilowo zaniemogło 28,352. Rozciągając te spostrzeżenia na rok cały, znajdujemy, że na 1,000 robotników wypada rocznie 1 wypadek śmierci z wypadku, 0.9 trwałych niezdolności do pracy, a 43.4 chwilowych. Przy tak małym stosunku widocznym jest od razu, że drobna wpłata, nie ciężąca bynajmniej na rocznym etacie robotnika, wystarczy do zabezpieczenia go i że fundusz ogólny nie jest narażony na żadne niebezpieczeństwo.

Po zabezpieczeniu robotnika przeciwko chorobie za pośrednictwem towarzystwa wzajemnej pomocy, po zabezpieczeniu go dobrowolnym lub przymusowym przeciwko kalectwu i nieprzewidzianym wypadkom, pozostaje jeszcze za pomocą takich samych instytucyj zabezpieczyć mu starość, odpoczynek po pracy, wieczór po dniu mozolnym, pozostaje zapewnić mu pensją emerytalną. Myśl sama w sobie jest nieposzlakowaną. Zarówno jak inwalidów-żołnierzy państwo przygarnia do siebie, tak samo społeczeństwo poczuwać się może do obowiązków pieczy i wdzięczności względem tych milionów robotników, którzy przyłożyli się do jego bytu i pomyślności. Ale niema żadnego powodu wystarczającego do włożenia ciężaru tego na całe społeczeństwo i na powierzenie go państwu. Jest rzeczą naturalną, ażeby sami robotnicy pamiętali o swojej przyszłości i ażeby w dniach młodości i energii odkładali drobne sumy, od których odsetki mogłyby im zapewnić spokojną starość. Jeżeli, jak tego są za dni naszych przykłady, rządy przychodzą w pomoc tym

emerytalnym kasom i stowarzyszeniom, jest to jedynie wpływem ich dobrej woli, ale nie może być w żaden sposób postawione jako nieunikniony obowiązek.

Że rządy to czynią, jako przykład posłużyć mogą nie tylko Francya i Niemcy, ale nawet Anglia. Bil Gladstona z 1864 r. ułatwił klasie robotniczej angielskiej otrzymywanie pensyj emerytalnych z kas rządowych, nie mniejszych od 20 funtów szt. i nie przewyższających 100 f. szt. rocznie, i postawił ją w warunkach nadzwyczaj korzystnych; we Francyi utworzono jeszcze w roku 1850 kasę emerytalną narodową, która kapitalizuje summy drobnych posiadaczy — (maximum pensji emerytalnej oznaczone jest na 1,500 fr.) na procent 5%, to jest wyższy, aniżeli istnieje we wszystkich innych towarzystwach ubezpieczeń. Mimo tego ułatwienia i protegowania ubezpieczenia starości ze strony rządów, ani w Anglii, ani we Francyi rezultaty nie odpowiedziały oczekiwaniom. W Anglii inicjatywa prywatnych towarzystw ubezpieczeń czyni istnienie kasy emerytalnej rządowej mniej niezbędnem, ale we Francyi, gdzie instytucja ta jest jeszcze słabo rozwiniętą, po upływie 31 lat, jest w kasie emerytalnej narodowej nie więcej nad 5,000 uczestników indywidualnych, nie należących nawet w wielkiej części do warstwy robotniczej, a 26,000 innych pozycji ubezpieczonych pochodzi z wpisów przymusowych, uczynionych przez różne administracje publiczne i prywatne dla swoich członków.


Nie można tedy i co do pensyj emerytalnych oczekiwać pomyślnego rezultatu, dopóki zabezpieczenie nie stanie się obowiązującym. We Francyi izby zajmują

się od lat kilku zbadaniem tego rodzaju ustawy; w Niemczech projekty prawodawcze ks. Bismarcka nie pozyskały zgody parlamentu. Zasadą obu tych ustaw było zmuszenie chlebobdawcy, przedsiębiorcy, zwierzchnika do czynienia takich samych wkładek do kasy emerytalnej, jakie czyni sam robotnik. Jeżeli można przymus ten zrozumieć względem tego, który będzie z czasem za swoje chwilowe ofiary sownie wynagrodzony, jeżeli tak samo można go usprawiedliwić jako przymus szkolny, jeżeli nakazuje go ta elementarna prawda, że złe skutki nieprzezorności i niedbalstwa dotykać będą nie tylko tego, co pod tym względem zawinił, ale i cały ogół społeczeństwa, i że należy się przed tego rodzaju następstwami zaważać, to trudniej jest usprawiedliwić przymusowe ubezpieczenie starości robotników, dokonywane przez przedsiębiorców. Napróżno starają się zasłonić ten ciężar solidarnością klas — solidarność jest dobrowolną a nie wymuszoną; napróżno zasłaniają się nieznacznością wydatku — jest to kwestya zasady, a nie summy pieniężnej; napróżno pocieszają się ich korzystnymi skutkami, jakie to wyrzucić może na ich stosunek do robotników — wielu o takowy nie dba. Wistocie jest to podatek nakładany na jedną klasę społeczną ku pożytkowi drugiej. Najpowszechniejsze obznajmienie się z warunkami ekonomicznego gospodarstwa poucza nas, że następstwem tego podatku będzie zmniejszenie ze strony przedsiębiorców wysokości zarobku robotników: co im dać muszą jedną ręką, odbiorą niezawodnie drugą.

O ile tedy jest do najwyższego stopnia pożądanem, ażeby wszyscy przedsiębiorcy zachęcali swych robotni-

ków do zapewnienia sobie przez drobne wkładki pensyi emerytalnej, aby sami przyczyniali się do powiększenia i zasilenia ich funduszu ogólnego, o tyle przymusowe ich współdziałanie nie wytrzymuje bezstronnej krytyki.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszych okolicznościach każdy robotnik znaleźć może instytucje, które posiadają oba niezbędne warunki dla kas emerytalnych: bezpieczeństwo dla kapitału i korzystną kapitalizacją. Byle chciał, z łatwością byłby w stanie zabezpieczyć sobie starość. Kasa wzajemnej pomocy kosztuje 2 franki miesięcznie, zabezpieczenie przeciwko wypadkom i śmierci 8 franków rocznie. Dodając 10 centymów dziennie jako wkładkę do kasy emerytalnej, widzimy, że całość oszczędności, jakich te trzy instytucje wymagają od robotnika, nie przenosi 1 franka tygodniowo. Każdy, nawet najuboższy zaoszczędzić jest w stanie taką sumę, jeżeli ma przez nią zabezpieczyć swoje zdrowie, swoją pracę i lata wypoczynku. Ta gorycz, z jaką proletaryat wyrzuca wyższym klasom społeczeństwa ich łatwo pozyskany odpoczynek po szeregu dni pogodnych, straci wszelką racją bytu: los jednostki będzie w społeczeństwie takim, jakim go sobie ona przygotowuje. Najczystsze poczucie sprawiedliwości nie może niczego więcej wymagać.



IX.

Reformy w ustroju stanu robotniczego.

Gdy rzucimy okiem na przebieżone pole i wyliczone ulepszenia, dające się wprowadzić bez żadnego gwałtownego przewrotu do ustroju społeczeństwa w interesie stanu robotniczego, gdy przypomnimy, że wzięliśmy z kolei pod uwagę podniesienie jego moralnej strony, jego oświatę ogólnie ludzką i techniczne wykształcenie, cały byt materialny pod względem mieszkania, ubioru, żywności, że wymieniliśmy różne środki, jakimi mechaniczna strona pracy może być ulepszoną, i potężne zmiany, jakie przez stowarzyszenie zaprowadzić można w organizacyi takowej, że zajęliśmy się nakoniec środkami, jakimi można dostarczyć robotnikom kapitału i kredytu do produkcyjnej pracy i w jaki sposób można zabezpieczyć ich byt przeciwko nieuniknionym dolegliwościom życia, gdy obejmiemy jednym syntetycznym poglądem te rozmaite kółka i sprężyny, mające się zjednoczyć do ostatecznego wyzwolenia i społecznego równouprawnienia stanu robotniczego, to możemy z ręką na sercu powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co się daje zrobić w tym kierunku, i że idea sprawiedliwości w całej swjej doniosłości zaspokojoną została.

Nie mamy najmniejszej wątpliwości co do skuteczności tych rozlicznych i wielostronnych reform i jeżeli nie ludzimy się dziecinną nadzieją co do bezpośredniej, natychmiastowej zmiany, jaką one sprowadzą w ustroju społecznym, to przynajmniej mamy prawo się spodzie-

wać, że z biegiem czasu i wzrostem nowych pokoleń wytworzą się w społeczeństwie normalne stosunki.

Ale chociaż myśl nasza z ufnością zwraca się ku tej lepszej przyszłości, to nie sądzimy, ażeby nawet ci umoralnieni, oświeceni i uspokojeni robotnicy przestali kiedykolwiek uważać się za stan odrębny, wyłączny i aby nie usiłowali uorganizować się w najdoskonalszy sposób dla zabezpieczenia swoich klasowych interesów przeciwko innym klasom. Pragniemy, ażeby czytelnik zrozumiał zapatrywanie nasze. Dopóki świat będzie istnieć, zawsze wpośród niego istnieć będzie nierówność majątkowa, zawsze będą ubożsi i zamożniejsi, i z charakteru natury ludzkiej wypływa, że ubożsi, pragnąc osiąść zamożność, poczuwać się będą do solidarności jedni z drugimi i będą walczyć za swoje ściślejsze interesy przeciwko tym, którzy im w ten lub inny sposób przeciwdziałają. Ta walka stanowi tkaninę ekonomicznego życia i jej warunkiem jest istnienie klas i stanów społecznych. Nie są to i nie będą kasty ściśle odgraniczone, bynajmniej, ale warstwy, które, mimo swego wzajemnego przenikania się i oddziaływania, mimo stopniowego zbliżania się, zachowają jednakowoż swoją indywidualność. Byłoby całkowitem zapoznaniem praktycznych warunków społecznego bytu, gdybyśmy to istnienie stanu robotniczego, stanu czwartego poddali w wątpliwość.

Skoro tedy warstwy robotnicze istnieć nie przestaną jako takie, zapytać nam się należy, jakie reformy wprowadzić się dadzą do ich ustroju społecznego, jakie reformy zabezpieczą ich byt i ich interesy, nie naruszając jednocześnie bytu i interesów klas innych. Pytanie pierwszorzędnęj wagi.

Nie ulega wątpliwości, że organizacja wewnętrzna stanu robotniczego pozostawioną być musi całkowicie jego inicjatywie i samodzielnemu działaniu. Wszelka organizacja przymusowa w formie cechów, korporacyj etc. należy do niepowrotniej przeszłości. Skruszył ją indywidualizm rewolucyjny i porwał społeczeństwo na atomy. Trzecia faza doskonalsza objawia się w formie organizmów swobodnych, niezależnych i całém dążeniem klas wyższych będzie pozbawienie ich nieprzyjaznego dla siebie nastroju, wydarcie im antisocjalnego żądła.

Do tego czasu znamy jedną tylko formę doraźną organizacyi stanu robotniczego: jest to zmowa, zawieszenie roboty i zmuszenie przedsiębiorcy do przyjęcia postawionych mu *sine qua non* warunków. Słynna organizacja, która te zmony robotnicze wytwarzała, niańczyła i przy życiu utrzymywała, wyrosła na ziemi angielskiej i znaną jest wszędzie pod nazwą *trades-unions*.

Nie mamy zamiaru ani opowiadać jej legendarnych narodzin, ani fantastycznego wzrostu, ani piekielnego wpływu, ani stopniowego przekształcania się w potężne i wysokiej użyteczności instytucje. Po wiele razy już historia ta opowiadana była i niema potrzeby powtarzać jej tutaj. Jeden fakt wszelako żadnej wątpliwości ulegać nie może, ten mianowicie, że *trades-unions* są praktyczną organizacją proletaryatu angielskiego. Roczne ich dochody wynoszą 2,000,000 funtów szterl. i dochody te obracane są po większej części na wytwarzanie i podtrzymywanie zmów robotniczych i zawieszenia roboty. Jest to siła, z którą

przedsiębiorcy angielscy liczyć się nauczyli. Następstwa, jakie klasa robotnicza angielska odniosła z tych stowarzyszeń, były rozmaicie oceniane, stosownie do stanowiska mniej lub więcej sympatyzującego z wyzwoleniem klasy robotniczej. Co do nas, nie wahamy się powiedzieć, że w miarę postępu ekonomicznego działanie ich okaże się mniej stanowczem i że klasa robotnicza zrozumie jednostronność tej organizacji.

Jednostronność ta była niezaprzeczoną. *Trades-unions* były walką gwałtowną przeciwko kapitałowi. Żądanie polepszenia płacy robotników przychodziło w chwili, gdy przedsiębiorca sam miał nieraz niesłychane trudności do zwalczania; zamiast dążyć do wspólnego porozumienia, stawiały one nóż na gardle kapitalisty. Ale obecnie, gdy solidarność interesów pomiędzy klasą robotniczą a przedsiębiorcami coraz jaskrawiej się narzuca jako elementarna prawda jednym i drugim, obecnie jest miejsce już nie dla jednostronnej organizacji, ale dla takiej, któraby zjednoczyła i ześrodkowała w sobie ogólne potrzeby świata ekonomicznego, organizacji, któraby nie była już głównią niezgody, ale symbolem pojednania i harmonii społecznej.

Szlachetne ale optymistyczne pióra zakresliły już programat *parlamentu pracy*, który ma się w przyszłości zajmować interesami ekonomicznymi sfederowanego człowieczeństwa. Zostawić możemy urzeczywistnienie tej idealnej instytucji dalekim jeszcze czasom a to tém łączniej, że widzimy już praktyczny sposób osiągnięcia tych samych rezultatów na inną drogę.

Przykład ten daje nam Francya. Wytworzyły się tam, tak samo jak we wszystkich innych krajach, izby syndykalne, ciała zbiorowe przedsiębiorców, kupców, fabrykantów i t. d., obradujące nad wspólnymi sprawami, obchodzącymi ich zawód. Te izby syndykalne, stowarzyszenia, uosabiające kapitał i inteligencją, nabrały z biegiem czasu wielkiego znaczenia i stały się organizacją nie tylko istotną, ale nawet urzędową wszystkich praktycznych zawodów. Nie da się zaprzeczyć, że nieraz te izby syndykalne przedsiębiorców przeciwstawiały także szeroko swój klasowy interes interesowi klasy robotniczej, ale ta strona ich działalności, zawsze podrzędna i wyjątkowa, należy już całkowicie do historyi.

Nic dziwnego, że organizacja praktyczna tego rodzaju podała robotnikom francuzkim myśl zaprowadzenia jój wpośród siebie. Powoli i stopniowo zaczęły powstawać izby syndykalne pomiędzy robotnikami rozmaitych gałęzi pracy, a gdy liczba ich wzrastała, powstała myśl połączenia syndykatów roboczych w jedno wspólne ciało, w jedną unią. Robotnicy, łączący się w izby syndykalne, mieli z razu do zwalczania podejrzania ze strony mieszczaństwa, obojętność ze strony państwa i namiętne napady ze strony przywódców rozmaitych sekt i szkół socjalistycznych. Jeżeli nie zwyciężyli tych ostatnich, to powodzenie ich zatryumfowało nad dwoma pierwszymi. Obecnie istnieje we Francyi do 200 izb syndykalnych robotniczych na prowincyi i do 60 w Paryżu: obejmują one do 800,000 robotników. Każda izba syndykalna zachowuje swoją zupełną niezależność wewnętrzną i opłaca tylko

2 franki miesięcznie do głównej unii syndykatów i wysła swego delegata do Paryża do rady naczelnej. Rząd republikański zrozumiał, że nie ma żadnego prawa, zezwalając na związek między kapitałami, zabraniać zjednoczenia sił robotniczych. Uczynił tedy wniosek prawodawczy o prawne uznanie syndykatów robotniczych i ich unii i prawo to za czynnym udziałem Waldeck-Rousseau, ministra spraw wewnętrznych, stało się obowiązującym w 1884 roku.

Będzie to data pamiętna w emancypacji klas robotniczych. Są one obecnie upoważnione przez prawo do organizacyi, do bronienia swoich interesów klasowych, do tworzenia zmów i bezroboci, jeżeli uważać to będą dla siebie za użyteczne. Zarówno jak w Anglii *Trades-Unions* objęły całą klasę robotniczą w swoje związki, tak samo może to mieć miejsce we Francyi za pośrednictwem unii syndykatów robotniczych. Gdyby się podobało tym, co organizacyi tej przewodniczą, zawiesić pracę po obu stronach cieśniny kaletańskiej na dany sygnał, stałoby się to niewątpliwie. Braterskie odwiedziny, jakie klasa robotnicza angielska uczyniła w 1882 roku francuzkiej, są dowodem, że ta międzynarodowa solidarność nie uszła bynajmniej ich uwagi.

Ale nie należy się obawiać takich, czysto ujemnych następstw. Przeciwnie: jednocześnie z wyzwoleniem i równouprawnieniem wstąpił w nich duch nowy, szeroki, postępowy. Unia syndykatów robotniczych w swoim organie urzędowym *Moniteur des Syndicats ouvriers* nie tylko walczy z dziwaczными doktrynami socyalistów, nie tylko energicznie propaguje idee stowarzyszeń, wzajemnej pomocy, kredytowych, spo-

żywczych, ubezpieczeń i t. d., ale weszła na pole porozumienia się z izbami syndykalnymi majstrów, przedsiębiorców i fabrykantów.

W tém leży właśnie fakt wielkiej wagi społecznej. Pomiedzy unią syndykalną handlu i przemysłu, zasiadającą przy ulicy Lancry, a unią syndykatów robotniczych przy ulicy Lutice odbywają się obecnie wspólne narady i na publicznych biesiadach słycać ich jednych i drugich zabierających głosy. Komitet centralny, złożony z przedstawicieli obu klas, zasiada obecnie dla rozstrzygnięcia nieporozumień chwilowych i miejscowych; jest widoczném, że niezadługo stanie się trwałą instytucją. Gdy się zakorzeni, można będzie powitać w niej ostatnie słowo społecznego postępu: swobodnie wybranych, z własnej inicjatywy stowarzyszonych, przedstawicieli i polubownych sędziów. Zamiast żądać gwałtownie podwyższenia płacy w chwili, gdy całe losy przedsiębiorstwa wiszą na włosku, gdy panujące przesilenie wymaga ciągłych i trudnych ofiar, robotnicy przedstawiają spokojnie swoje żądania, swoje wymogi i sformułują nawet swoje ultimatum przed wojną. Nie można przewidzieć nawet okoliczności, gdzieby tego rodzaju zejście się i wyjaśnienie pod przewodnictwem polubownych sędziów nie zapobiegło złemu i nie zmniejszyło jego możliwych następstw.

Zamiast stanu nieprzyjacielskiego, zamiast wojny bratobójczej pomiedzy klasami społecznymi, przewidzieć możemy w skutek i w następstwie tego nowego ustroju stanu robotniczego pokój i zobopólny dobrobyt. Zwierzchnictwo klas wyższych coraz bardziej tracić będzie swój charakter autokratyczny, ale utrzyma się swoją

moralną powagą, dopóki takowa istnieć będzie. Z despotycznego, ustrój społeczeństwa stanie się konstytucyjnym, parlamentarnym. Udział robotnika w zyskach przedsiębiorcy i stowarzyszenie produkcyjne samych robotników stanowią, jak powiedzieliśmy wyżej, dwie najdoskonalsze formy organizacyi pracy. Im szerzej uda się robotnikom wprowadzić je do życia ekonomicznego, tém lepszym, tém korzystniejszym okaże się ich ustrój jako stanu społecznego nie tylko dla nich samych, ale i dla pozostałych czynników towarzyskich.

Solidarność jako cel, swoboda jako środek: oto ostatnie słowo, oto niezłomne posady wszelkiego postępu społecznego. Trzeba było pochodu kilkudziesięciu wieków, ażeby tę prawdę postawić w należnym świetle.

ZAKOŃCZENIE.

Stanęliśmy u kresy naszej długiej pracy. Kilka tylko słów końcowych zostaje nam do powiedzenia.

Zająwszy stanowisko pośrednie pomiędzy ostatecznościami dwóch szkół i dwóch kierunków, nie zadowolimy prawdopodobnie żadnego. *Laudatores temporis acti* oskarżą nas, że nie traktujemy socjalizmu dość pogardliwie, że nie odrzucamy go jak wyrodnego potwora, że mu czynimy ustępstwa, że nie batem i nie represją, ale pokojową propagandą staramy się pozabawić go zatrutego żądla; zwolennicy nowego zakonu, do przekonania trudniejsi, gdyż nie argumentami walczą,

ale do uczuć się odwołują i do ślepej wiary w skuteczność niewyprobowanej doktryny, zwolennicy socjalizmu zaliczą nas do tego szeregu umysłów mieszczańskich, co drżą na samą myśl radykalnych przewrotów i zasłaniają sobie oczy przed światłem, co bije od nich i co opromienia przyszłość ludzkości.

Ani jednym ani drugim z tych systematycznych przeciwników nie widzimy potrzeby odpowiadać, ale należy się słowo wyjaśnienia bezstronnym czytelnikom, którzy tak samo, jak piszący, zdążają do jasnego postawienia problemu społecznego i którzy, jak mamy nadzieję, będą w stanie, odkładając na bok tę pracę, powiedzieć po jej odczytaniu słowa starego Montaigne'a: *Ceci est un livre de bonne foy.*

Niema się prawa lekceważyć i pomiatać socjalizmem. Od czasu jak ludzkość istniała w węzłach towarzyskich, zawsze jej część upośledzona dążyła do polepszenia swego położenia i widzieliśmy, jak rozmaite formy przybierały jej aspiracye, jak w miarę wyzwolenia rosły jej zadania i rozszerzał się horyzont. Jeżeli klasy robotnicze, niezadowolone ze swego materialnego bytu, uciekły się do mrzonek, do utopii socjalizmu i widziały w nim manifestacją sprawiedliwości, wina nie tylko ich własna, ale i wina to nasza, żeśmy nie czynili dla wyrwania ich z otchłani wszystkiego, co się uczynić dało. Ich dzisiejsze wybryki są karą egoizmu i ultrazachowawczego zmysłu dawniejszych pokoleń.

Jakiegokolwiek zawodzić będziemy skargi na duch niesforny czwartego stanu, nie potrafimy, nie zdołamy zmienić rzeczywistości. Mamy do czynienia z samodzielną siłą i trzeba się nam z nią rachować. Klasa ro-

robotnicza żąda, domaga się dobrobytu. Na miejsce dawnych bogów, dawnych ideałów, rozsiada się niby w łonie Nirwany — nicości, chęć używania. Nie mogąc zaspokoić jęj drogą prawną, legalną, przez porozumienie się ze starszą bracią, ma nadzieję lepiej i łatwiej cel osiągnąć za pomocą apriorycznych systematów socjalizmu.

Od czasu jak równość polityczna i prawna weszła w sferę życia publicznego, klasy niezamożne zaczęły się ludzi nadzieją, że dojdą do równości materyalnej, do równości fortun i dochodu. Nie znając praw historycznych, jakie przewodniczyły rozwojowi ludzkości, nie spostrzegając stopniowego zmniejszania się nierówności przez postępowanie u dołu a tracenie przywilejów u góry, skarżą się i ubolewają, że są wyzyskiwane i upośledzone. Napróżno przekonywalibyśmy je, że kapitał społeczny, że zasób gospodarczy nie jest jeszcze wystarczający dla zubożenia ludzkości, żeśmy dopiero wyszli z epoki największej nędzy, ze śmierci głodowej, że mamy w przyszłości dopiero szerokie pole do dalszych zdobyczy — takie historyzoficzne wywody zostawiają obojętnymi tych, co cierpią dzisiaj. Napróżno także pokazywalibyśmy już dokonane dzieło, już uczynione postępy, to przeciwstawienie stanu ulepszanego, ale zostawiającego jeszcze wiele do życzenia, nie rozbroi rozlękanych namiętności, nie usmierzy gorączkowej niecierpliwości.

Nie będziemy mogli zamknąć ust socjalizmowi, a naszych anatem od dawna przestał on się lękać. Ponieważ w oczach każdego rozsądnego badacza, socjalizm nie jest w stanie ziścić ideałów klasy robotniczej,

zatém nie pozostaje nam nic innego do zrobienia, jeno zaspokoić pragnienia te inną drogą.

Pragnienia te są dwojakiego rodzaju: jedne niewykonalne, fantastyczne, drugie naturalne, logiczne i praktyczne. Zaspakajając te ostatnie, pozbawimy pierwsze wszelkiej życiowości.

Szeroko rozwiedliśmy się nad środkami, jakie posiadamy do ulepszenia bytu mas ludowych. Pewna ich liczba leży w ręku państwa i władzy publicznej, daleko większa w ręku samego społeczeństwa. Podczas kiedy stan czwarty pokłada nadzieje swoje w emancypującej potędze państwa, klasy wyższe, nie przecząc nawet ułomnościom społecznego porządku, oczekują lekarstwa od czasu, od przyrody i wystarcza im *ta vis medicatrix naturae*. Nieporozumienie co do środków zaradczych grozi co chwila katastrofą.

Nie myślimy przeczyć, że państwa, przynajmniej najbardziej posunięte naprzód, wprowadziły do swojej sfery działalności cały szereg instytucyj, mających na celu ulepszenie bytu masy i że poszły na tej drodze nie-raz aż do upośledzenia interesów klas wyższych, tak samo jak nie przeczymy, że istnieje wśród nich obecnie duch humanitaryzmu, który jest w stanie obłąkać nie-raz masy co do istotnych granic władzy publicznej, Ale nie państwo przecież, lecz społeczeństwo samo będzie w stanie wyzwolić stan robotniczy z ciężących jeszcze na nim dolegliwości.

Przyczyna tego prosta: ażeby zrobić byt klas robotniczych pomyślniejszym, należy powiększyć zasób społeczny. Zasób ten nie państwo wytwarza, ale wytwarza go społeczeństwo w swojej całości.

Wszyscy pracownicy na niwie ludzkości, wszystkie organa wszech-ciałości wezwane być powinny do podwojonej produkcji i do takiego jój ukształtowania, ażeby owoce jój dla wszystkich dostępne się stały w całej ich pełni i obfitości.

Klasa robotnicza może rachować nie tylko na bezstronność i sprawiedliwość ze strony państwa, ale na jego sympatyą gorącą, ujawniającą się w czynach. Jednocześnie rachować może na współdziałanie i pomoc energiczną klas wyższych i zamożniejszych. Różne wyższe popędy a w końcu interes zachowawczy i dobrze zrozumiana solidarność klas wskazują taką drogę działania.

Ale te środki pomocnicze nie byłyby w stanie dokonać radykalnej reformy, do której zdąża klasa robotnicza, gdyby ona sama nie wzięła się do jój przeprowadzenia. *C'est le peuple qui doit sauver le peuple*, powiedział poeta, i dopóki nie przejmie się głęboko tą prawdą, nie ujrzy obiecanej ziemi.

Dopóki klasa robotnicza oczekiwać będzie urzeczywistnienia swoich desideratów od wielkiego przewrotu socjalistycznego, od likwidacyi społecznej, dopóty ideał ten będzie odbiegał jój ustawicznie, niby złudne oazy w pustyni. Będzie miała do walczenia nie tylko z tradycją i potężnym *statu quo*, ale z takim potężnym kapitałem, kapitałem materialnym, moralnym i umysłowym, że tego potrójnego puklerza skruszyć nie potrafi.

Rozbrat z socjalizmem jako środkiem, bez odrzucenia jego celu: oto co ma do zrobienia stan czwarty. Gdy tak formułujemy prawo działalności społecznej,

jesteśmy świadomi, że pozbawiamy socjalizm racji bytu, bo jeżeli i w dzisiejszym ustroju społeczeństwa da się osiągnąć maximum dobrobytu i maximum sprawiedliwości, dlaczego miałyby się rzucić klasa robotnicza na niebezpieczną falę socjalistycznych doświadczeń?

Główną przeszkodą, jaką znajdują przeciwnicy socjalizmu w szerzeniu swych środków zaradczych, jest ich rozdrobnienie i powolność ich działania. Utopje socjalistyczne obiecywały od razu arkadyjskie szczęście, obiecywały je bez pracy i wysiłku; my przynosimy tylko drobne reformy, prozaiczne wysiłki i nie możemy utaić, że wpływ ich będzie powolny, rezultat ostateczny oddalony i od wielu okoliczności, a szczególniej wytrwałości pacyenta zależny.

Przeszkoda ta do propagandy pokojowej nie jest wszelako niezwalczoną. Słabnąć będzie w miarę istotnego polepszania się bytu materialnego masy, w miarę wzrastającej między nią oświaty i moralności. Gdy dzięki stowarzyszeniom, stan robotniczy stwierdzi, że jest nie tylko masą liczebną, ale że jest w stanie wytworzyć potężne zasoby, oddziałać korzystnie na swój byt materialny, wywalczyć sobie pomyślne warunki za pracę, wtedy umocni się w pokojowych instynktach i nie będzie już marzył o zniszczeniu budowy społecznej, lecz o dodaniu jej nowych podwalin.

Było złudzeniem ekonomii twierdzić, że harmonia społeczna istnieje już wśród świata. Wszyscy cierpiący odpowiedzieli na ten optymistyczny paradoks okrzykiem zgrozy. Ale jeżeli niema harmonii tej dotąd, to nic nie stoi na zawadzie, ażeby się właśnie wyrobiła stopniowo i ustaliła w łonie społeczeństw

ucywiliżowanych. Jest to zadanie przyszłości, jest to programat, który ona spełnić nie omieszka.

Ze wszystkich definicyj postępu jedną tylko uważamy za najtrafniejszą, tę mianowicie, która znajduje go wszędzie idącym razem z szerzącym, z rozprzestrzeniającym się życiem. Im więcej życia, im więcej żywiołów i czynników, dawniej martwych, lub zaledwie do czynu zbudzonych, wchodzi i wprzega się do świata-mrowiska, tém postępek jest większy, témbar-dziej zbliżamy się do marzonej, końcowej doskonałości.

Socyalizm nie przyczynia się do rozbudzenia żywiołów życiowych; przeciwnie, dla pokrzepienia jednych, stłumia drugie. Socyalizm nie jest narzędziem postępu społecznego, ale jego przeciwnikiem.

W tém jest ostatnie, najwyższe jego potępienie.

KONIEC.

Skończyłem w Londynie
w Grudniu 1885.



WAŻNIEJSZE OMYŁKI W DRUKU.

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Jest:</i>	<i>Powinno być:</i>
	<i>od góry:</i>		
41	22	Forrensa	Torrensa
43	5	że jest to wynagrodzenie	wynagrodzeniu
57	w przypisku:	Progres	Progress
70	23	klasy robotniczej	klasy robotniczej szczególnie co do artykułów spo- żywczych
70	w przypisku:	balance sheet	balance sheet
91	1	rzeczy	zalety
98	18	scharmonizowania	sharmonizowania
102	8	do której brałoby się	przedsiębrana przez
149	7—8	Charitier	Charities
151	28	Fand	Fund
152	13	freehold'ów	freehold'ów
157	1—2	Halifasu	Halifaxu
169	19	gehenną	gehenną
178	31	stepp	sleep
178	32	Mahes	Makes
178	32	heppy	happy
198	4	było	było już
198	6	dawniejszych	dawniejszych tylko



Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

323887

T. 2

1000072035

